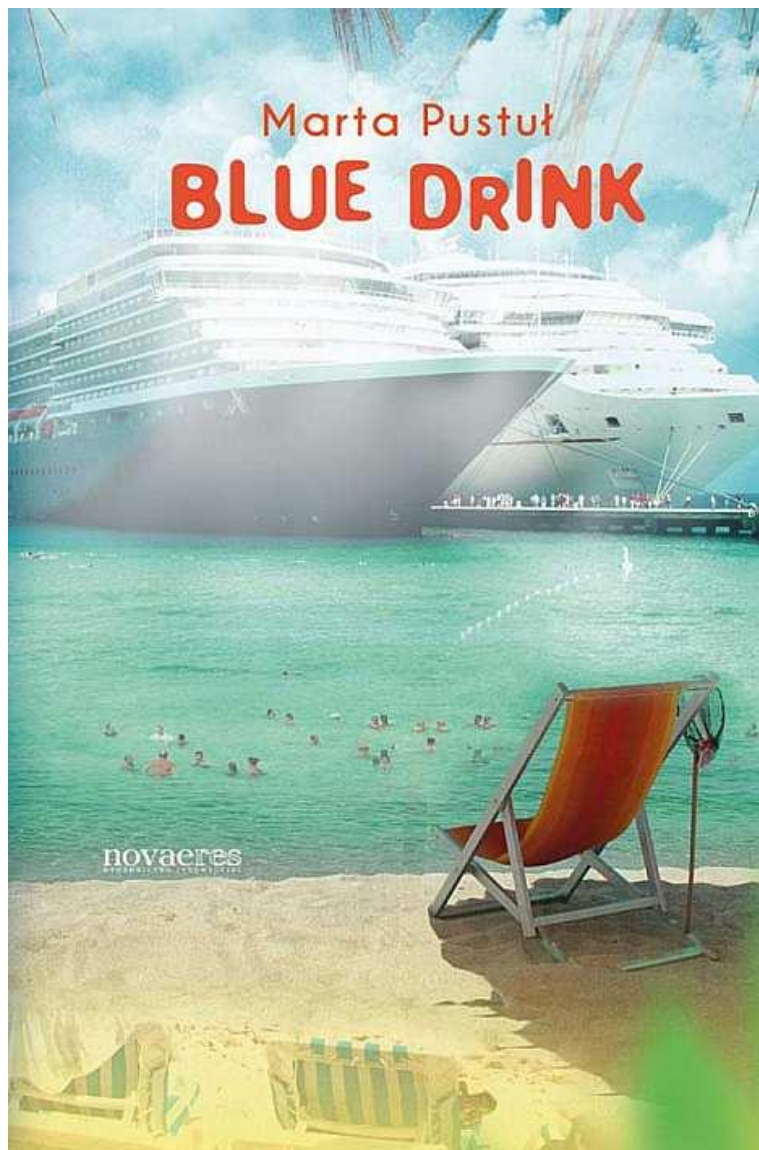


Marta Pustul
BLUE DRINK



novares
WYDAWNICTWO

Maria Pustuł

Blue Drink

Moim kochanym rodzicom. Dziękuję

I

– Pierwsza zasada domówek: ich się nie robi, na nie się chodzi – powiedziałam, siedząc obok Ady na ławce w naszych sławnych Alejach, najdłuższych w całej Europie.

– Ej, stara... ciężko było, ale do tej pory nie ogarniam, skąd się tam fretka wzięła.

W sumie to nie była fretka, tylko łasica, jak się potem okazało. Może słówko wytłumaczenia. Rano po imprezie, którą zrobiłam z okazji Tygodnia Wolnej Chaty, ponieważ moi rodzice wyjechali na wakacje, znalazłam w salonie małą łasicę, która najwidoczniej ukrywała się przed chłodem panującym na dworze już od dobrych trzech tygodni, co wydaje się trochę dziwne, zwłaszcza że mieliśmy lipiec. Witamy w Polsce.

Siedziałyśmy tak ze dwie godziny, wpatrując się tępo w leniwie spacerujących obok ludzi. Dzisiaj było wyjątkowo ciepło, ale bardzo ucieszyłyśmy się z tego powodu, ponieważ mogłyśmy ukryć zmęczone nieprzespanym tygodniem oczy za czarnymi okularami. Ada balowała ze mną od pierwszego dnia, więc może dlatego tak świetnie nam się siedziało bez żadnej rozmowy i cisza, która wokół nas panowała, wcale nie była krępująca.

W końcu zgłodniałyśmy i zadecydowałyśmy, że pójdziemy do McDonald's. Po zjedzeniu powiększonego zestawu wróciła nam chęć do życia i nawet jakieś drobne się znalazły na drinka. Siadłyśmy w jednym z barów na tak zwanym Biznes Centrum. Miejscówka może nie najciekawsza, ponieważ znajdują się tu bary o raczej złej reputacji, ale że był dzień, wiedziałyśmy, że nic nam nie będzie. Zamówiłyśmy drinka o nazwie Śmiech Jockera. Składał się z wódki, ginu, martini, likieru i blue curaçao. Jego niebieski kolor świetnie kontrastował z krwistoczerwonymi parasolkami, którymi był ozdobiony. Mocny. Po jedzeniu i wypiciu dwóch łyków wróciła nam chęć do życia.

– OK, to co robimy z naszymi wakacjami? – zapytałam Adę.

– Nie wiem, wiesz, że jadę do Chałup. Nie mogę wystawić Magdy i Agaty, one mnie zabiją!

– Jedźmy do Maroko, do tego hotelu, gdzie byli moi rodzice. Powiedzieli, że wszystko super, wszystko all inclusive – puściłam do niej perskie oczko – i mega przystojni faceci.

– Marta, oszalałaś do reszty – powiedziała Ada, ale w jej oczach

widziałam zaciekawienie i coś w rodzaju chęci, żebym ją przekonywała do mojej propozycji, więc nie dawałam za wygraną.

Siedziałyśmy właśnie w autobusie i jechałyśmy do pracy rodziców Ady, gdzie miałam im przedstawić wakacyjne plany.

Tata Ady, jak się okazało, miał takie samo podejście do wyjazdu do Chałup jak ja, czyli brał to bardziej jako żart niż jako poważne plany i bardzo chciał gdzieś wysłać córkę, najlepiej na dwa tygodnie za granicę. No i sprawa załatwiona, ja już dawno miałam z rodzicami obgadaną tę sprawę, więc wiedziałam, czego chcę. Siedliśmy do komputera w celu wyszukania pasujących nam ofert wyjazdu.

Trzy godziny później pożegnaliśmy się, trzymając w rękach dwa bilety na all inclusive do Tunezji w czterogwiazdkowym hotelu.

– Już się nie mogę doczekać! – krzyknęłam do Ady, kiedy wieczorem gadałyśmy przez telefon. Byłyśmy bardzo rozemocjonowane i szczęśliwe.

– No ja też, ale gadałam z Tyśką i się na mnie obraziła, że nie jadę z nią, ale dobra wiadomość jest taka, że Magda i Agata przyjęły to ze spokojem.

– Trudno, żeby było inaczej, chyba rozumieją, czemu wybrałaś Tunezję, a nie Chałupy...

– Możesz już skończyć z tymi Chałupami, ziom? – Ada wydawała się lekko rozbawiona, ale wiedziałam, że już trochę irytowały ją moje docinki odnośnie do jej poprzednich planów. – Widzimy się jutro? Idę na imprezę, idziesz ze mną?

– Nie mogę. Nie mam kasy, muszę zapłacić za zalaną klawiaturę w laptopie. Zresztą moja wątroba na widok alkoholu już się skręca i czasem nawet budzi się w nocy z krzykiem ze strachu, że coś piję.

– Nie mam do ciebie słów, Marta – Ada tak się śmiała, że słuchawka zaczęła lekko trzeszczeć. – Zbijam, mam gości. Pa.

– Pa.

II

Jechaliśmy całkiem szybko do Pyrzowic, chociaż mieliśmy jeszcze dużo czasu, ale brat Ady, Kamil, najwyraźniej miał inne zdanie na ten temat. Wcale mi to nie przeszkadzało, ponieważ sama lubię taką jazdę, ale nie żebym ja tak szybko prowadziła, nie, nie, nie, ja zawsze jeżdżę przepisowo. Zwłaszcza gdy mama siedzi obok mnie.

Nie byłam nigdy na tym lotnisku i nie bardzo wiedziałam, dokąd mamy iść. Na szczęście oznaczenia były dobrze widoczne i kiedy tylko znalazłyśmy odpowiednią bramkę, ze spokojem usiadłyśmy, już odprawione, na cholernie drogim naleśniku i kielbasce.

– Ej, mam nadzieję, że wzięłaś blondi farbę do włosów? – zapytałam rozbawiona.

– No pewnie – Ada przełknęła kęs kielbasy. – Słyszałaś, co Kamil mówił. Nie będziemy miały żadnego brania i nikt nawet na nas nie spojrzy, bo mamy czarne włosy, więc jak bym mogła zapomnieć tak ważnej rzeczy?

– Hmm... dwa tygodnie, ciekawa jestem, co będziemy tam robić tyle czasu. – Starałam się delektować naleśnikiem a nie po prostu go zjeść, za taką cenę musi mieć jakiś tajemny składnik. I nieważne, że byłam głodna.

– Będziemy na totalnym chilloucie. Nie będziemy robić nic, będziemy siedzieć całymi dniami w wodzie, jeść i pić ile się da. Pewnie będzie trochę nudno, ale to akurat dobrze, odpoczniemy od szarej rzeczywistości.

– OK, kończmy, to pójdziemy na strefę i pooglądamy perfumy. Trzeba się wypachnić do samolotu.

– Martuś, wiesz, że Arabowie mogą zawrócić w głowie? – spytała, psikając się różowymi perfumami. Odwróciłam się do niej, złapałam za ramiona, spojrzałam w oczy i powiedziałam cicho:

– Nie będzie żadnej miłości, żadnych zauroczeń, będzie tylko czysta wódka.

Samolot ruszył z lekkim opóźnieniem, więc zdążyłyśmy obgadać wszystkie tematy, ale jakoś zawsze, gdy jesteśmy razem, pojawiają się nowe. Pewnie dlatego przyjaźnimy się od czterech lat i nie mamy ochoty się pozabijać. Prawda jest taka, że nie miałyśmy nawet jakiejś większej kłótni, zadziwiająca sprawa.

Lot minął dobrze, pogoda dopisała, więc turbulencji nie było. Prawie wszystko było świetnie. Oprócz tego, że za kanapki w samolocie trzeba było zapłacić około dziesięć euro, więc siedziałyśmy o głódzie. I jeszcze jedna sprawa... po około dwóch godzinach lekko traciłam cierpliwość, ponieważ dziecko siedzące za mną non stop kopało z nudów z całej siły w mój fotel. Oczywiście Ada, zamiast okazać mi współczucie, śmiała się z mojej miny i z tego, co klnę pod nosem.

Po trzech godzinach naszym oczom ukazała się pustynia. Jakieś dwa krzaczki obok siebie, potem pustka, długo nic i znowu jakieś drzewko i nagle... całkiem spore lotnisko. Był to dosyć ciekawy widok, a na pewno niespotykany. Więc... witamy w Afryce! Odprawa na lotnisku nie była bardzo przyjemna. Po wypełnieniu wiz, które rozdano nam w samolocie, trzeba było przejść przez kilka bramek, w których Arabowie bardzo przykładali się do swojej pracy, sprawdzając wszystkie dokumenty skrupulatnie i długo, wpatrując się najpierw w zdjęcie w paszporcie, potem na jego właściciela.

Po dwudziestu minutach byliśmy wolne. Szliśmy niepewnie po lotnisku, żeby znaleźć wyjście, a następnie autobus, który miał nas zawieźć do Hammamet i naszego hotelu Delphin Plaza oddalonego od lotniska w Monastyrze o półtorej godziny jazdy.

– Ja, ja, nationalite? – Jakiś niewysoki chłopak podbiegł do nas i szybko załadował nasze walizki na wózek. Patrzył na nas i na nasze zszokowane miny, uśmiechając się lekko.

– Polska – odpowiedziałam speszona.

– A, Polska! Jak siem maś? – zapytał bardzo dumny z siebie.

W końcu dowiedziałyśmy się, gdzie znajduje się rezydentka z naszego biura podróży, która miała nam wskazać, gdzie znajduje się nasz autokar.

– Co jest? – Żadna z nas nie zareagowała, ponieważ rezydentka rozmawiała przez telefon i nawet na nas nie spojrzała, zadając pytanie, więc grzecznie stałyśmy i patrzyłyśmy na odlatujące samoloty. – Pytam się, dziewczyny.

– Em... – spojrzałam na nią zdziwiona i lekko oburzona – gdzie znajduje się autokar do naszego hotelu, gdzie mamy iść? Delphin Plaza.

– Nazwiska – mruknęła pod nosem, nie odrywając telefonu od ucha. Ada podała z pośpiechem nasze dane, jednocześnie gromiąc mnie wzrokiem, kiedy zauważyła, że planuję już ripostę.

– Autokar 76, tam. – Pokazała palcem na parking dla autokarów, gdzie, nie skłamię, znajdowało się ich z pięćdziesiąt.

– Ale mogłaby pani nieco dokładniej?

– No tam prosto, potem w prawo i taki niebieski. – Spojrzała na nas. – Życzę udanej podróży, niedługo do państwa dołączę – powiedziała i wróciła do rozmowy przez telefon.

– Niebieski, he? – mruknęłam pod nosem, bo każdy autokar był w tym kolorze. – Mam ochotę powiedzieć jej „spieprzaj”, ale moja natura robi cenzurę i jak zwykle wyjdzie „do zobaczenia”.

– Ja find, ja find! – krzyknęłam nagle bagażowy.

Ruszył pędem przez parking, podchodząc do każdego kierowcy i pytając o numer autokaru, którego szukamy. Nikt nie wiedział i tylko rozkładał ręce. Wreszcie po jakichś dwudziestu minutach udało nam się znaleźć nasz środek lokomocji i po odpowiednim bakszyszu (napiwku) dla bagażowego usadowiliśmy się na samym końcu autokaru i przez bite półtorej godziny śmiałyśmy się i wygłupiałyśmy ku uciesze naszych współpasażerów. Oczywiście z głośników leciała arabska muzyka, co tylko sprawiało, że jeszcze bardziej chciało nam się śmiać.

– Witam państwa bardzo serdecznie, mam na imię Kasia i jestem państwa drugą rezydentką, tak? – niska blondynka z prostą jak drut grzywką i bardzo sympatycznym uśmiechem powitała nas, Europejczyków, na afrykańskiej ziemi. – Za około półtorej godziny będziemy znajdować się w Hammamecie, tak? Mam nadzieję, że podróż minie państwu bardzo szybko i przyjemnie, tak? A teraz może parę słów o Tunezji, tak?

– Stara, a jak ktoś chce przejść na islam, to ma coś z tego? – zapytała mnie Ada.

– Taaa, służbowy samolot chyba – mrugnęłam do niej – i darmowy kurs pilotażu.

Kasia mówiła bardzo szybko i widać było, że nie pierwszy raz informuje turystów o tym państwie. Teraz ja przytoczę kilka informacji na temat kraju, w którym toczy się nasza, jak się potem okazało, przygoda życia.

Tunezja znajduje się pomiędzy Algierią i Libią i sięga aż do Sahary. Stolica państwa, Tunis, to tętniące życiem miasto ze wspaniałym starym miastem i nowoczesną architekturą. Tunezja jest niepodległą republiką z prezydentem jako głową państwa. Walutą w Tunezji jest

dinar, czyli około 2,30 zł. Pieniądzy nie można ani wwozić, ani wywozić i można je wymienić jedynie w kraju i to najlepiej w hotelowych recepcjach, ponieważ nie ma obawy, że zostaniemy oszukani. Do najważniejszych okresów świątecznych należy ramadan, w którym ludzie od świtu do zachodu słońca nie mogą jeść ani pić, ponieważ Allah patrzy. Kiedy jedzie się do Tunezji, można poczuć się młodziej, ponieważ zegarki cofane są o godzinę. Pogoda, wiadomo! Jak marzenie, gorące dni, palące słońce pozostawiające piękną opaleniznę i ciepłe Morze Śródziemne.

Było ciemno, ale wiedziałyśmy, że bardzo szybko jedziemy, ponieważ wiatr wpadający przez otwarte okna powodował, że prawie krzyczałyśmy do siebie, żeby cokolwiek usłyszeć, oczywiście powodowało to kolejne salwy śmiechu. Ostatnie pół godziny zleciały najszybciej, ponieważ w końcu i nam zmęczenie dało się we znaki i nawet nie wiem kiedy zasnęłyśmy kołysane głosem Allaha wydobywającego się zewsząd.

– Proszę wstawać, proszę państwa, tak? – cichy, ciepły szept drugiej rezydentki obudził połowę autokaru. – Za chwilę będziemy w hotelu.

– Coś ty taka uśmiechnięta? – zapytała Ada, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

– Uśmiechnięta? No coś ty! To złudzenie optyczne. – Zaśmiałyśmy się.

Podjechaliśmy pod samo wejście, trochę czekaliśmy pod ogromną, białą bramą, którą otwierali dla nas naprawdę wielcy ochroniarze. Na środku stała duża fontanna, a woda wylatywała z pysków czterech delfinów odwróconych do siebie. Cały ogród był dobrze widoczny, ponieważ światło lamp było dosyć mocne. Na kilku schodach prowadzących do głównego wejścia stało mnóstwo ludzi i kilka osób w czerwonych koszulkach, jak potem się dowiedziałyśmy, byli to animatorzy, którzy mieli na celu umilać nam czas przez kolejne dwa tygodnie. Praktycznie ledwo wysiadłyśmy z autokaru, ponieważ w momencie przy drzwiach wyjściowych zgromadził się całkiem spory tłum. Ludzie tańczyli, grali na tam-tamach, czyli małych drewnianych bębenkach, z uśmiechem wykrzykiwali najróżniejsze słowa. Wrzawa wokół skutecznie nas obudziła. OK, pora wyjść... KSZTU! Ktoś nam zrobił zdjęcie. No pięknie! W takim stanie, po podróży, no dobra, później

jakoś się poprosi o usunięcie. Poszliśmy po swoje bagaże. Kiedy w końcu stanęliśmy mocno na nogach i rozciągnęliśmy kości, odwróciłyśmy się w stronę naszych walizek, których... nie było. Zaczęłyśmy się rozglądać i w odległości około dziesięciu metrów, wśród kilku animatorów, którzy wybijali rytm, stały nasze bagaże, trzymane przez dwóch innych animatorów, uśmiechających się do nas i machających, żebyśmy podeszły.

– Cześć, miło was widzieć, ja mam na imię Willy, a to jest Gaston. – Pokazał na stojącego obok niego kolegę, który powitał nas gestem salutującego żołnierza.

– Siema, ja jestem Marta, a to Ada. – Uśmiechnęłyśmy się do naszych nowych znajomych, podając im ręce. – Czekajcie, zanim pójdziemy do pokoju, zjarajmy się... – spojrzeli na mnie z lekkim uśmiechem – powietrzem – dokończyłam. – To co, Ada, na dwa tygodnie przestawiamy nasze mózgi na język angielski? – zwróciłam się tym razem do przyjaciółki.

Droga do naszego pokoju była bardzo długa. Animatorzy stwierdzili, że nie będziemy korzystać z windy, bo mieszkamy na drugim piętrze, jak poinformował nas pan w recepcji, kiedy odbierałyśmy klucz.

Szliśmy z dobre dziesięć minut, kiedy zorientowałyśmy się, że jesteśmy na złym piętrze. W końcu, po ciężkiej przeprawie, dostaliśmy się do pokoju. Grzecznie podziękowałyśmy i wpadłyśmy resztkami sił do środka. Położyłyśmy bagaże, sprawdziłyśmy, co znajduje się w telewizji. Nasz wybór przez dwa tygodnie: ciągle stacja Viva z wiecznie tymi samymi dwudziestoma piosenkami i siedmioma reklamami, aha, i trzema tymi samymi odcinkami jednego programu. Skąd to wiem? Zrobiliśmy listę czwartego dnia naszego pobytu.

Zaczęłyśmy się wypakowywać, wkładając wszystkie równo złożone rzeczy na półki i wieszając na wieszaki. Po wypakowaniu kosmetyków wyszłyśmy na balkon, ale wcale nie było nam chłodniej. Pomimo klimatyzacji dosyć ciężko było wytrzymać gorące powietrze. Poszłyśmy się wykapać i jedyne, na co miałyśmy siłę, to nastawienie budzika na dziewiątą.

III

Ledwo wstałyśmy i z podkrążonymi oczami podreptałyśmy na śniadanie. Dosyć ciężko było nam znaleźć wyjście, zwłaszcza po tym, jakimi labiryntami szłyśmy poprzedniego dnia. Oczywiście się zgubiłyśmy. Na śniadaniu byłyśmy o dziewiątej trzydzieści. Musiałyśmy się pospieszyć, ponieważ o dziesiątej miałyśmy spotkanie powitalne i informacyjne w sali niedaleko basenu. Spojrzałyśmy na wielki wybór jedzenia i zdecydowałyśmy, że spróbujemy wszystkiego po kolei.

– Ada... – powiedziałam, nalewając sobie mleko.

– Słucham? – Podeszła do mnie z miską pełną chrupek.

– Czuję się uwięziona pomiędzy dzieciństwem a dorosłością, jem płatki Nesquik i piję piwo...

Wzięłyśmy sobie do serca, że naprawdę musimy się streszczać, i po dziesięciu minutach byłyśmy wolne. Jedzenie było przepyszne! A ile wszystkiego! Najadłyśmy się i to bardzo, zresztą inaczej się nie dało. Miałyśmy jeszcze trochę czasu, więc zdecydowałyśmy się poszukać plaży.

Poszłyśmy na drugą stronę hotelu. Aha, OK, tu mamy scenę. Idziemy dalej. O! Boisko do siatkówki i korty tenisowe.

– Dunia, to chyba nie tutaj... – powiedziałam, kiedy zobaczyłam pola do minigolfa.

– No co ty nie powiesz – powiedziała ledwo żywa Ada.

Dosłownie się z nas lało. Nie świeciło słońce, bo panowało całkiem spore zachmurzenie, ale duchota była nie do wytrzymania. Marzyłyśmy o tym, żeby wskoczyć do basenu i napić się zimnego drinka.

– Idziemy do recepcji zapytać się, którądy na plażę? – Ada wpadła na niezły pomysł.

– Jasne, bo jeszcze się spóźnimy na spotkanie.

OK, wreszcie dowiedziałyśmy się, gdzie i jak mamy iść na plażę. Po drodze zaczęli nas ludzie, a w szczególności jeden Arab, który zakochał się w Adzie. No to piękne, mamy dwa tygodnie z głowy, a to dopiero początek. Pytania czy jesteśmy siostrami nie miały końca. Szłyśmy tylko kilka minut, ale gorące powietrze dawało nam się bardzo we znaki. Kiedy dotarłyśmy na plażę, nie mogłyśmy się powstrzymać, żeby nie wejść do wody. Ale ledwo weszłyśmy, już musiałyśmy niemal

pędem lecieć na spotkanie, bo miałyśmy tylko pięć minut.

Wbiegłyśmy do sali.

– Pani kpiny sobie robi!

– To jakież żarty są... jak można... hotel w takim stanie!

– Ale to są niespodziewane historie, jak tak można, że...
łazienka!

– Ej, stara... – zagaiłam do Ady – o co chodzi, że wszyscy tak wyzywają?

Okazało się, że mnóstwo osób jest niezadowolonych z pokoi. Że łazienka za mała, że brudno, że koty chodzą po hotelu, że na dworze muchy dokuczają, że woda w basenie raz za zimna, raz za ciepła, że okna są nieszczelne, że widok jest na rondo, że nie ma poczęstunku na spotkaniu informacyjnym, że animatorzy są, że ich nie ma, że wycieczki za drogie, że do plaży za daleko, że nie ma słońca...

Siedziałyśmy jakież pół godziny, z otwartymi buziami wysłuchując wszystkich żali Polaków. Zupełnie jak na jakiejś drodze krzyżowej.

– Ja po powrocie będę musiała grzyba leczyć, proszę pani! – nagle wrzasnęła jakaś kobieta.

Ktoś obok nas wybuchł śmiechem i czym prędzej wyszedł z sali, niemal zataczając się. Pewnie nie wytrzymał napięcia. My jednak spokojnie dawałyśmy radę, zastanawiając się jedynie, o co w tym wszystkim chodzi. Ale niestety nie dało się nie uśmiechać.

Po spotkaniu zostałyśmy na basenie, znajdując leżaki w półcieniu, bo nie bardzo miałam ochotę się kąpać, mówiąc delikatnie. Ada od razu wbiła do wody, ja prawie zasypiałam na leżaku, kiedy nagle...

– Dzień dobry, Polska leniwa! Ça va? – O mało co nie dostałam zawału.

– Dzień dobry. Bię, bię – zawsze odpowiadałyśmy w ten sposób, co stało się niejako naszym znakiem rozpoznawczym. To tak jakby na pytanie „jak się masz?” odpowiedzieć „dobrze”. Dlatego ile razy się dało, pytano nas właśnie po francusku i cieszone się z naszej odpowiedzi i naszego wątpliwego akcentu. Jak to dobrze, że sprawiamy tyle radości ludziom.

– Mam tu super wycieczkę na grabele wielbtada – powiedział do mnie Arab z napisem „Ali Baba” na koszulce. Domyśliłam się, że

wszyscy animatorzy mają wypisane tu swoje imiona.

– Na co? – Z zaciekawienia i rozbawienia aż podniosłam się na leżaku.

– Na grabele wielbtada – powtórzył Ali Baba z miną dumnego z siebie.

– Co się dzieje? – Ada podeszła cała ociekająca wodą z lekkim uśmiechem, czyli takim, który mówi: „Robię wszystko, żeby się nie śmiać”.

– Mamy propozycję... – zaczęłam, ale nie zdążyłam skończyć, bo Ali Baba wszedł mi w słowo.

– Dzień dobry, Polska leniwa! Mam propozycję pojechania na grabele wielbtada, bardzo dobra cena, za darmo, za darmo 20 dinarów.

– Wycieczkę na co? – Ada nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Jak się potem okazało, sławne „grabele wielbtada” to nic innego jak wycieczka na przejażdżkę na wielbłądach. Garby wielbłąda, mówiąc po naszemu.

Pierwsze cztery dni to były odwieczne pytania o wycieczki. Czemu nie jedziemy, tym bardziej, że jesteśmy na dwa tygodnie. Że mają naprawdę dobre ceny i bardzo nam się będzie podobało i będziemy zachwycone. Stąd wzięło się ich powiedzenie: „Polska leniwa”. Ale to przecież nie moja wina, że nic, kompletnie nic nam się nie chciało, prawda?

Wieczorem poszłyśmy na animację pod tytułem „Folklor”. Oczywiście trochę się spóźniłyśmy, ale to akurat dobrze, bo na samym początku każdy z animatorów brał inną dziewczynę i tańczył z nią na środku zgromadzenia ku uciesze widzów i czasem ku wielkiej wściekłości innych dziewczyn, że to nie one zostały wybrane. Co tu dużo mówić, animatorzy mieli branie.

Zaczął się wieczór tematyczny. Na scenę wbiegło dwóch rostrych mężczyzn ubranych jedynie w jasne spodnie, byli naprawdę dobrze zbudowani. Wszystkie światła zgasty i tylko scena była oświetlona. Taniec był naprawdę imponujący. Nie wiem, jak ci ludzie to robią, ale mają w sobie takie naturalnie kocie ruchy i taki luz, że oglądanie ich jest jedynie przyjemnością i człowiek nawet przez chwilę nie myśli, jaka to ciężka praca, ponieważ pokazane jest to z taką lekkością.

Następnie na scenę wyszły trzy kobiety. Każda z nich popisała się umiejętnością trzymania, ba! nie tylko trzymania, ale i tańczenia z

wielkim wazonem na głowie. Oczywiście wazon ani drgnął.

– Dunia, zrób jej zdjęcie, ma taki piękny strój – powiedziałam, nie mogąc oderwać wzroku od jednej z tancerek, która zeszła ze sceny, żeby być bliżej widzów.

Ubrana była w bardzo skąpy top składający się z małych złotych ozdób, wyglądających jak monety. Miała odsłonięty płaski brzuch i długą do kostek bladą różową spódnicę, również ozdobioną złotymi świecidełkami. Tańczyła z gracją, a jej loki lekko kołysały się w rytm piosenki, do której się poruszała. Nie zwróciłam wcześniej uwagi, ale na głowie również miała złote ozdoby, coś na kształt diademu. Wszyscy byli w nią wpatrzeni jak w obrazek, ale również zerkaliśmy na scenę, ponieważ dwie pozostałe kobiety siedziały nadal z wazonami na głowach i kołysały lekko ramionami.

Kiedy wieczór dobiegł końca, przyszedł czas zacząć tańce. Znowu. Ale tym razem proszeni byli wszyscy ze sceny. Stanęliśmy obok siebie i się zaczęło. Ich tańce to nieskomplikowane układy, przynajmniej tak się nam wydawało na początku albo kiedy nie brałyśmy w nich udziału i tylko przyglądałyśmy się z boku. Prawda jest taka, że może faktycznie ruchy nie są trudne, ale jest ich całkiem sporo i może dlatego pierwszego dnia było więcej stłuczeń, obić i siniaków niż na rajdzie Paryż – Dakar. Ale w końcu po pół godzinie tańczenia, wszyscy zostali zaproszeni na dyskotekę. No to dalsza zabawa przed nami! Najpierw poszliśmy do baru, żeby uzupełnić braki płynów, w zasadzie pobiegliśmy, ponieważ bar był zamykany punktualnie o dwunastą w nocy, a my miałyśmy jakieś trzy minuty. Z wielkimi uśmiechami skierowanymi do barmana udało nam się go przekonać do wydania nam jeszcze po jednym drinku. Niestety okazało się, że świeże powietrze i kolejna dawka procentów zrobiły swoje, więc powoli krokiem odstawno–dostawnym udałyśmy się do naszego gorącego pokoju.

– Cześć, dziewczyny, ça va? – Podbiegł do nas niewysoki chłopak z aparatem w ręce. No tak, nasz hotelowy paparazzi o wdzięcznym imieniu Tic Tac.

– Cześć, bię, bię, właśnie udajemy się do pokoju, bo mamy zamiar wstać na śniadanie – powiedziałyśmy grzecznie.

– OK! Uśmiech! – Strzelił nam fotkę i szybko oddalił się w stronę basenu.

– Kuuuuu...

- Nie, nie, nie, nic nie mów.
- Ale...
- Nie...
- Ale...
- Mimo wszystko nie.

IV

Jak się okazało, po dwóch dniach każdy nas znał. Nie przesadzam. Każdy za nami wołał „Marta and Ada”. Znali nas już kelnerzy, animatorzy, ochrona, nie mówiąc o barmanach. Ale oczywiście to dlatego, że postawiłyśmy sobie na luz i na totalny brak barier językowych i rozmawiałyśmy z każdym, nie przejmując się błędami. Oczywiście dobrze umiemy język, ale strach przed popełnianiem błędów pierwszego dnia prawie nas paraliżował, potem wszystkie obawy poszły w odstawkę i bawiłyśmy się świetnie.

Animatorzy nie dawali spokojnie poleżeć, ciągle podchodzili, zabawiali gości. To było z jednej strony złe rozwiązanie, ponieważ czas szybko mijał na wygłupach, a chciałoby się, żeby dzień trwał o wiele dłużej, ale przynajmniej każdy zapoznawał się ze sobą i zawierał przyjaźnie.

– Cześć, Marta, gdzie masz Adę? – zapytał Willy, nasz DJ Snoopy, który bezceremonialnie podniósł moje nogi, żeby spokojnie sobie usiąść na niewielkim leżaku.

– A nie wiem, gdzieś się zgubiła – powiedziałam, gramoląc się i starając wyglądać jak człowiek, niestety bez rezultatu.

– Dzisiaj mamy niespodziankę na animacjach i nie będzie pokazów – powiedział tajemniczo Willy.

– Jaką niespodziankę? – zapytałam, bo lubię wiedzieć wszystko od razu.

– Nie powiem ci, ale na pewno wam się spodoba.

– Leniwa Polska! – O mało znowu nie dostałam zawału! Ali Baba wrzasnął mi nad uchem i znowu zaczął wypytywać o wycieczki. – Czemu nie jedziecie na grabele albo na statek piracki? – powiedział, przysuwając stojący obok leżak, również nie przejmując się protestami ze strony osoby, która na nim właśnie wypoczywała.

– To nie ja decyduję – powiedziałam, patrząc ze śmiechem na Francuzkę wymawiającą pod nosem jakieś chyba nie za grzeczne słowa.

– Jak nie ty? Kto? Powiedz mi, ja z nim pogadam! Grabele czekają, piraci czekają! – powiedział Ali Baba, wymachując mi przed nosem opisem wycieczek.

– Ada jest bossy, jako młodsza siostra nie mogę decydować o nas.

– O, jesteście siostrami, ale fajnie. – Ali Baba podniósł się i zaczął wyszukiwać Ady wzrokiem.

– Co jest, Marta? – O wilku mowa, właśnie moja „siostra” podeszła do nas i zaczęła wycierać się rękawkiem.

– Powiedziałam, że jesteśmy siostrami stara, uwierzyli, ale trzeba im wytłumaczyć, że mamy różnych ojców – odpowiedziałam ze śmiechem, lekko zaniepokojona faktem, że Willy spojrzął na mnie, jakby chciał mnie skarcić. Mam nadzieję, że nie rozumie po polsku.

– Hahaha! Ale co znowu? Wycieczki, tak?

– Ty jesteś bossy. – Ali Baba podszedł do Ady.

– Ty nie jesteś normalna – powiedziała Ada, patrząc na mnie. – No jestem, jestem, a nie widać? – uśmiechnęła się do zachwyconego Ali Baby. – Ale nie chcemy jechać na wycieczki, jesteśmy na totalnym chilloucie.

– Ale wielbtady! – Pokazał Adzie opis wycieczki, praktycznie wkładając jej zdjęcie wielbłąda do oka.

– No ja wiem, że fajne i w ogóle, ale nie, nie, jesteśmy Polska leniwa.

– Dokładnie! I bandita! – zawtórowałam jej.

– Ale można zobaczyć delfiny! – nie dawał za wygraną Ali Baba. – I nawet można nurkować i wtedy oglądać szkielety na dnie. Nie ma ich za wiele, ale są.

– Pewnie, że nie ma za wiele – uśmiechnęłam się – w końcu ci ludzie wcale nie mieli specjalnej ochoty się topić, żeby zachować się dla potomności.

Oczywiście rozmowy o wycieczkach nie skończyły się przez kolejny tydzień i dopiero po siedmiu dniach dano nam spokój, chociaż i tak zerkano w naszą stronę, czy przypadkiem nie zmieniłyśmy zdania. Kurczę, jeszcze godzina do obiadu, a my już umieramy z głodu, następnym razem trzeba będzie wziąć więcej jajek na śniadanie. Najlepsze jest to, że wiemy, że nie przytyjemy tutaj, więc ilości jedzenia są nieograniczone. To jest niesamowite. Tu jest raj na ziemi dla każdego, raj, który jest zdecydowanie wart swojej ceny. Mnóstwo przepysznych jedzenia, góra picia, alkohole, nie alkohole, słońce, plaża, basen i wiecznie adorujący cię przystojni mężczyźni. Raj na ziemi! Po godzinie spokojnego leżenia bez propozycji wycieczki wiedziałyśmy, że za chwilę znowu coś się stanie, więc leżałyśmy czujne.

– O, stara! – wrzasnęłam do Ady. – Patrz, patrz szybko!

– O cholera, hahahahah – wrzasnęliśmy śmiechem tak, że prawie spadliśmy na ziemię. Naprawdę starałyśmy się nie turlikać.

Niedaleko basenu znajdował się bar, który wyglądał jak domek jaskiniowca Freda Flinstona, może dlatego ochrzciłyśmy go imieniem „Grotta Flinstona”. Z jednego okna wychodzącego na basen wychylał się kelner. Nie tyle wychylał się, co ledwo utrzymywał równowagę, stojąc na jego brzegu, tuż nad wodą. Był cały ubrany od góry do dołu, w czarnych spodniach i czarnej koszuli, nawet na głowie miał czarną czapkę. W środku stał drugi kelner, który wymachiwał do niego ścierką. Chciałabym wiedzieć, o co poszło, ale pewnie dał komuś za mało wódki do drinka, ponieważ już kiedyś była o to awantura. Nagle... BUM! Wielki plusk i kelner z impetem wpadł do wody.

– Czy to pingwin? Nie! Czy to zakonnica? Nie! To kelner! – wybuchliśmy śmiechem, znowu nie mogąc się opanować.

OK, znowu trochę spokoju, więc Dunia udała się do wody, a ja znowu zapadłam w lekką drzemkę. Po jakimś czasie słońce zaczęło mnie przypiekać, więc powędrowałam do cienia. Obserwowałam, co się dzieje na basenie i na jednym z balkonów, gdzie dwójka dzieci zrzuciła chusteczki, bardzo szczęśliwa z tego faktu.

Włączyłam sobie mp3 i zaczęła lecieć piosenka „I’m too sexy”. Uwielbiam słuchać muzyki, kiedy jestem wśród ludzi, wtedy cały świat wygląda jak jeden wielki teledysk. Tym większe było moje rozbawienie, kiedy na samym początku refrenu wyszedł nie kto inny, jak jeden z najbardziej napakowanych ludzi, jakiego kiedykolwiek widziałam. Szedł wyprostowany, w sumie nawet jakby chciał się pochylić, to chyba musiałby się schylić chociaż na centymetr. Jego ręce były nie mniej napakowane, w zasadzie ten koleś składał się z samych mięśni i na pewno nie były one naturalne, tylko nasterydowane. Jego szyja obracała się wraz z całym ciałem, ponieważ była jakby scementowana z resztą ciała. Nogi miał jak dwa wielkie bloki, tylko idealnie wyrzeźbione, jakby zabrał się za to Michał Anioł. Nie, w zasadzie Michał by się wstydził swoich rzeźb, kiedy zobaczyłby tego pana. Był praktycznie łysy, co jeszcze bardziej uwidaczniało jego niedużą w porównaniu do reszty głowę. Jego idealne mięśnie brzucha odrysowywały się na białej koszulce, pomimo że wcale nie była obcisła. Generalnie jeden wielki steryd! Ale miał jeden plus. Był

naprawdę przystojny.

– Co się tak przyglądasz naszemu ratownikowi, podoba ci się? –
Podszedł do mnie Zazou, czyli szef wszystkich animatorów.

– Haha, nie, nie, podziwiam tylko jego mięśnie –
odpowiedziałam, wyciągając słuchawkę z ucha.

– No tak, jak co druga tutaj. – Puścił do mnie perskie oczko. –
Przychodźcie dzisiaj na animacje, prawda? – zapytał, patrząc mi w oczy.

– Pewnie! – odpowiedziałam z entuzjazmem. – Już się nie mogę
doczekać.

– Ja też. – Zaczął już odchodzić, ale jeszcze się odwrócił, jakby
mu się coś przypomniało. – Ça va? – Grzecznie poczekał, aż wysunę
język i każe mu sobie iść, więc odszedł, lekko bujając się na boki.

Wyłączyłam mp3 i zaczęłam się przyglądać ludziom. Całe
szczęście, że mam czarne okulary, przynajmniej jeśli się zapatrzę, nikt
się nie dowie. Ja nie wiem, jak oni to robią, ale w ich spojrzeniach jest
taka głębia, że nie można oderwać od nich wzroku. Kiedy na ciebie
spojrzą, masz wrażenie, że wiedzą o tobie wszystko, ale ty i tak chcesz
im zdradzić swoje największe sekrety. Podobnie zresztą było na lotniku,
przy odprawie paszportowej, kiedy sprawdzano nam ważność
dokumentów i czy przypadkiem nie ukradłyśmy nikomu innemu
tożsamości.

– Cześć. – Postanowiłam wstać z leżaka i podejść do basenu,
ponieważ zauważyłam, że Ada zagadała do jakiejś dziewczyny.

– No, to jest właśnie Marta – powiedziała Ada, śmiejąc się do
nowo poznanej koleżanki.

– Cześć, ja jestem Karolina – powiedziała nowa znajoma,
podając mi rękę. – Zaraz jest aerobik, idziemy?

– Ale ja nie mogę, jak jest w wodzie – powiedziałam, krzywiąc
się. – Ale jak na ziemi, to pewnie, czemu nie?

– Nie, nie. Normalnie na ziemi, będzie prowadził jeden z
animatorów, ten z lekkimi dredami – powiedziała Karolina, patrząc to na
mnie, to na Adę.

– A tak! Crocco – powiedziałam, bo akurat zauważyłam jego
imię na koszulce.

– OK, laseczki, to wy pójdziecie na aerobik, a ja na siatkę –
zakomunikowała Ada i najwyraźniej zbierała się do wyjścia z wody.

– Nie, nie, nie, idziesz z nami, a potem, jak będziesz miała siłę, na

siatkę – odpowiedziałam, polewając ją wodą.

Aerobik to jednak fajna sprawa. Na początku leciała spokojna muzyka, żebyśmy mogli rozprostować kości, potem szybsza i znowu szybsza. Mówiąc delikatnie, trochę nas zmęczył szanowny pan Crocco, ale jak dla mnie to OK, w sumie pożeramy takie porcje jedzenia i picia, że trochę ruchu bardzo nam się przyda. Najśmieszniejszą rzeczą było to, że byliśmy we czwórkę, pewnie dlatego, że aerobik poranny to ciężka sprawa, popołudniowy ma większą frekwencję. Była Ada, Karolina, ja i jakaś inna dziewczyna, w zasadzie kobieta, ponieważ, jak się potem okazało, Ania jest nieco starsza od nas. Po zapoznaniu się z nowymi towarzyszkami w Hotelu Delphin Plaza byliśmy nierozłączne, wszędzie chodziłyśmy razem, to stąd wzięło się powiedzenie: „Marta and Ada connecting people”.

– Nie gadać mi tam! – po raz setny w ciągu minuty Crocco nawrzeszczał na nas.

– Ale ja wam mówię, dziewczyny, ta dyskoteka jest naprawdę świetna – nie przerywała Ania, ciągle robiąc wymachy rękami do przodu i do tyłu.

– One, zwei, trzy, siedem – liczył prowadzący aerobik. – Mówię: cicho!

– Ale to jakoś daleko jest? – zapytała Ada, najwyraźniej ignorując fakt, że Crocco przerwał aerobik i chciał sprawdzić nasze reakcje. Biedny... nawet nie zauważyłyśmy tego, że przestał tańczyć.

– Bo do wody powrzucam! – zagroził Crocco, kiedy w końcu zaczęłyśmy patrzeć na jego minę.

– Hahahaha! – wszystkie wybuchłyśmy śmiechem, patrząc na jego minę. Widać było, że próbuje się nie śmiać, przez co wyglądał jeszcze śmieszniej.

– Patrzcie! – Ania pokazała palcem na „mojego” ratownika.

– No to już koniec – powiedział do siebie Crocco, ale tym razem nie przerwał ćwiczeń.

– Hahaha, on wygląda jak Moto Moto z „Madagaskaru” – powiedziała Ada i wszystkie zanosłyśmy się śmiechem.

Koniec aerobiku zawsze wieńczyłyśmy skokiem do basenu, tym razem nie było inaczej. Byłyśmy tylko we cztery, więc złapałyśmy się za ręce i wskoczyłyśmy do wody, uwalniając nasze ręce w locie, żeby przytrzymać staniki i zatkać nosy. Ada, kiedy szykowała się do skoku,

niestety o wiele szybciej wylądowała w wodzie, ponieważ nasz kolejny znajomy z Polski popchnął ją i szybko sam za nią wskoczył, ponieważ widział, jak się do niego zbliżam. Miał na oko jakieś siedemnaście lat i przyjechał z bratem i jego dziewczyną. Oni byli nieco mniej komunikatywni, ale to zrozumiałe, w końcu przyjechali razem, więc nie dziwne było, że chcą zająć się sobą. Za to kolega Krzysiek, którego nazwisko było identyczne, jak pewnego znanego piłkarza, czasem do nas zagadywał. Był bardzo sympatyczny, ale czasem też bywał niezłym nicponiem, delikatnie mówiąc. Pewnie dlatego jego brat wolał towarzystwo swojej ukochanej. A może pobudki były zupełnie inne? W sumie chyba nie chcę się nad tym zastanawiać, mam wakacje, poza tym ratownik skutecznie odwracał moją uwagę.

– Ale jaja, on naprawdę wygląda jak Moto Moto – powiedziałyśmy do siebie.

Moto Moto – kolejna ksywka, każdy tu miał jakąś dla siebie, ponieważ nie chcieliśmy używać imion, tym bardziej że, jak się potem okazało, oni rozumieją po polsku całkiem sporo. Moto Moto siadł na swoim krześle po drugiej stronie basenu pod wielką palmą, której liście niemal dotykały ziemi. Widać było, że wszystko ma gdzieś i że siedzi tam tylko z przymusu, bo nikt się nie topi w basenie. Usiadł na swoim białym plastikowym krzeselku, w zasadzie ledwo się w nie wbił, jednak mięśnie pupy też swoje robią, i zaczął obserwować ludzi. Kiedy zauważył, że na niego zerkamy i się uśmiechamy, postanowił usunąć się w cień, czyli do Groty Flinstona.

– Co jest dziewczyny? Ça va? – Podeszedł do nas Willy.

– A nic, obserwujemy naszego ratownika – powiedziała Ada.

– No... – zawtórowałam jej. – Jest przystojny.

– Ale co z tego? – zapytał rozbawiony Willy. – On nie ma mózgu! To jeden wielki, pieprzony steryd! – Wszyscy zaczęliśmy się śmiać. – Przychodźcie dzisiaj na animację, prawda?

– Oczywiście, że tak, ale jakie będą, bo Zazou nie chciał mi powiedzieć? – zapytałam, słodko się uśmiechając.

– Nie powiem, to niespodzianka – powiedział, zaczął chlapać nas wodą i szybko odbiegł do swojej budki DJ-a, kiedy zauważył, że zbieramy się do wrzucenia go do wody.

– Patrzcie, Kosmiczne Buty. – Ada szturchnęła mnie w ramię.

Tak nazwałyśmy panią, która zamknęła się w solarium na jakieś

trzy miesiące, ponieważ jej skóra była... bardziej pomarańczowa niż dojrzała pomarańcza, nie mówiąc o jej makijażu, który praktycznie ściekał jej z twarzy, ale pomimo tak grubej warstwy nie udało się jej zakryć zmarszczek. Z daleka wyglądała na dwadzieścia lat. Z bliska na pięćdziesiąt i tylko jestem ciekawa, ile miała naprawdę. Do tego jej strój dopełniał koszmarny wizerunek Kosmicznych Butów. Jej buty... wysokie na jakieś dwadzieścia centymetrów, jak nie więcej, sprawiały, że poruszała się w nich jak japońska gejsza, ale wyjątkowo szybko i pewnie. Praktycznie nie miała włosów, układała wszystkie do tyłu na sporą ilość żelu. Nie muszę chyba mówić, że była blondynką? Nosiła tak krótkie spódniczki, że nie musiała się schylać, żeby cały hotel podziwiał jej kobiece wdzięki, które powinny być zarezerwowane tylko dla jej mężczyzny. No właśnie... jej mężczyzna. Oczywiście taka kobieta jak ona nie mogła przyjechać sama. Jej wybrankiem był gruby Włoch, który tłuste włosy związywał w kucyk tuż nad karkiem, nosił białe błyszczące rurki i zawsze czarną jak heban koszulę. Do tego białe buty. Para niemal idealna, ale jakby wzięta z innego świata. Kosmiczne Buty robiły furorę nie tylko wśród nas, ponieważ było widać tłumione uśmiechy ze strony naszych rodaków. Jedyne animatorzy odwracali głowy, żeby nie zaśmiać się w twarz. Jednak po paru dniach już się przyzwyczailiśmy do takiego kuriozum.

V

Wieczorna kolacja to zawsze wielka gala. Każdy ubiera się wyjątkowo ładnie, całkowicie pomijając fakt, że na wakacjach chodzi się zazwyczaj w sportowym stylu. Sukienki wieczorowe, koszule u mężczyzn, zapach perfum i podmalowane oko. Tak, widać, że wieczór się zbliża. Przed wejściem na jadalnię zawsze stali wszyscy animatorzy przebrani pod kątem wieczoru tematycznego. Zaraz... dzisiaj nie są w nic przebrani, tylko elegancko ubrani, aż się boję, co wykombinowali. „Miss Hotelu Delphin Plaza” – tak głosił plakat wiszący na korkowej tablicy przy drzwiach. Ano, to spoko. Już się bałam, że będzie się trzeba wystroić jeszcze bardziej, ale jestem bezpieczna, za to Ada będzie miała problem, bo zamierzam wysłać ją na scenę. Oczywiście delegacja nie daje nam przejść spokojnie, dopóki nie przysięgniemy na największe świętości, że pojawimy się na dzisiejszej imprezie.

– Cześć, sexy eyes. – Podszedł do nas „nasz” kelner, który już podczas pierwszej kolacji zaraz po przyjeździe ochrzcił mnie tą ksywką.

– Cześć – odpowiedziałam i zaśmiałam się, zobaczywszy jego wyraz twarzy, kiedy trzymał mnie za rękę i spojrzał w oczy.

– Mam dla was specjalny stolik, sexy eyes – powiedział, łapiąc nas za ręce i prowadząc do naszej miejscówki, praktycznie na środku sali.

– Wow... – to jedyne, co byłam w stanie powiedzieć, kiedy go zobaczyłam – dziękujemy.

– Smacznego, sexy eyes i Ada – powiedział, odchodząc w stronę sałatek.

Kelner tak mnie nazwał, ponieważ w Tunezji wszyscy mają ciemne oczy, jak Ada, prawie czarne. Ja za to mam zielone, a czasem wpadające w niebieski, więc, hmm... jakby wywołałam furorę.

– Jak dla mnie to spoko, Marta – powiedziała Ada.

– Ale że co? – zapytałam w drodze po talerze.

– No że tak cię adoruje, przynajmniej zawsze będziemy miały zajebisty stolik.

Stolik był dla dwóch osób, ze świeczką po środku i rozsypanymi płatkami czerwonych róż dookoła. Wzięłyśmy jak zawsze wszystkiego po trochu, jednak na naszych talerzach zrobiła się spora górką jedzenia. No co zrobisz?

Poszliśmy po czerwone wino, kelner już nawet nie pytał, co chcemy, tylko wziął butelkę i zaczął nam nalewać. Właśnie, notka do zapamiętania: oni mają świetną pamięć.

Zjadliśmy szybko kolację, ale postanowiłyśmy, że nie będziemy się tak szybko zbierać ze stołówki, ponieważ chciałyśmy się jeszcze delektować kolejnym kieliszkiem czerwonego wina. Co by nie mówić, ich wódki są naprawdę słabe, ponieważ zawierają jakieś dwadzieścia procent, piwo jest jakieś takie rozcieńczone, ale wino mają naprawdę mocne, więc piłyśmy je tylko do obiadu.

– I jak ci smakuje, sexy eyes? – Podszedł do nas kelner.

– Przepyszne – powiedziałam po polsku, ale za chwilę po nieciekawej minie kelnera przestawiłam się na odpowiedni język. Uśmiechnęłam się i kelner nas zostawił, odprowadzając mnie wzrokiem.

– No nie mogę. – Ada złapała się za głowę i odstawiła kieliszek z trunkiem, niestety i tak na siebie trochę wylała.

– Co? – spytałam, bo najwyraźniej nie chodziło o rozlanie wina.

– Nie dość, że facet ledwo na ciebie może spojrzeć i ledwo z tobą rozmawia, bo zapomina, jak się nazywa, to ty go jeszcze tymi oczami magnetyzujesz.

– No co ty mówisz? – Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– No właśnie. Mrugasz do niego i w ogóle.

– Mamy dobry stół? Mamy zawsze świeże kwiaty? – powiedziałam, pokazując kieliszkiem dookoła nas.

– No ale ja nie mówię, że narzekam, tylko daj facetowi żyć. – Stuknęłyśmy się kieliszkami i zaczęłyśmy się śmiać.

Głównie piłyśmy martini ze sprite'em, oczywiście bez lodu, bo jednak trzeba było dbać o żołądki. Jednak od dzisiaj hitem okazał się tak zwany Blue Drink, który składał się głównie z wódki, niedużej ilości sprite'a i dla koloru i słodsze smaku blue curaçao, stąd jego nazwa.

Podeszła do nas Ania, pytając czy idziemy do baru i siądziemy sobie na naszej sławnej miejscówce. Była to huśtawka, która stała samotnie między dwoma palmami niedaleko basenu i baru, który w nocy był zamknięty, więc było tam wyjątkowo spokojnie i prawie nie było ludzi. Zebrałyśmy się i od razu poszłyśmy po Blue Drinka. Barman już z daleka zaczął nam machać i zaczął rozkładać trzy kieliszki, po chwili dodał jeszcze jeden, ponieważ okazało się, że dołączyła do nas Karolina, ale wzięła tylko samą colę. Piłyśmy, śmiałyśmy się i wyglupiałyśmy

przez jakąś godzinę, czekając na początek wyborów.

– Stara, wiesz, że pójdziesz na scenę? – powiedziała Ada, lekko się do mnie przysuwając.

– Chyba żartujesz! – odpowiedziałam i odsunęłam Adę takim sposobem, jakbym chciała ją uderzyć.

– Nie, nie, sama dobrze wiesz, że ja mam zawsze rację, i wiesz, że pójdziesz!

– Nie ma mowy, Ada, jak chcesz, to sama idź, ja się nigdzie nie wybieram – powiedziałam i wstałam z huśtawki – ja was nie chcę poganiać, moje drogie panie, ale bar zamykają o północy, a jest już wpół do dziesiątej – powiedziałam i odwróciłam się w ich stronę.

– OK, to ja z tobą pójde i ci pomogę. – Ania wstała i zaczęła zbierać puste kubeczki od dziewczyn. – Karola, co chcesz, Ada?

– Ja chcę colę – powiedziała Karolina.

– Ja to samo! – Ada spojrzała na mnie. – I tak pójdziesz na scenę. – Zaczęła się śmiać.

Druga do baru zajęła nam nieco więcej czasu niż normalnie, ponieważ przed wejściem były pokazy breakdance. Zatrzymałyśmy się chwilę, żeby popatrzeć, a naprawdę było na co. Gaston, Milou (bardzo sympatyczny Murzynek, który nie za wiele rozmawiał po angielsku, ponieważ nie szło mu za bardzo w tym języku, ale oczywiście francuski miał w małym palcu) popisywali się swoimi umiejętnościami tanecznymi. Jak się potem okazało, Gaston zajął w zeszłym roku pierwsze miejsce na zawodach breakdance w Tunezji.

Po jakimś czasie w końcu przebiłyśmy się do baru.

– I jak wam się podobał show? – Gaston podszedł do nas i wyraźnie zmęczony oparł się o blat.

– No powiem ci, że jesteście niesamowici – powiedziałam.

– Dzięki. To co, widzimy się na wyborach?

– Pewnie! – odpowiedziałyśmy chórem.

Następna kolejka należała do Ady i Karoliny, im poszło zdecydowanie szybciej, ponieważ tańce przed wejściem już się skończyły.

– OK, dziewczyny, idziemy! Marta and Ada connecting people, idziemy! – Zazou podszedł do nas i złapał nas za ręce.

– Tak, tak, już idziemy, tylko dokończymy sobie – powiedziała Ada.

– Ale możecie wziąć je ze sobą – powiedział Willy, który podszedł właśnie do nas.

– Już idziemy, słowo – powiedziałam.

Jak zawsze show zaczynał się tańcem każdego z animatorów z inną dziewczyną, ale my schowałyśmy się w cieniu, żeby nas nie wybrali, więc byłyśmy całkowicie bezpieczne. Ja stałam tyłem do sceny, więc nie patrzyłam nawet, co się dzieje. Nagle ktoś złapał mnie za rękę, tak że prawie oblałam stojącą obok mnie Karolinę, i nie wiem kiedy znalazłam się na parkiecie. Całe szczęście, że to była ostatnia piosenka, więc wstyd trwał tylko chwilę. Postanowiłyśmy sięść w najdalszym miejscu na widowni. Po prawej stronie stała duża scena, pomalowana na czarno i z wielkim napisem „Animation Show”. Na górnej części sceny namalowane były greckie maski i kilka innych ozdób. Na środku znajdował się parkiet, który był po prostu wylanym cementem. Widownia to było kilka schodów w górę, na których się siadało, szerokich na kilka metrów, więc sporo osób mogło się na nich zmieścić.

Rozpoczęło się show. Cztery krzesła postawione obok siebie czekały na kandydatki. Na scenę wyszedł Zazou, to on miał prowadzić wybory jako szef animatorów. Ubrany był w białe spodnie w kratkę i czarną koszulkę w białe mazaje. Widać było, że jest z siebie bardzo zadowolony. DJ zaczął grać muzykę i jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki szef zaczął tańczyć, mając w sobie super naturalny luz, zresztą jak każdy z nich, co również wzbudzało w nas zachwyty.

– Drogie panie i panowie – zaczął Zazou i przywitał nas w czterech językach, żeby każdy go zrozumiał – dzisiaj wybieramy Miss Hotelu Delphin Plaża! Proszę o brawa!

– No to się szykuj, mała – szepnęła do mnie Ada.

– Chyba kpisz sobie ze mnie – odpowiedziałam już lekko zniecierpliwiona.

– Zapraszam na scenę cztery przedstawicielki z hotelu już przez nas wybrane! – krzyczał ze sceny Zazou, chcąc przekrzyknąć jeszcze dudniącą muzykę. – Weź no to wyłącz, DJ. – W końcu nie wytrzymał i rzucił czymś w budkę DJ-a, który zadowolony z siebie wychylił się i ku uciesze wszystkich pomachał i jeszcze trochę podkręcił muzykę, ale po chwili wymieniania spojrzeń wyłączył ją całkowicie. – Serdecznie zapraszam na scenę panią Nathalie, która będzie reprezentowała Francję!

Brawa!

Na scenę wyszła kobieta w średnim wieku, ale za to zadbana. Pomógł jej Crocco jako gentelman. Była drobną, szczupłą blondynką, z krótko przystrzyżoną fryzurką. Ubrana była w krótką jasną spódniczkę i białą koszulkę. Widać było, że jest nieco zawstydzona. Po chwili na scenę doszła jeszcze jedna pani, tym razem z Polski. Pani Ania była o wiele pewniejsza siebie i widać było, a raczej słychać, że ma wielkie wsparcie w swoich przyjaciółach, z którymi przyjechała na wakacje. Dało się zauważyć, że dobrze się bawi i jest na tyle wyluzowana, że nie przejmuje się, że wszyscy patrzą na nią. Zagadałam się z Adą i nie do końca zdawałam sobie sprawę, co się dzieje na scenie, dopóki nie zobaczyłam nad sobą uśmiechającego się do mnie Crocco z wyciągniętą w moim kierunku ręką.

– No dalej! Gdzie nasza Marta? – krzyczał ze sceny Zazou.

– Co?! – byłam w szoku. – O kurwa – nie mogłam się opanować ze śmiechu, chyba sobie ze mnie żartują! Ja się nigdzie nie wybieram! Nie ma siły, która mnie wyciągnie z mojego miejsca, choćby mnie tam zaniósł na rękach!

– Cześć, Ania – przedstawiła się pani Ania, kiedy już zasiadłam obok niej na scenie.

– Czekamy jeszcze na jedną kandydatkę – mówił rozemocjonowany Zazou. – Kto chce dołączyć do tych pięknych pań? – rozglądał się po widowni w poszukiwaniu chętnych. – O, pani! Crocco, idź po nią!

Dołączyła do nas Karolina, dziewczyna trochę starsza ode mnie, gdzieś pod dwadzieścia cztery lata, jak mi się na oko zdawało, figura jak marzenie, długi włos i uroczy uśmiech. OK, każda z nas miała na sobie krótką spódniczkę, więc szanse były wyrównane.

– Mamy dla was kilka konkurencji, ale najpierw musimy wybrać jury! Gaston, pomóż skompletować jury! Ma być dwóch panów i jedna pani – zarządził Zazou.

– Mam nadzieję, że konkurencja nie będzie polegała na rozbieraniu się do bielizny – powiedziała do mnie uśmiechnięta Karolina.

– Haha, ja też mam taką nadzieję – powiedziała pani Ania.

Jako jury wybrano męża pani Ani, bardzo sympatycznego pana, którego imienia niestety nie pamiętam, i uwaga! Tu niespodzianka!

Kosmiczne Buty wraz z ukochanym! Spojrzałyśmy na siebie i znacząco uśmiechnęłyśmy się, kiedy usiadła na krześle i założyła nogę na nogę jak Sharon Stone w „Nagim instynkcie”, co spowodowało nagły przypływ uczuć ze strony jej ukochanego.

Show się rozpoczęło. Zgasły światła i oświetlona została jedynie scena i siłą rzeczy my. Tic Tac i drugi paparazzi bez przerwy robili nam zdjęcia. Już się bałam, jak będę wyglądać, i myślałam, co zrobić, żeby ich nie wystawiono na widok publiczny. Przygotowano dla nas sześć konkurencji, ale nie zostały nam przedstawione od razu, tylko jedna po drugiej. Naszym pierwszym zadaniem było pokazać trzy sexy pozy przy krześle, które stało na samym środku sceny. Najpierw Zazou pokazywał nam o co chodzi w konkurencji, potem przyszła pora na Nathalie. Kobitka całkiem dobrze wiedziała, o co w tym chodzi!

– Tak jest! Dobrze! Brawo – dopingował po francusku Zazou. – Świetnie! Jeszcze jedna!

– O kurwa mać – powiedziała Karolina, kiedy przez przymknięte powieki oglądała pokaz naszej konkurentki.

– Brawa! Wielkie brawa! A teraz kolej naaa... – tu spojrział na mnie i szeroko się uśmiechnął – Marta!

Podeszłam na koniec, sceny patrząc niepewnie na stojące spokojnie krzesło, i czekałam, aż Willy włączy muzykę. Kiedy poleciały pierwsze nuty z „Lady Marmalade”, powiedziałam sobie, że to tylko zabawa, że będę się wygłupiać i świetnie bawić i na pewno się nie zestresuję. Nie ukrywam, że spora ilość alkoholu pomogła mi nieco w tej odwadze, chociaż kiedy już stałam na scenie, czułam się jakbym nie wypila nawet kropli. Ruszyłam i pokazałam, na co mnie stać. Spotkało się to z aplauzem, co bardzo mnie ucieszyło. Następna była Karolina i potem pani Ania, która była najodważniejsza z całego naszego towarzystwa. Następną konkurencję tym razem zaczynała pani Ania, potem była Karola, ja i Nathalie. Chodziło o to, żeby pocałować jak największą liczbę mężczyzn siedzących na widowni, jednak po naszych protestach stanęło na pocałowaniu w czoło. Nathalie miała dwadzieścia osiem buziaków, pani Ania wygrała i miała trzydzieści, Karolina pocałowała tylko swojego chłopaka, a ja zostałam zdyskwalifikowana, ponieważ nie całowałam, tylko schylałam się i udawałam, że daję buziaka. Trudno, nie będę całować wszystkich na swojej drodze, ech, trzeba było wypić więcej wódki.

– A teraz pora na taniec! – krzyknął Zazou – mamy dla was cztery rodzaje muzyki, do której będziecie musiały zatańczyć: Michael Jackson, twist, Shakira i techno. Najpierw Nathalie!

Biedna, wylosowali dla niej techno, co nawet dla zapalonych bywalców dyskotek jest ciężkim orzechem do zgryzienia, a co dopiero dla kogoś, kto bywał raczej na dancingach, ale całkiem nieźle jej poszło. Teraz była moja kolej, byłam pewna, że wylosuję twista, i tak też się stało.

– Jesteś najlepsza z nich, musisz wygrać – szepnęła mi na ucho Zazou, kiedy nerwowo wpatrywałam się w sylwetkę Ady gdzieś na scenie.

– Coś ty, zobacz na resztę – powiedziałam i uśmiechnęłam się do niego.

– Nie, dla mnie jesteś najlepsza – szepnął i wrócił do nadawania przed mikrofon. – Marta and „Let’s twist again”!

Zabawa była przednia, nie powiem, czułam się swobodnie i nie miałam zamiaru się spinać, znowu powtarzałam sobie, że wszystko będzie OK. Następna była Karolina, która zachwyciła jury swoim poruszaniem bioder, ponieważ trafiła jej się Shakira. Pani Ania jak zwykle czuła się najlepiej i najswobodniej, więc już wiedziałyśmy, która wygra wybory, zgarniając nagrodę w postaci pluszowego diadem. Drinki podano każdej z nas, więc nie było między nami zaciętej rywalizacji. Niestety, to nie był jeszcze koniec. Animatorzy wyjątkowo dobrze przygotowali się do swojej roli i wymyślali coraz lepsze konkurencje. Aż się bałyśmy, co będzie następne. Okazało się, że nasze obawy jak na razie były bezpodstawne, ponieważ następną konkurencją było pokazanie, jak wstajemy każdego ranka. Francuzka grzecznie wstaje, idzie się wykąpać, skorzysta z toalety, układa włosy i już jest gotowa do wyjścia. Pani Ania podobnie, tyle że jeszcze potańczy do muzyki i pocałuje się z mężem. Karolina jeszcze się maluje i ubiera trochę dłużej, a ja... wszystko podobnie plus piję setkę.

– No tak! O wódce zapomniałam – usłyszałam za sobą głos, ale nie wiem, kto to powiedział.

– Dziękujemy bardzo wszystkim paniom, ale mamy jeszcze dwie konkurencje! – powiedział Zazou, przekrzykując aplauz. – Przedostatnia konkurencja polega na obwiązaniu was papierem toaletowym przez wybraną przez was osobę.

Na scenę wkroczyła koleżanka pani Ani, chłopak Karoliny i Ada, która, gdy wywołali jej imię, nie wiedziała, gdzie się schować. Kiedy weszła na scenę, najpierw lekko mnie szturchnęła, a potem obie parsknęłyśmy śmiechem, kiedy podali nam kilka rolek papieru.

– O, Ada, przyda się nam do pokoju – zażartowałam.

– Stój spokojnie, Martuś – powiedziała Ada, latając wokół mnie i obwiązując najszybciej jak się da.

Do pomocy przyszedł nam Milou, bo okazało się to nieco trudniejsze, niż wszyscy się spodziewali. Potem Zazou kazał nam wymyślić sobie nowe imiona, i tak na scenie pojawili się: Kleopatra, Marek Aureliusz, Ramzes i Tutenchamon. Potem miałyśmy dwie minuty na rozwiązanie się, ale było nam tak niesamowicie gorąco, że zajęło nam to tylko kilka sekund.

– I ostatnie zadanie, proszę państwa – zaczął Zazou, trzymając w ręce kartę i uśmiechając się do nas tajemniczo. – Oto magiczna karta, która zbliża ludzi. – Znowu zerknął na nas wyraźnie zachwycony.

– O co tym razem chodzi? – Niepewnie spojrzała po nas pani Ania.

– Będzie trzeba przekazać sobie kartę za pomocą ust, ale nie biorąc jej w zęby, tylko zasysając, i w ten sposób podać kartę drugiej osobie.

– What... the... fuck... – usłyszałam ze strony Francuzki.

Niestety odpadła jako pierwsza. Zostałyśmy we trójkę i nie wiedzieć czemu, nagle Zazou przysunął się do nas bliżej, więc otoczyłyśmy się rękami i zrobiłyśmy kółeczko, czekając, aż okrzyki i wrzawa ucichną, ale wszystko tylko się wzmagало. W końcu prowadzący imprezę nie wytrzymał i rozdzielił nas, co nie spodobało się widowni. My za to świetnie się bawiłyśmy i uśmiechy nie schodziły nam z twarzy. Potem odpadła pani Ania, więc zostałam ja i Karolina.

– OK, skoro mamy się całować, to może najpierw się zapoznamy? – powiedziała i podała mi rękę, zaczęłyśmy się śmiać.

– Marta, miło mi – powiedziałam, nachyliłam się do niej i pocałowaliśmy się w policzek.

– Drogie panie, zapomniałyście o karcie – powiedział Zazou, podchodząc do nas i uśmiechając się.

Ten sparing wygrała Karolina. Pierwsze miejsce zajęła zgodnie z oczekiwaniami pani Ania. Potem tylko wypicie drinków i znowu trzeba

było gnać na dyskotekę, ale coś czuję, że dzisiaj wytrzymamy o wiele dłużej niż wczoraj, bo będę musiała jakoś odreagować. Poszliśmy jeszcze do baru chwilę odpocząć, bo było trochę czasu do zamknięcia. Wzięliśmy od razu po dwa drinki, żeby nie narzekać, że już jest zamknięte, bo na dyskotekę picie jest płatne.

– O, Martuś, twój Francuz idzie – powiedziała Ada, patrząc gdzieś w dal.

– Nie żartuj. – Odstawiłam drinka i zaczęłam wypatrywać jego postaci w cieniu.

Dzisiaj rano Gaston namówił mnie na grę w ping-ponga. Nieważne, że ostatni raz grałam w gimnazjum i wstydziłam się swoich wątpliwych umiejętności, ale zostałam siłą zaciągnięta. Jednak zostałam okłamana, ponieważ obiecał mi, że będę grała z jakąś dziewczyną, która nie widziała na oczy paletki, a nie z Francuzem, którego hobby to tenis stołowy. No trudno, ma się w życiu ten fart. Okazało się, że nawet była widownia i nie mówię tu tylko o Adzie kibicującej mi z leżaka po drugiej stronie basenu, ale o ludziach, którzy ustawieni byli zaraz obok stołu. Po ciężkiej rozgrywce okazało się, że przegrałam tylko jednym punktem, więc byłam z siebie niewiarygodnie dumna. Jednak od tamtej pory pan Francuz nie dawał mi spokoju. Ciągłe się do mnie uśmiechał, machał i wołał. Nieważne, że nie rozumiałam ani słowa, które do mnie mówił, ponieważ porozumiewał się jedynie po francusku, a już mój arabski jest lepszy niż francuski.

Francuz podszedł do mnie bardzo ucieszony i pokazał mi swoje nagranie w komórce.

– O nie! Hahaha – wybuchłam śmiechem – jak on mógł! – Francuz zgasił komórkę, poklepał mnie po plecach i oddalił się w stronę baru.

– Co tam było? – zainteresowały się dziewczyny.

– Po prostu nie...

– Ale Marta.

– Nie...

– No mów. – Ada trzepnęła mnie po ręce.

– Nagrał mój występ, jak tańczyłam twista, i właśnie mi to pokazał, co najlepsze, film miał podpis „mon cheri”.

Wszystkie zaczęłyśmy się śmiać w taki sposób i tak długo, że zaraziłyśmy nawet ludzi siedzących obok nas i w końcu sami zaczęli

lekką podskakiwać na krzesłach.

Poszliśmy po kolejnego drinka. Udało nam się dziesięć minut przed zamknięciem wyprosić o jeszcze jednego, chociaż pan kelner nie był dzisiaj aż tak przychylny. Dopóki Szefu nie wyszedł z baru, potem znowu uśmiechał się do nas i żartował. Postanowiłyśmy wypić przy barze, rozmawiając z nim. W pewnym momencie wszedł Francuz! Wiedziałam, że nie mogę wyjechać bez zdjęcia z nim. Podeszedł do nas, lekko się bujając, co wywołało u nas uśmiech. Ale jakie było jego zdziwienie, kiedy podeszłam do niego, złapałam pod rękę i zaprowadziłam pod bar! To trzeba byłoby zobaczyć. Barman ze śmiechu prawie upuścił wódkę, którą dla niego lał. Poprosiłam o zrobienie zdjęcia, barman wyskoczył przez bar, opierając się jedną ręką, i już był po drugiej stronie. Złapał za aparat, ale zanim zrobił zdjęcie, zaproponował Adzie jego kupno. Po fotce Francuz złapał mnie w pasie, podniósł do góry i obrócił się kilka razy wokół własnej osi, krzycząc: – Je t'aime! Je t'aime! Je t'aime!

– Hahaha – śmiałyśmy się, ale mnie powoli robiło się niedobrze od tych obrotów.

Zdecydowałyśmy się odwiedzić Silver Sombrero. Siadłyśmy na kanapach i rozmawiałyśmy, śmiejąc się wniebogłose. Na dyskotekę niestety okazało się nieco nudno, pewnie przez muzykę, ponieważ leciał ciężki house, a żadna z nas nie najlepiej czuła się w takim stylu, więc zwinęłyśmy się w miarę szybko.

Byłyśmy właśnie po kąpieli, kiedy zdecydowałyśmy włączyć Vivę na maksa i same zrobić dyskotekę w naszym pokoju. Niestety nasz telewizor nie miał jakichś specjalnych głośników, więc musiałyśmy nadrabiać własnym głosem. Potem wyszłyśmy na balkon. Ciągłe siedziałyśmy w ręcznikach, bo nie chciało nam się przebierać w piżamy. Zaczęłyśmy się wygłupiać, ale w końcu zadecydowałyśmy, że trzeba iść spać. Ściągnęłyśmy ręczniki i weszłyśmy do pokoju. Ubrane znowu wyszłyśmy się przewietrzyć, bo na dworze okazało się chłodniej niż w pokoju.

– O kur...! – wrzasnęła Ada i biegiem wleciała do pokoju, chowając się za łóżko.

– Em... ty już nie pijesz – powiedziałam, śmiejąc się z niej. Ada przyjęła pozycję embrionalną i dusiła się ze śmiechu.

– Stara! – pokazała palcem na balkon. – Tam są ludzie, którzy do

nas machają, w tym niedokończonym domu!

Wyrzalam przez okno. Cholera! Faktycznie, trzy osoby znajdowały się w ruderze. Dwie w oknie, jedna na dachu i na pewno patrzyli na nas, bo nawet pokazywali na nas rękami, kiedy tylko znowu się wychyliłam. Po dziesięciu minutach zapomnialiśmy o incydencie i znowu zaczęliśmy szaleć. Kiedy w końcu opadliśmy z sił, legliśmy jak długie na łóżku (miałyśmy jedno małżeńskie) i zgasiliśmy Vivę.

– Ej, ktoś pukał – szepnęła Ada.

– Co...? – zapytałam zaspana.

– No pukał ktoś.

– Idź spać, najwyżej wyważą drzwi – ledwo wypowiedziałam z siebie te słowa, tak chciało mi się spać.

– No na pewno to zrobią. Mówię ci, to przez Vivę, ale w sumie to OK, będziemy miały towarzystwo Murzynów.

VI

Ledwo wstałyśmy na śniadanie, ale udało się. Odśloniłam zasłony, które wpuściły do pokoju żarzące promienie słońca. Weszłam sennie do łazienki, ignorując całkowicie fakt, że zaatakowała mnie futryna.

- Aadaaaaa... – Ziewnęłam.
- Coooo?... – Przeciągnęła się.
- Masz goletkę do żylenia?

Po około pół godzinie byłyśmy mniej więcej ogarnięte, żeby zejść na dół pokazać się ludziom. Oczywiście miałyśmy zmęczone i podkrążone. Całe szczęście, że są okulary przeciwsłoneczne.

Znowu wielka porcja jedzenia wylądowała na naszych talerzach. Już prawie znałyśmy wszystkich z naszego turnusu i wiedziałyśmy, kto z kim jest.

– Patrz, Polak. – Pokazałam głową na mężczyznę stojącego niedaleko nas i przełykając kęs omletu.

- Skąd wiesz? Gadałaś z nim? – Obczajęła go Ada.
- Nie, ale stoi tam dziesięć minut i wybiera herbatę.
- No i...? – Ada popatrzyła na mnie jak na niespełna rozumu.
- Problem polega na tym, że wszystkie są takie same.

Ja nie wiem, o co chodzi z Polakami na wakacjach, ale naprawdę łatwo ich rozpoznać. Nie będę wspominać już o skarpetkach do sandałów czy kłapek, ale takie rzeczy nadal się zdarzają. Poza tym Polak jakoś charakterystycznie kontrastuje z resztą otoczenia, nie wiem, na czym polega nasz fenomen, ale wiele osób potrafi już po dwóch gestach odróżnić naszych.

- Co dzisiaj mamy w planie? – zapytałam bossy.
- Teraz spadamy na plażę. Zbieramy Ankę i już nas nie ma.
- A Karolina?
- Pojechała na wycieczkę, dzisiaj w planach były chyba grabele wielbtada, ale nie jestem pewna.

Przeprawa na plażę była zawsze dosyć ciężka i to nie tyle z powodu upału i duchoty, ale przez pewnego pana, któremu Ada wyjątkowo przypadła do gustu. Nie było możliwości przejść obok niego niezauważonym, już ze sklepu do nas machał i zapraszał do siebie „na momento, tylko na momento”. Najpierw się śmiałyśmy, ale kiedy w

końcu szesnasty raz powiedział: „tylko mnie słuchaj”, lekko się zirytowałyśmy, bo już od piętnastu minut powinnyśmy spać na plaży. Przechodzący obok nas Polacy nauczyli nas, żebyśmy nie dały się naciągnąć na nic, co ten Arab chce nam sprzedać, co spotkało się z jego wielkim niezadowoleniem i pokazaniem zakazanego gestu w stronę naszych rodaków.

– Jesteś piękna! Cudowna! Urocza – krzyczał do Ady na środku ulicy.

– Tak, wiem – powiedziała i zaczęła się śmiać.

W końcu po długim czasie obietnic, że nie wyjeżdżamy przez kolejny tydzień, pan dał nam spokój i wreszcie znalazłyśmy się na plaży. Jeszcze tylko trzeba było wziąć z baru lodowatą wodę, najlepiej cztery, żeby nie chodzić dwa razy, bo naprawdę chciało nam się pić. Ania zajęła nam leżaki najbliżej jak się dało, więc woda praktycznie dotykała naszych stóp. Leżenie na rozgrzanym leżaku okazało się jednak ponad nasze siły i wbiegłyśmy do wody.

– Jestem pewna, że w przyszłym życiu będę mewą – powiedziała Ada, lekko unosząc się na falach.

– Czemu? – zacięła się Ania.

– No, stara, one nic nie robią, kołyszą się po morzach, czasem sushi zjedzą, żyć, nie umierać.

– Ja będę planktonem – powiedziałam z dumą. – Zwyczajny prymitywny jednokomórkowiec, którego jedynym zadaniem jest nie zapomnieć, jak się porusza nibynózkami.

– Haha! – Dziewczyny prawie się potopiły.

– Ale całe szczęście, że planktony pływają w stadach... watach... grupach? – Pogubiłam się. – W każdym razie razem.

– No właśnie! My się tak zachowujemy od dwóch dni! Nic nie robimy, tylko leżymy w wodzie i staramy się nie zapomnieć, jak się oddycha! Planktonizacja!

Od tamtej pory zwykle leżenie w wodzie i walka z zerowymi falami zostały ochrzczone nazwą „planktonizacja”. To jedna z najlepszych form wypoczynku jak dla mnie. Jednak śmiesznie musiało to wyglądać, kiedy ktoś na nas patrzył. Nie rozmawiałyśmy ze sobą prawie wcale, leżałyśmy na plecach w wodzie, fal nie było, więc nic nie zakłócało naszego spokoju, widać było, że Neptun ostro zabalował ostatniej nocy, bo morze było spokojniejsze niż jezioro. Z wody

wychodziłyśmy dopiero, kiedy nasza skóra w wyglądzie przypominała orzech włoski, czyli kiedy woda skutecznie zmarszczyła nam opuszki palców.

Niestety czas na plaży szybko mijał i trzeba było zaraz zbierać się na obiad.

– Marta, jak się masz? – usłyszałam, kiedy po wyjściu z wody rozpoczęliśmy proces suszenia przed naszą wędrówką do hotelu.

– O, cześć, Jose – powiedziałam, zasłaniając oczy okularami. – Bardzo dobrze, a ty?

– Już teraz świetnie – powiedział i pocałował mnie w rękę.

Jose to pracujący dla naszego hotelu Arab, którego zadaniem było wypożyczanie sprzętu wodnego, spadochronów, motorówek, nart wodnych i innych, a także pilnowanie porządku na hotelowej plaży i podawanie leżaków, kiedy miał na to ochotę, bo zazwyczaj można go było spotkać śpiącego na jednym z materaców gdzieś obok baru, żeby nikt go nie widział.

Jose już pierwszego dnia chciał mnie kupić za trzydzieści wielbłądów, ale Ada podniosła stawkę do stu pięćdziesięciu, więc Jose się wycofał, tłumacząc, że nie ma takiej farmy i musiałyby ograbić połowę Arabów w Hammamecie. Leżałam sobie więc bezpieczna na plaży. Tak mi się przynamniej zdawało, bo jak się potem okazało, Jose miał wobec mnie plany. Chciał mnie zabrać na kawę do centrum i pokazać miasto. Grzecznie, ale stanowczo odmówiłam, niestety jego upór się nasilał, więc zaczęłam się lekko stresować. Powiedział, że będzie na mnie czekał o czwartej na plaży i od razu pojedziemy do miasta i nie interesowała go moja odmowa. Będę musiała się doradzić Ady, co robić, kiedy tylko wróci ze spaceru po plaży, na który poszła z Anią, bo mnie bardzo się nie chciało. Kiedy dziewczyny wróciły, opowiedziałam im sytuację i obiecały, że na pewno jakoś sobie z nim poradzimy i że nie ma się o co bać.

Co jakiś czas przechodzili obok nas ludzie sprzedający różne rzeczy, był pan od pareo, pan, który sprzedawał owoce i miał ich naprawdę sporo. I jakie piękne! Trochę się z niego nabijałyśmy, ponieważ nosił wielki wiklinowy kosz tylko na prawej ręce, którą miał wyjątkowo wyrzeźbioną i umięśnioną, za to lewa lekko mu zwisała i była jakby połową tej drugiej. Był jeszcze jeden pan... sprzedawał prażone orzeszki. Najpierw podchodził i częstował ludzi swoim produktem,

najczęściej dwoma, ponieważ miał dwa smaki, jeden normalny prażony, a jeden w czerwonej obwódce. Oby dwa były pyszne, ale pan od orzeszków przechodził średnio cztery razy, więc po takiej ilości słodkiego nie chciało nam się kupować całej paczki. Raz, gdy leżałam w wodzie i podziękowałam, bo nie chciało mi się wychodzić, tak długo rzucił nimi we mnie, aż wstałam i wzięłam sobie odpowiednią ilość.

– Dobre orzeszki! – rozmawiał już z pięć minut z Adą, przekonując ją do swojego produktu.

– No ja wiem, że dobre, ale nie chcę kupić – powiedziała Ada, podtrzymując się pod boki.

– Ale tanie! – Wziął trzy paczki w rękę. – Ja wiem! Promocja, Polska, promocja! Za darmo za pięć dinarów! – powiedział i siłą włożył jej orzeszki w rękę.

– Panie, ale ja nie chcę orzeszków! Już mi słodko! – Odłożyła grzecznie smakołyki do kosza.

Po dwudziestu minutach negocjacji na naszym leżaku leżały cztery paczki prażonych orzeszków, kupione za darmo, za cztery dinary. Nie wiedzieć czemu, zniknęły po dwóch dniach, chociaż Ada zaklinała się, że ich nie zjadła. Za chwilę obok przechodził pan z pareo, jakiś siedemnasty raz dzisiaj. Ale mojej uwagi nie przyciągnął strój, tylko coś poruszającego się mu na ramieniu. Podeszłam do niego, kiedy tylko przechodził obok nas. Okazało się, że na ramieniu miał małego kameleona!

– Ręka – powiedział do mnie i zaczął ściągać go z ramienia.

– OK – powiedziałam i uśmiechnęłam się szeroko.

– Zdjęcie? – Spojrzał na mnie.

– Nie, nie, tylko sobie pogłaskam – powiedziałam.

Patrzyłam jak zaczarowana na małe zwierzątko. Był chyba nieźle przerażony, bo miał mocno zamknięte oczka. Mocno jak na siebie złapał mnie za koniuszki palców swoimi pazurkami i lekko poruszał główką w lewo i w prawo. Drugą ręką dotknęłam jego skóry. Bardzo szorstka. Byłam ciekawa, czy chociaż trochę zmieni się jego kolor, ale nic się nie działo. Oddałam zwierzątko właścicielowi, który uśmiechnięty przyglądał się naszej fascynacji, bo dziewczyny oczywiście też się zainteresowały. Położył go sobie na ramieniu, ale niezbyt ostrożnie, ponieważ malec ledwo zdążył się zahaczyć o jego koszulkę i prawie spadł. Najwyraźniej nie przejmował się, że może gdzieś zgubić swojego

przyjaciela.

Zebrałyśmy się na obiad. Wreszcie wyszło trochę słońca, bo cały dzień było za chmurami, ale duchota i tak była ciężka do wytrzymania.

– Piękna! Tylko mnie słuchaj! – Te okrzyki dało się słyszeć, zanim jeszcze zobaczyłyśmy koleśka ze sklepu.

– No nie... Ada, weź mu powiedz, że jest niski, że ma mały sklep, że nie wiem, cokolwiek, jestem głodna! – powiedziałam, kiedy zauważyłam, jak złapał ją za rękę i próbował pocałować.

– Poczekajcie na mnie chwilę, OK? Postaram się szybko to zakończyć.

– Ada! – wydarł się w pewnym momencie Arab. – Chcę cię na śniadanie, obiad i kolację! Będę dla ciebie niczym orzeł!

– Taa... raczej takie ptactwo wodne z ciebie – powiedziałam pod nosem.

Po około dwudziestu minutach Adzie udało się wyswobodzić, więc spokojnie mogłyśmy udać się na obiad. Jak zwykle, kiedy wracałyśmy z plaży, szłyśmy najpierw na leżaki na basenie, żeby zająć sobie jakieś miejsca. O tej porze zazwyczaj było już bardzo ciężko dostać jakąś dobrą miejscówkę, ale udało nam się coś znaleźć. Oczywiście jak zawsze, zanim udałam się na posiłek, podeszłam do wielkiej klatki stojącej po prawej stronie głównego korytarza. Klatka miała ponad trzy metry. Pomalowana była na biało i miała ciekawy kształt, jakby połączyć dwie klepsydry, stawiając jedną na drugiej. W środku było pięć ptaszków, z którymi zawsze rozmawiałam, kiedy tylko obok nich przechodziłam. Dwie papużki kakadu, jedna szczególnie towarzyska, która zawsze mi odpowiadała, dwie papużki nierozłączki, które, jak ich nazwa wskazuje, zajęte były jedynie sobą i jeden pomarańczowy kanarek, który przypominał mi trochę moje trzy kanarki. Zachowanie miał dokładnie takie samo. Dookoła klatki były ustawione trzy duże kanapy i przy nich mały drewniany stoliczek kawowy. Nad klatką królowały piękne palmy. Miejscówka była naprawdę urokliwa i można powiedzieć, romantyczna, więc prawie zawsze była zajęta, ale nam to już przestało przeszkadzać, odkąd znalazłyśmy swoją. Obok znajdował się niewielki sklepik z pamiątkami tunezyjskimi, ale z panem ze sklepu jeszcze się nie zapoznaliśmy.

Weszłyśmy na stołówkę. Nasz Włoch już na nas czekał. Niesamowicie zabawny koleś, który na nasz widok zawsze promiennie

się uśmiechał, co również u nas powodowało uśmiech.

– Sexy eyes, mam dla was stolik. Ça va? – powiedział mój kelner i zaprowadził nas na miejsca.

– Bię, bię – odpowiedziałyśmy chórem z Adą.

– Tak jest zawsze – powiedziała spokojnie Ada do lekko zszokowanej Ani.

Podeszłyśmy od razu do Włocha, ponieważ jego pasta była niebem w gębie. Robił najlepszy makaron na świecie i nikt nie mógł temu zaprzeczyć. Oczywiście zawsze chodziłyśmy do niego po dokładki, więc pewnie dlatego tak nas polubił. Dzisiaj jak zwykle było mnóstwo pysznego jedzonka, które zaspokoiłoby głód nawet największego niejadka. Bałyśmy się jeszcze wziąć sałatki, chociaż jestem pewna, że pomidor wołał moje imię. Brałyśmy co prawda tabletki na zrównoważenie flory bakteryjnej, ale wolałyśmy nie ryzykować.

Po obiedzie udałyśmy się na basen, gdzie podbił do nas Ali Baba z kolejnym namawianiem na wycieczki. Byłyśmy tym już trochę zmęczone, więc prawie się zgodziłam na jedną z nich, ale Ada pogromiła mnie wzrokiem, więc postanowiłam, że już więcej nie będę się odzywać, bo jeszcze naprawdę się na coś zapiszemy i dopiero będą kłopoty.

– Patrzcie na waszego ratownika, co wyprawia. – Podeszedł do nas Willy.

– Co się dzieje? Ada, odsłoń. – Ania wychyliła się zza ramienia Duni.

Moto Moto stał na brzegu basenu i trzymał w jednej ręce dziecko za... kostkę. Najwyraźniej świetnie się oboje bawili, bo nikt nie protestował, wręcz przeciwnie, słychać było nawoływania dzieciaka, że bardzo mu się podoba wiszenie do góry nogami tuż nad dwumetrowym basenem. Oto rozpoczął się konkurs! Moto Moto, bardzo zadowolony z siebie, rzucał dzieckiem na jak największą odległość, niemal jak szmacianą lalką. Najpierw pomyślałyśmy, że może chłopczyk coś przeskrobał i dlatego Moto Moto wrzuca go do wody, ale kiedy po raz trzeci zamachnął się małym, żeby rzucić jeszcze dalej, wiedziałyśmy, że to taki jego trening mięśni, zanim przyjmie kolejną dawkę sterydów. „Rzut dzieckiem” odbywał się każdego dnia bez określonej pory i już śmiałyśmy się, że będzie to nowa dyscyplina sportowa na Euro 2012 w Polsce, tylko trzeba będzie sprowadzić naszego ratownika i przekonać sędziów, że jego mięśnie są naturalne i nie jedzie na doping. Zresztą

tutaj wiecznie coś się działo i naprawdę nie było spokoju, bo albo namawiali na wycieczki, albo nie dali pospać, albo ciągle odbywały się jakieś zawody. Nie było to męczące, tylko śmieszne i dzięki temu czas szybko leciał i nikt się nie nudził.

Teraz z głośników leciał francuski rap, który naprawdę wpadał w ucho. Piosenka nosiła tytuł „Désolé”. Nie pytajcie mnie, co to znaczy, bo naprawdę nie znam tego języka. Muzyka nie tyle grała, co wręcz wrzeszczała, Willy naprawdę przykładał się do swojej pracy. Dodatkowo prowadzony był właśnie jakiś konkurs, w którym można było wygrać drinka. Niestety my i tak byśmy go nie wypily, bo był z lodem, więc zgodnie stwierdziłyśmy, że nie ma sensu brać udziału. Poszłyśmy więc na aerobik, chociaż Crocco, gdy nas zobaczył, udawał, że zajęcia są odwołane i że on idzie właśnie w tym momencie do domu.

Dzisiaj było o wiele więcej osób. Chyba pozazdrościły nam ostatniego układu, ale jak się okazało, ciągle był jeden i ten sam. Aerobik trwał około pół godziny, więc nie nudził się, bo ruchów było całkiem sporo. Na koniec jak zawsze wspólne tańce, oczywiście ich regionalne, więc ze spokojem pokazywali nam, co mamy robić. Potem wbiłyśmy do wody. Jak się okazało, nie same. Animatorzy postanowili sobie zrobić chwilę wolnego i razem z nami skakali do wody. Zaczęliśmy robić zakłady, kto dalej skoczy, ale wiadomo, że oni wygrywali, nadrabiając fikołkami w powietrzu, więc uznaliśmy, że niesportowe zachowanie ich dyskwalifikuje.

Wreszcie przysłała pora na planktonizację, więc oddaliśmy się na schody, które były wejściem do basenu, i lekko się na nich położyłyśmy. Willy uśmiechnął się do nas z budki DJ-a i puścił jakąś spokojną muzykę, jakby czytając w naszych myślach.

– A nie! Nie! – z transu obudził nas krzyk Ani.

– Hahaha! – Karolina chyba wcześniej obserwowała całe zajście.

Moto Moto we własnej osobie postanowił poderwać naszą koleżankę w wyjątkowo dojrzały sposób. Złapał ją za rękę, pomimo jej szczerych protestów, szybkim ruchem wyciągnął ją z wody, co spowodowało jeszcze większe oburzenie, ponieważ kostium otarł się o brzeg i przez to troszkę pozaciągał, postawił ją obok siebie, chwilę się poprzyglądał, jak wyzywa na niego, i na nas swoją drogą, że nic nie robimy, tylko się śmiejemy, wziął na rękę i wrzucił do wody!

– To nie rzut dzieckiem! – zdążyła krzyknąć w powietrze, zanim zniknęła pod wodą.

– Hy hy hy – zaśmiał się Moto Moto i począłpał na swoje białe krzeselko.

W zasadzie Ania zdążyła tylko krzyknąć: „To nie rz...”, ale potem nam w gniewie wytłumaczyła, co próbowała powiedzieć. Wściekła się na nas, że nie broniliśmy jej, tylko śmiałyśmy się i ledwo utrzymywałyśmy głowy na powierzchni, ale po chwili i ona zaczęła się śmiać. Oczywiście nie obyło się bez bitwy, ale po chwili wróciliśmy do planktonizacji.

– Hahahaha! – Podszedł do nas Willy.

– Hehehehe! – Zaraz za nim szedł Zazou.

– O nie, hihih. – Gaston podbił zaraz za nimi.

– U lalalalalla! – Nawet Milou się znalazł.

Wszyscy podtrzymywali się, żeby się nie poprzewracać ze śmiechu, widać było, że obserwowali całe zajście z ukrycia, ale łyzy ciekły nim po twarzach.

– Nie pytaj... Just ignore it – powiedziała Ada.

– Moto Moto jest niezły. – Widać, że animatorzy podłapali naszą ksywkę.

– No jest – powiedziała Ania. – No nie powiecie, że nie jest przystojny.

– Ale co z tego?! – zaprotestował Willy. – On nie ma mózgu, już wam to tłumaczyłem, jedyne, co potrafi, to wymienić nazwy sterydów i to jeszcze z błędami. – Wszyscy aż zatoczyli się ze śmiechu, a Moto Moto jeszcze bardziej wyprostował się na swoim krzeselku, pewnie myśląc, że zachwycamy się nim i z radości i podziwu na niego zerkamy.

Siadłyśmy sobie spokojnie na brzegu basenu, ale po chwili wróciliśmy do wody. Lekko machałyśmy nogami, żeby do mózgu doszła jakakolwiek informacja, że jednak mamy tu załączki ruchu. Cholernie chciało nam się spać. Słoneczko nas przypiekało, więc mrużyłyśmy oczy, do tego jeszcze ciepła woda, lekkie fale, które nas kołysały, ponieważ niedaleko nas grano w water polo i woda była nieco wzburzona, a z głośników leciała powolna muzyka. Odwróciłam się tyłem do reszty basenu i czułam, jak zapach naleśników i pizzy lekko mnie kusi.

– Ej... staraaaa... – powiedziała leniwie Ada, ledwo otwierając

usta. KSZTU!

Zostałyśmy calusienkie oblane wodą, plusk był niesamowity, nie wiem, czy oni do basenu nagle wrzucili jakiegoś wieloryba. Ance nawet okulary z nosa spadły, a Karolina zgubiła gumkę do włosów. Okazało się, że Krzysiek nas wypatrzył i postanowił zrobić nam psikusa. Biegł ile sił miał w nogach, żeby na bombę wskoczyć centralnie przed naszymi oczami, oczywiście prawie wszystkie byłyśmy odwrócone, tylko Ada widziała kątem oka, jak zapierdział w naszą stronę.

Resztę dnia spędziłyśmy na basenie, biorąc udział w zabawach organizowanych przez naszych nowych przyjaciół. Ale tylko Ada poszła na siatkówkę. Wróciła z nietęgą miną.

Boisko znajdowało się nieco za basenem i było trochę niebezpieczne, ponieważ pod pomarańczowym piaskiem, jak się potem okazało, był cement i rozsypane całkiem spore kawałki kamieni. Ada miała rozwalone obydwie kolana... trzeba było lekko tamować krew, ale wydawała się zadowolona, bo uwielbia ten sport. Problem leżał jednak nie w boisku, tylko w zachowaniu Polaków. Drużyny składały się z sześciu osób i sędzią był Milou, czarny jak heban. Okazało się jednak, że w jednej drużynie brakowało jednego zawodnika, więc również postanowił zagrać. Nie obyło się bez rasistowskich żartów na jego temat, co opowiedziała nam Dunia.

– Dajcie spokój, powiedział, że do nas dołączy, bo brakuje nam jednej osoby...

– No wiadomo – zgodziła się Ania, podpierając głowę na rękę.

– Jakiś Polak od razu się wkurzył... o, ten! – Pokazała dyskretnie palcem na przechodzącego obok nas mężczyznę.

– Ja wiem, kto to jest! – krzyknęła Ania. – Przypomnijcie mi potem, to wam powiem, jakie z nim jaja były.

– I uciekła nam piłka, bo ktoś za mocno wybił, a ten koleś mówi do Milou: „No dalej, przecież to twoja praca, leć po piłkę, przecież masz do tego twarde podeszwy pod stopami” – Ada spojrzała na naszą reakcję, ale nie wiedziałyśmy nawet, jak mamy to skomentować. – To nie wszystko. W ogóle na samym początku, jak Milou miał do nas dołączyć, powiedział mu: „Ja z Murzynem grać nie będę, twoje miejsce to liczenie punktów”. – Pokręciłyśmy głowami.

– Ja nie rozumiem – zastanowiłam się – skoro nie znoszą Murzynów i Arabów, to po co przyjechali do Afryki, do Tunezji?

– Wiecie, najgorsze jest to, że pewnie, że on nie rozumie po polsku, ale przecież widzi, jak ktoś się z niego śmieje i wytyka go palcami. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, jak do mnie podszedł i poprosił, żebym mu wytłumaczyła, czemu się z niego śmieją i co powiedzieli, bo chciałby wiedzieć, czy źle grał. – Ada załamała ręce.

– Ludzie są nienormalni. Jak można być chamskim dla tak niesamowicie miłego człowieka? On cały czas się uśmiecha, zawsze woła „u lalala”, jak kogoś widzi, to jest takie sympatyczne – podsumowała Ania.

– Założę się – zaczęłam powoli – że to nie był Polak. To na pewno był przebrany Czeczeniec. Oni wszystkich nie znoszą i o wszystko się drą.

– Czy ja już kiedyś mówiłam, że nie mam do ciebie słów... – wydukała Ada.

– WATER POLO! – wrzask Milou dało się usłyszeć nawet pomimo naprawdę głośnej muzyki. – WATER POLO!

Water polo to zabawa, jak sama nazwa wskazuje, w wodzie. Prowadził ją Milou. Dwie bramki rozstawione niedaleko siebie, do których trzeba było wrzucić jak najwięcej piłek. Oczywiście do drużyny przeciwnika. Taka piłka ręczna, tylko że w wodzie. Kiedy przeciwnik miał piłkę, reszta drużyny łała go wodą, żeby tylko nie zdobył punktu. Jeszcze pierwszego dnia chciałyśmy pograć, ale gdy zobaczyłyśmy, ile siły używają mężczyźni, odechciało nam się. Zresztą od tamtej pory grali tylko faceci, a kobiety im jedynie dopingowały, a i tak nie obyło się bez siniaków. Właśnie, skoro o nich mowa. Kiedy Ada była na siatkówce, my z Anią zostałyśmy zapisane na inną zabawę. Trzeba było przepłynąć przez basen. Niby nic, ale utrudnienie polegało na tym, że stałyśmy na desce surfingowej, którą ciągnął jeden z animatorów, i żeby i to nie było za łatwe, rzucali w nas z brzegu basenu różnymi przedmiotami, na przykład piłkami, kólkami do pływania. Ja byłam pierwsza i to było błędem, ponieważ animatorzy nie docenili swojej siły. Całkiem dobrze mi szło. Przepłynęłam już parę metrów, kiedy nagle poczułam niesamowity ból z boku. Okazało się, że Crocco tak bardzo chciał mnie zrzucić, że użył całej swojej siły. Wpadłam z impetem do wody. Kiedy z niej wychodziłam, czułam jedynie pieczenie w okolicach żeber.

– O kurwa... – Ania spojrzała na mój bok.

– Co jest? – Zerknęłam – Oż... kuuuuuuuu... – Mój bok był

czerniejszy niż powierzchnia Marsa i do tego pojawiły się malutkie bąbelki.

Kątem oka zobaczyłam, jak Crocco tłumaczy Zazou, w jaki sposób użył siły i że przecież było delikatnie. No cóż, stan mojego boku mówił co innego. Chcieli mnie potem wziąć na swoją pomoc, żebym sama zrzuciła innych, ale odmówiłam.

Następna była Ania. Oberwała podobnie jak ja, tylko w rękę, bo chciała zasłonić twarz. Podeszłam do Crocco i zagroziłam, że jeśli się nie uspokoi, wrzucę go na deskę, kiedy będzie stała na boku. Zaczął nas gorączkowo przeproszać, ale jakoś nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Odeszliśmy dopiero, kiedy konkurencja się skończyła. Zazou musiał chyba powiedzieć coś do reszty, bo zaczęli rzucać o wiele delikatniej i chyba zorientowali się, że mają więcej siły, niż im się wydaje i że rzucają do delikatnych osóbek, czyli kobiet.

– Z czego wyście się tak śmiały wczoraj? Prawie się popłakałyście – zapytała mnie Ania, odwracając do mnie szybko głowę, żeby uniknąć ochłapania, bo kolejna osoba spadła do wody.

– Oj, dużo tego było. – Zaczęliśmy klaskać, teraz kolej facetów. OK, może im będą mocniej rzucać.

– Ale nie, nie, jak patrzyłyście na Grotę Flinstona.

– A! – powiedziałam, wreszcie łapiąc, o co chodzi. – Patrzę, leci coś czarnego, mówię: kelner! – powiedziałam i odruchowo spojrzałam na dach baru. – Patrz, będą skakać.

– Ale to co, kelner też skakał z dachu? – Ania spojrzała, zasłaniając oczy ręką, żeby ochronić się przed słońcem.

– Nie, nie, jego wrzucili, ale potem jakaś awantura była, więc chyba już nie zamierzają tego powtarzać, chociaż w sumie szkoda, bo śmiesznie było.

– Patrz, idzie Kleopatra. – Ania pokazała drugi koniec basenu podbródkiem.

Nazwałyśmy tak jedną z mieszkańek naszego hotelu. Tak, każdy miał tu swoją ksywkę. Wracając do zainteresowanej, ja rozumiem, że każdy może mieć swój styl, ale są pewne granice dobrego smaku, którego się nie przekracza. Kleopatra na basen zawsze ubierała się jak na wielką galę. Miała idealnie wyprostowane czarne włosy z opadającą na oczy grzywką, swoją drogą, ciekawe czy było jej w niej gorąco i czy przyklejała jej się do czoła w ponad czterdziestostopniowym upale. Jej

sukienki ledwo sięgały pośladków i najczęściej miała na sobie kostium rodem z Hustlera. Wycięte do granic możliwości stringi odsłaniały zgrabną pupę niemal w całości, nie wspomnę o staniku. Umalowana była od góry do dołu. Miała na sobie fluid, puder, kolorowe cienie na powiekach i oczywiście wymalowane rzęsy. Miała nawet zrobione róże na policzkach. Do tego kolejny hit! Na basen i plażę nosiła... szpilki. Czuliśmy się przy niej jak dziewczyny prosto z taniego magazynu w stylu „Pani Domu”, była niczym „Króliczek Playboya”, tylko w nieco niegrzeczniejszym wydaniu. Tak, Kleopatra była zdecydowanie gwiazdą w naszym hotelu. A my przy niej wyglądałyśmy jak idealne niedoskonałości.

Na obiedzie jak zawsze miałyśmy najlepszy stolik, bardzo ładnie ozdobiony. Tym razem kelner Sexy Eyes dał nam trzy osobowy stolik, więc było na nim jeszcze więcej jedzenia niż zazwyczaj. Tym razem wypadła moja koleżanka wyruszenia po wino, bo Ada była wczoraj dwa razy.

– Siema, jak się dzisiaj czujecie? – zapytał nas kucharz od mięsa.

– A powiem ci, że jesteśmy trochę zmęczone – odpowiedziałam i wzięłam porcję.

– Nie gadać mu tu! – wrzasnął nam nad głowami Szefu. Nie to, że umiem arabski, ale po prostu kucharz mi przetłumaczył.

Jeśli chodzi o Szefa, też jest co opowiadać. Ciągłe tylko chodził za każdym swoim pracownikiem i wyzywał ich za wszystko. O to, że kawałek jedzenia leżał dwa centymetry dalej, niż powinien, o to, że jest o jedną bagietkę mniej niż trzeba, o to, że powinni dołożyć jeszcze więcej croissantów, chociaż już się wysypywały. Najgorzej było jednak, kiedy Szefu wyzywał kelnerów, kiedy z nami rozmawiali. Sama widziałam kilka razy, jak uderzył ścierką jednego z nich, ponieważ się do nas uśmiechnął. Podobnie było z animatorami, kiedy za długo rozmawiali z jedną osobą. Nie wiem, czy patrzył na zegarek i odliczał czas, ale zawsze były przez to jakieś problemy. Jego wygląd pozostawiał wiele do życzenia. Widać było, że jest bogaty i ma wielki hotel, ponieważ najpierw do pomieszczenia wchodził jego brzuch, potem długo, długo nic i dopiero on sam. Zapewne pracownicy się go boją. Sama rozumiem, że będąc szefem, należy dbać o gości, porządek i jedzenie, ale trzeba przy tym być człowiekiem. Oczywiście twarda ręka się trzyma, ale trzeba być asertywnym i nawet jeśli chce się kogoś doprowadzić do porządku czy nawet powiedzieć „spadaj”, robi się to w taki sposób, że

ten ktoś ucieszy się na myśl o czekającej go podróży.

Kiedy skończyłyśmy jeść, naszym obowiązkiem było uzupełnić płyny kolejny raz. Teraz poszłyśmy wszystkie, bo chciałyśmy odprężyć się na basenie. Kelner od wina oczywiście ledwo nas zobaczył i już szykował dla nas kolejną butelkę. Po trzech dniach nie musiałyśmy nawet prosić, co chcemy pić. W sumie to było fajne, że tak nas pamiętają i wiedzą, co chcemy.

Podeszłyśmy jeszcze do stolika, żeby zabrać nasze rzeczy, a tu niespodzianka! Pan Włoch przyniósł na miejsce Ady malutki talerzyk z dodatkową porcją pasty. Uśmiechnęłyśmy się do niego i podziękowałyśmy skinieniem głowy, pomachał do nas i widać było, że jest wyraźnie ucieszony ze swojego prezentu. Dunia nie miała możliwości odejść bez zjedzenia makaronu, więc wino wypiliśmy na miejscu. Pokrzyżował nam zamiary, skubaniec! Cały plan poszedł!

Po obiedzie około godziny czwartej zawsze były naleśniki, do których kolejka praktycznie zawijała, a ciasta było jak dla wojska. Tylko raz się zdarzyło, że trzeba było jeszcze dorobić, bo ludzi przyszło więcej, niż wszyscy się spodziewali. Ale faktycznie, naleśniki robione na kamionkowej płycie polane roztopioną czekoladą słodką jak żadna inna i lekko przyrumienione... mmm... nie było nic lepszego. Bardzo współczułyśmy panu, który je robił. W takim upale stać przy płycie i to jeszcze w ubraniu...

Dzisiaj po naleśnikach była lekcja arabskiego. Ania i Ada gdzieś zniknęły, więc byłam jedyną osobą, którą animatorzy starali się namówić na wzięcie w niej udziału. Mimo starał się z całych sił, ale nie udało mu się to. Nie ukrywał, że trochę się na mnie obraził, i odniosłam też dziwne wrażenie, którym podzieliłam się z resztą dziewczyn, że Mimo jest o nas zazdrosny, że więcej czasu spędzamy z resztą animatorów niż z nim. Jak się potem okazało, miałam rację. Zresztą on był nieco dziwny. Na szczęście nie była to tylko moja opinia, więc zgodnie stwierdziłyśmy, że to taki lekko podrasowany genetycznie małpiszon.

Ale pomimo tego, że nie byłam na lekcji arabskiego, trochę słów się nauczyłam. Niestety prawie wszystkie to przekleństwa i nie mam pojęcia, jak się je pisze oryginalnie, ale mam zamiar przytoczyć fonetycznie.

1. Szei – nic
2. Aleszle – czemu nie

3. Zibi – chuj (ale używany jako przecinek, coś jak nasza „kurwa”, a nie jako wyzwisko)

4. Miun – gej, ciota (wyjątkowo obraźliwe i jeśli chcemy przeżyć, nie używajmy tego słowa)

5. Szokran – dziękuję

6. Nahbula – szalona

7. Baranei – spierdalaj

Całkiem przydatny słowniczek, szkoda, że nie ma takich w przewodnikach. Ale pewnie wydawcy i autorzy nie wiedzą, co tak naprawdę przydaje się w życiu, albo chcą, żeby przyjezdni nie dogadali się z tubylcami. My w każdym razie miałyśmy spoko nauczycieli, którzy wiedzieli, jakie słowa powinniśmy zapamiętać.

VII

Dzisiaj wieczorem miało być Kobra Show, więc zastanawiałam się, co będę robić, ponieważ mam koszmarną ofidofobię, czyli paniczny lęk przed węzami. Siedziałyśmy na kolacji, jak zawsze jadłyśmy wszystko, co było podane, i czekałyśmy do momentu, aż brzuchy zaczną nas boleć od przejedzenia. Ania po chwili poszła po dokładkę. Wróciła z chrupiącą, ciepłą bułeczką i kawałkiem pasztetu. Ada spojrzała na nią, kiedy robiła sobie z tego kanapkę.

– Co tam masz? – zapytała, ponieważ pasztetu to nie przypominało, wyglądało jak zdecydowanie coś lepszego.

– Ania robi sobie dwubułczan pasztetu – odpowiedziałam.

Blue Drinki leciały jeden po drugim, tylko szkoda, że Karolina nie dotrzymywała nam towarzystwa, bo sama wolała bezalkoholowe historie. Najdziwniejsze jednak było to, co właśnie działo się na dworze. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu... padał deszcz! No dobrze, może przesadziłam, że deszcz, ale mżawka była całkiem konkretna. W sumie kapuśniaczek to chyba najlepsze słowo. Przechodząc na naszą miejscówkę od baru, zdążyłyśmy być mokre, chociaż wcale nie wskakiwałyśmy do basenu. Dodatkowo zerwał się mocny wiatr. Miałam nadzieję, że rozgoni chmury, które zasłaniają słońce, ale wcale nie sprawiają, że jest chłodniej. Podobno takie anomalie pogodowe się nie zdarzają, zwłaszcza teraz, w środku wakacji. My to zawsze mamy szczęście. Rezydentki powiedziały nam, że pierwszy raz, odkąd są w Tunezji, widzą taką pogodę, ale oglądały prognozy, owszem, więc od jutra już ma być normalnie, czyli czterdzieści stopni w cieniu, zero opadów i ogólna duchota. Właśnie o czymś takim marzymy, więc może faktycznie ten deszcz i wiatr zwiastują zmianę na lepsze. Swoją drogą, temperatura osiąga tu niezłe wartości. Wiedziałam, że trzeba jednak segregować te śmieci!

– Dziewczyny, weźmiecie mi też coś do picia? I ça va? – Podszedł do nas Willy.

– Bię, bię! Jasne! Teraz moja kolej, więc przyniosę, ale niech ktoś idzie ze mną, bo sama się nie zabiorę z tyloma kieliszkami – powiedziałam, podnosząc się niezgrabnie z leżaka. Założę się, że to wina sukienki, a nie moja. – Co chcesz, Willy, coś bezalkoholowego, bo macie ramadan? – Zaczęłam zbierać puste szkła.

– No, no, weź mi gin z tonikiem. – Spojrzał na mnie i odpalił papierosa. – Chcesz?

– Nie, dzięki. – Ja nie wiem, ale chyba mają nas lekko za niespełna rozumu, bo zawsze od naszej czwórki odchodziły najdziksze śmiechy i zawsze świetnie się bawiłyśmy.

– Ale ja bardzo chętnie – powiedziała Dunia i przysunęła się do Willy’ego, który objął ją.

– Widziałem dzisiaj jednego z Francuzów – powiedział DJ, kiedy właśnie miałam iść do baru razem z Anią.

– Zartujesz! To oni żyją? – zapytała Ada i zaczęliśmy się śmiać.

A właśnie! Zapomniałam wspomnieć o kolejnych wyjątkowo specyficznych mieszkańcach hotelu Delphin Plaza. Sama nie wiem, dlaczego piszę o nich dopiero teraz, ale pewnie dlatego, że w sumie niewiele o nich wiadomo.

Pierwszego dnia, jak się okazało, razem z nami przyjechała grupka Francuzów. Było ich siedmiu. Najlepsze jest to, że mieszkali w jednym pokoju, pomimo że pokoje mogły pomieścić maksymalnie cztery osoby. Sama nie chcę wiedzieć, co się tam działo i w jaki sposób się tam mieścili, ale to już zostawiam wyobraźni. Francuzi przyjechali w tym samym dniu co my, jednak pierwszy raz zobaczyłyśmy ich piątego dnia. I to nie w jakichś normalnych okolicznościach, jak w basenie czy na stołówce, tylko... wiszących jak mokry ręcznik na barierce balkonu na drugim piętrze. Generalnie wiedziałyśmy, że robią dzień w dzień imprezy, bo zawsze robili je na balkonie, a niestety dla nich wychodził on na basen, więc wszyscy goście mieli wgląd na ich zabawę. Pili niewyobrażalne ilości alkoholu, według plotek, które roznosiły panie sprzątaczk, dziennie wyrzucały z ich pokoju dziesięć pustych butelek po wódce... Dziennie! Ja się nie dziwię, że nie byli w stanie zejść na żaden posiłek od tygodnia. Ciekawe tylko, jak przewieźli takie ilości procentów, bo w ogóle nie korzystali z baru, a też mieli wykupione all inclusive.

Rano zawsze wywieszane były ręczniki, po południu już ich nie było, a wieczorem Francuzi we własnej osobie puszczała na maksa muzykę, na pewno wzięli ze sobą jakieś nagłośnienie, i stali na balkonie i krzyczeli. Jak się potem okazało, sami do siebie, bo jeden z nich miał balkon po drugiej stronie basenu, więc zamiast przejść do siebie, „rozmawiali” między sobą właśnie w ten sposób.

Raz przechodziłyśmy z Adą obok ich pokoju, ponieważ zgubiłyśmy się i błądziłyśmy, żeby dostać się do naszego pokoju. Drzwi były otwarte i naszym oczom ukazał się ich pokój w całej okazałości... jeden Francuz leżał na kanapie... dwóch na ziemi... jeden był przewieszony przez barierkę na balkonie... żaden z nich nie dawał nawet najmniejszych znaków życia. Przez chwilę zastanawiałyśmy się, czy nie zadzwonić po pogotowie, ale jeden z nich ruszył ręką, więc chyba jednak żyli. Śmiałyśmy się, że co rano sprzątaczkі robiły zakłady i wyciągały zapalki, która tym razem idzie im posprzątać.

– Ja z nimi dzisiaj rozmawiałem – pochwalił się Willy, kiedy wróciliśmy z Anią z pełnymi kieliszkami.

– Dobra, dobra, nie ściemniaj. – Powoli usadowiłyśmy się na leżakach.

– Poważnie! – powiedział i aż się wyprostował, żeby udowodnić prawdziwość swoich słów. – Co tańczą, breake’a? – zapytał, kiedy nagle ze strony baru dobiegły gromkie brawa.

– Jak codziennie – powiedziała Ada, pociągając spory łyk wódki z blue curaçao. – Ale co z Francuzami?

– Dzisiaj minąłem się z jednym z nich i zapytałem, czemu nie schodzą na jedzenie... – tu Willy zawiesił głos, żeby zbudować w nas napięcie.

– I co, i co, i co? – nie wytrzymała po chwili Ania.

– Powiedzieli do mnie: „Stary! My nie mamy czasu na takie pierdoły! Tu się wódkę pije! Przyjechaliśmy się odstresować, a nie jeść!” – dokończył swoją wypowiedź DJ. – Ale wiecie, najgorsze jest to – pociągnął łyk ginu – że strasznie narzekają, że ich gardła boją. Jeden z nich studiuje medycynę i powiedział, że to normalne, ponieważ gardło jest wspólnym elementem układu pokarmowego i czasem wydalniczego... z czego oni ostatnio używają go w tym drugim celu.

– Co, gadacie o Francuzach? – Podbił do nas Krzysiek.

– Dokładnie. A właśnie, widziałyśmy cię dzisiaj na plaży. Fajnie sobie nurkowałeś, pożyczysz mi maskę? – zapytała Ada, ściągając okulary, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie... – powiedział i odbiegł, pokazując nam język.

– Aha, no OK.

Znowu wybuchłyśmy śmiechem. Zaczęłyśmy gadać o Francuzach. Nieźle, ciężko będzie ich przebić, ale się postaramy. Żeby

nie pozostać gołostłownymi, Ada z Anią udały się po nasze Blue Drinki, tylko tym razem obiecały, że poproszą o większą ilość wódki.

– Mam nadzieję, że udajecie się na Kobra Show? – zapytał Willy i objął mnie delikatnie ramieniem. – Ada już mi zakomunikowała, że panicznie boisz się... – W tym momencie nie wiedzieć skąd w jego ręce znalazł się patyczek, którym zaczął jeździć po mojej nodze. Wrzasnęłam jak dzika i zerwałam się z leżaka.

– Ty debilu! – krzyknęłam na niego i o mało co się nie popłakałam. Willy, prawie turlikając się ze śmiechu, podszedł do mnie i zaczął mnie uspokajać. – Nienawidzę cię! – zaczęłam wrzeszczeć, ale powoli śmiech brał nade mną kontrolę.

– No cóż – zastanowił się Willy – zawsze to jakieś gorące uczucie.

– Co się stało? – Ada najwyraźniej przestraszyła się, gdy zobaczyła moją minę, ale kiedy spojrzałam na jej zszokowany wyraz twarzy, zaczęłam się śmiać, więc sytuacja wróciła do normy.

Wróciłyśmy na chwilę do pokoju odświeżyć się. Kiedy schodziłyśmy, Tic Tac zapytał nas, czy chcemy obejrzeć zdjęcia. Ano tak! Codziennie wieczorem, zanim szłyśmy do baru, oglądałyśmy zrobione w dzień zdjęcia. Sama nie wiem, czemu dzisiaj zapomnialiśmy. Podeszłyśmy do monitora dotykowego stojącego na podwyższeniu zaraz obok biurka paparazzi. Już umiałyśmy się tym posługiwać. W końcu zdolne bestie jesteśmy i nauczyłyśmy się już po pierwszej demonstracji przez Tic Taca. Oglądałyśmy je dobre dziesięć minut, ponieważ była ich naprawdę spora liczba i trochę musiałyśmy poczekać, aż wszystkie się załadują. Codziennie przybywało około dwustu zdjęć albo nawet więcej, bo oglądałyśmy zazwyczaj zdjęcia z samego basenu, a było jeszcze pięć innych kategorii. Tic Tac znowu zagadał mnie o sesję. Kolejny raz obiecałam, że któregoś dnia na pewno pójdziemy, bo chcemy, żeby zrobił nam zdjęcia, ale nie dzisiaj, bo już jesteśmy zajęte. Trochę miał zawiedzioną minę, ale uwierzył mi i to się liczyło. Podeszłyśmy do barmana.

– To co zawsze? – Spojrzał na nas i uśmiechnął się.

– No jasne! Blue Drink!

Wróciłyśmy na nasze leżaki.

Za chwilę zacznie się ten nieszczęsny wieczór. Cholera. Ale na sam początek pójdę, ponieważ będą skorpiony. Ich się nie boję, wręcz

przeciwnie, bardzo lubię, w końcu to mój znak zodiaku.

Wieczór zaczął się spokojnie. Najpierw gościu wszedł na scenę i wyjątkowo nie grała żadna muzyka, ponieważ nie chciano straszyć zwierząt. Pierwsze na scenę wbiły skorpiony. W zasadzie tylko jeden, ale najgroźniejszy, czarny. Najpierw pan postanowił go drażnić, kładąc na parkiecie i strasząc drewnianą laską, żeby zaczął uciekać, najlepiej w stronę widowni. Wszyscy zostali poproszeni o zajęcie wysokich stopni schodów, żeby zachować resztki BHP. Nieważne, że i tak po scenie plątał się jadowity skorpion i najgroźniejszy wąż na ziemi – czarna kobra. Pozory trzeba było zachować. My usiadłyśmy jak najbliższej wyjścia, żebym miała łatwą drogę ucieczki, kiedy facetowi zacznie się faza na kładzenie tej dżdżownicy na ramionach gości.

Po wkurzeniu skorpionia przyszła pora na robienie sobie z nim zdjęć. Ci odważniejsi nadstawiali otwartą dłoń, żeby małeństwo miało na czym usiąść. Oczywiście trzymany był na ogon, więc potencjalnie nie było żadnego zagrożenia, ponieważ, jak powszechnie wiadomo, jad znajduje się na niewielkiej narośli na końcu ogona zwierzęcia.

Teraz przyszła pora na jaszczurkę. W zasadzie na jaszczura, ponieważ kiedy mężczyzna położył go sobie na rękę, zajmował miejsce od ramienia do dłoni i jeszcze zwiślał mu ogon. Z widowni poproszona została jedna osoba, oczywiście kobieta. Miała podać jedną ze swoich japonek w celu przeprowadzenia pewnego eksperymentu. Kłapek został włożony waranowi do pyska, potem mężczyzna puścił zwierzę, które całą swoją siłą trzymało się obuwia i nie chciało puścić, mimo iż chwilę potem kobieta szarpała się z nim. Kleopatra zanosila się śmiechem na ten widok i nerwowo poprawiała włosy, jakby się bała, że ktoś zwróci jej uwagę.

No i stało się. Na parkiecie wylądowały dwie wielkie, obrzydliwe kobry. Na samym początku jeszcze wytrzymałam, ale kiedy jeden z węży zaczął chodzić po widowni, poddałam się i zakomunikowałam dziewczynom, że idę do baru.

Wzięłam sobie martini ze sprite'em i usiadłam na naszej miejscówce, czyli skrzypiącej huśtawce. Zapatrzyłam się na księżyc i tylko słyszałam okrzyki od strony sceny.

– Cześć, Marta, ça va? – usłyszałam za sobą czyjś delikatny głos.

– Bię, bię – uśmiechnęłam się na widok Gastona stojącego nade mną. – Siadaj – powiedziałam i przesunęłam się, robiąc mu miejsce.

– Dzięki, ja tylko na chwilę, zaraz będą mnie wołać, bo będą tańce. Widziałem, jak uciekłaś, co jest?

– Panicznie boję się węży. – Spojrzałam na niego, podając mu martini. – Chcesz?

– Nie mogę, mam ramadan – odpowiedział, a ja uśmiechnęłam się, bo przypomniała mi się niedawna sytuacja z Willym.

– Rabarbar, jak to Ada mówi.

– Ja się panicznie boję... a zresztą nieważne, nie powiem, bo będziesz się śmiała – powiedział i spojrzał na basen. Fakt, cudny widok. Oświetlony był od dołu małymi lampkami w zielonym kolorze. Tafla była bardzo spokojna. Świerszcze cykały gdzieś w trawie.

– No powiedz mi, no! – Nie znoszę, jak ktoś zaczyna i nie kończy zdania, robię wtedy wszystko, żeby wyciągnąć informację.

– Ja się panicznie boję... – znowu zaczął Gaston – psów... – powiedział i spuścił wzrok w ziemię.

– Naprawdę? – Spojrzałam na niego, czy przypadkiem nie robi sobie ze mnie żartów, ale jego zawstydzona mina zdradzała, że mówi poważnie. – Ale w sumie nie macie tu w ogóle psów. Przez sześć dni widziałam tylko jednego, więc urodziłeś się w dobrym miejscu. – Uśmiechnęłam się.

– No to fakt. Zdecydowanie to moja najgorsza fobia, ale normalnie niczego się nie boję! Poważnie! Tylko jakichś psów, które zresztą...

– GASTOOON! – usłyszeliśmy nagle wrzask z okolic sceny i z cienia wyłonił się Willy. – O, siema, tu jesteś – powiedział i podszedł się przywitać, całując go w dwa policzki. Tu jest to normalne. – Marta, ça va?

– Bię, bię – powiedziałam, dopijając martini. – Co, tańce się zaczęły?

– Jakbyś zgadła, więc idziemy, no dalej! – Wziął nas za ręce i zaprowadził na sam środek.

Ada już tańcowała na scenie z Crocco. Ania i Karolina siedziały na schodach i rozmawiały o czymś bardzo zacięciem. Dużo ludzi dzisiaj przyszło na występ. Chyba wszyscy chcieli zobaczyć na żywo straszne zwierzęta. Czułam się, jakbym tylko ja się ich bała, bo większość z gości siedziała na pierwszych stopniach. Zapewne później poproszą ich o zmianę miejsc, ponieważ nie mogą siedzieć aż tak blisko. W razie gdyby

jakiejś kobre nie spodobała się wściekle różowa sukienka Kleopatry, miałyby świetne pole do popisu i bardzo łatwy dostęp do jej kostek. Ale wróćmy do przyjemniejszego tematu. Tańce. Na sam początek leciała piosenka „Bip bip”, która jest równie inteligentna jak jej tytuł, ale człowiek świetnie się przy niej bawi. Kroki na szczęście nie są skomplikowane, więc po trzech dniach tańczenia każdy je opanował. Potem leciały jakieś dwie inne piosenki, ale ja, jak i większość zgromadzonych, czekaliśmy tylko na jedną. „Maria Roma”, jedna z najpiękniejszych piosenek, które kiedykolwiek słyszałam. Na początku wydawała się radosna, ale kiedy odsłuchiwało się ją kolejny raz i faktycznie wsłuchiwało się w jej linię melodyczną... aż ciarki przechodziły. Śpiewała ją grupa mężczyzn, którzy mieli niesamowicie smutne głosy, jakby płakali w tej piosence, zwłaszcza podczas refrenu. Układ do niej był nieco bardziej skomplikowany, ale każdy dawał radę.

Dzisiaj na dyskotecę posiedziałyśmy nieco dłużej. Grany był jak zawsze house, ale dzisiaj jakoś dobrze nam się tańczyło. Wyglupiałyśmy się, więc może dlatego tak świetnie się bawiłyśmy. Nagle podszedł do mnie Willy.

– Mogę cię prosić na słówko? – zapytał tajemniczym głosem.

– Jasne – powiedziałam i podreptałam za nim na schody przed wejściem do dyskoteki.

– Bo chodzi mi o Anię – powiedział i spuścił wzrok, widziałam, że lekko się wstydzi. – Chodzi o to, że dzisiaj z nią rozmawiałem... znaczy, starałem się, bo ona nie umie po angielsku. – Złapał się za kark i zaczął go nerwowo masować.

– No OK, Willy, ale co ja mam do tego? Ja wiem o tym wszystkim, przecież codziennie gadamy i widzę, jak na nią patrzysz. – Lekko mnie śmieszyła jego niepewność.

– Bo chciałbym, żebyś była dzisiaj tłumaczem, znaczy, jak każdego dnia w sumie, bo zawsze tłumaczysz nasze rozmowy Ani i Karolinie, ale dzisiaj tak inaczej. I nie patrzę na nią... Chciałbym z nią pogadać w cztery oczy... znaczy w sześc, bo ty byłabyś tłumaczem... – Spojrzał na mnie na dosłownie ułamek sekundy i szybko odwrócił głowę. Obok nas przeszło dwóch Francuzów, którzy jeszcze resztkami sił postanowili kupić alkohol.

– Willy, nie ma problemu, ale dzisiaj? Może jutro, bo dzisiaj raczej nie będzie nam się chciało gadać na poważne tematy, a jutro jest

ostatni dzień dziewczyn, w tym Ani, więc lepiej będzie to załatwić wtedy, nie uważasz?

– No w sumie masz rację. Dzięki, Marta, kochana z ciebie dziewczyna – powiedział i uściśnął mnie. Wyglądał, jakby mu spadł kamień z serca.

Może teraz parę słów o dyskoteci. Jej nazwa to Silver Sombrero, przynamniej tak głosiła mosiężna tabliczka nad wejściem, co wywołało w nas uśmiech. Jak już wspominałam, u nas w pokoju leciała jedynie Viva i w kółko te same piosenki. Ale raz poleciał polski rap. Albo tak określony styl według prowadzącej. „Platynowe sombrero” to tytuł piosenki, ale nie mam zamiaru się rozpisywać na jej temat, powiem jedynie, że jej treść jest raczej kiepska. Dlatego tak się ucieszyliśmy na widok napisu nad wejściem do dyskoteki. Znalezienie jej pierwszy raz zajęło nam trochę czasu i oczywiście ja musiałam być przewodnikiem, chociaż moja orientacja w terenie pozostawia wiele do życzenia, gubię się nawet w windzie. Wejście było niedaleko recepcji. Schodziło się po kilku schodach, które zasłonięte były ciężką granatową kotarą. Następnie wchodziło się do niewielkiego pomieszczenia, gdzie wisiały cztery identyczne kotary w celu zmylenia klienta. Za trzema z nich była jedynie ściana, ale w końcu udało nam się znaleźć odpowiednią i znalazłyśmy schody, więc zeszłyśmy. Tym razem było więcej schodów a na ścianach wisiały wielkie lustra, więc jeszcze bardziej można było się pogubić. W końcu weszłyśmy do wielkiej sali. Po prawej stronie był ogromny bar z kelnerami ubranymi w pełne garnitury i to nawet z muszkami. Gdzieś w głębi była winda, o której nie pomyślałyśmy wcześniej. Po lewej stały duże i wyglądające na bardzo miękkie kanapy i kilka pufów. Oczywiście światło było zaciemnione i bardzo zadymione, nie tylko dymem z papierosów, ale także jakimś specjalnym, bo dało się wytrzymać zapach. Z daleka widać było kolorowe światło pochodzące ze stroboskopów. Kilkanaście kroków dalej znajdowały się loże, gdzie zasiadłyśmy, obserwując balujących ludzi. Parkiet był niewielki i znajdował się niżej niż reszta lokalu. Po prawej było pomieszczenie dla DJ-a, który już zaczął popisywać się swoimi umiejętnościami. Generalnie dyskoteka była całkiem spora jak na hotelową. Nie korzystałyśmy z baru, bo oczywiście nasza skleroza się odezwała i wszystkie pieniądze zostawiłyśmy w pokoju. Bawiliśmy się przednio! Dziwne było jedynie to, w jaki sposób ludzie tu imprezowali. Kobiety tańczyły na

wyznaczonym parkiecie, natomiast mężczyźni dookoła nich. Rzadko zdarzało się, że bawili się razem z nami, ale kiedy z głośników poleciało „Sexy bitch”, każda z nas spojrzała na siebie porozumiewawczo, wzięłyśmy za rękę po jednym z animatorów i zaczęłyśmy tańczyć.

– Możemy dzisiaj spędzić wieczór z wami? – Willy wrzasnęła mi do ucha, starając się, żebym go usłyszała.

– Jasne! – odkrzyknęłam.

– No to super. – Uśmiechnął się.

Około trzeciej wyszłyśmy z dyskoteki. Willy i Gaston odprowadzili nas do pokoju. Karolina oddaliła się jako pierwsza, Ania spała zaledwie siedem pokoi od nas, my na samym końcu korytarza.

– To jak z tym paleniem? – zapytał lekko zniecierpliwiony Willy.

– Jakim paleniem? – zainteresowała się Ada.

– Pogadamy później – powiedział lekko zestresowany DJ – jeszcze nas ktoś usłyszy.

– To wejdźcie do nas do pokoju – zaproponowała Ada – dogadamy się.

Niepewnie weszli, zerkając na siebie co jakiś czas. Usiedli na brzegu łóżka, ale kiedy tylko odsłoniłam kotarę, szybko przenieśli się na balkon. Włączyłyśmy Vivę i poszłyśmy za nimi. Nie przestali rozmawiać, kiedy weszłyśmy, ale to pewnie tylko dlatego, że rozmawiali w swoim języku, więc nie robiło nam to różnicy. Pokazałyśmy im naszych sąsiadów z domu naprzeciwko, którzy jak zawsze byli na swoich miejscach, tylko tym razem zamiast do nas pomachać, pokazali nam środkowy palec. Jak się okazało, a raczej jak nam faceci powiedzieli, jest to niedokończony dom, a kradzieże zdarzają się tu naprawdę ciężko, więc ochroniarze muszą spać na miejscu, żeby ochronić dom przed okradzeniem go ze wszystkiego. Chyba naprawdę się na nas obrazili, bo panowie, którzy wcześniej stali w oknie, schowali się i został jedynie ten, który spał na dachu, pewnie dlatego, że nie miał gdzie się schować.

Na początku rozmawialiśmy praktycznie o niczym. Dopiero potem okazało się, że animatorzy mieli dzisiaj pewne spięcie między sobą. Zaczęłyśmy wypytywać, ale nie chcieli nam nic zdradzić.

– Jak wam się podobała dyskoteka? – zapytał w końcu Willy, chcąc przerwać pytania o ich kłótnię.

– Całkiem fajnie się bawiłyśmy – powiedziała Ada, zerkając na

mnie, chcąc się dowiedzieć, jakie mam zdanie na ten temat.

– No, szkoda tylko, że tyle techno puszczenie – powiedziałam, czym wywołałam uśmiech na twarzach DJ-a i Gastona. – Szkoda, że nie mogłyśmy przywieźć naszej muzyki z Polski, tobyście czegoś dobrego posłuchali. Ada, nie śmieję się. Mówię o starszych piosenkach.

Musiałymy uważać na to, co mówimy, ponieważ wszystko naprawdę niezłe rozumieli, zwłaszcza Willy, który potrafił nam udowodnić swoje umiejętności i często tłumaczył nam, co właśnie powiedziałyśmy po polsku. Było to trochę kłopotliwe, bo czasem musiałymy gadać slangiem, żeby nic nie zrozumiał, albo mówić naprawdę szybko, wtedy miał jeszcze większe problemy. Niestety po wypowiedzeniu kilku zdań z szybkością odrzutowca po pierwsze nie miałyśmy już siły na rozmowę, a po drugie zaczęłyśmy się śmiać, bo nawet my się gubiłyśmy w takim tempie. Zostało nam czasem porozumiewanie się za pomocą języka migowego znanymi tylko nam sposobami.

Zobaczyłam stojącą w kącie miotłę, którą najwyraźniej zapomniała zabrać pani sprzątaczką. Zdecydowałam się przenieść ją w lepsze miejsce, na przykład schować do łazienki. Zawsze łatwiej będzie ją znaleźć i nie trzeba będzie się martwić, że jakimś cudem wyleciała przez barierkę, bo przed chwilą prawie wylądowałyby na ogrodzie. Wzięłam ją w rękę i chciałam wejść do pokoju, jednak spojrzenia wszystkich mnie zatrzymały.

– Spokojnie... nigdzie nie odlatuję.

Gaston poprosił mnie do pokoju na rozmowę. Bez problemu się zgodziłam. Ada z Willym zostali na balkonie i tylko co kilka sekund słyszałam, jak się śmieją.

Rozmawialiśmy około godziny praktycznie o wszystkim. O jego rodzinie, przyjacielach. Okazało się, że mieszka bardzo daleko stąd i przyjechał tu do pracy, ponieważ już wcześniej znał DJ-a. Z Zazou także się przyjaźni, ale z Willym nieco bardziej, ponieważ jego dłużej zna. O Mimo nie chciał się wypowiadać, więc domyśliłam się, że nie są w zażyłych stosunkach. Zapytałam o nasze rezydentki, Kasię i Agatę. Niepewnie na mnie spojrzał i zapytał: – Chodzi ci o Chinese Staff? – Zerknął na mnie.

– O co? – Zaśmiałam się.

– Tak nazywamy tu dziewczyny, które mają grzywki na prosto...

i są blondynkami. To jest ciężki orzech do zgryzienia, ale one są... jakby to ładnie powiedzieć.

Okazało się, że nasze rezydentki wcale nie zajmują się dziećmi, ponieważ zajęte są... kontaktami z tubylcami. O wiele bardziej wolą wychodzić każdego wieczoru i również za dnia poznawać nowych mężczyzn i zaprzyjaźniać się z nimi tylko na jedną noc.

Jak się potem okazało, animatorzy i rezydentki nienawidzą się nawzajem. Agata i Kasia pracują tu od zeszłego roku, dwa lata temu były tu jako turystki i nie oparły się urokowi Zazou. Jedna się z nim całowała, druga poszła na całość. Jednak, jak to Zazou ma w zwyczaju, trochę się zabawił, ale tydzień później przyszedł nowy turnus, więc porzucił ją. Z wściekłości zaczęła opowiadać najdziwniejsze plotki na jego temat i tylko czekała, aż go zwolnią. Na szczęście nie udało jej się to. Ile ja będę musiała Adzie nadrobić!

Gaston wrócił do opowiadania o swoim życiu. Ma młodszą siostrę, którą bardzo kocha, i mnóstwo znajomych i przyjaciół, ale niestety w tym mieście ma tylko dwóch – animatorów. Jednak po powrocie, kiedy wakacje się skończą, planuje pracować w zawodzie. Skończył uczelnię medyczną i chciałby pracować w szpitalu na stanowisku farmaceuty. Kocha tańczyć i zajmował wysokie miejsca nawet na szczeblu międzynarodowym. Jego stylem jest oczywiście breakdance. Założył także parę lat temu zespół, z którym nagrał rapową płytę.

Było jeszcze w miarę wcześnie, jakoś okolicie drugiej w nocy, więc nikomu nie chciało się spać. Zdecydowaliśmy, że przejdziemy się na plażę, bo trzeba się wykąpać w morzu. Poszliśmy do pokoju, by spokojnie przebrać się w kostiumy kąpielowe, i umówiliśmy się dziesięć minut później przy recepcji. Po drodze wstąpiłyśmy po Anię, która chętnie przystała na nasz pomysł, bo zdecydowanie bardziej wolała iść z nami na nocną kąpiel, niż oglądać arabski film w oryginale. Droga na plażę szybko minęła i nawet żadna taksówka nie próbowała nas przejechać. Ostatnie kilka metrów biegłyśmy, po drodze pozbywając się ubrań. Wbiegłyśmy do ciepłutkiej i bardzo spokojnej wody, starając się nie pozdzierać kolan o piasek. Było nam tak ciepło i błogo, że siedziałyśmy w wodzie dobre pół godziny. Animatorzy wyszli po około dziesięciu minutach, szcękając zębami z zimna. Obserwowałyśmy ich, jak skaczą po piasku i wykonują co najmniej dziwne akrobacje, to w

powietrzu, to na piasku. Po chwili zaczęli biegać jak szaleni w jedną i w drugą stronę, oddalając się od nas o kilka metrów. Kilka razy nawet przewrócili się, co jeszcze bardziej nas rozbawiło. Chcieli się ogrzać w ten sposób. Miałam nadzieję, że im się to uda za jakiś czas, ponieważ był to przezabawny widok. Około trzydzieści stopni na dworze, woda blisko dwadzieścia, a dwie osoby biegają w tę i w tę po plaży w celu zwiększenia temperatury ciała.

– Czuję się, jakbyśmy przyjechały z Antarktydy – śmiała się Ania.

– Hahaha – śmiała się Ada – tak, ja tak samo, środek Tunezji w lato, a oni trzęsą się z zimna! Hahaha.

– To nie jest śmieszne! – krzyknął do nas Willy. – Jesteście z Polski, to wiele wyjaśnia, dlaczego znosicie takie lodowate temperatury! – powiedział i zaczął biegać w kółko, dodatkowo obracając się wokół własnej osi, co wywołało u nas kolejne salwy śmiechu.

Wróciliśmy do pokoju. Animatorzy odprowadzili nas pod same drzwi, więc miłosiernie pozwoliłyśmy im jeszcze zapalić po papierosie na naszym balkonie. Położyłyśmy się w okolicach czwartej, ale zdecydowałyśmy, że pojawimy się na śniadaniu, ponieważ nie stawimy się na nim za dwa dni, bo coś mi się wydaje, że jutro będzie ciężko. W sumie już dzisiaj, ale nie bądźmy drobiazgowi. Oczywiście dzisiaj, jak codziennie, trochę się posprzeczałyśmy, która z nas wstaje zgasić Vive, bo siedemnasty raz „Te amo” podczas tego wieczoru skutecznie nas zdenerwował.

VIII

Czy ja już wspominałam, że uwielbiam osobę, która wymyśliła okulary przeciwsłoneczne? Nie, ja nie uwielbiam, ja wręcz kocham! Chcę go za męża! To musiał być jakiś ostro balujący człowiek, bo normalnie chyba nikt by nie wpadł na taki genialny pomysł. Pewnie ten wynalazek odkrył przez przypadek, jak wszyscy wielcy odkrywcy, na przykład Fleming i jego penicylina. Ada na pewno przyznałaby mi rację, gdyby tylko odessała się od trzeciego kubka z wodą. Ja mam to już za sobą.

Po śniadaniu całkowicie odzyskałyśmy chęć do życia, ale nie miałyśmy ochoty wstać z naszej huśtawki, żeby udać się na plażę, gdzie czekała na nas Ania z zajętymi leżakami. Oczywiście, nie trzeba było ich zajmować, ale koniecznie chciałyśmy siedzieć w pierwszym rzędzie, żeby mieć jak najbliżej do wody i do możliwości planktonizacji. Trochę się bałam tego, co powie mi Jose, gdy go spotkam na plaży, a tak się stanie na pewno. W końcu wczoraj powiedział mi, że będzie na mnie czekał i lepiej żebym przyszła. Ciekawe... nie wiem, pożyjemy zobaczymy, jak na razie za bardzo byłam zaprzątnięta myślą o kolejnej zimnej wodzie, albo w sumie nie! Zaszalejmy! Napiję się coli, Adzie od razu też wezmę. Pewnie nie będzie protestować.

Podeszłam do baru i kelner o mało się nie przewrócił, kiedy poprosiłam go o colę, a nie o piwo. Trzy razy się upewnił, czy się nie przesłyszał. Na litość! Jest przed dwunastą, jakby nie patrzeć, nawet na wakacjach mamy jakieś zasady. O, będę musiała jeszcze wrócić do pokoju, bo zapomniałam wziąć butelkę z wodą, którą dają nam każdego wieczoru. Co prawda na plaży jest bar, ale czuję, że dzisiaj przydadzą nam się hurtowe ilości. Nie mamy kaca, ale pić się chce. To też jest zadziwiające, swoją drogą, że nie mamy kaca w sensie. Pijemy niezłe ilości, nawet Francuzi by się nie powstydzili, a nie mamy kaca. Pewnie woda, powietrze, zmiana klimatu powodują, że nasze samopoczucie jest tak dobre. I jakby nie patrzeć, trochę ruchu, tańczenie, aerobik. Oj, coś czuję, że na ten poranny się dzisiaj nie załapiemy, droga na plażę, z powrotem. I codziennie po kilkanaście razy dziennie wchodzimy po schodach, a nie korzystamy z windy, jakby było łatwiej. Mówię to z ręką na sercu. Ada, bo ma klaustrofobię, a ja chcę się pozbyć cellulitu z łokci, bo Ada stwierdziła, że na pupie nie mam, więc zdałam się na nią. Ale i

tak nie idziemy na łatwiznę i tylko raz wjechałyśmy windą, ale to było usprawiedliwione, bo miałyśmy ze sobą mnóstwo kłopotów i było nam ciężiej niż zwykle. Więc oczywiście może nam to zostać wybaczone, tym bardziej, że jak wspomniałam, taka sytuacja zdarzyła się incydentalnie.

– Ça va? – zapytali nas ochroniarze, kiedy wychodziłyśmy z hotelu.

– Bię, bię – odpowiedziałyśmy chórem, jakbyśmy się umówiły.

– Hahaha – zaśmiali się i wrócili do swoich zajęć.

– Just... ignore it – powiedziała Ada, patrząc na mnie i śmiejąc się. – Ciesz się, że dostarczamy im takiej rozrywki.

Przy hotelu rósł żywopłot z hibiskusów, więc zerwałam sobie jednego różowego, żeby dotrzymał mi towarzystwa po drodze na plażę. Zrzuciłam granatowy ręcznik na ramię, bo słońce zaczęło mnie przypiekać, spojrzałam tęsknie w stronę morza i już chciałam pójść sama, kiedy Ada pogromiła mnie wzrokiem. Tak, zgadza się, znowu zaczął ją facet ze sklepiku naprzeciwko naszego hotelu. Tym razem wyznawał jej miłość, więc byłam nieco bardziej cierpliwa, ale powoli zaczynałam się irytować.

– Ale piękna! Ale ja cię kocham! Tylko mnie słuchaj! Piękna!

– Ale ja wiem, ale muszę iść! – przekonywała Ada, próbując uwolnić się z jego uścisku.

– Druga piękna – odwrócił się do mnie – powiedz jej, żeby poszła ze mną!

– Nie, nie mogę jej tego nakazać – powiedziałam, odwracając się w stronę plaży. – My już musimy iść, spieszy nam się – powiedziałam, biorąc Adę za rękę, ale niestety uścisk okazał się silniejszy, niż myślałam.

– Ile wielbłądów za nią chcesz? – zapytał szalony sprzedawca. – Trzydzieści?

– Panie! Co ja z tymi wielbłądami zrobię? – zapytałam, łapiąc się za głowę.

– Dzięki, Marta! Wiedziałaś, że mogę na ciebie liczyć – krzyknęła Ada i udała wkurzoną, a tak naprawdę zaczęła się śmiać.

– Jak to co? Sprzedasz je i kupisz mały hotel, dorobisz się i będziesz bogata, a ja szczęśliwy z kobietą mojego życia!

– Hmm... no, to niegłupi pomysł... – zamyśliłam się.

– MARTA! – wrzasnęła Ada.

– OK, OK, żartuję. Za nią jakieś sto wielbłądów i nie zejść z ceny, a teraz musimy już iść, bo czekają na nas na plaży.

Zaczęłam się zastanawiać, kogo mam sprzedać, żeby zdobyć kilkadziesiąt wielbłądów i kupić sobie jakiś hotelik. Potem powiększałabym go, bo na pewno miałby branżę u zagranicznych klientów. Potem zamieniłabym na jakiś większy i zarabiałabym jeszcze więcej. Wszystko miałabym pod nosem w raju na ziemi, aż do momentu kiedy pracowaliby na mnie inni, a ja tylko bym się objęła całymi dniami. Niezła perspektywa.

Weszliśmy na plażę, prawie nie rozmawiając, tylko całą drogę się śmiejąc. Wzięliśmy trzy wody mineralne i poszliśmy po megagorącym piasku, skacząc od cienia do cienia i szukając Ani. Siedziała w pierwszorzędnym miejscu, jakieś dziesięć metrów od wody, gdzie idealnie było robić planktonizację, ponieważ był tu jakiś cieplejszy prąd. Dzisiaj Neptun znowu poszalał, bo morze było spokojniejsze niż kałuża. Dziwne porównanie, ale starałam się znaleźć wodę, która się nie rusza, i to był jedyny zbiornik, który przyszedł mi do głowy.

Dzisiaj miałyśmy nowe zadanie do zrobienia. Koniecznie musiałyśmy się dowiedzieć, o co pokłócili się nasi nowi przyjaciele animatorzy, bo wczoraj nie udało nam się wyciągnąć tej informacji. Ustawiliśmy nasze leżaki w stronę słońca i szybko wbiegaliśmy do ciepłej wody. Zakotwiczyliśmy się o piasek, czyli złapałyśmy się paznokciami o dno i siedziałyśmy tak aż do momentu, kiedy trzeba było wstać po orzeszki. Założę się, że wyrzucił na nas całą paczkę, zanim zebrałyśmy się do wyjścia po smakołyk. Po chwili, chrupiąc, wróciłyśmy do naszego nic nierobienia i czekałyśmy, aż z naszej skóry zrobi się orzech włoski. To był zawsze czas, gdy trzeba wyjść się trochę poopalać, bo przecież nie mogłyśmy wrócić do Polski blade jak ściana. Położyłyśmy się na leżakach. Ania już zasnęła, Ada słuchała mp3, ja czuwałam, żeby nie zdrzemnąć się nawet na chwilę, i kontrolowałam, żebyśmy się nie spaliły, tylko w odpowiednim momencie weszły do wody. Po jakimś czasie wróciłyśmy do planktonizacji, a dziewczyny zaraz po wyjściu z wody zakomunikowały, że idą na spacer.

Położyłam się i zamknęłam oczy. Wiatr lekko muskał mnie po twarzy, słońce fantastycznie grzało. Raj na ziemi. Dzisiaj rano Ania zastanawiała się z nami, dlaczego ciągle reagujemy śmiechem na najróżniejsze sytuacje. Wiedziałam, jaka jest odpowiedź. Bardzo prosta

wbrew pozorom. Chodzi tylko o jedną zasadę: „Śmieję się. Niech reszta świata zastanawia się dlaczego”.

– Czemu cię wczoraj nie było? – z lekkiego odurzenia obudził mnie głos.

– Co? – spojrzałam na górę i zobaczyłam twarz Jose – nie mogłam. – Usiadłam na leżaku. – Ada bardzo źle się czuła i musiałam z nią zostać – skłamałam, modląc się, żeby się na to złapał.

– Naprawdę? – Zdjął czarne okulary, pokazując jeszcze czarniejsze oczy, które starały się wyłapać jakąkolwiek oznakę kłamstwa.

– Naprawdę – powiedziałam bez mrugnięcia, ale odwracając wzrok. Błąd!

– OK, wierzę ci. Ale czekałem na ciebie, byłem pewien, że przyjdiesz. Czekałem na ciebie godzinę, a ciebie nie było. Nie przyszłaś – powiedział i znowu zajął mi w oczy. Nie wiem, po co to powtarza w kółko, ale to chyba miało na celu przestraszenie mnie.

– Powiedziałam ci czemu, Jose.

– A dzisiaj będziesz? Kończę o tej samej porze.

– Nie. Dzisiaj też nie przyjdę, ani jutro, ani nigdy, Jose. Nie mogę, nie chcę się z tobą spotkać ani nigdzie jechać.

– Boisz się? – Na jego twarzy pojawił się gniew.

Całe szczęście, że Ada i Ania wróciły. Miały nie za ciekawe miny, kiedy zobaczyły, kto dotrzymuje mi towarzystwa. Ada usiadła zaraz obok mnie. I spojrzała na mnie, jakby chciała sprawdzić, czy wszystko gra. Kiedy upewniła się, że nic mi nie zrobił, postanowiła się dowiedzieć, o czym rozmawiamy i czemu Jose nie miał jak zawsze uśmiechniętej choć tajemniczej miny, tylko taką, jakby chciał rozwalić mi kamień na głowie.

– O czym gadacie? – zwróciła się w jego stronę, jakby chcąc odwrócić jego uwagę ode mnie.

– O tym, dlaczego wczoraj nie przyszłaś, powiedziałam, że się źle czułaś. – Spojrzałam znacząco na Dunię.

– No taka prawda – powiedziała, zwracając się do Jose – ale dzisiaj też nie będzie mogła przyjść, bo jesteśmy już umówione.

– Macie chłopaków w Tunezji, tak? – zapytał Jose, patrząc to na mnie, to na Adę.

Czasem zazdroszczę Ani, że nie umie mówić po angielsku,

przynajmniej omija ją wiele nieprzyjemnych sytuacji i tłumaczenie się przed obcymi. Co prawda od tygodnia jestem jej tłumaczem, ale naprawdę czasem chciałabym nie rozumieć angielskiego.

– Nie, nie mamy – zaprotestowała Ada.

– To dlaczego Marta nie przyjdzie?

– Bo jesteśmy umówione z naszymi przyjaciółmi w hotelu na imprezę – powiedziałam jednym tchem, odwróciłam się na brzuch i udałam, że idę spać, więc po jakimś czasie koleś sobie poszedł.

IX

Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudził mnie cichy głos Ady. Kazała mi spojrzeć dyskretnie na leżaki stojące po naszej prawej stronie. Cztery postawione obok siebie leżaki zajmowało pięciu Arabów, w tym dwóch, których znałyśmy z plaży, i Jose. Rozmawiali ze sobą bardzo cicho po arabsku i co jakiś czas zerkali na nas. W momencie odpłynęła mi krew i nie wiedziałam, jak się nazywam. Kiedy zorientowali się, że patrzę w ich stronę, przestali rozmawiać i odwrócili wzrok. Miałam czarne okulary, więc nie widzieli, jak na nich zerkałam. Znowu zaczęli między sobą szeptać i co jakiś czas sprawdzali moją reakcję, ale ja twardo udawałam, że śpię. W końcu zaczęli mówić nieco głośniejszym głosem i Jose bezceremonialnie pokazał na mnie palcem. Lekko się poruszyłam, chyba ze zdenerwowania. Arabowie natychmiast przestali ze sobą rozmawiać. Zaczęłam udawać, że się przeciągam, chociaż tak naprawdę miałam szeroko otwarte oczy.

– Idziemy na planktonizację? – zapytałam zszokowaną Adę.

– O, czeeeeść... – powiedziała zaspana Ania, która naprawdę zaraziła nas ziewaniem. – Jasne, że idziemy – powiedziała i wstała powoli z leżaka.

– Musimy pogadać – powiedziała do niej Ada i spojrzała na mnie.

– Co jest? – zdziwiła się.

Opowiedziałyśmy jej zajście i sama też przestraszyła się nie na żarty. Nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Poradziła, żebym powiedziała dzisiaj chłopakom o reakcji Jose i o tym, co zaszło na plaży. Tak właśnie zrobię! Powiem wszystko, co mi się wydaje istotne, i zapytam, czy oni w ogóle go znają i jak mam się zachować w takiej sytuacji.

Kiedy wyszłyśmy na leżaki w celu rozpoczęcia procesu suszenia, zanim pójdziemy na obiad, Jose znowu do nas podszedł.

– Czego się boisz? – zapytał, kiedy usiadł na moim leżaku.

– Niczego. Nie mam ochoty nigdzie z tobą iść. OK, OK! – powiedziałam, kiedy spojrzał na mnie wzrokiem niemal zabójcy. – Boję się iść z obcym mężczyzną gdziekolwiek, tak samo bałabym się w Polsce, ale tu tym bardziej, bo nie znam cię, nie znam kraju, nie znam obyczajów... – Spojrzałam na niego niepewnie, kiedy przeniósł okulary na czoło.

– Żartujesz sobie ze mnie? – zapytał spokojnym głosem. – Czego

się niby boisz? Niby co ma ci się stać? Nie rozumiem, czego ludzie tak bardzo się boją, jakie mają dziwne wyobrażenie o naszym kraju! – Widać było, że się zdenerwował. Dziewczyny usiadły na leżakach, lekko się do mnie przysuwając. – Wszyscy myślą, że to taki dziki kraj, że mężczyźni porywają kobiety i nie wiadomo co z nimi robią! Ja chcę cię tylko zabrać na kawę do miasta, bo tutaj nie ma gdzie, a tam jest o wiele więcej ciekawych miejsc! – Pokazał ręką na odległe miasto, które majaczyło w słońcu. – Jedyne, czego chcę, to zapoznać się z nową, piękną dziewczyną z nowego kraju, zupełnie dla mnie obcego, a ona mówi, że boi się gdzieś iść?! Co ty myślisz, że ja ci krzywdę zrobię? – Jose lekko podniósł głos, ale daleko mu było do krzyku. – Tutaj ludzie są normalni, nikomu nie robią krzywdy, nie kradną, nie piją, a ludzie z Europy mają takie pojęcie o nas, że jesteśmy brudasami, które porywają dla okupu, wielkich pieniędzy! – Z powrotem założył okulary na oczy. – Nie rozumiem takiego zdania, jak można oceniać wszystko, bazując jedynie na stereotypach! Czy ktoś wam zrobił krzywdę? Czy ktoś w ogóle was dotknął? – Pokręciliśmy przecząco głowami. – Nic o nas nie wiecie, a chcecie nas oceniać? Kto wam dał takie prawo? Kiedy my nic nie wiemy o jakiejś narodowości, rozmawiamy z nimi, żeby tylko ich poznać, a nie od razu wyrabiamy sobie opinię i jej się trzymamy choćby nie wiem co. – Nie podobało mi się, kiedy przeszedł nagle na liczbę mnogą. – Mam dosyć takiego podejścia! Kurwa! – podniósł głos jeszcze bardziej i odszedł powoli w stronę swojego leżaka, zostawiając w wielkim szoku.

– W sumie on ma rację – powiedziała cicho Ania po jakichś piętnastu minutach dochodzenia do siebie. – Mamy stereotypy i ich się trzymamy... w Polsce też byśmy się bały, ale jego to wyjątkowo ubodło.

– Ale widać było, że naprawdę się zdenerwował – powiedziała Ada, przetykając ślinę – jak już krzyczał na Martę, to naprawdę puściły mu nerwy – spojrzała na mnie pytająco. – Co zamierzasz zrobić?

– Jak to co? – zerknęłam kątem oka, gdzie oddalił się Jose. – Nigdzie nie idę, a dzisiaj wieczorem opowiem wszystko chłopakom i wypytam, co sądzą na ten temat.

– Może powiedz mu jutro, że masz narzeczonego w Polsce? – zaproponowała Ada.

– Właśnie! – podłapała Ania. – Świetny pomysł. A tymczasem wracajmy na obiad, bo zaczynam umierać z głodu. Tym bardziej jak pomyślę sobie o paście Włocha... z tym pysznym pomidorowym sosem,

który zawiera w sobie kawałki świeżutkiego mięsa i soczystych pomidorów.

Zeszliśmy z plaży, maszerowałyśmy leniwie w stronę hotelu, kiedy nagle usłyszałam moje imię wołane kilka razy. Jak się okazało, Jose nie odpuścił i wyszedł za nami. Całe szczęście, były to jego godziny pracy, więc nie mógł iść dalej niż do końca plaży. Tylko raz odwróciłam się, kiedy sprawdzałam, kto mnie woła, potem nie powtórzyłam tego błędu. Droga do hotelu jeszcze nigdy nie minęła nam tak szybko. Ada nawet wyjątkowo sprawie pozbyła się swojego ukochanego ze sklepu, obiecując, że jutro na pewno do niego zajrzy. Ma dla niej jakąś niespodziankę.

– Ça va? – przywitali nas uśmiechnięci ochroniarze czekający na naszą bawiącą ich odpowiedź.

– Bię, bię – powiedziałyśmy nierówno smutnymi głosami, ale mimo wszystko sprawiło im to radość.

Nasze pierwsze kroki prowadziły do restauracji. Nasz kelner oczywiście już na nas czekał z butelką w ręce. Nałożyłyśmy sobie spore porcje jedzenia i siadłyśmy przy przygotowanym dla nas stoliku.

– Sexy eyes, to dla ciebie.

– O, dziękuję.

Mój kelner przyniósł mi czerwoną różyczkę, która naprawdę ślicznie pachniała. Zaraz będę musiała iść do pokoju i wsadzić ją do wody. Będziemy miały bardzo ładną ozdobę w pokoju.

Poszłam po drugą porcję wina. Kelner spojrzał na mnie i na kolejkę, która w momencie się utworzyła, i powiedział tylko: „Be my guest”. Uśmiechnęłam się do niego, wzięłam butelkę z winem, którą postawił zaraz obok mnie, i nalałam wino do kieliszków. Widziałam tylko, jak się uśmiechał pod nosem, kiedy nalewał wino osobie stojącej za mną. Nagle usłyszałam za sobą jakieś krzyki. Spojrzałam szybko na lewo i zobaczyłam, jak Szefu opieprza jakiegoś kelnera.

– Co się stało? – zapytałam kelnera od wina, wykorzystując sytuację, że Szefu jest odwrócony tyłem. Jeszcze jemu by się oberwało, że ze mną rozmawia.

– Wrzeszczy na niego, że jest o dwa croissanty za mało.

– Co?! – szepnęłam zszokowana i odeszłam, udając, że nic się nie stało, ponieważ Szefu odwrócił się w naszą stronę.

Nie wiem, jak można aż tak się zachowywać w stosunku do

pracowników. Mam nadzieję, że nigdy taka nie będę, tylko będę umiała trzymać porządek bez upokarzania ludzi. Opowiedziałam dziewczynom zajście. Również rozmawiały na ten temat. Nie skomentowały, tylko pokręciły głowami. No dobra, Ada skomentowała.

– Co za skurwiel.

– No.

Zaraz po obiedzie wyszliśmy na naszą miejscówkę. Jak zawsze była wolna, więc wzięliśmy martini i czilowałyśmy.

– Ça va? – zapytał nas z uśmiechem Crocco przechodzący obok nas.

– Bię, bię – odpowiedziałyśmy zgodnie.

– Jaką chcecie piosenkę? – zapytał i oparł się nonszalancko o naszą huśtawkę.

– Niech będzie coś wolnego, może lepiej przy tym stawimy – powiedziała Ada i zaproponowała martini.

– Nie mogę – puścił do niej perskie oko. – Allah patrzy.

Patrzyłyśmy, jak ludzie wskakują do wody w najróżniejsze sposoby. Jedni na główkę, jedni na głowę, jedni robili nawet fikołki w powietrzu. Jeden facet podszedł spokojnie do wody i wpadł do niej jak kłoda. Jakby się przewrócił. Właśnie...

– Ania, pamiętasz, jak miałam ci przypomnieć, żebyś nam powiedziała o tym gościu, co właśnie władował się do wody jak długi? – powiedziałam, mrużąc oczy i wypatrując go.

– Ale kto? – Ania spojrzała w stronę wyłaniającej się głowy. – A tak, już pamiętam – powiedziała. – Idę po drugie martini i zaraz wszystko wam opowiem.

Z basenu wyszedł mężczyzna. Najnormalniejszy na świecie facet, łysy, z lekkim brzuszkiem, pod czterdziestkę, może trochę młodszy. Pomachał do nas, uśmiechnął się i wskoczył z powrotem do wody. Odmachałyśmy mu i czekałyśmy na Anię. Ciekawe, czemu musiała pójść po drugiego drinka, żeby nam zacząć opowiadać. Przecież ten facet miał żonę i dziecko. Jego ukochana przypominała do złudzenia naszą nauczycielkę od matematyki, nazwałyśmy ją więc tym samym nazwiskiem. Tu zamierzam ją nazwać Karina, żeby nie ujawniać nazwiska. Była bardzo niska, miała jakieś metr pięćdziesiąt i nie za bardzo za nami przepadała, ponieważ jej mąż często się do nas uśmiechał i z nami rozmawiał. Jej synek miał galopujące ADHD i jak się potem

okazało, to on kopał mnie przez całą drogę w samolocie. Wszędzie go było pełno, wszystkich chlapał, wskakiwał na głowy, kiedy było się w basenie, bo taką miał zabawę: im więcej głów zaliczył jednego dnia, tym mocniej nazajutrz musiał przebić swoje osiągnięcie. Biegał, skakał, a najgorsze jest to, że był przy tym chamski i wulgarny i rzucał rasistowskie teksty w stronę animatorów. A miał z siedem lat! Ja nie wiem, kto go tego nauczył, ale mam nadzieję, że z tego wyrośnie.

W końcu na horyzoncie pojawiła się Ania, więc wstałyśmy i postanowiłyśmy udać się do wody na planktonizację, ponieważ było niemiłosiernie gorąco.

Okazało się, że szanowny pan mąż Kariny to okropny podrywacz. Co jakiś czas zagadywał Ankę, czy nie pójdzie z nim na drinka, czy nie mogą razem się przespacerować po plaży, oczywiście wieczorem, kiedy już będzie ciemno i najlepiej zostając aż do wschodu słońca. Ale i tak najgorszą rzeczą było coś innego. Wiedziałyśmy, że na nas patrzy i nawet czasem zaczepia, dotykając naszych ramion czy czasem nóg, gdy leżałyśmy na leżakach. Nawet Ada opowiadała, jakie teksty puszczał na siatkówce, kiedy podskakiwała, żeby odebrać piłkę. Nie mówiąc o tym, kiedy się po nią schylała. Anka powiedziała, że robiąc mu zdjęcie, niechcąc nacisnęła przycisk, który przekierował ją na już zrobione zdjęcia, jej oczom ukazały się... nasze zdjęcia. Kiedy się opalamy, kiedy skaczemy do wody, ba! nawet kiedy stoimy w kolejce po naleśniki! Nie wiem, o co chodzi, ale chyba żona powinna się zainteresować, co robi jej mąż. A może wie i dlatego jest dla nas nieprzyjemna i podejrzliwa? Od tamtej pory postanowiłyśmy unikać pana męża Kariny. Oczywiście nasze oburzenie nie trwało długo i szybko rozładowałyśmy napięcie. Jak zawsze musiałam coś palnąć.

– No co, dziewczyny! Nic na to nie poradzimy, że jesteśmy turbozajebiste wyrąbane w kosmos cziki – powiedziałam z dumą i wyprostowałam się.

– Hahahha – zaśmiała się Ania – Marta, ja nie wiem, skąd ty bierzesz takie teksty.

– Tiaa... – śmiała się Ada – ja się już przyzwyczaiłam.

– Jaką ja dzisiaj miałam przygodę – przypomniała sobie Karolina. – Bo wiecie, ja w pokoju mieszkam z młodszym bratem, który ma dwanaście lat. I zaprzyjaźnił się z jakąś dziewczynką stąd. Dzisiaj poszłam po rzeczy, zanim wyszłam na basen, zaraz po powrocie z

wycieczki, i nagle słyszę pukanie do drzwi. Podeszłam i otworzyłam, a tu taka mała, śmieszna dziewczynka. Pyta się mnie, czy wiem, gdzie jest mój brat, ja zaprzeczyłam zgodnie z prawdą, a ona jak mnie nie odepchnie! Wpadła do pokoju jak burza i wrzeszczała: „Ja wiem, że on tu gdzieś jest” i zaglądała wszędzie! Pod łóżko, do szafy, nawet na balkon poszła i do mnie z wyrzutami, że pewnie gdzieś go ukryłam i nie chcę jej powiedzieć. O, tam idzie – pokazała palcem na jakąś małą panienkę, która obrażona przeszła obok niej – o, widzicie, nie odzywa się do mnie.

– Ale powiem ci, że ja wiem, co to za mała – powiedziałam po przyjrzeniu się jej z bliska. – Ona niezła sztuka jest. Chodzi za każdym z animatorów i mówi: „Powiedz, że mnie kochasz, powiedz, że jestem piękna”. – Dziewczyny aż pokręciły głowami. – Ja nie wiem, ona ma z osiem lat, a jaka mądra. Dzisiaj wyjątkowo się do Mimo przyczepiła. Ciągle chodziła z nim za rękę i mówiła: „to mój chłopak”, siedziałam akurat blisko jej rodziców, więc wszystko słyszałam, bo spacerowała zaraz obok nich.

– A! To wiem już – załapała Ada – to jest ta, co dzisiaj miała wypadek w wodzie? – Uśmiechnęła się do mnie.

– Jak to wypadek? – wydukała Ania.

– Nie, nie, nie stało się nic takiego, co myślicie – uspokoiłam je. – Po prostu dzisiaj grali w water polo, taka nowa świecka tradycja. Mimo liczył punkty, bo Milou gdzieś zaginął w akcji. A ona ciągle przechodziła obok niego, jak nie trzepnęła oczkami i włosami, to było nieważne, a on tylko się odsuwał. Raz do niego podeszła i chciała mu sięść na kolanach, ale widać było, że Mimo nie jest zachwycony, zresztą ja się nie dziwię, szczwana młoda. Tylko posunęła się za daleko i przez to ją pokarało. Bo kiedy Mimo ją od siebie odsunął, podeszła do wody i zaczęła stópką się nią bawić, zerkając na niego, czy patrzy. No i w pewnym momencie tak się zamachnęła... że jak wpadła do wody, jak się niesamowicie uderzyła w łokieć i brodę o brzeg, to zastanawiałam się, czy nie trzeba będzie dentysty wzywać, ale nic jej się najwyraźniej nie stało, bo chodzi i się w miarę uśmiecha. Znaczący, nie do nas, tylko do animatorów.

Zaczęłyśmy się zastanawiać, gdzie w jej przypadku są rodzice, bo coś niezbyt dobrego działo się z ich pociechą. Ale w sumie to już nie nasza sprawa, a może to jest normalne? Nie wiem, nie znam się, ale na zwyczajne zachowanie to nie wyglądało.

Siedziałyśmy w wodzie z godzinę, zanim pan z naleśnikami zaczął rozgrzewać płytę. Niestety kolejka zrobiła się tak szybko, że nie zdążyłyśmy się zebrać. Trudno, trzeba będzie poczekać, bo teraz nie ma sensu w niej stawać, i tak się nie dopchamy. Czekanie na naleśniki zawsze zabierało mniej więcej pół godziny, ale było warto! Zdecydowanie! Ta czekolada, mmm... psychota.

– Dziewczyny, gdzie wy w ogóle leżycie? – Spojrzała na nas Ania. – Pójdę nam po ręczniki, okryjemy się i spadamy po jedzenie, bo już godzinę nic nie jadłyśmy. Tak nie można, jeszcze jakiegoś wstrząsu dostaniemy – powiedziała i zaczęła się zbierać do wyjścia. Skubana.

– Trzecia palma po lewej. – Ada pokazała niezręcznie palcem na miejsce, gdzie powinny znajdować się nasze leżaki.

– No kurwa, super – zaśmiała się Ania. – Nieważne, że pięćdziesiąt palm po lewej, pięćdziesiąt po prawej, ale ona każe mi znaleźć trzecią po lewej, hahahaha.

Śmiałyśmy się z tego już do końca dnia. Najgorsze, że dzisiaj był przedostatni dzień Ani i Karoliny. Tej drugiej praktycznie nie widywałyśmy całymi dniami, ponieważ jeździła na wycieczki i postanowiła zwiedzić coś więcej niż tylko plażę i hotel. Druga skubana. Może my jednak też pojedziemy na jakąś wycieczkę? Niestety Ada szybko zgasła mój chwilowy zapał do podróżowania, więc już więcej nie wracałam do tego tematu.

Dzisiaj było przygotowane Comedy Show. Zastanawiałyśmy się, czy mamy się jakoś specjalnie przebrać, ale prawda jest taka, że nawet gdybyśmy chciały, nie miałybyśmy w co. A może by się tak zakraść do przebieralni animatorów i coś podpatrzeć? No dobra, wiem, głupi pomysł. Już przestaję myśleć. Cyk! Kolejne zdjęcie zrobione przez paparazzi. Mamy ich już chyba ponad setkę, bo jak zwykle musimy władowywać się w kadr. Tic Tac bardzo sumiennie podchodził do swojego zadania. W czarnej koszulce z napisem „paparazzi” i niebieskich hawajskich spodenkach trudno go było przeoczyć.

– Ça va? – Przeszedł obok nas Milou.

– Bię, bię – powiedziałyśmy i zaczęłyśmy się gramolić, żeby wyjść z wody.

– Hahaha – zaśmiał się i zniknął z pola widzenia.

Stałyśmy w kolejce po naleśniki. Ja poszłam po talerze, które leżały w barze. Kiedy tylko podeszłam, kelner już prawie zaczął nalewać

drinka, ale grzecznie podziękowałam. Przywołał mnie palcem, żebym podeszła. Kiedy to zrobiłam, położył mi rękę na czole, sprawdzając, czy mam gorączkę. Ale śmieszne.

Teraz czas na jedzenie. Zanim kolejka się zmniejszyła, zdążyłam cztery razy skoczyć do wody na bombę, Ania poszła dla nas po colę, a Ada spokojnie stała, a raczej siedziała, na różowym krzeselku, czekając na naszą koleję. Zauważyłam, że zza budki DJ–a woła mnie Mimo, a obok niego stoi Gaston. Dałam znak Adzie i podeszłam do nich.

– Marta, możecie nam wziąć po jednym naleśniku i zanieść do pomieszczenia dla animatorów na scenie? – zapytał mnie z proszącym wzrokiem.

– Jasne, nie ma sprawy, chcecie coś do picia?

– Nie, nie, picie mamy już schowane, ale jedzenia nam nie wolno, a wiesz, głodni jesteśmy.

– Nie ma problemu.

I tak zamiast z trzema talerzami stałyśmy z pięcioma. Moto Moto leniwie spoglądał na basen, jakby chciał wskoczyć do wody, ale jakby mu się jednocześnie bardzo nie chciało. Coś sobie powiedział pod nosem i nawet trzepnął ręką. Ciekawe, jak ma na imię jego wyimaginowany przyjaciel? Crocco już nas poganiał, bo zaraz po naleśnikach odbywał się aerobik. Poranny przegapiłyśmy, więc trzeba było się udać na poobiedni. Mam nadzieję, że dzisiaj załatwi nam maty, ponieważ skakanie i tańczenie na kostce brukowej fatalnie wpływa na kondycję stóp. Ja zdarłam sobie naskórek, Ani zrobił się krwiak. Tylko Ada chodziła szczęśliwa, bo była na jednym aerobiku, więc nie zdążyła doznać szkody. Kolejna skubana. Ale OK, ona też jest usprawiedliwiona, bo chodzi na siatkówkę. Dzisiaj w sumie się z nią wybiorę, zobaczę, jak to wygląda.

Wzięłyśmy naleśniki i najpierw zjadłyśmy po jednym swoim, a potem, udając, że jemy jeszcze jednego, poszłyśmy w stronę sceny, żeby wzbudzić jak najmniejsze podejrzenia. A nuż jeszcze Szefu będzie w pobliżu. OK, idę zanieść pierwszy talerz. Ja nie mogę, jaka konspira, dobrze, że Polacy mają to w genach, przynajmniej łatwiej nam idzie. Drzwi do przebieralni były otwarte jedynie do połowy. Już wyjaśniam. Czarne drzwi prowadzące na zaplecze były podzielone na dwie części, górną i dolną. Jedynie dolna była otwarta. Podeszłam więc na czworakach i chciałam się jakoś przedostać do pomieszczenia. Kiedy

przełożyłam jedną nogę, drzwi drgnęły. Jak się okazało, wcale nie były podzielone, tylko nie miały wcale dolnej części! Spokojnie je otworzyłam, nie zwracając uwagi na śmiechy Ani, która prawie się przewróciła. Oj, wielkie rzeczy, ja też czasem mogę być blondynką, co się będę. Coś mi się od życia należy, prawda? Zostawiłyśmy jedzenie. Z oddali zobaczyłam, jak Willy idzie w moją stronę i macha do mnie. Nie był uśmiechnięty i wyglądał, jakby się coś stało.

– Co jest? – zapytałam, kiedy do mnie podszedł. – Nie widziałam cię cały dzień.

– No wiem, właśnie wróciłem, byłem w szpitalu – powiedział i smutno się uśmiechnął.

– Co?! – Złapałam się za gardło. – Jak to? Co się stało?

– Nie, nie, mnie nic nie jest – powiedział spokojnym, ciepłym głosem i nachylił się, jakby chciał mnie przytulić, ale w odpowiednim momencie się opanował. – Zazou miał jakiś problem z sercem i nie mógł oddychać, więc go zawiozłem. Ale już jest w hotelu, nie widziałas go?

– Nie, cały dzień, tak jak ciebie. Ale już wszystko z nim w porządku?

– Nie do końca, szczerze mówiąc – zaczął się nerwowo drapać po karku. – Znaczący, z sercem OK i mówi, że o wiele lepiej się czuje, ale będą problemy, Marta.

– Co? Jakie znowu problemy, Willy, o czym ty mówisz? – powiedziałam praktycznie do jego pleców, bo kiedy zobaczył, że Mimo idzie w naszą stronę, oddalił się.

– O, Marta, zaniósł mi jedzenie? – Spojrzał na mnie i odwrócił się za DJ-em.

– Tak... – powiedziałam półprzytomna – masz na stoliczku, smacznego. – Oddaliłam się w stronę boiska.

Ania poszła na leżak opalać się, ja postanowiłam, że dołączę do Ady, ale będę jedynie kibicować, bo nie chciało mi się grać, zresztą nie jestem dobra w siatkówkę. A po tym zjściu jeszcze bardziej nie chciało mi się grać. Siadłam sobie na plastikowym krzeselku zaraz obok boiska. Już wszyscy się podzielili, Ada miała na sobie moją białą sukienkę, więc miałam nadzieję, że nie zachce jej się walczyć o piłkę.

Rozpoczęła się gra, liczył jak zawsze Milou. Liczył, żeby było śmiesznie, w trzech językach naraz. Po kilku minutach drużyna Ady wygrywała jednym punktem. W drużynie przeciwnej byli nasi

„znajomi”. Po paru dniach na turnus dojechali Ślązacy. Mam nadzieję, że wiadomo, co to oznacza. Rubaszne żarty, niewybredne komentarze, odwieczne dowcipy na temat seksu i wyjątkowo zaraźliwy śmiech. My co prawda też jesteśmy z województwa śląskiego, bo Częstochowa właśnie tu się znajduje, ale przy nich nie było się co chwalić naszym pochodzeniem. Podczas gry robili sobie wyłącznie żarty, serwowali jak potrafili, ale najlepsze było to, że zdobywali punkty jeden za drugim i szło im naprawdę nieźle.

– Masz! Bierz! Twoja! – krzyknął jeden do drugiego.

– Oż, Maryjo! – wrzasnął drugi, upadając ciężko na powierzchnię – Jezusieńku... – powiedział, kiedy się podniósł.

– Nie, nie, panowie, tu się nie ma co poświęcać – powiedział mąż Kariny, zerkając na nogi Ślązaka.

Faktycznie, było na co popatrzeć, ponieważ kolano było całkowicie rozwalone. Krew leciała po całej nodze i w dodatku brudny piasek zaczął dostawać się do rany. Mam nadzieję, że nie będzie zakażenia. Ale jak na faceta przystało, niczym się nie przejął i zaczął grać jeszcze ostrzej, tym razem rzucając się na każdą piłkę. Kiedy drużyna Ady wyszła na prowadzenie i wygrała już drugiego seta, Ślązacy zanosili się śmiechem, a wraz z nimi wszyscy grający i ja. Parę razy oberwałabym w głowę piłką, więc uniki opanowałam do perfekcji i może dobrze, że nie byłam sędzią, bo śmiałam się, że będę doliczać dodatkowe punkty przeciwnej drużynie, jeśli jeszcze raz mnie zaatakują. Obok mnie usiadła mała dziewczynka, córka Francuza, który grał w drużynie Ślązaków. Już pierwszego dnia obczaiłyśmy ją z dziewczynami, bo byłyśmy pewne, że to chłopak. Ubierała się w szerokie spodnie i duże bluzy, nawet kostium miała jak dla chłopaka, ponieważ po jakimś czasie ściągała górę i chodziła w samych majtkach. Miała dwóch braci i była identyczna jak oni, identycznie też chodziła, bujając się na boki. Jedynym szczegółem, jaki ją od nich różnił, były długie blond włosy związane nisko, tuż przy karku, ale widać było, że bardzo jej przeszkadzają, bo co chwila je poprawiała i kiedy to robiła, patrzyła z wyrzutem na każdego. Teraz siedziała sobie obok mnie z rozkraczonymi nogami, opierając łokcie na kolanach i głośno ciamkając lizaka, co chwilę coś krzycząc w stronę swojego przystojnego taty, któremu całkiem dobrze szło.

– Dziewięć–jeden – powiedział Milou, pokazując na drużyny.

– No nie, no! – złapał się za głowę jeden ze Ślżaków – nie mamy nawet jednego seta? Jak to! Obydwa przegrane?

– No kurwa! A jakże wiadomo to – odpowiedział mu drugi i zaczęli się śmiać.

– Ja tak nie mogę, żona mnie do pokoju nie wpuści i co mi z wakacji przyjdzie! Trzeci dzień, a ja jej tknąć nie będę mógł!

Wszyscy wybuchli śmiechem, a ja widziałam, jak kątem oka Ada tłumaczy Milou, czego dotyczył żart. Podobnie obserwował ją mąż Kariny i już widziałam, że planuje coś powiedzieć, ale tylko zbliżył się do niej i klepnął ją lekko w tyłek, informując, że zaczynają nowego seta. Ada spojrzała na mnie, ale pokazałam jej, żeby lepiej wyluzowała, bo jeszcze spotkamy go w ciemnej uliczce w hotelu i będą problemy, więc się opanowała. Wygrali miażdżącą przewagą trzy do jednego. To zdecydowanie trzeba było uczcić! Poszliśmy od razu do baru i zamówiliśmy trzy martini bez lodu i jedną colę, bo Karolina już wróciła. Usiadliśmy sobie na brzegu basenu i Ada opowiedziała im historię.

– A tak, ja miałam to samo – powiedziała Karolina, odstawiając napój. – Wczoraj się mnie pytał, czy nie chcę wziąć udziału w sesji i czy was nie namówię.

– Chyba żartujesz – powiedziałam zaszokowana.

– Poważ... NIE! – krzyknęliśmy wszystkie razem, bo nagle znalazłyśmy się pod wodą.

– Ça va? – Gaston pokazał nam język i uciekł kilka metrów dalej, starając się ukryć przed wylewaniem przez nas wody w celu ochlapania go.

W końcu nie wytrzymałam, wyskoczyłam z wody najszybciej jak mogłam i pobiegłam do niego. Zaczął uciekać, ale zanim się zorientował, zdążyłam go złapać. Niestety problem polegał na tym, że był ode mnie nieco silniejszy i sam zaciągnął mnie do wody. Ja za to kurczowo złapałam się jego koszulki, więc poleciał razem ze mną, coś gadając pod nosem. Widziałam, że nie ma ze sobą komórki, bo zostawia ją w budce, więc nie miał przy sobie nic więcej wartościowego. Po chwili dołączyli do nas inni animatorzy.

– Siatkówka! SIATKÓWKA! – Wyszedł zza rogu Milou.

– Ale przecież dopiero była. – Ada zdziwiona odwróciła się w jego stronę.

– Ale to nic, kilka osób chce zagrać, więc skompletujemy

drużynę. – Uśmiechnął się Murzyn.

– A my mamy aerobik – powiedział Crocco, podpływając do mnie i czochrając mnie po włosach.

Gdzieś w oddali szybkim krokiem szedł Zazou. Mnóstwo osób pytało o niego dzisiaj, ja z paroma sama rozmawiałam, więc powiedziałam, jaka była prawda. Jak się potem okazało, niepotrzebnie, bo Zazou wszystkiemu zaprzeczał i mówił po prostu, że miał dzień wolny. No ale skąd ja miałam wiedzieć, że to tajemnica? Willy nic mi nie powiedział przecież.

X

Siedziałam z Anią na naszej huśtawce. Karolina gdzieś pojechała z rodzicami, więc trzymałyśmy się we trójkę. Przypomniało mi się powiedzenie „Marta and Ada connecting people” i mimowolnie uśmiechnęłam się do siebie. Skończyłyśmy dzisiaj nieco wcześniej aerobik, który nie wiedzieć czemu, prowadził Zazou. OK, teraz zaczęły się tańce, więc znowu dołączyłyśmy do animatorów. Tym razem wszyscy tańczyli ustawieni naprzeciwko nas w równym rzędku i pokazywali nam, jak mamy się poruszać. Gaston jakby czytał mi w myślach, bo wiedział, że marzę o pachnącym jedzonku. Za chwilę pójdziemy po naleśniki, tylko o tym myślałam, kiedy kolejny raz skakałam do refrenu.

OK, wreszcie koniec. Tym razem Ania poszła po nasze talerze, ja już zajęłam kolejkę, bo trochę się zmniejszyła, ale zaraz za mną stało już pięć osób i ciągle ich przybywało. Stałyśmy już piętnaście minut, ale wcale nam się nie odechciało, bo ciągle rozmawiałyśmy ze sobą, więc czas szybko nam zleciał. Dodatkowo Willy grał powolną muzykę, więc stałyśmy bardzo spokojnie. Prawie podeszłyśmy do płyty, kiedy zobaczyłam Adę. Wyglądała co najmniej dziwnie. Lekko zdezorientowana szukała nas wśród kilkunastu osób tańczących w rytm muzyki. Zawołałam ją. W końcu, przy trzecim okrzyku, spojrzała w naszą stronę. Miała nieobecny wzrok i ledwo uśmiechnęła się na nasz widok. W ręce trzymała kawałek jakiegoś zawiniętego papierka. Co ona tam numery toto lotka trzymała, że szła w takiej konspiracji? Podeszła do nas i nic nie powiedziała, chwilę potem poszła po talerz i stanęła razem z nami. Spojrzałyśmy na siebie z Anią bez słowa, nie wiedząc, jak mamy zareagować. Nic z tego nie rozumiałam, nie wiedziałam, czy znowu ktoś gadał jakieś rasistowskie teksty na siatkówce, czy Ada się skaleczyła, czy dostała okres, cokolwiek! A ona tylko stała obok nas i złowieszczo uśmiechała się w stronę Zazou.

– Wydusisz z siebie w końcu, co się stało? – Wkurzyłam się i szarpnęłam ją lekko za ramię.

– To od Gastona – powiedziała i wcisnęła mi w rękę zawinięty paperek.

– Co, liścik? Nie może po prostu do mnie podejść?

– Jak to? – zdziwiła się Ada. – To nie rozmawiał z tobą?

– No... nie – zawiesiłam głos. – Przed chwilą... znaczy, jakieś dwadzieścia minut temu – poprawiłam się – tańczyliśmy na aerobiku i wszystko było OK, uśmiechał się do mnie i w ogóle – powiedziałam, zastanawiając się o co chodzi. – Ale co jest w tym liściku? – Pokazałam niepewnie palcem na zawiniątko.

– To jest jego numer, adres i mail – powiedziała Ada cichym głosem, machając papierkiem. – Zapisał to na jakimś świstku i kazał, żebym ci to przekazała, ale myślałam, że rozmawialiście ze sobą... Powiedział, że już dzisiaj wyjeżdża, bo ma dosyć, i że bardzo przeprasza, ale tak będzie lepiej, i że nie wie, co ma robić...

Zatkało mnie... Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, i nie wiedziałam, co mam myśleć. Ale co się stało? Ktoś go zwolnił? Czego ma dosyć? Odeszłam szybko i chciałam znaleźć Willy'ego, bo bałam się zagadać od razu do głównego zainteresowanego. Nigdzie go nie było, więc weszłam do hotelu i postanowiłam poszukać go gdzieś w środku. Oczywiście wszystko poszło na marne, więc z powrotem wypadłam na słońce, które lekko mnie oślepiło. Nie wiedziałam, co robię, kogo i czego szukam, ale chodziłam po całym basenie, rozglądając się nerwowo. W końcu poszłam do baru i na uspokojenie skołatanych nerwów strzeliłam sobie mocne espresso. Widziałam przez szybę, jak Ada i Ania stoją w kolejce i rozmawiają ze sobą. Podeszłam do nich wolnym krokiem i wzięłam swój talerz. Podziękowałam za naleśnika i usiadłam obok dziewczyn w wodzie.

– Możecie mi wytłumaczyć, co się tu dzieje? – zapytałam, nie mogąc przełknąć ani kawałka. Z tego, co widzę, im też nie chciało się jeść.

– Gaston powiedział jeszcze, że... – tu Ada zawiesiła głos, ponieważ z budki DJ-a Zazou puścił głośną piosenkę i zaczął tańczyć. Chwilę później pojawiły się kobiety, które były wyraźnie zachwycone swoim instruktorem. – W każdym razie powiedział, że to przez Zazou, ponieważ chciał go wywalić, więc powiedział, że sam odejdzie...

– Co?! – zszokowałam się. Ania spuściła wzrok, ale widać było, że też nieźle się wkurwiła. Ale drugi raz lepiej to przyjęła. – Przecież Zazou jest szefem animatorów, a nie całej placówki. Dlaczego miałby go zwolnić?

– Nie wiem, Marta, ale on tam czeka na ciebie... obok sceny... idź z nim pogadaj – powiedziała Ada niepewnie.

Trochę się wahałam, tym bardziej, że nie wiedziałam, co mam myśleć i czy normalnie mogę z nim rozmawiać. Nagle przypomniało mi się, że Willy praktycznie uciekł, gdy zobaczył, że Mimo obok nas przechodzi, nie mówiąc o tym, że szybko się usuwał, tak samo on, jak i Gaston, kiedy w pobliżu był Zazou i Mimo... nie, nie, to tylko moja chora wyobraźnia, na pewno tak nie jest, tylko staram się to wszystko jakoś ogarnąć i dlatego wymyślam takie wymówki.

Szłam bardzo powoli, aż zobaczyłam go siedzącego samotnie na brzegu sceny z opuszczoną głową i wiszącymi leniwie nogami, którymi machał w lewo i prawo. Chwilę się zawahałam, czy na pewno podejść, ale kiedy spojrzał na mnie wielkimi, czarnymi oczami pełnymi nieopisanego smutku, nieco wymiękłam i podeszłam do niego. Założyłam ręce na klatce i przez dłuższą chwilę nie byłam w stanie się odezwać. W końcu nabrałam powietrza i zebrałam się na odwagę, żeby zagadać.

– Co się stało, Gaston...? – zaczęłam, ale w pewnym momencie po prostu urwałam zdanie.

– Marta... – Spojrzał na mnie.

– Mogę z tobą w ogóle rozmawiać? – spytałam, bo nie czułam się pewnie.

– Jasne, z tym nic się nie zmieniło. Tylko wiesz, Zazou mnie i Willy'ego dzisiaj opieprzył, że spędzamy z wami tyle czasu, a z nim prawie nie rozmawiacie. Najbardziej chodziło mu o ciebie, ale to nieważne.

– Chyba sobie żartujesz, zwolnił cię, bo spędzałeś z nami dużo czasu? – oburzyłam się.

– Nie, nikt mnie nie zwolnił, po prostu mam dosyć. Dzisiaj Zazou podszedł do mnie i powiedział, że mam wyczyścić wszystkie ubikacje w hotelu. Nie rozumiem, co mu nagle strześliło do głowy. Miałem ochotę go rozszarpać. Willy mnie powstrzymał... Nieważne, pewnie i tak wieczorem się wszystkiego dowiesz od DJ-a, ja nie zamierzam ci tego opisywać. Wkurzyłem się i postanowiłem, że dzisiaj wyjeżdżam... to dlatego dałem karteczkę Adzie, żeby ci ją przekazała. Trochę głupio się zachowałem, ale nie umiałem ci tego powiedzieć w oczy. – Nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć, więc spokojnie stałam i patrzyłam na niego. Zapomniałam nawet, jak się uśmiecha, więc ograniczyłam się do oddychania, chociaż nawet to z czasem mi gorzej

szło.

– Czyli to nasza ostatnia rozmowa? – powiedziałam, w końcu odnajdując język w gębie.

– Pewnie tak... ale sam nie wiem, co mam zrobić, jestem rozbity, bo jednocześnie chcę wyjechać i rzucić to wszystko, Zazou i ten hotel, ale z drugiej strony ty mnie tu trzymasz i nie mogę tak po prostu cię zostawić. – Spojrzał na mnie, oczekując aprobaty.

– Nie, Gaston. Nie możesz tu zostać ze względu na mnie. Przyjaźnimy się i bardzo się do siebie zbliżyliśmy, ale nie możesz stawiać tego na piedestał. Priorytetem dla ciebie powinna być praca, mnie za tydzień tu nie będzie, więc myśl tylko o sobie.

– Nie mogę! Nie mogę, kiedy na ciebie patrzę. Marta, jak teraz sobie siedziałem, tu, myślałem intensywnie o tobie i wiedziałem, że przyjdziesz! Byłem pewien! I widzisz, przysłaś. Już postanowiłem, co zrobię – powiedział i zamilkł na dłuższą chwilę, tajemniczo się uśmiechając.

– Niby co? – Pewnie tylko czekał na to pytanie, bo od razu się ożywił.

– Zostanę tutaj do twojego wyjazdu, Marta. Potem wyjadę do domu i wszystko zacznie się od początku. Muszę tylko pogadać z DJ-em, wiesz, gdzie on może być? – powiedział nadal bardzo smutnym głosem.

– Nie wiem, nie widziałam go dzisiaj prawie cały dzień. Tylko raz rozmawialiśmy, kiedy mi powiedział, że Zazou wylądował w szpitalu, co potem okazało się jedną wielką konspiracją... – No tak, teraz zebrało mi się na gadanie. Niech żyje zgrabność.

– OK, jak go znajdziesz, przyslij go do mnie, dobrze? – powiedział, delikatnie na mnie zerkając. Chyba zbierało mu się na płacz, więc postanowiłam się wycofać najszybciej, jak to możliwe.

– Zostawię cię teraz, widzę, że chcesz zostać sam. – I odeszłam.

Dziewczyny prawie w milczeniu siedziały w wodzie. O nic nie zapytały, kiedy do nich dołączyłam. Targały mną dziwne i mieszane uczucia. Z jednej strony fajnie, że Gaston zostaje, ale z drugiej ta cała sytuacja wywiązała się niejako z naszego powodu. Zazou wkurzał się na niego i Willy'ego, że spędzają z nami wolny czas nawet wieczorem. Oczywiście nigdy nie wybierają albo pracy, albo nas, tylko to wszystko godzą, ale co z tego, najwidoczniej Zazou był zazdrosny, że ten turnus

był nieco mniej chętny na igraszki niż kilka poprzednich.

Przekazałam wszystko dziewczynom. Nie wiedziały nawet, jak mają skomentować tę sytuację. Jak się okazuje, od środka nie wszystko jest takie kolorowe, na jakie wygląda. Kto by przypuszczał, że taki piękny, wielki czterogwiazdkowy hotel w Tunezji może mieć takie problemy. Jak widać, ludzie wszędzie są tacy sami. Cholera! Idzie Tic Tac. Od dwóch dni obiecywałam mu sesję zdjęciową, więc staram się go w miarę unikać, ponieważ już wczoraj powiedział mi, że się na mnie obraża, bo obiecałam mu, że się zgodzę, ale nie przyszłam, ponieważ balowałam na dyskotecę, a potem siedziałam na balkonie do mniej więcej czwartej rano. Tym razem nie udało mi się uciec. Obiecałam solennie, praktycznie przyrzekłam, prawdę mówiąc, że jutro zrobi nam sesję, ponieważ wciągnęłam do tego pomysłu Adę. Dzisiaj to nie był najlepszy dzień, bo jutro z samego rana Karolina i Ania odjeżdżały, więc dzisiaj robiłyśmy goodbye party. Coś czuję, że będzie naprawdę gruba impreza, ale na pewno udamy się na Fakir Show, mimo wszystko, bo chcę zobaczyć faceta wieszającego się na łańcuchu. Jakkolwiek strasznie to brzmi, chcę to zobaczyć.

Zbliżał się wieczór, więc udałyśmy się do naszych pokoi. Znowu włączyłyśmy na maksa telewizor, żeby odstresować się po dzisiejszych wrażeniach, i zaczęłyśmy tańczyć po pokoju, drąc się wniebogłose. Ciekawa byłam, co na to nasi sąsiedzi. Chociaż prawdę mówiąc, nie widziałam nikogo na tym piętrze oprócz Ani siedem pokoi dalej. Oczywiście na dachu naprzeciwko ciągle siedzieli faceci i wcale nie wyglądało, żeby mieli się stamtąd ruszyć, wręcz przeciwnie, kiedy zdjęłyśmy z siebie ręczniki i zostałyśmy w samych kostiumach, zaczęli nam machać.

– Martuś... – Ada podeszła do mnie. – A o czym wyście gadali z Gastonem?

– Mieliśmy bardzo fascynującą rozmowę... Już nie pamiętam o czym...

Ada zaśmiała się i poszła się kąpać, a ja wzięłam książkę i usiadłam na balkonie, oparłszy nogi o barierkę. Widziałam kątem oka, jak gościu z naprzeciwka do mnie macha, ale jakoś niespecjalnie chciało mi się wchodzić z nim w jakieś bliższe relacje, więc nie zwróciłam na niego uwagi. Najwyraźniej nie spodobało mu się to, ponieważ pokazał mi środkowy palec. No trudno, nie zaprzyjaźnimy się.

Wierzyć mi się nie chce, że już dzisiaj dziewczyny wyjeżdżają! Niewiarygodne, że minął tydzień. Drugi pewnie będzie nudny jak nie wiem, ale to może dobrze, bo odpoczniemy sobie wreszcie. Dobrze, że z Adą wykupiłyśmy jeszcze drugi turnus, bo nie wiem, co bym zrobiła, gdybym miała już wynosić się stąd. Za szybko, zdecydowanie. Na powrót do szarej rzeczywistości jeszcze trochę czasu mamy.

Siedziałam tak ze dwadzieścia minut i ciągle byłam na jednej stronie.

– Dunia! – wydarłam się, żeby mnie usłyszała.

– Co jest, Martuś? – Ada wyjrzała na balkon, zasłaniając się ręcznikiem.

– Jak się ubieramy?

– Jak zawsze... – powiedziała i wróciła do szczotkowania zębów – z klasą i seksownie.

Wróciłam do swojej lektury. Czyli do patrzenia na rondo. Obserwowałam, jak ludzie sobie jeżdżą pod naszymi oknami. Zdziwiająco było to, że tutaj na każdym skrzyżowaniu są ronda. Nie ma normalnego skrzyżowania ulic. I na każdym rondzie stoi samochód policyjny. Tylko u nas nie było żadnego, pewnie dlatego, że jest obok hotelu, tak przynajmniej nam się wydawało. Co prawda nie wiem, co ma jedno do drugiego, ale jakoś trzeba było ten fakt wyjaśnić. O, na Vivie leciał kolejny hicior niejakiej pani Candy Girl. Nie wiem, jak można wypuszczać takie piosenki, podpisując się swoim nazwiskiem, ale to już nie moja sprawa, widać kasa jest najważniejsza. Ale muszę przyznać z ciężkim sercem, że wpada w ucho i często, kiedy leci rano, śpiewamy ją cały dzień. No co zrobisz? No nic nie zrobisz.

Ada wypadła z pokoju i usłyszałam tylko, jak mówi do telewizora nasze znane już tutaj „Kuuuuu”. No właśnie, najwidoczniej ma takie samo zdanie jak ja. Ale po chwili zaczęła się wygłupiać. Trzepała mokrymi włosami na lewo i prawo, ściągnęła powoli z siebie ręcznik i zaczęła nim wymachiwać. OK, ja tam siedziałam w moim świecie. Ada wyszła tanecznym krokiem na balkon i po chwili wybuchła niekontrolowanym śmiechem. Jak się okazało, pan z bloku naprzeciwko tak bardzo chciał się przyglądać wygibasom Ady, że wstał, teraz praktycznie stał na palcach na dachu i zasłaniał oczy od światła. Ja nie wiem, czy ci ludzie dziewczyn nie widzieli? Ale prawda jest taka, i wszystkie ją zgodnie przyznałyśmy, że warto tu przyjechać, żeby się

dowartościować. Wszyscy mężczyźni tutaj to gentlemani. Nie ma chwili, żeby byli chamscy, nieprzyjemni. Nie wiem, czy sprawa tak wygląda tylko w hotelu, bo muszą być mili dla gości, ale mam wrażenie, że to takie wychowanie. Wydawać by się mogło, że tu kobiety są fatalnie traktowane, tak jak pokazują stereotypy. Jak się okazało parę dni później... prawda wygląda zupełnie inaczej. Ale do tego jeszcze wrócę. Mężczyźni odsuwają kobiecie krzesło, zawsze są bardzo pomocni, czasem nawet za bardzo, kiedy samej każą usiąść i są gotowi podać wszystko, nawet to, co znajduje się w obrębie dwóch metrów, ale OK, nie będę narzekać. Nie mówiąc o komplementach. Są niesamowici, jeśli o to chodzi. Biorą za rękę, patrzą głęboko w oczy i mówią o urodzie, charakterze same najpiękniejsze rzeczy. Ale i tak najprzyjemniejsze jest to, jak rzucają niby od niechcienia jakieś miłe słowo. Bardzo fajnie jest z Milou. Za każdym razem, kiedy przechodzi obok jakiejś dziewczyny czy kobiety, rzuca długie i głośne „u lalala” albo „wow wow wow”, uśmiechając się przy tym i podtrzymując sobie podbródek. Od razu człowiekowi robi się cieplej na sercu i humor staje się o wiele lepszy.

– Patrz, stara – wyrwała mnie z zadumy Ada, pokazując palcem na balkon w domu naprzeciwko.

– Co jest?

– Koleś się w wiadrze kąpie!

– No może nie mają wody bieżącej – powiedziałam, wychylając się.

– No tak, ale zaczął od stóp, skończył na buzi – zaśmiewała się Dunia.

– Ja tam się nie wtrącam, może woli się kąpać w czarnej wodzie – powiedziałam, pokazując jej język.

– Marta, hahahahah! – wybuchła nagle jeszcze większym śmiechem. – Patrz!

Spojrzałam na nasze ruchliwe rondo. Wiedziałam, że kierowcy jeżdżą tu jak chcą, drogi należą do nich i nikt tego nie może zakwestionować. Dlatego bezpieczne przechodzenie przez ulicę zajęło nam trzy dni, żeby wreszcie nauczyć się, o co w tym chodzi. Oni tu używają tylko klaksonu, kierownicy i gazu. Ale to przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Teraz rondo było pełne. Facet stał z furmanką, gdzieś trzy samochody, cztery jechały z naprzeciwka i jeden chciał skręcać. Ale hitem było... że jeden facet pomylił drogi i zaczął cofać!

– Jebany, na rondzie cofa – powiedziała Ada.

Nic... po prostu nic mnie już nie zdziwi, powiedziałam do siebie i postanowiłam wreszcie iść się wykąpać. Kiedy wróciłam, w pokoju nic się nie zmieniło. Ada nadal tańczyła, tylko tym razem zasłoniła kotary, żeby nic nie było widać, jak się potem okazało, panowie jej też pokazali środkowy palec, więc postanowiła ich olać.

Rozmawialiśmy dobre czterdzieści minut o reklamie, w której kilka wściekle czerwonych domków goniło się ze sobą, kiedy w końcu jeden z nich przerwał szarfę na mecie, okazało się, że chodzi o Internet.

Obstawialiśmy potem odpowiedzi, naszym zdaniem poprawne, w jakimś dziwnym teleturnieju muzycznym. Trzech uczestników miało wytypować, która z podanych propozycji jest poprawna, żeby zdobyć jak najwięcej punktów i nagrodę, jednak jaką, tego już nie pokazano ani nie powiedziano. Miałyśmy otwarte buzie i musiałyśmy zbierać szczęki z podłogi, ponieważ głupota tego programu sięgnęła światowego poziomu. Pytania o to, jaka piosenka jest właśnie grana w studiu, dało się zrozumieć. Nieważne, że dla utrudnienia była puszczana od tyłu w szybszym tempie i przerobiona, jakby to śpiewały Smerfy... co kto lubi. Ale kiedy trzeba było odgadnąć, kto znajduje się na zdjęciu, gdzie widać jedynie kawałek brwi, to była już przesada. Dodatkowo resztę obrazka czy raczej fotografii zasłaniały różowe... świnki, które wydawały przeraźliwe dźwięki, kiedy zawodnicy prosili o odsłonięcie kolejnego skrawka zdjęcia.

Kiedy udało nam się zebrać buzie z podłogi, stwierdziłyśmy, że trzeba coś ze sobą zrobić. Zebrałyśmy się w końcu po zrobieniu makijażu, ubraniu w wyjściowe, ale wygodne sukienki, ponieważ dzisiaj ostatni dzień, więc może być z nami kiepsko.

– Zastanawiam się, jak ciężko dzisiaj będzie – powiedziałam do Ady, rozczesując włosy.

– Na pewno nie przebijemy Francuzów.

– Niepokoi mnie to – zaśmiałam się.

– Nie no, na pewno będzie dzisiaj kulturalnie, jesteśmy w sukienkach, pomalowane, grzeczne, więc na pewno nie będzie aż tak źle.

– Boże! Jak ja uwielbiam krem sułtański! – powiedziałam nagle, ponieważ w telewizji zaczęła lecieć reklama śmietany do robienia właśnie tego przysmaku.

– Hahaha! – zaczęła śmiać się Ada. – Marta... czasem... nie...

mam... do... ciebie... słów...! – jąkała się, nie mogąc złapać tchu ze śmiechu.

Niespodziewanie zadzwonił telefon. Okazało się, że to telefon stacjonarny, no proszę, co za nowość.

– Cześć, tu Willy, idziecie już?

– No właśnie się zbieramy na kolację – powiedziała Ada i zaczęła coś śpiewać.

Po realizacji głupkowatej sesji zdjęciowej rodem z naszej–klasy, ponieważ robionej z ręki albo wykorzystującej nasze odbicia w lustrze, poszliśmy zapukać po Anię. Była już gotowa i smutno się do nas uśmiechnęła. Widziałyśmy, że żal jej wyjeżdżać.

– Dziewczyny, wiecie, że jesteśmy z Karoliną dzisiaj ostatni dzień – powiedziała i uśmiechnęła się znacząco.

– Tak. Już naszykowałyśmy sobie pościel, żeby tylko być w stanie wejść do pokoju – powiedziała Ada i usiadła na łóżku.

– No to świetnie, bo wyjazd stąd mamy o szóstej, więc nie opłaca nam się iść spać, bo będziemy nieżywe.

XI

Oczywiście jak codziennie miałyśmy przygotowany stolik, Sexy Eyes przyniósł nam nawet wino do obiadu. Spokojnie nabrałyśmy pełne talerze i szybko zjadłyśmy, ponieważ trzeba było zacząć wcześniej pić. Jadłyśmy i gadałyśmy, kiedy Ada zdecydowała się iść po dolewkę. W pewnym momencie na stołówkę weszli animatorzy poprzebierani w najdziwniejsze stroje. No tak, dzisiaj druga odsłona Comedy Show.

Do naszego stolika po jakimś czasie podeszli Mimo i Zazou. Nie zauważyłam ich od razu, bo zagadałam się z Anią, ale po chwili jaskrawy strój Zazou, który przebrany był... powiedzmy, za papugę, rzucił mi się w oczy. Spojrzałam na niego i szybko zamrugałam oczami, bo kolory okazały się jeszcze bardziej jaskrawe, niż przypuszczałam.

– Nie patrz na mnie takim... niegrzecznym wzrokiem... – szepnęła, namiętnie w jego mniemaniu, Zazou.

– Co?! – zaśmiałam się i spojrzałam z niedowierzaniem na Anię, która zawiesiła widelec w powietrzu.

– Nie... patrz... na... mnie... – zaczął sylabizować.

– Ja wiem, co powiedziałaś – zaczęłam, uśmiechając się do niego – ale ja na ciebie nie patrzę... w ten sposób.

– Przecież widzę! – powiedział i mrugnął do mnie, jednocześnie lekko przygryzając wargę. – To co, widzimy się później? – zapytał, założył mi włosy za ucho i odszedł z zadowolonym Mimo, który dla niego stanowił chyba coś w rodzaju podnóżka księciunia.

– Ada, i tak mi nie uwierzysz, ale siadaj. Jak ci opowiem, co właśnie zaszło, to padniesz ze śmiechu – powiedziałam, nadal mając otwartą buzię ze zdziwienia.

Kiedy opowiedziałam sytuację, o mało co nie udławiłyśmy się wszystkie trzy, bo gdy powiedziałam to na głos, uświadomiłam sobie irracjonalność jego zachowania.

Godzinę później miałyśmy fantastyczne humory. Praktycznie zakotwiczyłyśmy się dzisiaj w barze. Po jakimś czasie przeniosłyśmy się na naszą miejscówkę. To znaczy chciałyśmy, ale okazało się, że ktoś nam ją zajął, więc usiadłyśmy na leżakach. Było wyjątkowo ciepło. Nie ukrywam, że dzisiaj barman chciał nam dać całą butelkę wódki, ale powstrzymał go znienacka wchodzący Szeffu. Czy ja już wspominałam, że go nie znoszę? Mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj będzie okazja i

weźmiemy sobie co nieco do pokoju. Za godzinę miało się odbyć Fakir Show, ale Ania i Karolina zdecydowały, że idą się spakować. Powiedziały, że zajmie im to góra pół godziny, bo wrzucą po prostu wszystkie rzeczy do walizek, ale chcą też trochę ogarnąć pokój.

Skoro dziewczyny były zajęte, zaczęłyśmy z Adą robić sobie zdjęcia. Najpierw kilka z Willym, wykorzystując fakt, że nie musiał jeszcze lecieć do pracy, więc szybko włądowałam się na kilkanaście leżaków złożonych przez Moto Moto na kupkę. Nie ukrywam, że wcale nie było łatwo, tym bardziej, że miałam sukienkę do kostek. Położyłam się, podparłam głowę rękoma, a Willy pokazał mi różki. Potem była kolej Ady. Nie wiedzieć w jaki sposób, nagle obok nas pojawił się Gaston i szybko skorzystał z okazji, wchodząc tanecznym krokiem w kadr. Zdjęcie do dzisiaj jest trochę niewyraźne, ponieważ zaczęłam się śmiać. Teraz ja wymyśliłam sobie pozę, a ponieważ nie jestem za dobrą modelką, trochę mi to zajęło. Obok nas stało wielkie drzewo z mocnymi gałęziami. Niektóre były osadzone nisko, więc postanowiłam na nie wejść i położyć się na jednej z nich. Suknia lekko zwisała mi z gałęzi. Ada kazała mi zrobić smutną minę, więc nie powiem, że nie, ale zdjęcie naprawdę się udało. Potem poszłam po Tic Taca, żeby zrobił nam zdjęcia. Byłyśmy dzisiaj tak samo ubrane, w białe sukienki, więc będziemy fajnie wyglądać na wspólnych fotografiach. Nie chcę się chwalić, ale wyglądałyśmy naprawdę nieźle. Co tu dużo mówić, jak dwa diabełki w ubraniach aniołów. Tic Tac stał przy swoim biurku i oglądał jakieś zdjęcia z dziewczyną siedzącą obok niego. Od razu do mnie zagadał, że go znowu oszukałam i nie mam dla niego czasu, więc tylko słodko się uśmiechnęłam i powiedziałam, że mam czas i właśnie po niego przyszłam. Dokończył pokaz i poszedł ze mną. Byłyśmy już lekko rozmiękczone, ale to tylko sprawiało, że czułyśmy się odważniej. Najpierw robiłyśmy sobie zdjęcia w basenie, wchodząc tylko do kolan, żeby nie zamoczyć sukienek. Poruszałyśmy ręką po tafli wody, żeby lekko się poruszała, potem przeszłyśmy pod palmę i z liśćmi przy naszych twarzach Tic Tac cykał nam fotki. Następnym elementem choreograficznym były filary niedaleko sceny. Ada jest zdecydowanie lepsza w modellingu, więc najpierw razem pozowałyśmy do zdjęć, potem ona sama. Kiedy przyszła moja kolej, poprosiłam ją o instrukcje co mam robić. Poszło całkiem nieźle. Miałyśmy jeszcze kilka wspólnych fotek, kiedy się wygłupiamy i przytulamy. Od razu pognałyśmy do

stanowiska Tic Taca, żeby wybrać zdjęcia. Na płytę zgrał nam około setkę, ale nie miałyśmy przy sobie pieniędzy, więc powiedziałyśmy, że zapłacimy następnego dnia. Nie było problemu. Jeszcze tylko jedno zdjęcie z naszym lokalnym paparazzi i mogłyśmy dołączyć do pijących Karoliny i Ani. Siedziały przy stolicku niedaleko huśtawki, żebyśmy wszystkie razem sobie usiadły, bo huśtawka jest niestety dwu-, jak się ktoś uprze, trzyosobowa. Obok nas położył się jeden z dwóch hotelowych kotków. Jeden z nich był czarno-biały ze skarpetkami i dwoma kropkami na grzbiecie, a drugi wyglądał jak mały tygrysek. Biało-rudy, pasiasty. Za każdym razem, gdy widziałyśmy któregoś z nich, mówiłyśmy na trzy cztery nasz tekst, który bardzo podobał się Ani.

– Mały, futrzany, rudy kotek w jego naturalnym środowisku!

Już wiem, skąd to się wzięło. Jakoś pierwszego czy drugiego dnia naszego pobytu tutaj spojrzałam na kota wylegującego się niedaleko basenu. Zastanowiło mnie to. Czterdzieści stopni w cieniu tuż nad wodą wśród palm to całkowicie naturalne środowisko dla kota. Nie ma co. To one są tutaj panami życia, całymi dniami śpią to w cieniu, to w słońcu, ludzie je dokarmiają. Żyć, nie umierać. W następnym wcieleniu chcę być albo planktonem, albo kotem.

Za chwilę miał się zacząć Fakir Show. Obok nas przeszedł Zazou, który uśmiechnął się do mnie i puścił perskie oko. Spojrzałyśmy na siebie zdezorientowane, ale żadna nic nie powiedziała. Zaraz za nim szedł Willy i Gaston. Gdzieś na końcu włókł się Mimo. Szli na tańce przed właściwym pokazem. Gaston do mnie pomachał.

– Mogę cię na chwilę prosić, Marta? – Mimo spojrział na niego i na mnie, kiedy przechodził obok.

– Jasne. – Wstałam i podeszłam do Gastona.

– Postanowiłam zostać, niewiele mam teraz czasu, żeby rozmawiać, ale pogadamy później, dzisiaj z DJ-em przychodzimy do was pogadać.

– OK, ale kiedy przyjedziecie? Bo my dzisiaj spędzamy czas z dziewczynami, to ich ostatni dzień.

– Na pewno jakoś po dyskotecę, bo to ciągle nasza praca, więc macie pół nocy, a zresztą weźcie ze sobą dziewczyny.

– Karolina na pewno pójdzie, bo będzie źle się czuła w naszym towarzystwie, martwiąc się, że jest za młoda, ale Ania – nie ma sprawy.

– No to super, a teraz idziemy. – Wziął mnie za rękę, podszedł do

Ady i też zaczął ją ciągnąć za sobą.

Weszliśmy na scenę, ale niestety nie udało nam się uniknąć tańca z animatorami. Po chwili pływania z Gastonem odbił mnie Willy.

– Sorry, ale widziałem, jak Zazou się czai, sama zobacz.

– Faktycznie.

Spojrzałam w stronę Zazou nieco zbulwersowana. Patrzył na mnie i na Willy'ego, jakbyśmy nie wiadomo co robili. Byłam mu wdzięczna, bo nie wiedziałam, że ich szef chciałby mnie porwać w tańcu, tym bardziej, że po dzisiejszym zachowaniu nie wiedziałam, co to za osoba.

– O co chodzi z tym Zazou, Willy? Przecież mówiłeś, że to wasz najlepszy przyjaciel – powiedziałam, kiedy tylko skończyłam obrót.

– Pogadamy na balkonie, Marta – powiedział Willy i szybko oddalił się do budki DJ-a, żeby zmienić repertuar.

– Tiaa... – powiedziałam do siebie – już to dzisiaj gdzieś słyszałam.

Widziałam, że dziewczyny też właśnie zakończyły swoje wygibasy z animatorami, więc do nich dołączyłam. Usiadłyśmy jak zawsze najwyżej, jak się dało. Światła zgasły. Show się rozpoczęło. Na scenę wyszło czterech mężczyzn ubranych jedynie w spodnie. Prezentowali nienagane figury i naprawdę było na co popatrzeć. Nie miałam ochoty wdawać się w rozmowy dziewczyn, a słyszałam tylko kątem ucha, że zażarcie o czymś dyskutują. Mężczyźni pokazywali niezłe umiejętności swoich umysłów i ciał. Rozpoczęło się w miarę niewinnie jak na ich możliwości. Najpierw byli polykacze ognia, którzy co jakiś czas skutecznie podnosili temperaturę nawet na najwyższych stopniach widowni. Wiedziałam, że to zasługa ognia. Ada i Ania ciągle gadały i głośno się śmiały, a Karolina na chwilę dołączyła do rodziny. Potem dwóch panów zaczęło pokazywać widowni przedmioty, którymi zamierzali się posługiwać podczas prezentacji. Najpierw jednak wybrano kilka osób z widowni i rozstawiono ich po dwóch stronach sceny. Mieli za zadanie sprawdzać prawdziwość przedmiotów, ale fakirzy podchodzili także do nas. Na pierwszy rzut poszedł ogromny metalowy pręt, który miał jakieś cztery metry wysokości i zdecydowanie był prawdziwy, co sprawdziłam nie tylko dotykiem, ale również przekonałam się, kiedy mężczyzna upuścił go na płytki. Tak głuchy dźwięk mógł wydać jedynie metal. On był jakby szefem fakirow i

wykonywał wszystkie niebezpieczne czynności, reszta to jego pomocnicy. Dwóch z nich stanęło naprzeciwko niego w sporej odległości. Między sobą trzymali dużą cegłę. Zastanawiałam się, jak połączyć metalowy pręt i cegłę, ale chwilę potem moje rozważania odeszły na bok i ustąpiły miejsca niedowierzaniu. Główny fakir przyłożył pręt do szyi i oparł go środek cegły. Następnie opuścił ręce, żeby było wiadomo, że niczego nie trzyma. Zaczął bardzo powoli iść w stronę cegły z metalowym prętem przyłożonym do szyi. Mrugnąłam oczami i już było po wszystkim. Metalowy pręt wygiął się niczym z plasteliny pod naciskiem miękkiej, lub raczej twardej jak skała, szyi fakira. Ludzie zaczęli bić brawo.

– Co się stało? – zapytała mnie z ledwo wstrzymywanym śmiechem Ada.

– I tak mi nie uwierzysz – powiedziałam, nie mogąc oderwać wzroku od sceny.

– OK, potem mi opowiesz, hahaha – powiedziała i odwróciła się do Ani.

Następnym pokazem było chodzenie po rozbitym szkłe. Kilka butelek leżało już rozbitych, ale zostały jeszcze cztery, więc osoby, które przyglądały się wszystkiemu ze sceny, miały za zadanie je stłuc, tym samym udowadniając ich prawdziwość. Mężczyzna bez najmniejszego problemu zaczął po nich chodzić, najpierw jednak podtrzymywali go pomocnicy, potem zaczął nawet tańczyć po kawałkach szkła. Chwilę później ktoś doniósł na scenę jeszcze jeden rekwizyt. Średniej wielkości metalową płytę, w którą co kilka centymetrów wbite były ostrza noży. Cholera. Za dużo wódki jak dla mnie, żeby to znieść. Albo za mało.

– Dziewczyny, i tak nie oglądacie, pójdziecie po drinki – zagadałam zapłakane ze śmiechu Anię i Adę.

– Jasne, Blue Drink?

– Jak zawsze... i jedną colę dla Karoliny, bo właśnie wraca.

– Oglądasz? – zapytała mnie Karolina, siadając obok mnie.

– Jasne, zastanawiam się, jak on to robi.

– Właśnie ja też i nie wiem, czy to jest prawdziwe.

– Jest. Sama dotykałam pręta, ale wiesz, kiedyś oglądałam taki program na Discovery chyba, w którym mówiono, że to wszystko odbywa się za pomocą umysłu. Oni jakby wyobrażają sobie, że tak naprawdę nie chodzą po rozbitym megaostym szkłe, tylko po

delikatnym piasku. Albo nie że wbijają sobie noże w plecy, tylko ktoś robi im masaż.

– Ale jak to?

– Nie wiem, Karola, ludzki umysł jest niezbadany – powiedziałam i zastanowiłam się, jak mądrze mówię od jakiegoś czasu. Tak, zdecydowanie czas na drinka. – Tak tylko mówili w tym programie.

Teraz główny fakir nie dość, że leżał plecami na szkle, to jeszcze na klatkę piersiową miał położoną tablicę z nożami. Ale oczywiście to było za mało szokujące, więc jego pomocnicy wybrali jedną osobę z widowni, żeby weszła na tablicę i przespacerowała się po niej. Po chwili ściągnięto dziewczynę, a fakir z wielkim uśmiechem podniósł się ze szkła, prezentując widowni całkowity brak nawet najmniejszego draśnięcia.

Ostatnim pokazem było coś, na co wszyscy czekali od samego początku. Wiedzieliśmy, że za chwilę coś się stanie, ponieważ zgasła muzyka, a na środek wywieziono wielką konstrukcję z zawieszonymi łańcuchami. Po trzech minutach fakir spokojnie wisiał na jednym z łańcuchów podtrzymywany przez kolegę. Na koniec, jak się okazało, jeszcze jedna niespodzianka! Fakir wyjął kilkanaście niesamowicie ostrych noży... Każdy z uczestników mógł sprawdzić, jak dobrze są naostrzone. Jedna osoba nawet się skaleczyła. Kiedy fakir podszedł do Kleopatry, ta najwidoczniej myślała, że to jedynie zabawka, więc mocno nacisnęła na czubek noża i skaleczyła sobie palec. Całe szczęście, nie była z niej płaksa, więc tylko pociągnęła raz nosem i wtuliła się w swojego ukochanego. Kątem oka zobaczyłam, jak dziewczyny wracają... Ledwo trzymały się na nogach, ale tylko z powodu targającego nimi śmiechu. Już mnie skręcało z ciekawości, żeby dowiedzieć się, co się stało, ale byłam za bardzo ciekawa, w jakie miejsca fakir zamierza się przebić. Jak się okazało, w prawie wszystkie. Miał nóż w nosie, w policzku, w powiece, w gardle, w torsie, w ręce, w uchu i nie wiadomo gdzie jeszcze. Po chwili polecił ludziom z widowni wyciągać po jednym z ostrzy i po kilku sekundach wyglądał całkowicie normalnie. No co za ulga. Zastanawiające jest jednak to, dlaczego nie krwawiły mu miejsca po dopiero wyciągniętych nożach. Ale uznajmy, że mnie to nie interesuje i dopiero gdy wrócę do domu, wpiszę pytanie w Google i wszyskiego się dowiem.

Teraz czas było uzupełnić płyny przyniesione przez dziewczyny i

dowiedzieć się, co je tak rozśmieszyło.

– Hahahaha! – Nie mogły się uspokoić, kiedy trzeci raz zadałam im pytanie.

– No powiedzcie wreszcie – nie wytrzymała Karolina, ale powoli same już zaczynałyśmy się śmiać, bo co tu dużo mówić, śmiech jest zaraźliwy i to bardzo.

– Idziemy sobie... hahaha, nie no, nie mogę! – zaczęła Ada, ale znowu zaniosła się śmiechem.

– Oplułaś mnie. – Śmiałam się i wycierałam ręką twarz.

– Idziemy, idziemy – podeszli do nas animatorzy i wzięli nas za ręce – tańce, tańce.

No trudno, chwilę będę musiała poczekać, zanim usłyszę tę śmieszną historię. Teraz czas na tańce zbiorowe, ale widzę, że dzisiaj święto, bo nawet Kleopatra i Kosmiczne Buty tańczą. Wychodzi na to, że to ich ostatni dzień, inaczej nigdy nie zgodziliby się na takie show.

Spokojnie sobie podskakiwałyśmy w rytm piosenki, aż tu nagle ktoś strzelił mi światłem po oczach. Jak się okazało, mąż Kariny zrobił nam zdjęcia! Ania podeszła do niego, żeby zagadać. Wróciła z nietęgą miną i nawet głupawka jej przeszła. Oznaczało to, że było źle. Faktycznie, jak się potem okazało, pan mąż Kariny robił nam zdjęcia przez cały wieczór i wcale nie zamierzał ich kasować. Pokazał je nawet Ani. No trudno, skoro według niego ma nieatrakcyjną żonę, może lubi popatrzeć na ładne rzeczy, zanim pójdzie spać. Było mi wszystko jedno.

Stałam w tańcu naprzeciwko Zazou. Uśmiechał się do mnie cały czas. Co chwilę puszczał mi perskie oczko. Kiedy odwracaliśmy się do siebie tyłem, zerkał przez ramię, żeby na mnie spojrzeć, chociaż wiedział, że mnie to irytuje. Ja jednak byłam nieugięta i całkowicie nie zwracałam na to uwagi. Kiedy zaczęła lecieć piosenka „Hey Baby (If you’ll be my girl)”, wiedziałam, że będzie trudniej, ponieważ refren polegał na podchodzeniu do siebie z wyciągniętymi do góry rękami. Było tak, jak myślałam. Kiedy znalazłam się w odległości dosłownie kilku centymetrów od niego, posłał mi buziaka i zapytał:

– Gdzie moja księżniczka? – Uśmiechnął się.

– Księżniczka wyszła z bajki, by jarać zielsko, palić fajki i pić wódkę.

Na głupie pytania zawsze są głupie odpowiedzi. Zazou spojrział na mnie lekko zdziwiony. No trudno. Chłopczyk się przeliczył. Ja w

każdym razie świetnie się bawiłam i nie zamierzałam niszczyć sobie humoru przez jakiegoś Zazou.

Po piętnastu minutach zabawa się skończyła. Spojrzałam na zegarek. Minęła godzina. Jednak animatorzy skutecznie wiedzą, jak umilić ludziom czas. Chwała im za to. Ustaliliśmy, że dzisiaj nie idziemy na dyskotekę, tylko bawimy się we własnym gronie. Ania i Karolina stwierdziły, że pójdą się dopakować, póki jeszcze są w stanie, więc razem z Adą poszliśmy jeszcze porobić sobie zdjęcia. Wyglupialiśmy się i skonstatowałyśmy, że buty nie są nam w niczym potrzebne, więc wyrzuciłyśmy je gdzieś daleko w głąb trawnika. Mam nadzieję, że jutro się odnajdą. Dziewczyny wróciły szybko, więc znowu trzeba było udać się do pana barmana. Usiadłam sobie na jednej z wielkich kanap w barze, Ada poszła po zamówienie. Obok niej stanął jakiś mężczyzna i uśmiechnął się.

– Cześć, co robicie dzisiaj? – zapytał się z francuskim akcentem.

– Bzhhh... – zaczęła Ada, starając się odpowiedzieć – bzzz...

Martini proszę – powiedziała wyraźnie w kierunku barmana, powodując zmieszanie na twarzy Francuza.

– Co? – podjął jeszcze jedną próbę.

– Ada, mówże czytelnie – postanowiłam przyjść jej z pomocą. – Idziemy na plażę.

Wyszłyśmy dumne z siebie, że potrafiłyśmy się opanować i nie zacząć się śmiać.

Siedziałyśmy na leżakach i opowiadałyśmy sobie wydarzenia minionego tygodnia. Przypomniało mi się, że Ania i Ada niemiłosiernie śmiały się na pokazach, więc poruszyłam ten temat i... znowu się zaczęło. Nie mogły się uspokoić przez dobre pół godziny. Ale tym razem miałyśmy więcej czasu, choćby z tego powodu, że nikt nie chciał z nami tańczyć. Kiedy wreszcie otarły łzy po trzecim napadzie histerycznego śmiechu, ja i Karolina łaskawie dowiedziałyśmy się, o co chodzi. Kiedy wracały do nas z drinkami, na naszej miejscówce siedziało dwóch kompletnie pijanych Francuzów. Najpierw byli z nimi w barze, ale wyszli o wiele szybciej, prawdopodobnie myśleli, że chcemy zająć naszą huśtawkę, więc przyspieszyli tempa. Siedzieli oparci o siebie, a obok nich leżały dwa kubeczki z rozlanym trunkiem. Nie wiedzieć czemu, byli też cali mokrzy, prawdopodobnie zaatakował ich basen, ale w to wolę nie wnikać jako grzeczna dziewczynka.

Nagle... TRACH! Huśtawka z całym impetem upadła na ziemię! Francuzi legli jak dłudzy na kafelkach i nie ruszali się przez chwilę. Śmiech Ady i Anki jednak skutecznie ich obudził. Dziewczyny rechotały tak okropnie, że rozlały połowę picia i o mało same nie wpadły do wody. Francuzi wstali, otrzepali się, zaczęli iść... i jeden z nich potknął się, wpadając z pluskiem do brodzika! W tym momencie popłakałyśmy się wszystkie cztery, kiedy Ada kończyła opowieść. Jak nic, dorobimy się zmarszczek mimicznych, ale za to będziemy długowieczne, jak tak dalej będziemy się śmiać.

Po pół godzinie zamilkłyśmy i zaczęłyśmy rozmawiać na nieco poważniejsze tematy. Dziewczyny prawie się rozplakały, kiedy uświadomiły sobie, że zaraz ich tu nie będzie. Naprawdę wielka szkoda, ponieważ zżyłyśmy się ze sobą. Postanowiłyśmy wznieść toast. Co prawda już któryś z kolei, ale ten miał być wyjątkowy, ponieważ miałyśmy wypić do dna zawartość kubeczków. Wypiłyśmy „za Tunezję, za wakacje, za nas”. Nagle Ada po wypiciu wszystkiego rzuciła z impetem kubek o trawę tak, że odskoczył na jakieś pół metra.

– Lubię sobie trząchnąć, jak się dobrze napiję – skwitowała, a my poszłyśmy w jej ślady.

– Masz rację! – powiedziała Ania i aż wstała, żeby użyć większej siły.

Przeniosłyśmy się na huśtawkę. Gadałyśmy, czekając, aż dyskoteka się skończy, żebyśmy mogły iść do pokoju z animatorami i tam kontynuować imprezę. Po chwili usłyszałyśmy, jak ktoś bardzo szybko biegnie. I... nagle PLUSK! Cztery osoby z impetem wbiegły do wody w ubraniach, nie przejmując się, że jest środek nocy i basen właśnie ozonowano, czyli pozbawiano wszelkich zarazków i bakterii. No tak, to nasi. Rodzeństwo, czyli Krzysiek z bratem i jego dziewczyną i jakiś inny chłopak postanowili wykąpać się ostatniego dnia przy blasku księżyca.

– Teraz twoja kolej! – krzyknął i zaczął biec w stronę Ady.

– Nie! NIE! – wrzeszczała, trzymając się kurczowo parasola. – Ja tu jeszcze tydzień zostaję!

Niestety jej protesty na nic się nie zdały i po chwili pływała już w wodzie, zaśmiewając się i wyzywając na Krzyśka.

– A teraz wy! – powiedział i zaczął skradać się w naszą stronę.

Tak niesamowicie było od niego czuć wódkę, że nie wiedziałam,

czy mam z nim rozmawiać i dyskutować, czemu nie chcę do wody, czy przynieść sobie jakąś zagryzkę. Muszę przyznać, że nie przypuszczałam, że umiem tak szybko biegać. Każda z nas pognęła w inną stronę, żeby trudniej było nas złapać. Byłam w prawdziwym szoku! W sytuacji zagrożenia suchości moich ubrań stawałam się naprawdę niezłą sprinterką! Tym bardziej w sukience. Muszę to gdzieś zapisać.

Po jakimś czasie postanowiłyśmy, że pójdziemy do pokoju. Karolina odłączyła się od nas, a Ania powiedziała, że dojdzie, gdy tylko się odświeży. Po drodze spotkałyśmy Willy'ego i Gastona. Dołączyli do nas. Włączyłyśmy najgłośniej jak się dało Vive. I zaczęłyśmy się wygłupiać. Animatorzy wyszli na balkon i powiedzieli, że poczekają na nas na zewnątrz. Za jakąś chwilę wyszłyśmy po uprzednim doprowadzeniu się do porządku i lekkim odświeżeniu, czyli wyperfumowaniu się.

Poinformowałam Willy'ego, że Ania chce z nim porozmawiać. Zgodził się. Po około dziesięciu minutach przyszła Ania. Najpierw udałam się z nimi do jej pokoju, żeby służyć jako translator, ale rozmowę, którą tłumaczyłam, pozostawię dla siebie, ponieważ była zbyt osobista, zresztą obiecałam Ani zatrzymać ją dla siebie.

XII

Wróciliśmy do naszego pokoju, gdzie Ada i Gaston załapali już świetne humory. Usiedliśmy na podłodze, nie przejmując się, że ubrudzimy sobie ubrania. Gadało się nam świetnie. Zaczęli nas wypytywać, gdzie studiujemy, co chcemy robić w przyszłości. Ada pochwaliła się, że studiuje na ASP we Wrocławiu, jednym z większych miast w Polsce. Została poproszona o pokazanie swoich prac, ale jak to Ada, nie zgodziła się i dopiero po moich namowach pokazała swoje rysunki i obrazy, które zawsze ze sobą woziła. Animatorzy byli zachwyceni i wypytywali dalej o jej studia. Prace bardzo przypadły im do gustu i nawet zapowiedzieli Adzie wielką karierę. Kiedy przyszła kolej Ani, powiedziała, że nie skończyła studiów, ponieważ miała wtedy bardzo ciężką sytuację w rodzinie i nie miała jak kontynuować edukacji. Ja powiedziałam, że studiuję na Politechnice Częstochowskiej, po angielsku. Zainteresowało ich szczególnie to, że zawsze chodziłam do klasy humanistycznej, a tu wybrałam taką drogę.

– Marta, to może w takim razie napisz mi wzór na spełnienie marzeń... – Uśmiechnął się do mnie Willy i próbował mnie przekonać, że na pewno nie tylko znam wzór, ale także umiem rozwiązać równanie. – Ale nadal nie rozumiem, czemu wybrałaś tak trudne studia. – Zamyślił się.

– Jestem mistrzynią w komplikowaniu sobie życia – przyznałam, rozkładając ręce.

Po chwili zadzwonił telefon Gastona. Miał nieciekawą minę i co chwilę próbował komuś wejść w słowo, jednak bezskutecznie, więc co jakiś czas się krzywił. Odłożył telefon, wziął głęboki oddech, ale widać było, że targają nim paskudne uczucia. Coś pomiędzy wstrętem, obrzydzeniem i złością. Zerwał się na równe nogi. Powiedział coś szybko do Willy'ego i obaj wyszli, mówiąc, że wrócą za chwilę.

– Co znowu? – zapytała Ada.

– Sama chciałabym wiedzieć, ale wiecie co – powiedziała Ania i zaczęła wstawać – może pójdziemy z Adą jeszcze po jakieś picie?

– No pewnie, ale bar już zamknięty. – Dunia zaczęła się zbierać.

– Coś się wymyśli.

– No OK, to ja się idę wykąpać – powiedziałam.

Leżałam sobie spokojnie na łóżku, oglądając jakiś arabski film, w

który naprawdę się wciągnęłam! Akcja rozgrywała się gdzieś na środku pustyni. Jeden z Arabów, zapewne przywódca reszty, stał nad grupą i wykrzykiwał jakieś słowa otuchy. Wśród nich była dziewczyna, która nie chciała opuścić swojego ukochanego i razem z nim poszła na wojnę. To było naprawdę wzruszające, tylko zdziwiło mnie, czemu tak wolno jadą na koniach, skoro przed chwilą krzyczeli, że nie mają czasu. Chyba nie do końca zrozumiałam przesłanie filmu, ale można mi wybaczyć, ponieważ był tylko po arabsku i nie leciały nawet angielskie napisy. Po chwili szef bandy zaczął biec galopem, oddalając się od swojej kompanii. Wyzywał coś po arabsku, wyglądało to, jakby przeklinał wszystko, co dookoła siebie zobaczy, ponieważ wyjął w tym pościgu miecz i zaczął ścinać rośliny, które miał w zasięgu ręki. Mogłabym przysiąc, że pragnął w tej chwili jednego. Mieć takie małe, czarne, dźwiękoszczelne pomieszczenie, gdzie mógłby wejść, zamknąć się, krzyknąć na cały głos „KURRRWAAA” i wyjść.

Usłyszałam nerwowe i głośne pukanie do drzwi, zupełnie jakby się paliło. Poszłam szybko otworzyć i do pokoju zdenerwowani jak nigdy wpadli Gaston i DJ. Zaczęli do mnie coś mówić, ale w swoim języku, więc nie wiedziałam zupełnie, o co chodzi. Willy chwilę później zreflektował się i powiedział, że bym nikogo nie wpuszczała, bo Zazou na nich poluje. Gaston wyszedł jeszcze, szybko wyrzwał przez drzwi, po czym zamknął się z hukiem. Spojrzeli po sobie i zaczęli coś krzyczeć. Po chwili zaczęli biec na balkon. Stałam jak wryta, bo wszystko zdarzyło się w przeciągu sekundy. Wysłałam za nimi. Stali naprzeciwko siebie podparci pod boki, co chwilę wykrzykując do siebie różne obelżywe słowa. Co jakiś czas machali do siebie rękami. Willy wyjął papierosa i zaczął go palić, zupełnie nie przejmując się, że ludzie z naprzeciwka się nam przyglądają. Wrzeszczeli na siebie dobre dziesięć minut. Usłyszałam kolejne pukanie do drzwi, dosyć mocne, więc znowu ktoś był zdenerwowany. To nie na moje nerwy. Animatorzy zupełnie nie przejęli się, że za chwilę będziemy mieć gości, tylko nadal wymachiwali na siebie rękami i krzyczeli.

– Ej, stara – zaczęłam, kiedy tylko Ada z Anią przekroczyły próg pokoju – nie ogarniam. Dwóch Arabów wrzeszczy na siebie, na moim balkonie – powiedziałam i gdy usłyszałam te słowa, dopiero dotarła do mnie śmieszność tej sytuacji.

– Co? – zapytała Ania, prawie wylewając drinka ze śmiechu.

– Same zobaczą. – Zaprowadziłam je na balkon.
– Em... – zaczęła Ada, ale wycofała się, kiedy animatorzy zgromili ją wzrokiem – to może my przeczekamy burzę w środku?
– Świetny pomysł – przyznałam rację i zasłoniłam firankę.
– Przepraszamy – powiedział Willy, wchodząc do pokoju, ale wcale nie widziałam skruchy.
– Możemy już wyjść na balkon czy macie zamiar się tam zdetonować? – zapytałam.
– Nie, nie, czekamy na was.
– To dobrze – zamyśliłam się – bo słyszałam, że jak młody Arab ma się rozerwać, to ma otrzymać w niebie siedemdziesiąt dwie dziewice. Tylko pytanie brzmi, skąd Allah bierze ciągle nowe dziewice? On chyba je poddaje recyklingowi... a poza tym – powiedziałam, kiedy się ocknęłam – uspokójcie się, bo was wyrzucę przez okno za drzwi.

Reszta wieczoru przebiegła już spokojnie. Ania około piątej rano wpadła na pomysł, że powinna się godzinę przespać, więc Ada poprosiła Willy’ego, żeby odprowadził ją do pokoju. Pożegnałyśmy się, wymieniając numerami telefonów i przyrzeczeniem, że jeszcze się spotkamy. Poprosili mnie, żebym poszła z nimi i przetłumaczyła słowa, którymi Ania chciała pożegnać Willy’ego. Przedtem zapytała mnie o parę zwrotów, niestety nie szło jej zapamiętanie ich, więc wolałam jej towarzyszyć, żeby mieć spokojne sumienie. Szliśmy do jej pokoju, śmiejąc się, a mnie powoli mieszały się języki. Do Willy’ego mówiłam po polsku, do Ani po angielsku albo w dwóch naraz. Wtedy nawet ja nie wiedziałam, o co chodzi. Podeszliśmy już pod drzwi. Anka chwilę walczyła z zamkiem, ale w końcu udało nam się dostać do środka. Siedliśmy na łóżku.

– Who (hu)... you (ju)... – zaczęła niepewnie Ania.
– Ja wiedziałem, że mnie nie lubisz... ale żeby aż tak?

Willy złożył usta w podkówkę i udawał, że jest mu naprawdę bardzo przykro, chociaż widać było, że ledwo powstrzymuje się od śmiechu. Ja nie miałam takich oporów i leżałam na łóżku, trzymając się za brzuch i starając się nie spaść ze śmiechu. W końcu, po mojej robocie tłumacza, postanowiłam zostawić ich na chwilę samych, więc pożegnałam się jeszcze raz z Anią i poszłam do siebie. Po dosłownie pięciu sekundach usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi i moje imię. Willy nie zabawił długo u Ani. Chyba randka się nie udała.

– Potrzebujesz mnie do tłumaczenia? – Podparłam się pod boki z uśmiechem.

– No coś ty – powiedział, łapiąc mnie w tali. Odwrócił się, chcąc iść w stronę mojego pokoju.

– To nie będzie wielkiej miłości? – zażartowałam.

– Toby była bardzo trudna miłość – spojrział na mnie z uśmiechem – jak Romeo i Julia... albo Tristan i Izolda...

– Albo Ken i Barbie...

Reszta wieczoru przebiegła bardzo spokojnie. Była godzina szósta, kiedy położyłyśmy się spać. Nie ma mowy, żebyśmy wstały na śniadanie. Nie ma takiej opcji. Nawet nie nastawiałam budzika. Za jakieś pół godziny, kiedy już prawie usnęłyśmy, zadzwonił telefon stacjonarny.

– Ada... odbierz... – powiedziałam sennie.

– Halo... co... no... czekamy... Za chwilę przyjdzie Willy – powiedziała Ada, turlikając się z łóżka na ziemię.

– Po co?

– Zapytał, czy może spać u nas, powiedziałam, że mamy wolną kanapę.

– Ada... – zagadałam znowu – leży tam, siedzi... w sensie stoi. Woda, podasz mi? – Wyciągnęłam rękę jak małe dziecko i całkowicie zignorowałam śmiech Ady.

– Chodzi o to – zaczął się tłumaczyć Willy, kiedy po kwadransie siedział na tapczanie – że mam pokój z Zazou, ale nie mogę tam spać – spojrział na nas – on tam siedzi z jakąś panną z waszego turnusu, chyba jakąś Francuzką, powiedział, że jeśli naprawdę jestem jego kumplem, zrozumie i pójdę gdzie indziej! Problem w tym, że gdyby nie wy, nie miałbym dokąd iść, ale co go to obchodzi!

– Spokojnie, Willy, u nas możesz zostać, bo mamy wolną miejscówkę – powiedziała Ada.

– Ale to nawet nie o to chodzi! Sam fakt, jak mnie traktuje! I on teraz oczekuje, że ja jutro będę pełen energii do pracy.

Ada wyszła do łazienki, ja przełączałam kanały w telewizorze, ponieważ w środku nocy techno wyjątkowo źle na mnie działa. Willy leżał na kanapie, miał ręce pod głową i przyglądał się temu, co robię.

– O, może to zostawię... – powiedziałam do siebie, nastawiając arabską stację, na której leciała spokojna muzyka.

– Będę za tobą tęsknić, jak wyjedziesz – powiedział w pewnym

momencie.

– Ale ja się nigdzie nie wybieram – powiedziałam, kładąc się z powrotem do łóżka i przykrywając szczelnie kołdrą. Po takim czasie spędzonym w Tunezji człowiek marznie nocą. A może to klimatyzacja?

– Chciałbym... – Przewrócił się na lewy bok, żeby na mnie spojrzeć. – Widzisz, prawda jest taka, że prosiłem cię o to, żebyś była tłumaczem... bo... bo to jedyny sposób na to, żeby odciągnąć cię od Ady i spędzić trochę czasu razem. Tak niesamowicie cię polubiłem i tak mi się podobaasz...

– Do kogo mówisz? – zapytała Ada, wchodząc do pokoju. – Marta już smacznie śpi, więc chyba wyłączę telewizor. Dobranoc, Willy – powiedziała i położyła się obok mnie.

– Dobranoc! – podszedł i pocałował nas w policzek. – Naprawdę śpi... – westchnął.

Wstałyśmy koło godziny jedenastej. Cudem miałyśmy tylko lekkiego szmera, a nie kaca giganta. Willy'ego już nie było, nawet nie słyszałyśmy, kiedy wyszedł. Nie rozmawiałyśmy ze sobą i nawet Viva była przyciszona, co oznaczało, że nasza wczorajsza impreza była naprawdę ciężka. Kiedy w końcu postanowiłyśmy wydać z siebie jakiegokolwiek dźwięki, wyszło na jaw, jak bardzo przepite mamy głosy. Niestety, wiedziałyśmy, że się o tym przekonamy, ale nie sądziłyśmy, że tak szybko. Obiecałyśmy sobie, że od tej pory nie będziemy pić... takich ilości.

– Ada...

– Co...?

– Jestem tak zachrypnięta, że rozmowa ze mną będzie przypominała seans spirytystyczny.

Wyszłyśmy na pełne słońce, jeszcze bardziej zmęczone niż przed chwilą. Siadłyśmy na naszej huśtawce, obserwując, jak Crocco i Zazou prowadzą aerobik. Razem wymyślają o wiele trudniejsze kroki, więc parę osób co jakiś czas się gubi. Wywołuje to lekkie zdenerwowanie na twarzy Zazou, ale nic nie mówi. Czyżby też był zmęczony? Gdzieś z daleka macha do nas Milou. Chwilowa przerwa w aerobiku, ponieważ trzeba było zmienić repertuar, nie okazała się dobrym pomysłem, ponieważ większość osób wskoczyła już do basenu. Zazou tylko machnęła ręką, podszedł do nas przywitać się i jak nam zakomunikował, zamierzał iść spać dalej. Tylko Crocco wciąż prowadził zajęcia dla

trzech kobiet, które zostały do samego końca, chcąc się rozluźnić po tak męczącym wysiłku fizycznym. Po skończonych zajęciach podszedł do nas, żeby zapytać, jak się czujemy i czy jadłyśmy coś, bo marnie dzisiaj wyglądamy. No tak, za pół godziny obiad. Akurat zdążymy w miarę dojść do siebie.

Crocco ze śmiechem poszedł w stronę hotelu. Animatorzy mają za dobrze. Wieczorami bawią się z gośćmi, potem rano tylko muszą wstać wcześniej, żeby poprowadzić poranne zajęcia, ale zaraz potem kładą się i śpią do późnego popołudnia.

Podszedł do nas Tic Tac.

– Cześć, dziewczyny, szukałem was wczoraj, ale znalazłem tylko wasze buty – powiedział i zrobił nam zdjęcie. Coś mi się wydaje, że i tak je usunie, sądząc po jego minie, kiedy spojrzał w obiektyw.

– O właśnie, Marta, nasze buty – powiedziała Ada, pociągając spory łyk zimnej coli.

Poszłyśmy ledwo żywe na obiad, całkowicie ignorując nawoływania Milou, który chciał z nami koniecznie porozmawiać. Jakoś nie miałyśmy ani siły, ani ochoty słuchać jego angielskiego, który składał się z pięciu słów. Chyba jednak miałyśmy lekkiego kaca. Szłyśmy w stronę restauracji, powłócząc nogami, ale powoli odzyskując siły vitalne. Mimo minął nas, uśmiechając się podstępnie.

– Sexy eyes – podszedł nasz kelner – pokaż oczy, zdejmij okulary. – Nawet nie zaprotestowałam, ale wiedziałam, że dzisiaj prędzej dostanie zawału, niż się zachwyci. – I właśnie dlatego szykuję wam stolik – powiedział, zaglądając mi głęboko w oczy, i zaprowadził nas na nasze miejsca. – Czemu nie widziałem was na śniadaniu?

– Nie chciało nam się wstać – odpowiedziała miło Ada.

– Nic nie mów – powiedziałam do Ady, która już brała wdech, żeby skomentować sytuację. – Dzisiaj bierzemy chyba colę do obiadu, prawda?

– Głupie pytania zadajesz – powiedziała i zebrała się po talerz. Ja poszłam po picie. Podeszłam do kelnera, który już zaczął nalewać nam czerwone wino.

– Dwie cole poproszę – powiedziałam, stawiając kieliszki.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz?! – powiedział, złapał się za serce i udawał, że ma zawał. Zaczęłam się mimowolnie śmiać.

– Poważnie mówię.

– Komu ty tę colę bierzesz, co? – Zaczął się rozglądać po sali. – Ja wiem, że to nie dla was, czemu nosisz komuś picie?

– Ale to naprawdę dla nas! – powiedziałam i zachichotałam.

– No nie, ale kłamczucha – zaśmiał się kelner i nalał mi colę. – A czemu nie było was na śniadaniu?

– Ciężka noc – powiedziałam, uśmiechając się.

Widziałam kątem oka, jak sprawdza, komu niosę picie. Naprawdę mi nie uwierzył. Życie jest trudne. Wiedziałam, że będzie z nami dzisiaj ciężko, ale nie sądziłam, że podjęliśmy aż tak kontrowersyjną decyzję o wstaniu dzisiaj z łóżka i staraniu się żyć.

Po obiedzie położyliśmy się na leżakach na basenie, a na plażę zamierzałyśmy się wybrać za jakąś godzinę. Wyjątkowo cicho dzisiaj było. Nie wiem, czy wszyscy pobalowali, czy trafiliśmy na taką godzinę.

Podeszła do nas jedna z pań, która jak widać została na drugi turnus.

– Co jest, dziewczyny? Czemu nie było was na śniadaniu? – zapytała i przysiadła się.

– A wie pani – uśmiechnęłam się – ciężka noc.

– A, no to wiele wyjaśnia. – Puściła nam oczko i poszła się kąpać.

– Czemu was nie było na jedzeniu? – Zazou podbił do nas już całkiem wyspany. Teraz jemu zachciało się nas wypytywać.

– Właśnie wyszliśmy ze stołówki – powiedziała Ada, kładąc się spać.

– Ale ja mówię o śniadaniu.

– Zazou, zegnałyśmy Anię i Karolinę wczoraj wieczorem. – Położyłam się na plecach.

– Marta... – zagadała mnie sennie Ada – myślisz, że śmierdzimy wódką?

– Nie, Dunia... my mamy jedynie charakterystyczny zapach.

Zaczął śpiewać piosenkę, która leciała właśnie z budki DJ-a. Założył sobie nogę na nogę, lekko nią kiwał i widocznie podobało mu się, że nie daje nam odpocząć w samotności. W sumie czemu nie, całkiem ładnie śpiewał, co zaczęło po jakimś czasie działać na nas jak kołysanka.

Otworzyłam oczy. Z daleka zobaczyłam, jak SzeFu idzie w stronę basenu! Natychmiast przekazałam alarm Zazou, który zerwał się na równe nogi i... runął jak długi na trawę! Zaczęłam się śmiać.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że założyłem nogę na nogę?!

– Hahaha. – Śmiech to były jedyne dźwięki, jakie potrafiłam z siebie wydać w tej chwili.

Na szczęście Szefu poszedł w drugą stronę, więc nie widział animatora chowającego się za naszymi leżakami, który chyba na dodatek odmawiał jakiś różaniec czy coś w tym stylu. Ale swoją drogą... czemu wszyscy zauważyli, że nas nie było? Nawet nasz Włoch nas o to spytał. Nie mówiąc o kelnerze od mięsa. I od surówek. Chyba naprawdę zachowujemy się głośno, skoro wszyscy tak łatwo zauważyli, że nas nie ma.

Z daleka zobaczyłam kulejącego Willy'ego. Miał na prawej stopie bandaż. Podtrzymywali go Crocco i Gaston. Podeszłam do niego, żeby wypytać, co się stało. Animatorzy zostawili nas na chwilę zgodnie z prośbą DJ-a. Okazało się, że dzisiaj rano wyszedł od nas bardzo wcześniej i miał bardzo poważną kłótnię z Szefem, który zagroził mu, że wyrzuci go z hotelu bez zapłaty. To dlatego tak wcześniej wstał i nie wiedziałyśmy, kiedy wyszedł. Nie do końca chciał powiedzieć, o co chodzi, ale domyślałam się, że nie była to błaża sprawa. Willy tak się zdenerwował po tym komunikacie, że kiedy wrócił do siebie do pokoju, chciał się wyładować na stojącej obok łóżka butelce z wodą mineralną. Niestety pech chciał, że z całej siły uderzył o kant łóżka i nadwreżył sobie mięśnie stopy. Niedawno wrócił ze szpitala, ale musiał przyjść do pracy, ponieważ dzisiaj nie dostał dnia wolnego, a w dodatku Szefu kazał mu „przestać udawać”. Dodatkowo, wracając do pokoju, podskoczył najwyżej jak tylko umiał, żeby stłuc lampkę na holu jednego z pięter, co w jego przypadku nie było ciężkie do wykonania, ponieważ ma ponad metr osiemdziesiąt. Resztę już znamy.

Opowiedziałam Adzie sytuację. Zebrałyśmy się na plażę, kiedy podeszedł do nas Ali Baba, sprawdzając, czy żyjemy i... dziwiąc się, czemu nie było nas na śniadaniu. Oczywiście nie obyło się bez przeprawy z panem ze sklepu zakochanym w Adzie. Musiała mu obiecać, że porozmawia z nim dłużej, kiedy będziemy wracać z plaży, bo inaczej nie było siły, która by go od niej odciągnęła.

Nasze pierwsze kroki skierowałyśmy do baru. Wzięłyśmy od razu cztery wody, przy czym dwie wypiliśmy już na miejscu. Znalazłyśmy świetne miejsca, zaraz przy wodzie, praktycznie morze delikatnie muskało nasze palce. Dzisiaj miał przyjechać nowy turnus.

Ciekawa byłam, jacy ludzie dojadą. Miałam nadzieję, że tak samo sympatyczni, jak ci z poprzedniego.

Widziałam z daleka, jak podchodzi do nas Jose. Odwróciłam się, udając, że śpię, ale nie udało mi się go nabrać. Widział tylko, jak Ada nerwowo się porusza. Zapomniałam zapytać animatorów, co mam z nim zrobić, więc musiałam coś wymyślić na poczekaniu.

– Nie widziałem cię wczoraj – powiedział i przysiadł się na piasku.

– Byłam zajęta. Żegnałyśmy nasze koleżanki – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– No tak. Zmiana turnusu. A co z naszą wyprawą do miasta? – zapytał i spojrzał na mnie. Całe szczęście, że miałam okulary, nie widział dzięki temu, jak odwracam wzrok. Już wiem!

– Jose... – zaczęłam niepewnie – nie mogę z tobą nigdzie iść.

– A co? Twojej dziewczynie się to nie spodoba? – Spojrzał na Adę.

– To nie jest moja dziewczyna... tylko widzisz, to są moje ostatnie samotne wakacje. Jestem zaręczona i nie mogę się z nikim umawiać, bo byłoby to uznane za zdradę – powiedziałam dumna z siebie, że wymyśliłam świetną jak dla mnie wymówkę.

– Naprawdę masz narzeczonego? Ale gdzie? W Polsce czy w Tunezji?

– W Polsce. W przyszłym roku zamierzamy się pobrać i sam rozumiesz...

– Rozumiem. Jesteś wierna – powiedział i spojrzał na mnie. – Jeszcze bardziej mi się teraz podobasz! I normalnie cię kocham. – Pocałował mnie w rękę.

– Rozumiem, że to „kocham cię” to taki spam, który mówisz każdej.

– Ależ nie! – Złapał się za serce, patrząc na mnie z udawaną obrażą i odszedł.

Dołączyłam do Ady. Razem zdecydowanie lepiej robiło się planktonizację. Położyłam się w wodzie, łapiąc piasek palcami. Siedziałyśmy w milczeniu, przyglądając się ludziom i od czasu do czasu zerkając na nasze rzeczy.

Niedaleko nas przechodziła konna policja. Pierwszy czarny koń bardzo mi się spodobał, natomiast Ada zdecydowanie bardziej wołała

drugiego, białego w ciemne łatki. Po chwili biały koń zrzucił swojego właściciela i zaczął tarzać się w piasku. Widać było, że jest zachwycony z tego powodu. Policjant ledwo odskoczył, ratując się przed wielkim cielskiem swojego przyjaciela, i teraz tylko stał obok, trzymając się za boki, na zmianę z oglądaniem sobie paznokci i czekając, aż zwierzę skończy swoje szaleństwo. Śmiałyśmy się tak bardzo, że niemal się potopiłyśmy, pomimo że woda ledwo nas zakrywała.

Brzegiem szedł bardzo przystojny mężczyzna, który przyglądał się nam od dłuższego czasu. Był wysoki, na oko miał jakieś metr dziewięćdziesiąt, był wysportowany, ale widać było, że siłą mięśni. Miał krótkie ciemne włosy i uroczy uśmiech. Coś jakby skrzyżowanie Brada Pitta i Johnny'ego Deppa. Spojrzałam na Adę, która wpatrzona była w słońce. Chlapnęłam ją wodą, bojąc się odezwać, aby bożyszcze nie zorientowało się, że na niego patrzę. Spojrzała i prawie otworzyła buzię ze zdziwienia.

– Ada... – szepnęłam – on idzie do nas.

– Cześć – powiedział łamanym akcentem.

– Cześć.

– Jak masz na imię? – zwrócił się do nas. Po przedstawieniu się Ada zapytała nowo poznanego znajomego, co studiuje.

– Dobrze mam się – odpowiedział z rozbajającym uśmiechem – a wy?

– My też, ale studiujesz coś? Jesteś na wakacjach czy mieszkasz w Tunezji? – nie dawała za wygraną Ada.

– Tak. Słońce kopytko opalony, dobrze mam się, ciepłe morze, a wy? – Uśmiechał się do nas.

– Przynajmniej jest przystojny – westchnęła Ada, kiedy nieznajomy odплыł do swojego kolegi nurkującego kilka metrów dalej.

– Ale Ada, popatrz, jak to jest – podплыłam do niej – słuchawki zawsze będą splecione, herbata zbyt ciepła, a facet nie ten.

Wyglądem i zachowaniem przypominał trochę Moto Moto. Może powinniśmy go poinformować, że odnalazł się jego zaginiony brat bliźniak?

Słońce zachodzi tu wyjątkowo wcześnie, ponieważ już koło szóstej, ale wcześnie też wstaje, bo o czwartej zaczyna świtać. Zaczęłyśmy się zbierać, bo to pora w sam raz na ogarnięcie się i przygotowanie do kolacji. Nie wiedziałyśmy, że dzisiejszy wieczór

będzie pełen niespodzianek.

Przechodziłyśmy koło sklepiku z zakochanym w Adzie panem, który już na nas czekał i na nasz widok zaczął krzyczeć:

– Tylko mnie słuchaj!

– Zaczyna się – powiedziałam do siebie.

Mały człowieczek siłą zaciągnął Adę za rękę do swojego sklepiku. Okazało się, że oprócz dwóch krzesełek i czterech stanowisk z telefonami nic więcej się tu nie znajduje. Kazał Duni siąść na krzesło, sam rozrabiając farbę na tatuaż, jak nam potem raczył wyjaśnić. Wziął rękę Ady, położył sobie na kolanie, a ja zaczęłam zwiedzanie dziesięciu metrów kwadratowych, wchodząc po kolei do każdej kabiny z telefonem na kartę. Po około dziesięciu minutach Arab zabronił Adzie myć się przez następną godzinę, zanim henna wyschnie na dobre, bo inaczej nie będzie się trzymała przez dwa tygodnie. Nie pozwolił sobie zapłacić, ponieważ powiedział, że to prezent od niego dla jego przyszłej żony. Nie wytrzymałam już ze śmiechu, kiedy podał mi swoją komórkę i kazał mi zrobić zdjęcie stojących razem w objęciach. Ale czego się nie robi, żeby pomóc miłości?

Po tym dla Ady przykrym incydencie, dla mnie jak najbardziej śmiesznym wróciłyśmy do pokoju. Ada niestety wyprzedziła mnie w drodze do łazienki, bo chciała jak najprędzej zmyć prezent, który według przysięgi Araba oznaczał „szczęście i powodzenie w życiu”. Jak się potem okazało, henna nie oznacza nic i były to jedynie puste słowa. Wszyscy poza Adą zachwycali się jej ozdobioną dłonią, a ona gdyby mogła tylko dorwać pumeks i Domestos, jak najszybciej pozbyłaby się henny.

XIII

Zeszliśmy na kolację. Dzisiaj było wyjątkowo cicho na stołówce. Nikt się nie uśmiechał, prawie ze sobą nie rozmawiano, mówię oczywiście o obsłudze.

– Cześć, sexy eyes. – Podeszedł do nas nasz kelner, bardzo smutny.

– Cześć, ça va? – tym razem to ja przejęłam pałeczkę.

– Nie tak bię – powiedział i odszedł.

– Stara? – zaniepokoiła się Ada.

Usiadliśmy przy pierwszym lepszym stoliku, pałaszując ze smakiem naprawdę dobre jedzenie. Do kolacji wolałyśmy jednak czerwone wino, co zdecydowanie uspokoiło kelnera, że nie jest z nami już tak źle, jak było rano. Gdzieś po stołówce, niby nerwowo, ale z wyjątkowo czujnym wzrokiem, przechadzał się SzeFu. Nie wiedziałyśmy, o co chodzi, kiedy w pewnym momencie zobaczyłyśmy, jak drugi z paparazzi, którego imienia nie pamiętamy, chociaż też się z nim zaprzyjaźniłyśmy, przechodzi obok nas czwarty raz z telefonem w ręce. Patrzyłyśmy na siebie oniemiałe. Już od jakiegoś czasu w restauracji trwała konspiracja, ale chodziło tylko o zabranie frytek ze stanowiska dla dzieci, żeby SzeFu nie widział, ale to?

Nagle, kiedy SzeFu odszedł na bok, żeby w donośny sposób zwrócić uwagę kelnerowi, że pstrągi mają za mało miejsca na talerzach, paparazzi podbiegł do nas i powiedział, że za chwilę poda nam komórkę, bo Willy dzwoni, i jak szybko podbiegł, tak szybko go już nie było. Aż przestałyśmy jeść, w tak wielkim szoku byłyśmy. Czemu Willy nie może po prostu do nas podejść? I gdzie jest Gaston? I Zazou? I Crocco? Właśnie, gdzie są animatorzy? Coś tu nie gra. Tylko Milou gdzieś się kręcił po basenie, ale reszta? Coś wisiało w powietrzu. Albo może po prostu poszli się przygotowywać na przyjazd nowego turnusu, który miał przybyć jeszcze dzisiaj w nocy. Ale w takim razie po co ta konspiracja?

Chwilę potem na naszym stoliku pojawił się wściekle żółty telefon, a właściciel ulotnił się. Podniosłam słuchawkę.

– Halo?

– Halo, Marta? To ja, Willy. Gdzie jesteście?

– Jemy właśnie kolację – odpowiedziałam nieco spokojniejsza, bo już po głowie chodziły mi myśli, że złapali ich po wczorajszym

incydencie.

– Ale zaczęłyście czy właśnie kończycie?

– Zaczęłyśmy.

– OK, jak zjecie, przyjdziecie do Caffee naprzeciwko hotelu? Jest tylko jedna, więc na pewno traficie, będziemy na was czekać – powiedział i rozłączył się, nie czekając na moją odpowiedź.

Położyłam telefon na brzegu stolika, bo paparazzi nie zwrócił na mnie uwagi, kiedy pokazałam mu, że skończyłam rozmowę. No tak! Szefu ciągle krążył niczym wygłodniały rekin, który tylko czeka na kolejną ofiarę. Paparazzi przemknął obok, zgarniając nie tylko telefon, ale też talerz z jedzeniem, o który prosił nas, zanim weszliśmy na stołówkę. Tylko jedno typowo polskie słowo przychodziło do głowy w takim momencie, ale daruję sobie jego przytoczenie.

Zjadłyśmy wyjątkowo szybko, nie wdając się w rozmowę nawet z barmanem, który zawołał nas, kiedy przechodziłyśmy obok. Wyszłyśmy za bramę hotelu, którą otworzyli nam ochroniarze. Chyba wiedzieli, co się święci, bo palcem pokazali nam kawiarnię po drugiej stronie ulicy. No pięknie. Przeszłyśmy, starając się, żeby nie przejechało nas żadne auto. Kawiarnia nie była duża, ale nie wiedziałyśmy, czy to o nią chodziło, ponieważ na zewnątrz nie widziałyśmy siedzących naszych animatorów, a przez szybę niewiele było widać. Po chwili czajenia się do drzwi podszedł barman i otworzył, zapraszając nas do środka. Byłyśmy bardzo niepewne i nieźle przestraszone, ale w końcu weszłyśmy do zadymionego shishą pomieszczenia. Nie było ani jednej kobiety oprócz nas. Super, mówiąc delikatnie. Po lewej stronie na ścianie wisiała wielka plazma transmitująca mecz. Wszędzie stały małe stoliczki, przy których mężczyźni bardziej byli zainteresowani nami niż rozgrywkami. Tylko barman traktował nas normalnie. Rozejrzałyśmy się. Po prawej stronie na lekkim podwyższeniu stała łoża, wyglądająca jakby dla VIP-ów. Nad nią wisiało wielkie lustro w złotej ramie, które optycznie powiększało wnętrze. Czerwone obicia komponowały się z ciemnym kolorem ścian. I oczywiście na tej łoży czekali na nas animatorzy. Czyli Gaston, Willy i Zazou.

– To oni nie są w pracy? – zapytała Ada, kiedy ruszyłyśmy w ich kierunku.

– Mówię ci, że coś się stało. Cześć.

– Cześć, dziewczyny, siadajcie – powiedział Willy, robiąc nam

miejsce. – Dobrze, że jesteście. Nikt was nie zatrzymywał?

– Niby kto? – zapytała Ada.

Usiadłyśmy obok siebie na miękkich kanapach przy niskim hebanowym stolyczku, na którym znajdowało się... wszystko. Od czterech komórek, przez karty aktywacyjne, przez trzy paczki papierosów po zielone herbaty, długopisy i nawet laptopa, przy którym siedział Zazou.

– Mimo chociażby.

– Nie wymawiaj tego imienia przy mnie. – Odwrócił się Zazou.

– Możecie nam wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi? – nie wytrzymałam.

– Co podać? – Podszedł do nas barman ubrany w czarną marynarkę, białą koszulę z białą jak śnieg ściereczką przewieszoną przez ramię.

– Dwa piwa poprosimy – zamówiłam.

– Marta, mamy ramadan, musicie wziąć coś bezalkoholowego – przetłumaczył mi Zazou zmieszana minę kelnera.

– A, to dwie cole poprosimy. – Uśmiechnęłam się zawstydzona.

– OK, chodzi o to – Willy zaciągnął się papierosem – że będziemy mogli się spotykać tylko poza hotelem, bo mamy zakaz wstępu.

– Co?! – Zbierałyśmy z Adą szczęki z podłogi, nie zważając nawet na to, że krzyknęłyśmy po polsku.

– Zwolnił nas. To znaczy, nie zwolnił, tylko sami odeszliśmy. – Nie odzywałyśmy się, tylko patrzyłyśmy na nich z otwartymi ustami. – Mówiłem wam, że z nim rozmawiałem. Powiedział, że dzisiaj cały dzień nic nie robiłem i nie mogę prowadzić dyskoteki w takim stanie – tu pokazał na swoją zabandażowaną nogę – więc nic tam po mnie. Ale ja sam odszedłem.

– Pamiętacie, jak niedawno byłem w szpitalu na serce? – ożywił się Zazou. Przytaknęłyśmy głowami. – Akurat tego dnia miałem wolne, ale to nieważne. Nie było mnie w pracy, więc uznał, że może mnie zwolnić! ALE JA MIAŁEM WOLNE! – wrzasnęła na całą kawiarnię. Nikt nie zareagował, chyba wszyscy już znają sytuację.

– Oczywiście sami odeszliśmy – powiedział Gaston.

– To ty też? – zszokowałam się.

– A co ja tu będę robił, jak wszyscy zwolnieni? Znaczy, jak

wszyscy odeszliśmy? Nawet Crocco oszczędził do innego hotelu, gdzieś w Monastyrze.

- Co za cham! Prostack! – powiedziałyśmy wzburzone.
- Lepiej? Przeszło? – zapytali lekko rozbawieni.
- Tak, na jakieś dziesięć minut – powiedziałam.
- Przejmujecie się, prawda? – zapytała delikatnie Dunia.
- Coś ty – powiedział spokojnie Zazou, odpalając papierosa od papierosa.

Dwie popielniczki były zapełnione po brzegi, co całkowicie potwierdzało prawdziwość jego słów.

– Ale wiecie, co jest najgorsze? – kontynuował Zazou – że te dwie dziwki urządziły imprezę, że nas zwolnili! – O mało co nie poplułyśmy się colą.

– Kto?

– Kasia i Agata, rezydentki! Kurwy jedne! Dzisiaj nadmuchały balony i robią imprezę, że nas w końcu wyrzucili... że sami się wyrzuciliśmy – zreflektował się Zazou.

Okazało się, że to prawda. Dzisiaj w dyskotecce miała się odbyć specjalna impreza, na którą oczywiście nie ma siły, żebyśmy poszły. Podobno już od zeszłego roku rezydentki chciały pozbyć się tych animatorów, głównie Zazou, ponieważ zażył trochę miłości z jedną z nich, ale kiedy przyjechał nowy turnus, rzucił ją. O to się tak wściekały, o czym wiedziałyśmy już pierwszego dnia, ponieważ otwarcie ich krytykowały. Ciekawa byłam, kogo zatrudnią na ich miejsce. I co my będziemy robić, kiedy ich nie będzie! Ostrzegli nas także przed Mimo, który okazał się strasznym kablem i wszystkie, nawet najdrobniejsze rzeczy zanosił na skargę do Szefa!

Do stolika dosiadł się ogromny mężczyzna. Miał bardzo miśkowaty uśmiech, ale kiedy tylko przestał się uśmiechać, stał się niewiarygodnie groźny. Miał spokojnie ponad dwa metry, i wysokości, i szerokości. Koszulka opinała się na jego wielkich mięśniach.

– To jest właśnie ochroniarz z Delphina, który załatwia nam staff – powiedział spokojnie Willy, witając się z olbrzymem.

– Co?! – znowu się zszokowałyśmy.

– Ada... – powiedziałam na ucho do Duni – gorzej być już nie może... ochrona załatwia nam staff.

Ada zaczęła opowiadać Zazou na temat swojej henny, ponieważ

kiedy tylko ją zauważył, zrobił zdziwioną minę i poprosił o wyjaśnienia. Najgorsze było jednak, kiedy Dunia spytała go, czy ten tatuaż faktycznie coś oznacza. Zazou uśmiechnął się i z rozbijającą szczerością pokiwał przecząco głową. Dodatkowo nieźle się zdenerwował na tego faceta i poprosił... w zasadzie rozkazał, żebyśmy mu następnym razem powiedziały, że znamy Zazou, ponieważ ten gość może być niebezpieczny i czekać na nas (w zasadzie na swoją ukochaną Dunię) w towarzystwie swoich znacznie większych znajomych.

Po jakimś czasie, kiedy animatorzy opowiedzieli wszystko Goryłowi, Zazou zwrócił się do nas z uprzejmą prośbą. Bez chwili zastanowienia wzięliśmy od niego laptopa. Chodziło o napisanie skargi na Szefa i rezydentki z naszego hotelu na jakiejś stronie dotyczącej hoteli z całego świata. Zażalenie miało powstać w naszym języku, więc mogliśmy użyć nieco bardziej skomplikowanych i mądrzejszych słów. Po pół godzinie pismo było już gotowe i Willy wrzucił je na serwer, dziękując nam niezmiernie.

Po godzinie leżałyśmy na plaży... raczej w wodzie, robiąc planktonizację.

– Ada...

– Nie...

– Ale...

– Nie...

– Ale...

– Mimo wszystko nie...

To była nasza cała rozmowa podczas trzygodzinnego odmaczania naszych pięknych pup w Morzu Śródziemnym tego dnia. Zastanawiałam się właśnie, gdzie szuka się butów po imprezie na basenie i czy przypadkiem Moto Moto ich nie ma w swoim schowku, kiedy dostałam w głowę orzeszkiem. Podeszłam do pana już za drugim rzutem, żeby się poczęstować, i wróciłam do wody. Nasza skóra już wyglądała jak skorupka orzecha włoskiego, ale wcale nie spieszyło się nam do wyjścia. Chyba miałyśmy nadzieję, że woda wyciągnie z nas wszystkie złe emocje związane z dzisiejszym dniem, naprawdę za długim i za bardzo nerwowym, emocjonującym i za strasznym zarazem jak na nasze małe, młode, niedoświadczone serduszka i nerwy, jakby nie patrzeć, jeszcze nastolatek, bo nie liczy się rocznik, tylko miesiąc urodzenia. Tak sobie przynajmniej tłumaczyłyśmy.

Wyszliśmy na leżaki. Położyłam się, chcąc złapać trochę opalenizny, bo wydawało mi się, że niestety jestem biała jak ściana, Ada natomiast poszła na swój spacer, co stało się właściwie jej przyzwyczajeniem.

Prawie już zasypiałam, kiedy usłyszałam nad sobą głos. Willy, oparty o parasol, cicho wymawiał moje imię i lekko głąskał mnie po włosach, żeby mnie obudzić. Wstałam i przetarłam oczy.

– Jak się masz? – zapytałam, nie wiedząc, jak sformułować pytanie.

– Już trochę lepiej, nerwy ze mnie opadły. – Spojrzał za siebie. Mimowolnie zrobiłam to samo. Machał do niego Jose. – Martuś, możemy usiąść na piasku? Nie chcę, żeby miał problemy.

– Jak to? – zapytałam, kiedy siedzieliśmy już na mokrym piasku, tak że woda nas lekko podmywała.

– Jak nas zwolnili, nie możemy używać ich leżaków. Nie chcę, żeby ten gościu miał problemy.

Zaczęliśmy rozmawiać na różne tematy. Willy pytał, czemu znowu puściłam Adę samą, ale widząc moją minę, chyba zrozumiał wreszcie, że nie przepadam za szybkimi spacerami w pełnym słońcu, co innego jeśli chodzi o wieczór. Powiedziałam mu o sytuacji z Jose. Zdziwił się jego zachowaniem i zadeklarował, że poważnie z nim porozmawia. Ale od czasu, kiedy powiedziałam Josemu o moim rzekomym narzeczonym, dał spokój, więc uznałam to za bezsensowne.

Zaczęłam śpiewać pod nosem. Willy po chwili do mnie dołączył. Nie zdążyliśmy nawet dokończyć piosenki, bo ciągle pojawiały się nowe tematy do rozmowy. Zadziwiające jest to, jak my, Europejczycy, postrzegamy Arabów. Tymczasem są to ciepli, normalni ludzie. Wiadomo, tak jak wszędzie, zdarzają się wyjątki, ale większości z nich nie można nic zarzucić. Tylko my uważamy się za lepszych. A oni są inteligentni, ocytani, dobrze zbudowani, mądrzy. Jaka jest między nami różnica? My musimy się uczyć, oni chcą, my musimy znać języki, oni chcą, my wiecznie narzekamy na drogi, na jedzenie, na pogodę, na życie, oni znajdują same najlepsze strony i tylko to pokazują. Uśmiechnięci, zawsze służą pomocą. Im się po prostu chce. Uwielbiają poznawać nowe kultury, nowych ludzi, nie pokazują na zewnątrz, jak wygląda sytuacja na przykład z kobietami, bo nie chcą ich obnażać, bo za bardzo je szanują. Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi, jaka jest ich kultura,

prawdopodobnie bym nie uwierzyła, ba! nawet bym wyśmiała. Ale teraz widzę, jak jest naprawdę, i mam wrażenie, jakby ludzie tutaj mieszkający przez całe życie szukali ósmego koloru tęczy, czyli jeszcze większego szczęścia, niż mają. Szkoda, że nie umiemy żyć tak jak oni. Mam nadzieję, że kiedyś się tego nauczymy.

Ada podeszła do nas cicho i usiadła na piasku. Przysłuchiwała się naszej rozmowie i co jakiś czas dołączała do dyskusji. Jakaś chwilę potem dosiadł się Zazou z kolegą, który nic nie mówił. Zazou wyjął z kieszeni telefon i zaczął puszczać smętne piosenki. Na teraz idealne, bo wszyscy rozmawialiśmy na poważne tematy. Zapatrzyliśmy się w wodę. Wsłuchiwałam się w piosenkę Mariah Carey.

– Masz bardzo smutne piosenki – powiedziałam, kiedy znowu poleciały przygnębiające dźwięki.

– Bo w środku jestem cholernie smutnym człowiekiem. – Zazou spojrzał na mnie.

– Powinieneś się kierować moją zasadą, to może miałbyś więcej radości. – Poklepałam go po ramieniu.

– Czyli jaką? – zainteresował się.

– Jest jedna zasada na tym świecie, która pozwala przetrwać: „Mam to wszystko gdzieś”. Inaczej czeka nas większe rozczarowanie.

– Wiesz, co to jest rozczarowanie? – Oparł głowę na ramieniu i spojrzał na mnie spod rzęs. Miał naprawdę smutne oczy. Nigdy wcześniej tego nie dostrzegłam.

– Wiem, ale pewnie masz jakąś ciekawą definicję. – Uśmiechnęłam się.

– Rozczarowanie jest wtedy, kiedy myślisz, że los się do ciebie uśmiechnął, a ty go po prostu rozśmieszylaś.

– Muszę to sobie gdzieś zapisać – powiedziałam, zastanawiając się nad sensem tych słów.

– A wiesz, co jest najgorsze? – powiedział ze smutkiem Zazou. – Że po tych wszystkich zmaganiach w końcu czeka nas tylko śmierć.

– Śmierć jest naturalnym procesem, Zazou, i wszyscy musimy to przeżyć – podsumowałam, chcąc rozluźnić atmosferę. – A poza tym, jak się okaże, że po śmierci nic nie ma, to się wkurzę. Zresztą, teraz żyjemy w takich czasach, gdzie depresja jest częstsza niż przeziębienie.

– OK, to może teraz na rozładowanie napięcia puścimy coś szybszego – powiedział z uśmiechem, kiedy Mariah Carey skończyła

swój popis niewątpliwych umiejętności wokalnych. Z telefonu poleciały pierwsze nuty „Desperado”. Zaczęłam śpiewać pod nosem.

– Znasz hiszpański? – zainteresował się.

– Sí señor – odpowiedziałam, prostując dumnie plecy. Spojrzał na mnie z uznaniem.

Stwierdziłam, że nie ma sensu dalej go wkręcać, bo naprawdę mi uwierzył. Wy tłumaczyłam, że nigdy nie uczyłam się tego języka, chociaż bardzo mi się podoba. Po prostu bardzo lubię tę piosenkę, dlatego znam słowa. Ale ucieszyło mnie to pytanie, ponieważ świadczyło o tym, że mój akcent był o wiele lepszy, niż mi się zdawało. Zaczęliśmy rozmawiać o nowych animatorach. Podobno pracowali w innym hotelu, ale tej samej sieci, dlatego tak szybko Szefu znalazł ich i zatrudnił.

Siedzieliśmy tak, aż słońce zaczęło chować się za horyzont. Bardzo dobrze nam się rozmawiało, więc nawet nie zauważyliśmy upływu czasu. Ale powoli zaczęłyśmy się zbierać, bo miałyśmy niedużo czasu na przygotowanie się do kolacji. Animatorzy odprowadzili nas, życząc smacznego, i obiecali, że zadzwonią, jak tylko wrócą z rozmowy o pracę w niedużym hotelu pół godziny stąd.

Wracałyśmy jak strute do naszego hotelu. Tym razem pan ze sklepiku pokazał nam jedynie środkowy palec i wcale nas do siebie nie wołał. Dziwna sprawa. Czyżby już się odkochał? Dzisiaj miałyśmy poznać nowych animatorów. Aż mnie skręcało z ciekawości.

Poszłyśmy się przygotować na kolację. Jak zawsze szalałyśmy w pokoju, robiąc z siebie kompletne wariatki, przynajmniej w mniemaniu panów z domu naprzeciwno, z którymi już się zaprzyjaźniłyśmy. Zeszłyśmy na kolację, a przed wejściem do restauracji stało około siedmiu osób. Nowi animatorzy. Mimo i Milou tylko się do nas uśmiechnęli, natomiast reszta otoczyła nas wianuszkami i kazała sobie przyrzec, że przyjdziemy na ich dzisiejszy występ. Ani jeden z nich się nie uśmiechał. Wszyscy wyglądali tak samo za wyjątkiem, jak go potem nazwałyśmy, Mr. Prezydenta.

Wyobraźcie sobie najczarniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek widzieliście, czarniejszą od nocy, kiedy lampy nie świecą, czarniejszą od hebanu. To dopiero połowa Mr. Prezydenta, on był jeszcze czarniejszy. Miał lekkie dredy i był koszmarnie chudy. Tylko jego z tej całej zgrai zapamiętałyśmy.

Podszedł do nas Sexy Eyes, wskazując nam stolik niedaleko

wyjścia na basen. Super, nie będziemy musiały przechodzić obok nich drugi raz. Pierwsze kroki jak zawsze skierowałyśmy do naszego Włocha, który gdy tylko nas zobaczył, uśmiechnął się szeroko i nałożył wielką porcję spaghetti. Pan od wina jak zawsze postawił nam butelkę przed nosem. Niezła samoobsługa, ale przynajmniej potem będzie co opowiadać. Po kolacji poszłyśmy po drinka na odstresowanie i siadłyśmy na naszej huśtawce. Już była naprawiona, ale kiedy na nią opadałyśmy, zaczęła złowrogo skrzypieć. Obok nas przebiegł kot.

– Mały, futrzany, rudy kotek w jego naturalnym środowisku – wyrecytowałyśmy chórem.

– O, cześć, dziewczyny, ça va? – zapytał nas przechodzący obok barman.

– Bię, bię – powiedziałyśmy zgodnie.

– To co, przychodzicie dzisiaj, prawda? – Podszedł do nas jeden z nowych animatorów i oparł się o huśtawkę, po czym spojrzał na swoją rękę z lekkim obrzydzeniem, otrząpał ją i złapał się pod boki.

– Tak, tak, oczywiście – odpowiedziałam, nie patrząc na niego.

– No to świetnie – powiedział i odwrócił się na pięcie.

– Nic nie powiem – powiedziała Ada, upijając łyk martini.

Przed nami szli dwaj mężczyźni. Jeden z nich to nasz kelner, drugi to facet od shishy, czyli fajki wodnej. Był bardzo specyficzny. Do obiadu i kolacji zawsze roznosił na srebrnej tacy ich typową herbatę z fusami, koszmarnie słodką, ale dobrą, nalewając ją w szczególny sposób, czyli podnosząc srebrny, bardzo ciężki dzbanek najwyżej jak się dało, żeby wytworzyć piankę. Natomiast wieczorem przygotowywał shishę. Na głowie nosił czerwoną czapkę z małym frędzelkiem z boku. Miał zawsze białą koszulę, na nią zarzuconą czerwoną marynarkę ze złotymi ornamentami dookoła szyi i przy mankietach, do tego czerwone zamszowe spodnie sindbadki, czyli bardzo szerokie od pasa do kolan, natomiast zwężane na łydkach. Do tego miał złote ciżemki z zawiniętymi noskami. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że skarpetki, które miał podciągnięte pod kolana... miały wielki znaczek Nike. Ale po trzech dniach śmiechu każdy już się przyzwyczajał. Teraz razem z barmanem shishamanem podchodzili do nas, zacierając ręce. Złapali za metalowe pręty, na których umocowana była huśtawka, i zaczęli nami potraszać.

– NIE! – wrzasnęła Ada. – To było wczoraj urwane!

– Hehehehe – zarechotał shishaman i nie zaprzestał swojej pracy nad niszczeniem mienia hotelu.

– NO NIE! – krzyknęliśmy, kiedy huśtawka znowu zaczęła skrzypieć. Postanowiliśmy wstać.

Po pół godzinie od rozpoczęcia przedstawienia zamówiliśmy sobie jabłkową shisę. Dołączył się do nas nasz nowy kolega poznany dzisiaj rano, Adam.

Może napiszę o tym, jak się zapoznaliśmy. Rano, przed pójściem na plażę, obiecałyśmy naszemu panu od tatuażu, że przyjdziemy zrobić sobie hennę. Ada narysowała ważkę, ja skorpiona. Podeszłyśmy do niego i zaczęłyśmy rozmawiać. Obok stał jakiś chłopak z rodzicami. Po naszej ciężkiej nocy nie potrafiłyśmy rozmawiać po polsku, a co dopiero po angielsku, więc opornie nam szło dogadywanie się.

– Jak jest „ważka”? – spytała mnie Ada.

– Dragonfly – powiedział chłopak obok nas.

– Taa... – Ada spojrzała na niego. – Powiedz, że chcemy sobie zrobić własny wzór – poprosiła mnie.

– Ada, ja tak samo jak ty jeszcze nie myślę, przyjdziemy później.

– Nie ma sprawy, ja to zrobię. – Chłopaczek przetłumaczył wszystko facetowi od henny.

Właśnie tak się zapoznaliśmy. Teraz siedział z nami i palił. Okazało się, że ma trzynaście lat i zupełnie nie wiedział, co to shisha, ale uspokoiliśmy go, mówiąc, że to jedynie fajka wodna i nic mu po niej nie będzie. Po pół godzinie chłopak nie wiedział, jak się nazywa... mało tego, zaczął nam opowiadać o wibratorach i tamponach i wtedy lekko się przestraszyliśmy. Jednak najgorsze było, kiedy podszedł do nas Milou. Pytał, czy przyjdziemy później na show, a w Adamie obudził się poliglota. Zaczął się chwalić, że umie rozmawiać w każdym języku.

– To powiedz coś. – Milou przysiadł się do nas, a my zamieniłyśmy się w słuch.

– Mam na imię Adam, ich heiße Adam, my name is Adam, je suis Adam.

– No super, a potrafisz powiedzieć coś więcej? – Milou zaczął się śmiać.

– Yo soy Adam – powiedział z dumą nasz kolega.

Spojrzałyśmy na siebie, nie wiedząc, czy żartuje czy poważnie uważa takie zdolności za wyjątkowe. Ale w końcu chłopak ma trzynaście

lat, nie wymagajmy od niego cudów.

Nie wiedziałyśmy od dzisiaj, co będziemy robić wieczorami. Nie znamy nowych animatorów, ale wcale nie zamierzałyśmy tego zmieniać, ponieważ panowie nie zrobili na nas pozytywnego wrażenia.

Wieczór minął nam spokojnie. Zapowiadało się, że reszta naszego wyjazdu minie nam właśnie w takiej atmosferze. Trochę szkoda, bo chciałyśmy się jeszcze powygłupiać, ale może to jednak nie koniec?

Wróciłyśmy do pokoju i włączyłyśmy *Vivę*. Usiadłyśmy na balkonie, kiedy po chwili zadzwonił mój telefon.

XIV

Pół godziny później siedziałyśmy na plaży z Willym. Miał bardzo kiepski humor, więc utrzymywałyśmy nasze śmiechy na wodzy i starałyśmy się gadać na poważne tematy. Jakimś cudem zeszło na związki. Opowiedziałyśmy, że też mamy poważne zaangażowania za sobą. Willy tylko odwrócił wzrok. Bałyśmy się zapytać, jak to wygląda u nich. Przecież każdy zna stereotypy na temat nie tyle afrykańskich, co muzułmańskich państw. O tym, że kobiety są źle traktowane, wykorzystywane, a mężczyźnie zależy jedynie na rozrywce i może wobec nich stosować przemoc fizyczną. Nie mówiąc o strojach. Jak się dowiedziałyśmy, istnieje jego kilka rodzajów, w zależności od kraju, w jakim kobieta mieszka. Pierwszy z nich to hidżab, w którym twarz jest odsłonięta, ale uszy, włosy i szyja muszą być zasłonięte. Drugi rodzaj to nikab, który pozostawia odsłonięte czoło i oczy. Jest jeszcze czador, zakrywający ramiona, głowę i włosy i sięgający aż do talii, jednak nie zakrywający twarzy kobiety. Jednak najbardziej kontrowersyjna jest zdecydowanie burka. Zakrywa całą postać kobiety, a na wysokości oczu jest specjalna siatka umożliwiająca widzenie. Wydawało nam się to dziwne, ale Willy zaczął nam spokojnie tłumaczyć, że kobiety islamskie wręcz uwielbiają ten strój. Sprawia on, że mężczyzna nie patrzy na wdzięki, tylko szuka w kobiecie intelektu, skromności i obietnicy, że to, co ma najpiękniejsze, zostawia jedynemu mężczyźnie swojego życia. Włosy uznawane są za połowę kobiecości, dlatego są tak skrzętnie ukrywane. To dlatego Europejki są często traktowane jako łatwy łup. Ze względu na to, że najpierw błyszczą ciałem, a dopiero później, choć oczywiście nie każde, intelektem. Przed oczami stanęły mi zdjęcia niektórych pańienek pokazujących swoje wdzięki na naszej-klasie czy innej Fotce.pl. Zdziwiająco, że kobiety, tu wydawałoby się pozbawione są godności, w niektórych krajach same ją sobie odbierają. Było nam trochę głupio pytać o relacje międzyludzkie i o to, czy kobiety są dobrze traktowane, ale nie musiałyśmy długo czekać, bo Willy spojrzął na nas ufnie i sam zagaił.

– Chcecie wiedzieć, jaka jest prawda? Kobiety tutaj mają cholernie dobrze! – podniósł lekko głos.

– Ale... – zaczęłam niepewnie.

– Chodzi o to – nie przejął się moim przerywnikiem – że mają co

chę. Może zacznę od początku, żebyście mnie dobrze zrozumiały. Kobiety noszą swoje tradycyjne stroje, ale wiecie skąd je biorą? To najlepsze jedwabie, satyny, tafty, jakie tylko można dostać na świecie. Są sprowadzane na zamówienie i szyte na miarę, czasem u najlepszych krawców. To, jak ubrana jest kobieta, świadczy o jej majątku, a raczej o majątku jej męża. Kobieta nigdy nie wyjdzie za mąż biednie, nieważne jest uczucie, tylko liczba zer na koncie. Kobiety nie robią praktycznie nic, nie są zatrudnione, ponieważ ich jedynym zajęciem jest gotowanie, chociaż i tak nie zawsze, bo przecież do tego zatrudnia się gosposię. Oczywiście kobieta nie ma sprzątanina na swojej głowie, bo od tego jest inna osoba, najczęściej druga gosposia. Jedyne, co ma na głowie, to wychowanie dziecka, ale od tego jeszcze jest niania zatrudniona na pełen etat. Jedynym zadaniem „naszej” kobiety jest więc ładnie wyglądać i pachnieć i pokazywać się na jak największej liczbie pikników i innych imprez, żeby tylko popisać się swoim majątkiem. Dodatkowo mężczyzna prawie nie ma prawa mieć jakichś własnych pieniędzy, ponieważ najczęściej są z tego dokładnie wyliczani. Ja rozumiem, że kobieta ma pięknie wyglądać i tego potrzebuje i że jest wizytówką mężczyzny, ale jak można... czasem nie mamy już siły. Jak pojedziemy kiedyś do centrum, pokażę wam, na czym polegają pikniki... – Widać, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nasze miny chyba go powstrzymały. Siedziałyśmy z otwartymi buziami i nie mówiłyśmy nic.

– Mów dalej, Willy – zachęciłam go nieśmiało i zaczęłam grzebać w piasku.

– Zauważyłyście, że u nas są praktycznie tylko mieszane pary? Teraz prawie nie ma sytuacji, że obydwie osoby pochodzą z jednego państwa. Dla nas tutejsze kobiety to jedynie materialistki, które nie potrafią dać nic z siebie, dodatkowo oszukują nas i zdradzają... Dla kobiet mamy za mało pieniędzy na koncie, liczą się tylko samochody, stroje i duże mieszkania, a raczej apartamenty, które są idealnie wyposażone. Miałem kiedyś narzeczoną... planowaliśmy już ślub... miał się odbyć w Paryżu... – Willy’emu zaczął się powoli łamać głos. Wystraszyłyśmy się, bo nie chciałyśmy być świadkami jego łez. Oczekałyśmy najgorsze, siedząc w milczeniu, i doczekałyśmy się kontynuacji jego opowieści. – Pochodziła stąd, to była moja druga poważna miłość. Byliśmy dorośli i wiedzieliśmy, czego chcemy. Byliśmy ze sobą związani siedem lat. Odeszła. Pewnego dnia, wchodząc

do domu, zobaczyłem, jak pośpiesznie się ubiera. Zdradziła mnie. Powiedziała, że nadarzyła się lepsza okazja, więc nie będzie siedziała ze mną, tylko z innym, który jest jej w stanie więcej dać. Nieważne, że znali się dwa dni. Widziałem ich tylko, jak odjeżdżali żółtym lamborghini. Nie wiedziałem, co mam myśleć, więc udałem się do niej do domu. Jej matka wyrzuciła mnie, tylko ojciec do mnie wybiegł i powiedział... do dziś pamiętam jego słowa... „Nigdy nie bierz naszych, one nigdy nasze nie będą”.

Willy skończył opowieść, wstał i nerwowo zaczął szukać zapalniczki, żeby odpalić papierosa, którego trzymał w ustach. Zauważyłam, że leży na piasku, więc mu podałam. Na moją rękę coś kapnęło... okazało się, że to jego łza. Nie wiedziałam, co zrobić. Ada zerknęła na niego, kiedy odchodził, potem wymieniliśmy się spojrzeniami i nic nie powiedziałyśmy.

Coś mi się przypomniało. Moi rodzice byli w zeszłym tygodniu na wczasach w Maroku, gdzie przewodniczka opowiadała im o królu Maroka, Muhammadzie VI, modernizatorze, który został ochrzczony, ponieważ odbudował kraj i stworzył z niego jeden z najpiękniejszych i zarazem najdroższych kurortów na świecie. Bardzo długo nie mógł znaleźć odpowiedniej towarzyszki życia. Był wręcz podejrzewany o bycie homoseksualistą. Do czasu pewnej wycieczki po kraju, gdzie odnalazł miłość życia. Piękną Europejkę o długich rudych włosach. Oczywiście teraz już wszystko się układało. Król nie chciał dziewczyny stąd.

Opowiedziałam Adzie tę historię. Przytaknęła głową. Coś do mnie dotarło. Stereotypy to miazdząca sprawa. Dopiero z bliska widać, jak coś naprawdę wygląda. Szkoda, że nie ma możliwości, żeby jakoś je zlikwidować. Ale z drugiej strony, oni mają o nas podobne mniemanie i też nie da się tego zmienić. To by wyjaśniało zachowanie i oburzenie Jose, kiedy powiedziałam, że boję się z nim gdziekolwiek wyjść. Dotarło do mnie, że chyba na tym polega życie, na uprzedzeniach.

Zaczynało świtać. To znaczy, że było po trzeciej. Powinnyśmy się już zbierać, jeśli chcemy wstać jutro na śniadanie i unikać pytań, czemu nas na nim zabrakło. Willy podszedł do nas, żeby nas odprowadzić. Jutro, znaczy dzisiaj, z samego rana miał rozmowę kwalifikacyjną w jakimś hotelu. Poza tym Zazou zaczął się niecierpliwie i prawie pojechał bez niego do miasta, gdzie mieli przenocować.

Proponowałyśmy, że mogą zostać u nas, że mamy wolne łóżko, ale zapomniałyśmy, że mają zakaz wstępu. Pomimo że nie byłoby problemu z ochroną, która przecież trzymała ich stronę, nie mówiąc o reszcie załogi, woleli nie ryzykować, ponieważ inni mogliby ponieść konsekwencje.

Wróciłyśmy do hotelu odeskortowane przez Willy'ego, a potem pod drzwi przez ochroniarza. No nie powiem, od dwóch dni byłyśmy traktowane jak księżniczki. Ciekawe, jak dalej się to potoczy. Jak na razie jest całkiem nieźle.

W pokoju prawie ze sobą nie rozmawiałyśmy. Nie wiedziałyśmy jak.

– Stara, nawet nie wiem, co powiedzieć – zagadałam, wyłączając Viveę.

– Myślisz, że to wszystko prawda? Czy tylko nas testują? – Ada smarowała się czekoladowym kremem, którego zapach unosił się w pokoju.

– Czemu mieliby nas testować? Nie wydaje mi się. Mają poważne miny, kiedy mówią to wszystko, a poza tym my nic o sobie nie mówimy, więc nie chcą z nas wyciągnąć informacji. Może nie mają się komu wygadać, a w miarę obcym osobom, których się najprawdopodobniej nigdy z życia nie zobaczy, jest łatwiej.

– No może masz rację. Przecież my o nich tyle wiemy, a oni o nas prawie nic, więc to chyba nie jest wyludzanie informacji. Ale ja się długo nie zwiążę – powiedziała Ada, kładąc się na łóżku z rękami pod głowę. – Ja szukam idealnego faceta.

– A ja szukam wody w proszku, to co, może poszukamy razem? – Uśmiechnęłam się.

– Ale, Marta – oparła się na łokciu, patrząc na mnie – na razie facet jest nam niepotrzebny, bo każda z nas tworzy zajebistą całość.

Zaśmiałyśmy się, a ja postanowiłam wyłączyć się na moment i przetrwać te wszystkie informacje. Po takich wydarzeniach można się załamać. Przypomniała mi się rozmowa z Gastonem, któregoś dnia, gdy zaczął opowiadać o swojej dziewczynie, ale w pewnym momencie urwał i nawet nie dokończył zdania. Czyżby oznaczało to, że oni wszyscy zostali potraktowani tak jak Willy? Przecież mieli nie więcej niż dwadzieścia trzy lata!

XV

Wstałam o dosyć wczesnej porze, więc postanowiłam nie budzić jeszcze Ady. Wzięłam książkę i wyszłam na balkon. Nie przeczytałam prawie nic, tylko obserwowałam, jak panowie z domu naprzeciwko szykują się do ochraniaania rusztowań. Cokolwiek to znaczyło.

– Martuś, ty spać nie możesz? – Zaspana Ada wyrzała do mnie.

– Mogę, mogę. Tylko obserwuję sobie. Patrz. – Odłożyłam książkę i spojrzałam, jak Ada usadawia się na krzeselku obok mnie. – Mają o wiele gorsze kobiety niż u nas.

– No to fakt. Nie wiem, czy u nas byłoby dużo takich osób, które zachowałyby się w ten sposób. Ej, stara, mam gastro. I mam pomysł – dodała po chwili. – Choć dzisiaj niech będzie spokojny dzień, co?

– No wiem, ja też mam gastro. Idź się myć, idę zaraz po tobie i spadamy na plażę. I na pewno będzie spokojny dzień, nie może być inaczej. Ale tak się zastanawiam czasem, że chciałabym wrócić do czasów, kiedy jedynym zmartwieniem było to, czy zdążę na wieczorynkę.

Przyjechał nowy turnus. Przy recepcji stały walizki, ludzie się tłoczyli w oczekiwaniu na odbiór kluczy do pokoju. Mam nadzieję, że nikogo obok nas nie dadzą, bo może nie być wyrozumiały. Tic Tac i drugi paparazzi pomachali do nas i spytali o nasze dzisiejsze samopoczucie. Nie wiedziałyśmy tylko, jak odpowiedzieć na ich zarzuty, że nie było nas wczoraj na show, które podobno było naprawdę nudne, ale to oczywiście tylko między nami, a oni chcieli porozmawiać z inteligentnymi osobami. Podziękowałyśmy za niewątpliwy komplement, ale inna sytuacja skutecznie zwróciła naszą uwagę. Zauważyliśmy, jak pewni bardzo specyficzni państwo wyklócają się o coś z jedną z naszych rezydentek. Poniosła nas niezdrowa ciekawość, więc podeszłyśmy bliżej, żeby podsłuchać.

– Kpiny! Plaża tak daleko?! ŻARTY! – wrzeszczała kobieta.

– Chodź stąd, nie chce mi się takiego pier... tego słuchać – poprawiłam się.

Dzisiaj nikt nas nie zaczepiał. Cud jakiś. Siadłyśmy sobie spokojnie na wolnych leżakach, a Ada czekała na mnie, ponieważ poszłam do baru. Zapomniałyśmy wody, więc musiałam wrócić.

Dostałyśmy zaproszenie od Szefa na dzisiejszy wieczór

taneczny. Miał być grill, zabawa, wszelkiego rodzaju gry i konkursy z nagrodami. Dla mężczyzn oglądanie meczu. Tu mają chyba jakiś specjalny kanał, gdzie relacje lecą codziennie.

Wróciłam z czterema wodami. Zachowanie prewencyjne. Obok nas zakotwiczyli się specyficzni państwo. Kobieta była wręcz ogromna. Najpierw szły jej gigantyczne piersi, potem obwisły brzuch, dopiero ona. Jej mąż przypominał starego wojskowego. Wysoki, szczupły i bardzo ubity mężczyzna. Jedyne z córki się nie śmiałyśmy, ponieważ okazało się, że ma chorobę psychiczną, dlatego pozostawała w sferze, w której ludzi się ani nie obgaduje, ani się z nich nie śmieje.

Poszłyśmy na planktonizację. Dzisiaj było wyjątkowo gorąco. Pociłyśmy się nawet w wodzie, a to oznaczało, że było spokojnie ponad czterdzieści stopni. Jakimś cudem włączył nam się swego rodzaju termometr i potrafiłyśmy odgadnąć temperaturę. Szkoda, że nie włącza nam się GPS, wtedy życie byłoby łatwiejsze.

Generalnie nie można trzymać leżaków w wodzie, znaczy, opalać się na nich, gdy znajdują się w morzu, ponieważ potem pękają albo o wiele szybciej schodzi z nich lakier, ale dzisiaj kilka osób robiło w ten sposób. Tylko że leżaki nie dotykały wody, lecz stały na mokrym piasku. Specyficzna Pani natomiast musiała pójść o krok dalej. Wzięła leżak w jedną rękę i zawędrowała z nim do wody, aż cały został zakryty. Widziałam tylko, jak Jose wstaje ze swojego miejsca i powoli idzie w jej kierunku. Przeniosłyśmy się na nasze leżaki, ponieważ, jakby nie patrzeć, chcieliśmy się trochę opalić i przywieźć nieco słońca do naszej pochmurnej Polski.

– Cześć, dziewczyny, ça va? – przywitał się z nami Jose.

– Bię, bię. – powiedziałyśmy i ległyśmy jak długie na leżakach.

– CO ZA PIES! CO ZA CHAM! – wrzaski było słychać już z daleka.

– Co się stało, kochanie? – Wojskowy podniósł się ze swojego miejsca i podszedł do specyficznej pani.

– Wyobraź sobie, Henryku, że ten brudas kazał mi wyjść z wody! – wrzasnęła, podnosząc ręce. Za nią szedł Jose, niosąc jej leżak. – Tu, psie. – Pokazała palcem na wolne miejsce obok swojego męża. Krew się we mnie gotowała.

– Kundel, a nie pies – powiedział jej mąż.

– Ja się wyłączam – powiedziała Ada i włączyła MP3. –

Opowiesz mi, bo jeszcze jedno jej słowo i skoczę jej do gardła – powiedziała szeptem, a ja z zaciśniętymi zębami przytaknęłam.

– Henryku, ja nie wiem, co to za psy, tfu! Kundle jedne. Jak można, oni powinni mieć jakąś wydzieloną strefę na plaży, nic nie robią, leżą po kątach, ukrywają się.

– Bo to brudasy są, kochanie, wstrętne Arabusy pieprzone.

– Tak, głupie Arabusy – powiedziała ich córka.

– Jak oni mogą dotykać mojego leżaka? Ja nie wiem teraz, czy mogę się bezpiecznie położyć czy tu przypadkiem syfu jakiegoś nie ma, poza tym jak inni mogą leżeć w wodzie, a ja nie mogę?! Bo co?! Arabusy pieprzone, kundle. Karaluchy są godniejsze szacunku, a nie oni. – Spojrzała na dwie Francuzki siedzące po naszej lewej. Mimowolnie rzuciłam na nie okiem. To dziewczyny z zeszłego turnusu. – Patrz na te... na te... – z obrzydzenia wykrzywiła usta – żabojady. Myślą, że to takie piękne, że się bez stanika opalają. Żal bierze. I kto to widział, żeby palić na plaży? Przecież ten smród na mnie leci! Ja się zmarszczek nabawię. Co za kraj, co za ludzie.

Nie wytrzymałam i poszłam do wody. Gotowało się we mnie, miałam ochotę powiedzieć tej kobiecie parę słów, ale bałam się, że jak zacznę mówić, nie będę umiała opanować nerwów i zacznę na nią krzyżeć. Nie wiem, skąd w ludziach tyle nienawiści. I skoro nienawidzi Arabów, po co przyjeżdżała do arabskiego kraju?! Bierze mnie obrzydzenie i wstręt do takich ludzi.

– Uważaj, oni się tu kąpią, może lepiej, żebyśmy nie wchodzili do wody.

– Masz rację, ale jednak przyjechaliśmy tu też dla morza. – Specyficzne małżeństwo maszerowało zaraz obok mnie.

– Ja pierdołę – nie wytrzymałam.

Już miałam wychodzić, kiedy Ada zaczęła iść w moim kierunku. Też miała nieciekawą minę. Jak się okazało, ich córeczka już przejęła trochę zachowanie rodziców i wymawiała podobne opinie na temat ludzi, zwłaszcza kiedy Jose podszedł do Ady, żeby zagadać. Położyłyśmy się w wodzie i opowiedziałyśmy sobie zajścia.

– Ale ta baba jest paskudna – skomentowała Ada.

– Tak to zwykle bywa, złośliwość zostaje ukarana – to dlatego jest taka brzydka.

Zapadłyśmy w planktonizację. Na bank w przyszłym życiu będę

planktonem, ewentualnie mewą. Ada postanowiła iść na krótki spacer. Wróciła jakieś dziesięć minut później, śmiejąc się tak strasznie, że ludzie się za nią odwracali. Sama nie mogłam się opanować, patrząc na nią. Okazało się, że Francuzi, którzy zaginęli trzy dni temu, ci sami, którzy nie mają czasu na jedzenie, znaleźli się! Byli zakopani kilkanaście metrów dalej prawie w całości w piasku. Wystawały im jedynie głowy, a i tak czasem jeszcze na nich znajdowały się babki z piasku. Dziwna sprawa, może to takie francuskie leczenie kaca albo, jak to nazwałyśmy, sucha planktonizacja. Zaczęłyśmy się zastanawiać, czemu na naszym piętrze każda klimatyzacja w każdym pokoju, oprócz naszego oczywiście, jest remontowana, skoro Francuzi znaleźli się na plaży. Ale ich było tylko trzech, więc czwórka jeszcze się gdzieś zapodziała. Może to dlatego przeszukiwali klimatyzację. Ale znając nasze szczęście, znajdują się w naszej.

Wyłączyłyśmy się na chwilę, patrząc na słońce i łapiąc promienie. Zapatrzyłam się na Murzyna zaraz obok nas. Ciągłe siedział w cieniu i czytał książkę.

– Ada... – zaczęłam sennie – czemu ten Murzyn siedzi w cieniu, przecież on się zupełnie nie opali – powiedziałam.

– Marta, ty już nie siedź na słońcu – zaśmiała się Ada. – Idziemy na obiad?

Sexy Eyes przygotował nam stolik. Po najedzeniu się do syta, wypiciu pysznego czerwonego winka i porozmawianiu z prawie całym personelem z restauracji, niestety poza Włochem, który chciał porozumiewać się z nami w języku francuskim, co nam nie wychodziło, poszłyśmy na basen. Cisza. Nie grała żadna muzyka, nie odbywały się żadne zabawy. Nie mówiąc o tym, że nie było widać żadnego animatora. Usiadłyśmy na leżakach w cieniu, ale zaraz weszłyśmy do wody, bo duchota nie pozwoliła nam na siedzenie. Podszedł do nas jeden z animatorów.

– Cześć, piękne.

– Cześć.

– Macie może nasze płyty z muzyką? Bo pewnie jesteście tu pierwszy dzień.

– No nie! – zaśmiałam się. – Jesteśmy tydzień, nie widać tego po naszej opaleniznie? – zaśmiałam się ponownie.

– Ta... – zniesmaczył się animator – jasne... w każdym razie,

chcecie naszą płytę?

– Nie, już kupiliśmy w zeszłym tygodniu – powiedziałam.

– No przecież widać, że przyjechałyście dzisiaj, zresztą to nie moja sprawa, kupujecie czy nie? – zapytał lekko zirytowany. Spojrzałyśmy na siebie.

– Nie – odpowiedziałam zdawkowo.

– To na razie. – Odszedł, kołyszając się.

Nie wiedziałyśmy, co mamy powiedzieć. Kolejny raz dzisiaj nas zatkało. Ada poszła na leżak, ja na chwilę zairzałam do naszego pokoju.

Kiedy weszłam, nieco się zdziwiłam. Nie tym, że nasze ręczniki były ułożone w łabędzie, bo po zostawieniu bakszyszu zawsze miałyśmy poskładane ręczniki i piżamy ułożone w kokardki, ale tym, że na naszej półce stały trzy butelki wody mineralnej. Codziennie brałyśmy jedną, bo oczywiście nam przysługiwała, ale trzy? I jeszcze żadnej z nich nie brałyśmy... No pięknie, jeszcze tego mi brakowało.

Weszłam do łazienki i w tym momencie drzwi od pokoju otworzyły się. Stała w nich kobieta, która zawsze nam sprzątała. Wyglądała, jakby lekko się mnie wystraszyła, więc skuliła się i zaczęła tłumaczyć się po arabsku. Podeszłam do niej, położyłam rękę na ramieniu, bo chciałam jej dać do zrozumienia, że nic się nie stało i nawet jestem jej wdzięczna, ponieważ nasza podłoga przypominała bardziej plażę niż pokój hotelowy. Pewnie dlatego kobieta wróciła z mopem i dziwnie pachnącym środkiem czyszczącym, które właśnie trzymała w ręce. Pokazała mi palcem na czytnik kart przy naszych drzwiach. No tak! To nie my zapomnieliśmy wyłączyć telewizor, tylko kobieta wsadziła swój klucz i dlatego Viva dudniła na całym korytarzu. Kamień z serca.

Wróciłam do łazienki, a pani zaczęła wycierać kurze z drewnianej, ręcznie robionej szafki, która zajmowała prawie całą ścianę. W pewnym momencie zaczęła lecieć słynna piosenka, właściwie hymn Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej 2010, które odbywały się w Afryce. Shakira rozbrzmiała ze swoją „Waka Waka”, a ja niewiele myśląc, podbiegłam pogłośnić. Pani stała do mnie tyłem. Nie widząc mnie, zaczęła tańczyć z mopem. Roześmiałam się. Odwróciła się do mnie tak szybko, że mogłabym przysiąc, że coś jej strzeliło w karku! Natychmiast przestała płasnąć i spuściła głowę zawstydzona. Podbiegłam do niej, chwyciłam ją za ręce i zaczęłyśmy się wygłupiać. Tańczyłyśmy na środku pokoju, śmiejąc się i podśpiewując. Arabowie mają w sobie

naturalną lekkość, nawet kiedy mają nieco więcej kilogramów, jak ta pani. Potrafią niesamowicie ruszać biodrami w takt muzyki i robią to w niewymuszony sposób. W pewnym momencie ktoś stanął w drzwiach. Był to mężczyzna, który naprawiał klimatyzację w pokoju obok. Oparł się o futrynę i zaczął klaskać w rytm tam–tamów. Kiedy skończyłyśmy, ukloniliśmy się, a pan bił nam brawo. Śmiechu było co niemiara. Ale chciałam już wrócić na słońce.

Zeszłam wyjątkowo szybko, chyba ta Shakira mnie tak pobudziła. Wróciłam do Ady i opowiedziałam jej sytuację. Zaczęła się śmiać, że teraz nawet panie sprzątaczkę nas znają... i monterzy. Jesteśmy jeszcze bardziej rozpoznawalne. Ale opłacało się, bo kiedy wieczorem wróciliśmy do pokoju, jeszcze nigdy nie miałyśmy takiego porządku. Nawet kredki Ady były poukładane kolorami. Szalona kobieta. A co do wody, którą nam donieśli, cóż, przynajmniej zbierzemy całą zgrzewkę, bo przecież i tak codziennie będziemy brać wodę do pokoju. Przyda się na plażę.

Poszłam sobie popływać. Odbywało się właśnie water polo, więc nie pływałam po całym basenie, tylko robiłam sobie długości od Moto Moto do wyjścia z basenu. Zauważyłam, że Moto Moto mi się przygląda, więc pomachałam do niego. Lekko podniósł tylko rękę i szybko odszedł w stronę baru. Zaczęłam się do siebie śmiać. Biedny Moto Moto wystraszył się mnie. Najgorsze było to, że kiedy odpływałam, siadał na swoim krzeselku, a kiedy wracałam, znowu uciekał. Biedactwo. Czasem jednak zastanawiałam się, czy on ma w głowie mózgojady. I czy one już piszczą z głodu.

Nie wiedzieć czemu, nie było dzisiaj pana od naleśników. Zastanawiałam się, czy Szefu wyrzucił go, ponieważ płyta była za zimna? Lekko się zawiesiłam, zasłuchałam się w grającą muzykę i nie do końca zdawałam sobie sprawę, co dzieje się dookoła mnie. Dopóki ktoś nie polał mnie wodą. Lekko mnie to zamroczyło. Przetarłam szybko oczy, ponieważ bałam się, że taki nagły atak wodą może źle wpłynąć na moje soczewki kontaktowe, ale na szczęście nic się nie stało. Spojrzałam na brzeg basenu. Klękał nade mną jeden z animatorów, ten sam, który za każdym razem nas zaczepiał.

- Pływasz sobie? – zagadał do mnie.
- No jak widzisz – powiedziałam niezbyt miło.
- Sama? Nie wolisz się dołączyć do aqua aerobiku? Za chwilę

będzie – powiedział, znowu mnie ochlapał i uśmiechnął się.

– Wolę pływać sama, muszę zrobić tyle okrążeń, ile sobie obliczyłam.

– A, sama... rozumiem. A pływasz też wieczorami? – zagadał.

– Wieczorami nie można, poza tym mam lepsze rzeczy do roboty wieczorami.

– A szkoda, bo chętnie popływałbym z tobą.

– Ale ja lubię pływać sama, z tobą miałabym towarzystwo.

– No to... – zaczął myśleć animator – to ja posiedzę i popatrzę, jak pływasz.

– Wiesz co, ja chyba muszę już iść.

– To ja cię pozdrawiam, taki mamy tu zwyczaj.

– Tak... w Polsce też mamy taki zwyczaj, ale pozdrowić to ja cię mogę najwyżej środkowym palcem – powiedziałam po polsku do siebie.

Wyszłam do Ady. Nic nie powiedziałam, bo wiedziałam, że i tak mi nie uwierzy. Zresztą spała sobie smacznie w półcieniu, więc nie zamierzałam jej niepokoić dziwnym zachowaniem jednego z animatorów. Jednak tylko mi się wydawało, że drzemie. Po chwili zaczęła lekko podskakiwać ze śmiechu.

– Widziałam, jak z nim gadasz, hahaha – śmiała się. – Co mówił?

– Nie do końca wiem, o co mu chodziło, ale wiem jedno: że rozmowa z nim gwarantuje zwichnięcie szczęki. – Ada aż zdjęła okulary, żeby na mnie spojrzeć. – Jest tak nudna, że nie przestaje się ziewać podczas słuchania.

Po jakimś czasie w końcu zasnęliśmy. Muzyka była wyjątkowo spokojna, więc działała na mnie usypiająco. Znowu czułam się jak w raju. Słońce grzało moje ciało, woda gdzieś z oddali dawała o sobie znać, grała piękna, cicha muzyka, która kołysała mnie do snu. Żyć, nie umierać. Nagle usłyszałyśmy donośne głosy, które nas obudziły.

– Och, Panie mój, Boże jedyny miłosierny!

– Co się stało, najdroższa piękności?

– Ależ niesamowicie daleko ode mnie się ten leżak znajduje. Jakże mam sama, własnymi rękami go przenieść, aby znajdował się bliżej ciepłej wody basenowej?

– Ależ, ja to zrobię, ukochana. Poczekaj proszę na mnie tutaj, gdyż trawa dość wysoka.

Aż podniosłyśmy się na łokciach, żeby zobaczyć niecodzienne

zjawisko. Jakie było nasze zdziwienie, kiedy okazało się, że wypowiadają się w tak kwiecisty sposób ludzie mniej więcej w naszym wieku. Dziewczyna jako pierwsza zwróciła naszą uwagę. Jak się okazało, moja imienniczka... ubrana była w czarną wyjściową sukienkę z tak dużym rozcięciem, że widać jej było czerwony kostium. Miała idealnie wyprostowane czarne włosy sięgające pupy. Całość dopełniał pełny makijaż. Miała cienie, tusz, podkład, puder i nawet róż na policzkach. Ale gdyby tego było mało na basen... gdzie leżaki znajdują się na trawie... założyła naprawdę wysokie czerwone szpilki z czerwonymi futrzastymi pomponami na wierzchu. Zaczęła się rozbierać. To dopiero był widok! Miała lekko rozchylone usta, kilka razy poprawiła włosy, zanim zdjęła sukienkę. Podniosła jedną nogę, potem oparła ją o leżak i dopiero dokończyła rozbieranie się. Kiedy już miała wejść do wody, obejrzała się dokładnie w oknie za nią i posmarowała usta błyszczkiem. Oczywiście nie wchodziła do wody, zanurzała się jedynie do wysokości ud, ponieważ, jak stwierdziła, nie po to wstała półtorej godziny wcześniej, żeby skręciły jej się włosy lub rozmazał makijaż. Szkoda, że malowała się tak mocno, nie mówiąc o tym, że robiła to na basenie, bo widać było, że jest naprawdę ładna. To nie wymagało od nas żadnego komentarza, więc przeniosłyśmy wzrok na jej chłopaka. Najnormalniejszy na świecie, przystojny, wysoki brunet. Patrzyliśmy na nich przez ciemne okulary, więc na szczęście nie mieli się jak zorientować. Nazwałyśmy ją Księżniczką.

– Ja się tak zastanawiam – powiedziała leniwie Ada, patrząc na nią – po co ona się tak maluje na basen.

– To proste, Dunia. – Zerknęłam w jej kierunku. – Pokrywanie warstwą barwnika plantacji węgłów jest ciągle w modzie.

Poszłyśmy do pokoju. Włączyłam Vivę. Znowu leciał jakiś dziwny program, którego reguł nie rozumiałam, ale nawet nie próbowałam zrozumieć. Chodziło jedynie o śmianie się z uczestników, którzy wszystko brali bardzo poważnie. Co najmniej jakby chodziło o ich życie. Tym razem dostali za zadanie w kostiumach kąpielowych odegrać scenkę miłosną z jakiegoś znanego filmu. Jeden chłopak tak bardzo wczuł się w rolę ze swoją partnerką, że musiał odwrócić się plecami do widowni, żeby nie pokazać, jak bardzo mu się podobało. Niestety telewizja, jak to telewizja, jest bezwzględna. Zrobiono zbliżenie na zawstydzonego chłopaka. Prawie zrobiło mi się go żal, ale

odczekałam chwilę i przeszło. Ada wyszła z łazienki, więc teraz moja kolej.

– Radzę poczekać – powiedziała od niechcienia i wzięła gazetę.

– Czemu?

– No stara, w karty tam nie grałam! – zaśmiała się.

To było nasze kolejne powiedzenie. Od tamtej pory zawsze używałyśmy tego zwrotu. To było całkiem przydatne, ponieważ tylko my znałyśmy jego sens. Gra w karty i pytanie: „Jak tam partyjka? Wygrałaś?” praktycznie weszło do naszego słownika codziennego użytku.

Zajrzałam do portfela. Nie wydałyśmy ani grosza, odkąd tu przyjechałyśmy. No dobra, raz, kiedy zamówiłyśmy shiszę, ale to się prawie nie liczy, ponieważ na nasze to będzie jakieś pięć złotych, więc nawet nie zauważyłyśmy braku. Dzisiaj był dobry dzień na wydanie kasy. Nieważne ile, ważne, żeby cokolwiek poszło, tym bardziej, że koniecznie dzisiaj chciałyśmy jeszcze kupić shiszę w sklepiku obok recepcji.

XVI

Zeszliśmy ubrane w stroje basenowe, czyli na mokre kostiumy założyliśmy sukienki, przez które za chwilę wszystko prześwitywało, i weszliśmy do sklepiku. Od razu podszedł do nas właściciel, uśmiechnął się i zapytał:

– Mogę w czymś pomóc? – Wydawał się bardzo sympatyczny, więc postanowiłam lekko się z nim podroczyć.

– Tak, wie pan, spłacam kredyt i jakby mógł się pan dorzucić...

Mężczyzna zaśmiał się donośnie, trzymając za brzuch. Był naprawdę wysoki i całkiem sporo go było, jakby to powiedział Moto Moto, ale przy tym miał najsympatyczniejszy uśmiech, jaki widziałam w życiu. Wybrałyśmy sobie dwie średniej wielkości shishe, ja wzięłam ciemnoczerwoną, Ada wybrała, jak sama powiedziała, rozluźniający kolor, czyli zielony. Zanim wyszliśmy ze sklepiku z zakupionym towarem, Pan Ze Sklepu wypytał nas o cały wyjazd, o animatorów o hotel, nawet o nasze pochodzenie i rodzinne strony. Oczywiście uśmieśliśmy się, kiedy kolejna osoba wyrecytowała znaną w całej Tunezji rymowaną. Za każdym razem, kiedy powiedziało się komuś, że jesteśmy z Polski, historia toczyła się tak samo. Ktoś się uśmiechał, wciągał powietrze do płuc i zaczynał mówić łamaną polszczyzną.

– Powiedz: dobra, dobra – zagadał Pan Ze Sklepu.

– Dobra, dobra – powiedziałyśmy, już się uśmiechając, ponieważ znałyśmy doskonale zakończenie.

– Zupa z bobra! – krzyknął i podparł się pod boki, wyraźnie z siebie dumny.

– Jeszcze lepsza... – zaczęłyśmy.

– Zupa z wieprza! – wrzasnął na pół hotelu Pan Ze Sklepu i zaczął się trząść ze śmiechu, a wraz z nim cały sklep i paparazzi, którzy nas obserwowali ze swojej kanapy przy monitorze ze zdjęciami.

Shishe położyliśmy na łóżku, ale oczywiście zanim dostałyśmy się do pokoju, musiałyśmy przysiąc, że zapalimy je przed powrotem do domu. Nawet Pan Ze Sklepu chciał nam załatwić towar. I wcale nie mówił tu o zwykłej tabace. Jak dla mnie to już było za dużo, jeszcze mi tego brakuje.

Od tamtej pory Pan zawsze nam się kłaniał tak nisko, że parę razy spadła mu czerwona czapeczka z głowy. Był bardzo zabawny, więc nie

miałyśmy nigdy nie przeciwko, żeby się do nas dosiadał, kiedy czekałyśmy na kanapach na otwarcie stołówki, rozmawiając z ptakami. Pooglądałyśmy jeszcze zdjęcia z Panem Ze Sklepu z wyraźnym zadowoleniem patrzącym przez nasze ramiona. Trochę nas tu było! Na basenie, na siatkówce, bo dzisiaj poszłam kibicować Adzie, więc złapałam się w kadr, na wodnym aerobiku. Pogroziłyśmy palcem w stronę Tic Taca, który z zawieszonym na szyi aparatem zrobił nam jeszcze jedno zdjęcie, zanim zniknął na dworze.

Za jakiś czas miała być kolacja, poszłyśmy więc się szykować. Zadzwoił telefon. Okazało się, że to Willy dzwoni z domku ochroniarzy i chce nas wyciągnąć dzisiaj na jabłkową shishę do kawiarni naprzeciwko. Oczywiście zgodziłyśmy się, powiedziałyśmy, że dołączymy do nich po dwunastej, ponieważ chcieliśmy być chociaż na początku show.

Ubrałyśmy się i zeszłyśmy, oczywiście przechodząc przez kordon czyhających animatorów, którzy nie dali spokojnie przejść bez obietnicy przybycia na show. Jeden z nich podszedł do mnie i na ucho powiedział, że pogadamy, jak skończymy jeść. Sexy Eyes zaprowadził nas do stolika. Dzisiaj przyszłyśmy bardzo późno na kolację, więc siedziałyśmy same przy sześciuosobowym stoliku. Nasz kelner podszedł i obsypał nas płatkami czerwonych róż, a dookoła nas poukładał różowe hibiskusy. Na chwilę gdzieś się ulotnił, pewnie dlatego, że Szefu właśnie wszedł na stołówkę i zaczął po kolei krzyczeć na każdego z kelnerów. Po jakimś czasie Sexy Eyes podszedł do mnie i położył mi na ramionach czerwoną girlandę. Dokładnie taką samą, jaką ubiera się choinki na święta Bożego Narodzenia. Nie mam pojęcia, skąd on ją wytrzasnął w środku lata w Tunezji. W każdym razie leżała sobie spokojnie u mnie na ramionach.

– To dla ciebie, sexy eyes, bo jesteś miss tego hotelu – powiedział.

– Haha – zaśmiałam się. – Dziękuję ci bardzo.

Będziemy miały kolejną ozdobę do naszego pokoju. W sam raz będzie pasowała do poprzedniego prezentu, czyli czerwonej róży.

Ada poszła po winko dla nas, żebyśmy lepiej przetrwały. Tym razem Szefu znajdował się w okolicach kelnera od wina, więc Dunia nie musiała sama sobie nalewać. A szkoda, bo już się do tego przyzwyczaiłyśmy.

Po rozmowie z każdym z kelnerów poszliśmy do pokoju. Czas na robienie zdjęć! Oczywiście girlanda stanowiła główne tło. Po kilku wygłupach, które pozbawiły nas sił, Ada legła jak kłoda na łóżko. Zaczęłam się śmiać, ponieważ wyglądało to komicznie! Jej rozwiane włosy leżały na całym łóżku, dookoła znajdowały się najróżniejsze przedmioty, nasza suszarka, telefony, kosmetyki. Ada leżała dodatkowo na mokrych ręcznikach, których nie wywiesiliśmy na balkon. Ale i tak centralnym punktem była girlanda, która całemu obrazkowi dodawała uroku.

Poszliśmy do shishamana, żeby poprosić o jabłkową shiszę. Nie musiałam nawet kończyć zdania, bo shishaman już znał nasze upodobanie. Usiadliśmy na tarasie i czekałyśmy na pokazy. Dzisiaj kręciło się dużo więcej ludzi niż zazwyczaj. Pewnie dlatego, że była zmiana turnusu. Nawet nasze Chinese Staff się odnalazły. Były ubrane w kuse spódniczki i jakby za małe topy. Pewnie wybierały się na jakąś imprezę i to na pewno nie na terenie hotelu, bo to zdecydowanie za wcześnie. Jak się potem okazało, postanowiły się lepiej poznać z nowo zatrudnionymi panami. Ciekawe, czy zapoznają się tak samo jak z Zazou?

Zagadałyśmy się, kiedy zauważyłyśmy, że ktoś nad nami stoi i nam się przygląda. Spojrzałyśmy w górę. Był to jeden z animatorów.

– O, cześć, mogę się przysiąść? – zapytał, sadowiąc się na krześle.

– Jak chcesz – powiedziała Ada i uśmiechnęła się do shishamana, który właśnie niósł nam shiszę.

– Może chcesz trochę? – zaproponowałam z grzeczności.

– Nie, dziękuję, mam ramadan. – Zasłonił twarz ręką. – Nie wiem, czy ktoś wam mówił, że podczas ramadanu można palić, ale to zdecydowanie źle dla niego wróży. – Nie wiedziałyśmy, o czym mówi. – Zapewne poprzedni DJ miał takie złe wychowanie. – Zszokowałyśmy się. – Przyjdziecie dzisiaj na nasze show?

– Nie. Mamy inne plany na dzisiejszy wieczór – powiedziała Ada, zaciągając się shiszą i podając ją mnie.

– No tak. Pewnie się trzymacie z nimi. Ze starymi. Nie ma sensu, dziewczyny. Oni nie są nic wari. A ten DJ, proszę was, co on sobą reprezentował? Nie mówiąc o Zazou. Ten następny. Kłamca i wredna osoba ogólnie. – Chyba już nie wiedział, co powiedzieć.

– DJ reprezentował sobą poziom, któremu ten DJ niestety nie potrafił dorównać – powiedziała dobitnie Ada.

– To prawda – przytaknęłam. – W zasadzie można powiedzieć, że masz pojęcie niezmacone znajomością rzeczy, jeśli chodzi o muzykę.

Podszedł do nas Tic Tac. Zagadywał o sesję, ale odpowiedziałyśmy grzecznie, że jedna nam całkowicie wystarczy. Posiedział z nami kilka chwil i gadaliśmy na różne tematy, raczej mniej ważne. Można powiedzieć, że dyskutowaliśmy na temat pogody, ale kiedy miał nastąpić kluczowy moment i miałyśmy wyznać, że słońce pięknie grzeje i jest nam tu wspaniale, ktoś zawołał Tic Taca, żeby zaczął robić zdjęcia. Zerwał się biedny na równe nogi i tyle go widziałyśmy. Miałyśmy tylko nadzieję, że nie był to SzeFu, bo lubiłyśmy tego paparazzi i naprawdę nie chciałyśmy, żeby go wyrzucili.

Spokojnie paliliśmy sobie shiszę, kiedy podszedł do nas Milou i zaczął z nami rozmawiać. Miałyśmy dzisiaj świetne humory, więc nie przeszkadzało nam, że ciężko mu idzie po angielsku. Jakoś się dogadywaliśmy. Chwilę później podszedł do nas Mimo, ale nie przysiadł się, zobaczywszy nasze miny. Za jakiś czas podszedł inny animator. Był przebrany za kucharza. No tak, dzisiaj trzeci raz w ciągu tygodnia jest Comedy Show. W ręce trzymał dwie wielkie przykrywki do garnków i uderzał nimi o siebie. Wydawał przy tym tyle hałasu, że każdy zwracał na niego uwagę. Najbardziej barman, który miał dosyć tych dźwięków, bo wysłuchiwał ich już z dobrą godzinę. Ja za to byłam zachwycona. Koniecznie chciałam spróbować, więc wyciągnęłam ręce w jego kierunku, prosząc jednocześnie o przykrywki.

– Ja tego nie daję byle komu – powiedział, krzywiąc się do mnie.

– To dobrze trafiłeś, bo nie jestem byle kim. – Postanowiłam obrócić sytuację w żart.

– O, mogę trochę? – zapytał mnie Milou i wyciągnął rękę po shiszę.

– No jasne – powiedziałam, podając mu, jednak nie zdążyłam, ponieważ drugi animator krzyknął na niego i zabronił mu zapalić.

– Ej, co ty robisz?! – zbulwersowała się Ada.

– Nieważne. – Podszedł do mnie bliżej i próbował siłą wyrwać mi shiszę z dłoni. Najwyraźniej sam chciał zapalić. – No daj mi – powiedział, patrząc mi złowieszczo w oczy.

– Ja tego nie daję byle komu – skwitowałam i odwróciłam się do

niego plecami. W odpowiedzi usłyszałam, jak syknął pod nosem: „baranei”.

Kilka godzin później siedziałyśmy w kawiarni naprzeciwko hotelu w towarzystwie naszych starych animatorów. Zazou rozmawiał przez telefon średnio co trzy minuty, ale dowiedziałyśmy się, że to dlatego, że cały czas szukają pracy. I nieważne, że jest środek nocy. Jutro mają kolejną rozmowę w jakimś hotelu i najprawdopodobniej ich przyjmą.

Siedziałyśmy jak strute po dzisiejszych akcjach z nowymi animatorami. Opowiedziałyśmy wszystko Willy’emu. Niezłe się zdenerwował i nawet chciał iść porozmawiać z animatorami, ale przyznałyśmy, że same o wiele lepiej sobie poradzimy. Najskuteczniejszą bronią będzie ich po prostu ignorować.

Zamówiłyśmy shiszę. No to mamy jakąś godzinę z głowy. Dosiadł się do nas jeszcze jeden pan. Niziutki, szczupły facet ze sporym piwnym brzuszkiem i niedbałym zarostem. Okazało się, że to jakiś przyjaciel Willy’ego i Zazou. Nie dogadamy się z nim, ponieważ mówi tylko po arabsku i francusku, ale jeśli nie będzie nam to przeszkadzało, będzie chodził sobie z nami, bo nudzi mu się samemu. Atmosfera się rozluźniła. Zaczęliśmy gadać na przyziemne, łatwe i lekkie tematy. Nie wiem, czy to shisha czy towarzystwo uśmiechniętych twarzy tak dobrze na nas wpływało, ale jestem pewna, że nagle przyszła nam znowu chęć do życia, nie mówiąc o tym, że o wiele lepiej się czułyśmy. Zaczęłyśmy opowiadać o ostatnich imprezach na basenie i o naszym tańcu na balkonie przy uradowanych panach ochroniarzach z budynku naprzeciwko, którzy gapili się na nas jak mysz w najlepszy, najdroższy i najbardziej śmierdzący ser świata. Willy i Zazou śmiali się z nas, że jesteśmy chyba najbardziej zwariowanymi osobami, jakie spotkali przez całe lata, kiedy pracują jako animatorzy. Miałam cichą nadzieję, że był to komplement.

Zaciągnęłyśmy się porządnie shiszą, a Arabowie zamówili sobie kebaby. My nie ryzykowałyśmy, ponieważ ostatnio, kiedy poczęstowałam się, o mało nie straciłam przytomności! Spokojnie ugryzłam sobie kawałek od Zazou, kiedy, przysięgam, zobaczyłam swoje poprzednie wcielenie. Oczy zaszyły mi łzami i nie mogłam nic powiedzieć! Okazało się, że do każdego z ich przysmaków dodają... jalapeño, czyli najostrejsze papryczki świata. Zazou, śmiejąc się,

zamówił mi szybko colę, ponieważ półtora litra wody, które natychmiast porwałam ze stołu, nic mi nie dało, wręcz przeciwnie. Chciało mi się jeszcze bardziej pić. Oczywiście wszyscy przy stole śmiali się ze mnie i nie wyglądało, jakby mieli zamiar to zapomnieć. „To teraz już wiesz, czemu jesteśmy tacy gorący” – skomentował Zazou, puszczając do mnie oko i uśmiechając się w swój typowy sposób, czyli jak facet przekonany, że po takiej minie każda dziewczyna będzie jego.

Niestety teraz o wiele bardziej niż komentarzami Zazou byłam zajęta moim przelykiem, który gdyby mógł, z pewnością by mnie udusił. Całe szczęście, że wszystko wyzerająca cola działała na moje gardło jak smar, i pieczenie przechodziło.

– Ada – Willy przełknął kebaba i spojrzał na Dunię – znalazłaś swoje majtki?

– Co?! – Przysięgam, że zobaczyłam właśnie całe uzębienie Ady (górną szóstka do leczenia) i migdałki. Nie mówiąc o tym, że oczy prawie wyszły jej na stół. Ale wolałam powstrzymać się z komentarzem.

– No, nie pamiętasz? Przecież mówiłaś wczoraj, że zgubiłaś majtki. – Willy miał kamienną twarz, Zazou zaczął kiwać głową, co miało oznaczać potwierdzenie tych słów. Nawet ja zaczęłam się zastanawiać, o co chodzi, czy naprawdę mówią, czy sobie żartują, ale nie przypominała mi się żadna taka sytuacja.

– Ada, skarbie – powiedział Willy tonem, jakby tłumaczył coś małemu dziecku – przecież powiedziałaś, że nie możesz znaleźć ich od dwóch dni, więc pytam, czy już są.

– Marta... – spojrzała na mnie lekko wystraszona Ada. – Ja nic nie pamiętam... nie pamiętam nawet, jak dostałam się do pokoju...

– To akurat normalne, bo po odpowiedniej ilości alkoholu w mózgu włącza się gruczoł teleportacji. Ale o te majtki... oni chyba nas wkręcają – powiedziałam, przygryzając wargę, bo wcale nie byłam już tego taka pewna.

– Nie wkręcamy – powiedział poważnie Willy, odpalając papierosa. To też mnie denerwowało, że pomimo tego, że z Adą rozmawialiśmy czasem po polsku, oni wszystko rozumieli.

– Ada... – Tym razem ja na nią spojrzałam.

Musiałyśmy mieć komiczne miny, przypominające raczej dwa zdziwione mopsy niż ludzkie twarze, bo tym razem animatorzy nie wytrzymali i wybuchli takim śmiechem, że cała kawiarnia się zatrzęsała.

Wiedziałam! Oczywiście nie miałam ani chwili zwątpienia, że to tylko głupie żarty i na pewno taka sytuacja nie miała miejsca. Wyprostowałam się dumna na łoży i starałam się nie śmiać, udając wielce obrażoną. Ada podłapała to i siedziałyśmy jeszcze bliżej siebie z założonymi na piersiach rękami i skrzyżowanymi nogami, z lekko uniesionymi głowami. Niestety, jak się okazało sekundę później, wywołało to jeszcze większe salwy śmiechu. Tym razem nawet u znajomego DJ-a i Zazou, który zaczął szybko podskakiwać ze śmiechu. Oczywiście i my nie wytrzymałyśmy, ponieważ mieli wyjątkowo zaraźliwe śmiechy. Zazou znowu zadzwonił telefon, więc zamówiłyśmy jeszcze jedną colę, bo trochę mu zejdzie, a siedzenie o suchym pyszczku jest tak jakoś nie w naszym stylu.

Po jakimś czasie, kiedy Zazou w końcu odłożył telefon, zaczął nam pokazywać filmiki, na których tańczył. Kilka konkursów, w tym jeden najbardziej prestiżowy wygrali, byli naprawdę niezli. I musieli niesamowicie długo trenować, ponieważ synchronizacja była na światowym poziomie. Wszyscy zaczynali i kończyli ruchy dokładnie w tej samej sekundzie. Byłyśmy pod wrażeniem. Okazało się, że Zazou tańczył kiedyś w zespole reprezentującym Tunezję i często brali udział w konkursach, raz nawet na poziome światowym. Tańczył prawie wszystkie style, ale najmniej lubił breakdance. Cóż za miła odmiana. To chyba pierwsza osoba tutaj, która nie reprezentowała tego stylu. Potem pokazywał nam, jak naprawdę powinno wyglądać Comedy Show, również na filmiku nagrany w jakimś innym hotelu. Połączony był z przedstawieniem sensu piosenki, w tym przypadku francuskiej „Paroles”. Rosły mężczyzna przebrany był za kobietę i siedział na środku sceny w pięknej balowej sukni. Zazou miał na sobie czarny garnitur. Kiedy wszedł na scenę, spojrzaliśmy na siebie z Adą i znacząco się uśmiechnęłyśmy. Trzeba przyznać, że wyglądał naprawdę niezle. Bardzo przystojnie. Zgodnie z piosenką, „kobieta” słuchała pięknych słów i obietnic ze strony mężczyzny, ale nie wierzyła w to, co jej mówi. Piękne słowa nie dają nic i tylko czyny się liczą, dlatego Zazou podchodził do „niej” kilkanaście razy, przysięgając najróżniejsze piękne czyny, które zamierza wykonać w przyszłości. W pewnym momencie wyciągnął krwistoczerwoną różę i szampana zza pleców. Podał piękny kwiat swojej ukochanej i zamasyście otworzył trunek, który chwilę potem z impetem i niemalym wybuchem wylądował na scenie

roztrzaskany o marmurowe kafelki. Zazou złapał się za głowę i na kolanach odszedł, ale już chwilę potem podbiegał do niej z wyciągniętymi rękami. Bieg nie był najlepszą rzeczą, jaką powinien zrobić, ponieważ sekundę potem leżał u jej stóp i wcale nie było to wyreżyserowane. Oczywiście zaatakował go rozlany szampan, który sprawił, że kafelki stały się bardziej śliskie niż podłoga po pastowaniu. Uśmiealiśmy się, ale i tak uważam, że lepsze show pokazali u nas w hotelu, kiedy jeszcze pracowali. Zazou pokazał nam na nagraniu swoją byłą dziewczynę i jednocześnie siostrę kolegi, który nic nie mówił, tylko od piętnastu minut nie chciał nam oddać naszej shishy, tak bardzo mu się spodobało.

Po obejrzeniu wszystkich filmów postanowiliśmy rozprostować nieco kości. Poszliśmy na plażę. Willy wziął mnie na spacer, a Ada została z Zazou. Poszliśmy w stronę latarni morskiej. Myślałam, że jest nieco bliżej, ale zapomniałam, że takie złudzenia na plaży są całkowicie normalne. Po pół godzinie postanowiliśmy wrócić. Gadaliśmy o tym, co się wydarzyło w ostatnich dniach. Sama nie do końca to rozumiałam. Normalnie takie rzeczy się nie dzieją, przynajmniej nikt o nich nie wie. My, z racji że zaprzyjaźniłyśmy się z nimi, wiedziałyśmy, jak sprawa wygląda od środka.

– Tutaj pierwszy raz pocałowałem dziewczynę, która nie była stąd – powiedział Willy i zatrzymał się przy latarni morskiej.

– Bardzo romantyczne miejsce – zauważyłam.

– Dobrze to wspominam. – Willy miał nieobecny wzrok. – Była inna niż nasze... taka delikatna i subtelna. Nie tylko w całowaniu, ale ogólnie w zachowaniu. Fakt... – spojrzał na mnie – romantyczne miejsce.

Rozejrzałam się. Widok był przepiękny. Kawalek od nas stała latarnia morska, która dawała już sygnały świetlne dla statków. Daleko od nas stały kawiarnie plażowe, więc można powiedzieć, że teren był odludny. Tym bardziej, że ten fragment plaży, na którym staliśmy, był lekko wysunięty w stronę morza i wyglądało to jak rekonstrukcja naszego Helu, tyle że dla lalek Barbie, ponieważ zmieściłyby się na nim ze cztery osoby. Woda lekko podmywała nasze stopy. Zaczęło się robić chłodno. Po całym dniu na słońcu jego brak wyjątkowo doskwiera. Gdy dorosnę, chyba zostanę swetrem, skoro nawet tutaj jest mi zimno.

Zmieniliśmy temat, który zszedł właściwie na zachowanie

innych: Gastona, Zazou, Milou, Mimo i nowych animatorów. Zazou zawsze przyjaźnił się z Willym i Gastonem i tylko ostatnio miał ciężki okres i dlatego zachowywał się, jak się zachowywał. Gaston wrócił do swojego rodzinnego miasta, szukać jakiejś pracy, ale jak się okazało, nawet tam nie miał spokoju, ponieważ Mimo jakimś cudem dzwonił do niego i wypytywał o aktualne miejsce pobytu, ponieważ Szefu o niego pytał. Nikt nie wiedział dlaczego, w końcu Gaston sam odszedł. Może chodziło o to, że nie dostał wypłaty? Ale tak samo jak cała reszta. Dlatego planowali w jakiś sposób zemścić się na Mimo. Nie chciałabym być w jego skórze, jeśli wiedziałabym, że czterech, bo jeszcze Crocco się do tego zaliczał, rozzłoszczonych Arabów planuje na mnie zemstę. Swoją drogą, niezła gnida z tego Mimo.

Wróciliśmy do Ady i Zazou, którzy rozmawiali ze sobą, w zasadzie dyskutowali, aż pióra leciały. Chodziło o muzykę. Nie ma się co wtrącać, ja przynajmniej nie miałam takiego zamiaru.

– Dobra, teraz jak odpowiesz jaka to piosenka i z jakiego jest albumu, to... – zamyślił się Zazou – oddam ci moją mp3 i dorzucę jakiegoś wielbłąda. – Pstryknął palcami.

– Nie ma sprawy – powiedziała Ada, wsłuchując się w dźwięki z telefonu. – To jest za proste – spojrzała na niego po chwili. – „This I love” – powiedziała z uśmiechem – z albumu Chinese Democracy.

– No chyba kpisz... – nie dowierzał Zazou – nie no, ja nie mogę ci oddać tego, co obiecałem! Przecież matka mnie się z domu wyrzuci! Może chcesz w zamiar moją bluzkę?

Chwilę przysłuchiwałam się ich rozmowie i stwierdziłam, że Zazou mógł wybrać coś trudniejszego niż klasykę. Guns N’ Roses do takiej należało i nie było co do tego żadnych wątpliwości. Jednak Ada popisała się niezłą wiedzą i zaimponowała mu tak bardzo, że naprawdę się wystraszył, że będzie chciała dostać jego drogocenne urządzenie.

Siedzieliśmy na chłodnym piasku i właśnie w tym momencie wpadłam na genialny pomysł. Wstałam, spojrzałam na morze i... zaczęłam się rozbierać. Miałam wielką ochotę wykapać się o trzeciej w nocy w ciepłutkim Morzu Śródziemnym. Willy i Zazou otworzyli usta ze zdziwienia. Ada dosłownie chwilę potem podłapała mój pomysł i już pluskałyśmy się w wodzie.

– Ja to się zastanawiam – zaczął Zazou, przyglądając się nam – ktoś, kto wymyślił bikini, był całkiem sprytnym człowiekiem.

– Co ty mówisz – spojrzał na niego Willy. – Ja bym wymyślił coś lepszego.

– Ale nie ma nic lepszego... bikini... daje pojęcie o ogóle, ale najważniejsze zakrywa. I dlatego tak dobrze stymuluje naszą wyobraźnię.

Faceci pełnili wartę nad nami i naszymi ubraniami, bo jak stwierdzili, zamarzliby, wchodząc z nami do wody. Wyszliśmy, ale tylko dlatego, że dołączyła do nas... ochrona. Niby miałyśmy na sobie komplety, ale jednak nie były to kostiumy, więc czułyśmy się lekko zawstydzone. Osuszyłyśmy się i siadłyśmy zachwycone na piasku. Zazou na chwilę musiał pojechać do miasta, ale obiecał, że wróci w przeciągu godziny. Zostaliśmy we czwórkę na plaży. Było grubo po trzeciej, ale wcale nie było pusto. Co chwilę ktoś obok nas przechodził, raz nawet zdarzyło się, że byli to Polacy. Jak miło usłyszeć rodzimy język. Zagadałam się z Willym, Ada bawiła się w piasku, ochroniarz zmył się po jakiś stuff dla Zazou.

– Ale jak to? Jak zamierzacie się zemścić? – próbowałam się dowiedzieć od kilku godzin.

– Już mamy plan i obiecuję ci, że jak tylko go zrealizujemy, dowiesz się.

– ORZESZKI! – wrzasnęła nam nad uchem Ada. – ALE JAJA, NO NIE, ORZESZKI! – wrzeszczała.

Zaczęliśmy się turlikać ze śmiechu. Ada jakimś cudem znalazła orzeszki prażone zakopane na plaży, jakieś dwadzieścia centymetrów pod piaskiem. Biedne dziecko, które sobie je tu zakopało, już ich nie znajdzie. Były całe, dokładnie zamknięte, więc nie czekaliśmy, tylko od razu je otworzyliśmy, bo nie jedliśmy od paru ładnych godzin, więc gastro skutecznie zepsuło nam humory. Może jeszcze jakiegoś kebaba Ada znajdzie, to wtedy będziemy w siódmym niebie.

Zaczynało świtać, więc postanowiłyśmy wrócić do hotelu. Willy nas odprowadził i powiedział, że na Zazou poczeka z ochroną. Kiedy podchodziłyśmy do nich, Goryl szybko schował za siebie rękę, jednak kiedy zobaczył nasze twarze, wyciągnął spokojnie skręta i zapytał: – Ça va?

– Bię, bię – powiedziałyśmy i ruszyłyśmy spokojnie do naszego pokoju, nie zważając na śmiechy za nami.

Położyłyśmy się spać. Znowu nie ma możliwości, żebyśmy

wstały na śniadanie.

Następnego dnia schodziliśmy bardzo powoli po schodach, trzymając się poręczy, ponieważ tak bardzo chciało nam się spać. Aż wywołało to śmiech u naszych paparazzi i Ali Baby, który stał obok nich, jak co rano pijąc z nimi zieloną, niesamowicie przesłodzoną, ale smaczną herbatkę, podawaną w wysokich szklankach ze szkła dymnego. Oczywiście, jak ostatnio, pojawiły się pytania, czemu nie wstałyśmy na śniadanie. No tak. Nas nie ma, to wielka cisza na stołówce. Poszliśmy najpierw na basen. Jak zwykle podszedł do nas ten sam animator, którego imienia nie byliśmy w stanie zapamiętać. Gdzieś w oddali szedł Mr. Prezydent. Jak można być tak niesamowicie czarnym? Zawsze gdy go widziałyśmy, zastanawiałyśmy się nad tym.

– Cześć, piękne, gdzie byliście wczoraj wieczorem? – zapytał, opierając się nonszalancko o pień drzewa.

– Byłyśmy z naszymi przyjaciółmi – odpowiedziała Ada, patrząc mu prosto w oczy.

– A z tymi... jak im tam... – Spojrzał na nas, oczekując podpowiedzi, ale milczałyśmy i patrzyłyśmy na niego. – No z DJ-em i Zazou, tak? – jednak sobie przypomniał.

– Tak, a co?

– Po co się z nimi umawiacie? – zapytał i skrzywił się.

– To nie jest twoja sprawa – odpowiedziałyśmy tym samym nieprzyjemnym tonem.

– Jesteście głu... jesteście bez sensu – poprawił się. – Nie rozumiem was kompletnie, zamiast spędzać czas z nami, wy się spotykacie z kimś takim... takim... w ogóle nie rozumiem kobiet, ale was to już w szczególności...

– Ale jak to nas nie rozumiesz? Co my mamy wadę wymowy? – Spojrzał na mnie osłupiony i odszedł, machając rękami.

Nie skomentowałyśmy. Jedyne spojrzałyśmy na siebie znacząco.

XVII

Cały dzień zszedł nam na nic nierobieniu. Dzień jak co dzień. Wieczorem postanowiłyśmy wybrać się na małą sesję na plażę. Oczywiście pełno było znajomych twarzy, które widywałyśmy od ponad tygodnia, ale zdziwiłyśmy się, kiedy zobaczyłyśmy Tic Taca, który rozmawiał z Jose. Nie wiedziałyśmy, że może wychodzić poza teren hotelu, kiedy jest w pracy. Podszedł do nas i zapytał, czy ma nam zrobić sesję, jednak odmówiłyśmy, ponieważ nie miałyśmy pieniędzy na wypalenie drugiej płytki ze zdjęciami. Przynajmniej taka była wersja oficjalna. Zresztą trzeba było przywieźć trochę zdjęć, żeby pokazać rodzicom, i to nie tylko tych z sesji od hotelowego paparazzi.

Poszłyśmy nieco dalej niż zwykle, stąpając po ciepłej wodzie. Rozmawiałyśmy sobie, idąc po plaży i obserwując słońce powoli chowające się do morza. To chyba pierwszy tak spokojny wieczór przed kolacją od tygodnia. Wreszcie trochę odsapnęłyśmy. Nie wiedziałyśmy, co czeka na nas po powrocie do hotelu ani jak zamierzamy spędzić dzisiejszy wieczór i połowę nocy. Byłyśmy koszmarnie głodne, kiedy wracałyśmy. Myślałyśmy jedynie o jedzeniu. Poszłyśmy od razu do pokoju, żeby się trochę ogarnąć po naszej sesji, odświeżyć i przebrać za „ziomy”, czyli w spodnie i wygodne koszulki. Pierwszy raz podczas tego wyjazdu miałyśmy na sobie spodnie i czułyśmy się z tym świetnie.

Wyszłyśmy na stołówkę. Okazało się, że jest zamknięta... zaraz, przecież jest dopiero ósma, mamy jeszcze godzinę... o cholera... dzisiaj jest jedna wielka romantyczna kolacja przy basenie... biegiem poleciałyśmy się przebrać i odpowiednio przyszykować. Wyszłyśmy zrobione na bóstwo i stanęłyśmy w półkilometrowej kolejce po jedzenie. Że to musi być akurat dzisiaj, kiedy naprawdę umieramy z głodu! Po piętnastu minutach udało nam się zdobyć pierwszą porcję jedzenia, czyli lasagne od naszego Włocha. Nałożyłyśmy tyle jedzenia, ile udało się napchać na talerz, a na drugi nałożyłam dla nas surówki. Postanowiłam, że pójde dla nas po czerwone wino do naszego pana kelnera.

– O, witaj. – Uśmiechnął się do mnie, ale nie zaczął nalewać mi wina do podstawionego kieliszka.

– Cześć, czerwone wino poproszę.

– Za buziaka – powiedział i złożył usta w dziubek.

– Nie – zaśmiałam się – nalej mi proszę, bo wszystko nam

stygnie. – Uśmiechnęłam się najładniej, jak potrafiłam.

– Nie kochasz mnie? – udał, że się zasmucił, i wygiął usta w podkówkę.

– Kocham, kocham, ale będę jeszcze bardziej, jak nalejesz mi wina. – Spojrzałam na niego, trzepocząc rzęsami.

– Ach, te polskie dziewczyny – westchnął i oparł się o butelkę. – No chodź tu do mnie i daj mi buzi – podjął jeszcze jedną próbę. – Co, nie możesz? Masz chłopaka? – zapytał, kiedy kolejny raz pokiwałam przecząco głową.

– Nie mam, ale nie będę cię całować – śmiałam się. – No nalej mi winka, cooo...?

Po chwili zastanowienia postanowił zmienić zdanie i jednak miałyśmy napój do kolacji. Ada rozglądała się po stolikach. Trzeba poszukać miejsca. No tak, wszystko zajęte. Na szczęście Sexy Eyes zawsze umie nas odnaleźć, tym razem też nie zawiódł i pokazał nam nasze miejsca.

– Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko, że będziecie siedziały z Niemką – powiedział, uśmiechając się do nas.

– Nie, jasne, że nie – spojrzałyśmy na siebie – jak to, tak można? Polacy i Niemcy razem? – szepnęłam. – To taka awangarda jakaś.

Usadowił nas obok ślicznej dziewczyny. Od razu wiedziałyśmy, że nie jest Niemką, trzeba było tylko do niej zagadać i dowiedzieć się, skąd jest. Dziewczyna od strony mamy ma hiszpańskie korzenie, a od strony taty – skandynawskie. Niezła mieszanka, ale dziewczyna piękna. Okazało się, że jej tata mnóstwo podróżuje, więc Nilla zna całkiem sporo języków i zwiedziła połowę świata, jednak do Polski jeszcze nie zawitała. Natomiast my dostałyśmy zaproszenie na święto piwa w jej rodzinnym mieście w Niemczech, gdzie mieszka od czterech lat. Naturalnie my zaprosiłyśmy ją do siebie. Nilla przyjechała sama, ale jak się okazało, byli tu też jej znajomi, z którymi nie widziała się kilka lat, więc ucieszyła się niezmiernie na ich widok. Jej chłopak został w Niemczech. Jednak, jak się dowiedziałyśmy, nie przeszkodziło to Mr. Prezydentowi w podrywaniu jej i nawet próbie pocałowania. Opowiedziała nam, jak bardzo był nachalny i jak za wszelką cenę starał się dopiąć swego. My w rewanżu opowiedziałyśmy jej o naszych starych animatorach i zachowaniu niektórych z nowych. Nilla trzymała się od przyjazdu z pewną parą, której jeszcze nie poznałyśmy. A przynajmniej

tak wnioskowałyśmy z opowieści dziewczyny, ponieważ przedstawiła ich jako naturalne piękno, które nie maluje się do basenu. Miałam dziwne wrażenie, że nie mówi o gościach z naszego hotelu, ponieważ z młodszych dziewczyn, czyli takich przed trzydziestką, nie malowałyśmy się tylko my trzy. Po chwili pomachała do kogoś. Już wiedziałyśmy, z kim się zaprzyjaźniła i kogo nazwała naturalnym pięknem. Księżniczka wraz ze swoim chłopakiem odmachali jej. Z odległości kilometra widziałyśmy jej podkład, nie mówiąc o tym, że musiała cały czas podierać się na ramieniu swojego chłopaka, ponieważ miała tak wysokie szpilki, że potrafiła w nich jedynie stać.

– Do Polski to chyba dużo turystów przyjeżdża, prawda? – zapytała po chwili.

– Tak – przełknęłam kęs lasagne – zwłaszcza Niemców... wiesz, taka turystyka sentymentalna.

Nilla zaśmiała się, jednak nie do końca uradowana moim żartem, i po około pół godzinie opuściła nas, a my, zamiast iść tańczyć do pokoju, poszłyśmy po... butelkę czerwonego wina. Usiadłyśmy na swoich miejscach, zachwycone nowym nabytkiem. Rozmawiałyśmy na temat niemalującego się piękna i śmiałyśmy się, że mamy nieco odmienne zdanie niż inni. Zresztą to żadna nowość.

Sexy Eyes podszedł do nas na chwilę, żeby porozmawiać. Chciałyśmy go poczęstować winem, ale niestety odmówił, mówiąc, że jest w pracy, ale jeśli tylko mu zostawimy, chętnie wróci. Podszedł do nas nawet jeden z animatorów, ten sam, który ciągle nas zaczepiał. Oparł się o nasze krzesła, stanął w szerokim rozkroku i z wielkim uśmiechem patrzył to na mnie, to na Adę i cmokał z zachwytem. Nie odezwał się oczywiście ani słowem, pewnie chciał nas lekko podenerwować, ale niestety nie uda mu się to, ponieważ mamy za dobre humory. Całe szczęście, że zadzwonił mój telefon.

– O, cześć, Willy – powiedziałam głośno, żeby mnie usłyszał – tak, już idziemy.

– Już na nas czekają? – podłapała Ada.

Mina animatora była bezcenna. Otworzył szeroko usta, więc pomogłam mu je zamknąć. I tyle nas było widać.

Szłyśmy z dziwnymi humorami, jakby coś się stało, chociaż wiedziałyśmy, że to raczej niemożliwe. Dzisiaj chyba po prostu jest taki dziwny dzień. Weszłyśmy do kawiarni, jakbyśmy tu zaglądały latami.

Barman przywitał się z nami i już nie robiłyśmy szalu, że jesteśmy kobietami i siedzimy spokojnie, paląc shishę. Był tylko Zazou i jego kolega, który nic nie mówi. Willy poszedł sobie zrobić tatuaż, więc będzie za jakąś godzinę. Akurat zdążymy wypalić przed pójściem na plażę. Zazou miał bardzo smutną minę, więc zapytałyśmy o jego samopoczucie. Machnął tylko ręką i zaczął słuchać przygnębiających piosenek na laptopie. Kolega zajęty był oglądaniem meczu, zresztą i tak byśmy się z nim nie dogadały. Wszedł Willy. Miał bardzo nieciekawą minę, trzymał prawą rękę w górze i podtrzymywał ją drugą. Siadł obok nas i rozpromienił się, kiedy na nas spojrział, i jeszcze bardziej, kiedy zobaczył nasze zatroskane miny. Pokazał nam rękę. Koszmarny widok! Miał wytatuowany swój znak zodiaku, czyli wagę, po japońsku. Tatuaż wykonany był grubą kreską na prawie całym przedramieniu. Co było najgorsze, był napuchnięty, a skóra wokół nieco zaczerwieniona. Podobno to ma przejść. Mam tylko nadzieję, że go nie boli. Ciepłe powietrze panujące w kawiarni chyba przyprawiało go o jeszcze większy ból przedramienia, dlatego przenieśliśmy się do stoliczków stojących zaraz obok, na niewielkim placu. Oczywiście jak wszędzie, tak samo i tutaj kafelki były marmurowe. Willy ciągle trzymał rękę w górze, żeby przypadkiem niczego nie dotknąć. Staraliśmy się nie podchodzić do niego za blisko, bo nie chciałabym, żeby mnie sprzedał nawet za dwieście wielbłądów, jeśli się wkurzy, bo dotknęłam jego tatuaż.

Gadaliśmy, kiedy przysiadł się do nas kelner z naszego hotelu. Było widać, że właśnie skończył pracę, ponieważ zawsze wtedy świeciły mu się oczy i to wcale nie z powodu radości, że wreszcie ma wolny wieczór. Na pewno znowu odwiedził panów ochroniarzy. Spojrzałam na telefon.

– Co, mama? – spytała Ada, kiedy zobaczyła moją minę.

– Nie... dopiero za dwadzieścia dziesiąta – odpowiedziałam i wybuchłyśmy śmiechem.

Oczywiście nie było potrzeby tłumaczenia Willy'emu, skąd u nas nagle tak dobre humory, ponieważ wszystko doskonale rozumiał. Czasem, bywało to nieco frustrujące, ale po tak długim czasie już się do tego przyzwyczaiłyśmy. Postanowiliśmy się wreszcie zebrać.

Poszliśmy na plażę. Obok niej znajdował się jakiś klub, który codziennie grał coraz szybszą muzykę i świecił milionami kolorów z parkietu. Złapałyśmy dobre humory, ale zbolęła mina Willy'ego, który

starał się uśmiechać, sprawiła, że nieco odechciało się nam dobrej zabawy. Usiedliśmy na chłodnym piasku jakieś dwa kilometry od głównej drogi. Staraliśmy się znaleźć miejsce, gdzie nie będzie ludzi dookoła nas, żeby spokojnie pogadać. Podłożyłam sobie torebkę pod pupę, a Ada już wskoczyła do wody. Zaraz miałam zamiar do niej dołączyć, więc zebrałam się i już obie się pluskałyśmy. Nagle Willy wstał, gestem pokazał nam, że wszystko jest OK i że za chwilę wróci. Spojrzałyśmy na siebie nie pewnie. Ktoś wielki szedł w jego kierunku! Okazało się potem, że to nasz ochroniarz z hotelu.

– Stara! – śmiała się Ada. – Jak ja mam wyjść w komplecie?! Jeszcze mam na sobie majtki Hustlera, hahahahah. – Śmiałyśmy się.

– Ja mam Playboya, też jest dobrze, nie martw się – śmiałam się.

Kiedy odeszli trochę na bok, szybko wyskoczyłyśmy po nasze rzeczy. Ada zaczęła się ubierać, ja stanęłam sobie za parasolem i udawałam, że mnie nie ma. Chciałam chociaż trochę podeschnąć, ale niestety nie udało mi się to i kiedy tylko zobaczyłam zarysy postaci, doskoczyłam do swojej sukienki i czym prędzej się w nią wbiłam. Oczywiście tarzałyśmy się ze śmiechu, ku wielkiemu zdziwieniu DJ-a i Goryla, którzy z pobłażliwymi uśmiechami patrzyli na nas i kręcili głowami. Jak się okazało, ochroniarz nie miał za bardzo co ze sobą zrobić, ponieważ jego zmiana była dopiero za pół godziny, Zazou pojechał gdzieś z jakąś nową Francuzką, kucharze z naszego hotelu oglądali mecz, więc przyszedł do nas.

Zacząłyśmy rozmawiać. Gdzieś w oddali grupka młodych ludzi wyglądała się, skacząc do wody albo uprawiając zapasy na piasku, co chwilę przerywając ciszę wybuchami szczerego śmiechu. Jakiś czas potem poszli sobie, a wokół nas zapanowała cisza. Zamilkliśmy. Piękna pełnia księżycy odbijała się w spokojnej tafli Morza Śródziemnego. Delikatne fale uderzały cicho o brzeg i podmywały mokry piasek. Gwiazdy spokojnie migotały, jakby nas pozdrawiając. Lekki wiaterek owiewał nasze twarze i sprawiał, że rosnące za nami palmy cichutko szumiały. Położyłam się na piasku i patrząc na ciemnogrnatowe niebo, mogłam przysiąc, że wszyscy myśleli to samo co ja. Teraz nieważne były problemy, smutki, liczyło się tylko piękno, które nas otaczało. Jakby natura rekompensowała nam codzienny zgiełk, pośpiech. Czulałam się jak w raju. Zapomniałam o świecie. Ada najwyraźniej też, bo ukradkiem otarła samotną łzę, płynącą po policzku. Nawet nie

zauważyłyśmy, kiedy ochroniarz nas opuścił. Willy zapatrzony był na księżyc, ale kiedy tylko zobaczył, że obudziłyśmy się z naszego snu na jawie, uśmiechnął się.

– No tak, na Animal Planet ani na innym National Geographic się tego na pewno nie zobaczy – powiedziałam, chcąc rozładować smutną atmosferę.

– Ja stąd nie wracam – powiedziała Ada.

Położyła się obok mnie i zamknęła oczy. Willy oglądał tatuaż. Dotknęłam lekko jego ręki w okolicy nowego nabytku. Skrzywił się i pokazał mi, że powoli zaczęły robić się bąble. Nieciekawie. Skrzywiłam się i odsunęłam. Objął mnie ramieniem, jakby chciał pokazać, że wszystko jest OK. Spojrzał na mnie, potem na Adę, odwrócił głowę w stronę księżycy i lekko się uśmiechnął. Jednak nie był to uśmiech zadowolonej osoby, raczej wyczułam lekką gorycz.

– Co jest, Willy? – zapytałam cicho, nachylając się w jego stronę.

– Nic. – Odwrócił głowę jeszcze bardziej i zabrał rękę z mojego ramienia. – Co ma być?

– Mam wrażenie, że chciałeś nam coś powiedzieć, ale się wycofałeś. – Nie dałam się zbić z tematu. Ada podniosła się z piasku i oparła na łokciach, patrząc na Willy'ego.

– Chodzi o to, że... – zaczął, ale urwał tak nagle, że prawie się wystraszyłyśmy. – Nigdy tak nie miałem jak z wami... znaczy... chodzi o to, że... – Widać było, że ewidentnie chce nam coś powiedzieć, ale jakaś blokada mu na to nie pozwala.

– Willy... po prostu nam powiedz – zaproponowała Ada.

– Jesteście tak świetnymi dziewczynami, normalnie się z wami rozmawia, wygłupia. Kiedy trzeba, jesteście poważne, a w dodatku jesteście naprawdę inteligentne i niegłupie. Umiecie słuchać, poradzić. To co trzeba przyjmujecie z uśmiechem i nie na serio, łapiecie w lot żarty. Macie wiele do powiedzenia, macie swoje zdanie i je mówicie, jesteście ciekawe świata i naprawdę, gdy was coś interesuje, pokazujecie to. Jesteście szczerze, ani trochę nie jesteście sztuczne, nie mówiąc o tym, jak przyjemnie się na was patrzy, bo jesteście takie piękne! I nie rozumiem tylko jednego. Wyjeżdżacie za parę dni i znowu wszystko wróci do normy, będzie nowy turnus i nowi ludzie, ale jeszcze do tej pory nie spotkałem aż tak niesamowitych osób jak wy! I wkurza mnie, że żeby poznać kogoś wartościowego, trzeba przelecieć pół świata, a wkoło są

sami beznadziejni ludzie. Nie wiem tylko, czemu Polacy nie chcą się uczyć o świecie i większość z nich nie reprezentuje takiej wiedzy, jaką powinna...

– Nasza wiedza o świecie zatrzymała się na tym, jak obsługiwać Gadu–Gadu i nic więcej do życia nie potrzebujemy... przynajmniej tak nam się czasem wydaje. Poza tym większość starszych ludzi nie chce uczyć się języków, w tym oczywiście angielskiego, bo to dla nich dziwne, że pisze się Liverpool, a czyta Manchester.

Stwierdziłam, że nie ma sensu tłumaczyć, na czym polega program Gadu–Gadu, tym bardziej, że właśnie dotarły do nas słowa Willy’ego. Miałyśmy wypieki na twarzach, bo Willy po znacznym jękaniu się wygłosił monolog praktycznie na jednym wdechu. To, co mówił, było tak przyjemne, że nie mógł nam powiedzieć większego komplementu. Zastanawiałam się tylko, czy mówi to każdej z dziewczyn, z którą się zaprzyjaźni, czy naprawdę czuł to, co właśnie nam wyznał. Nawet jeśli było to szkolone kłamstwo powtarzane każdemu turnusowi, a przynajmniej jego części, niezmiernie miło było usłyszeć takie słowa. Dowartościowanie w tym kraju to kolejny wabik, dla którego warto tu przyjechać. Miałyśmy lekko zaszklone oczy, słuchając jego wywodu, ale jednocześnie byłyśmy naprawdę szczęśliwe, że tak nas postrzegają. Bałyśmy się, że przez nasze, czasem naprawdę głupkowate, zachowanie będą o nas myśleć jak o plastikowych dziewczynach, które nie mają za wiele w głowie. Okazuje się jednak, że jesteśmy postrzegane zupełnie inaczej i to jest niesamowicie budujące uczucie. Zamiast mówić cokolwiek, po prostu przytuliłyśmy się do niego. Chyba zrozumiał, że nas zatkało i znowu nie wiedziałyśmy, jak zareagować po jego słowach, więc odwzajemnił uścisk i pocałował nas w czubki głów, jak małe dziewczynki. Siedzieliśmy chwilę w milczeniu.

– A co z Anią? – Nagle mi się przypomniało.

– Nie mogę ci szczerze odpowiedzieć na to pytanie, Marta. Na pewno nie teraz ani w najbliższej przyszłości. – Uśmiechnął się do mnie i potarł mi włosy.

– No dzięki... – powiedziałam, poprawiając je – grzywkę mi rozwalileś.

Ada wpadła na pomysł, żeby zagrać w „prawda czy wyzwanie”. Oczywiście każdy zawsze wybiera prawdę, ponieważ na wyzwania potrzebna jest większa liczba osób. Reguły zabawy polegają na tym, że

zadaje się komuś czasem nawet bardzo osobiste pytania, na które musi odpowiedzieć. Za brak zeznań nie ma oczywiście żadnej kary, ale nie zdarzyło się, żeby ktoś poprosił o zmianę pytania czy na nie nie odpowiedział. Położyliśmy się na piasku. Trudno, włosy trzeba będzie umyć trzeci raz dzisiaj... albo jutro rano. Przypominaliśmy nieco kanapkę, ponieważ ja położyłam głowę na Ady brzuchu, a Willy na moim. Było bardzo wygodnie, ale ciężko się śmiało. Zadawaliśmy sobie po kolei pytania. Oczywiście na początku były bardzo grzeczne i nie miały prawie nic wspólnego z życiem osobistym, opierały się na „hobby: książki czy filmy”. Dopiero potem, kiedy dokończyliśmy butelkę wina, którą dostaliśmy w prezencie od barmana, zaczęły się odważne pytania.

– Była tu kiedyś taka dwudziestoparoletnia dziewczyna, Polka w dodatku – zaczął swoją opowieść Willy – ale tak się zastanawiam w sumie, czy nie jesteście za młode na takie opowieści. – Mrugnął do nas.

– No tak – machnęła ręką Ada – odezwał się staruszek, hahaha.

Dziewczyny z Polski. Tak, to dosyć drażliwy i nie za wygodny temat, ponieważ nie da się ukryć, że mają tu o nas ciekawe mniemanie. Nie tylko ze względu na stroje, ponieważ chodzimy z odkrytymi ramionami i nogami, nie mówiąc o tym, że kąpiemy się w samych kostiumach. Ale to było najmniej istotne. Jak się okazało, jesteśmy jeszcze bardziej otwarte na nowe znajomości niż reszta świata. Doskonałym przykładem są tu nasze rezydentki. Oczywiście nie mówię tu o takiej znajomości i załączkach przyjaźni, jaką my reprezentujemy, tylko... o wyjątkowo zażyłej znajomości. Nazwijmy to grzecznie... dogłębną znajomości. Miała na imię Kasia. Przyjechała na tydzień do Tunezji, ponieważ... chciała stracić dziewictwo. No tak, w końcu fantazja niektórych ludzi jest jak miłosierdzie Boże... nieograniczona. Przez pierwsze trzy dni zalecała się do każdego z animatorów, a, jak to określił Willy, poszłoby jej o wiele szybciej, gdyby Zazou nie był wtedy na urlopie zdrowotnym. Chodziła, łąsiła się, przytulała i praktycznie błagała. Raz podeszła nawet do Ali Baby, który jest w dosyć sędziwym wieku, więc dziewczyna była najwyraźniej naprawdę zrozpaczona. Jednak zgasił ją jednym tekstem...

– Pani to jeszcze carpe diem, a ja już memento mori, więc wolę nie ryzykować.

Jednak po pięciu dniach w końcu jej się udało i szczęśliwa wyjechała z kraju. Siedziałyśmy z szeroko otwartymi oczami i

patrzyliśmy na Willy'ego, czy przypadkiem nie robi sobie z nas żartów, jednak przysięgał nam na Boga, że mówi prawdę i uśmiecha się tylko dlatego, że ta sytuacja go rozbawia. Potem dziwić się, że takie mają zdanie o Polkach. Ale na szczęście są też takie Polki, które ratują sytuację. My oczywiście się do nich zaliczamy. Opowiedziałyśmy mu najnowsze ploteczki. O dziewczynie ze szpilkami, czyli Księżniczce, o Niemce, która wcale Niemką nie była, o nowych animatorach i o tym, jak reagują na imiona starych animatorów, o tym, jak się ma nasz Włoch, że dali nam do pokoju kilka butelek wody, co spotkało się z salwami śmiechu ze strony Willy'ego. No tak, znowu, jak się okazało, zrobiłyśmy coś pierwsze w hotelu, ponieważ nikt nigdy wcześniej nie dostał takiej specjalnej przesyłki. Jesteśmy niezłymi innowatorkami. Będą o nas opowiadać swoim dzieciom.

Postanowiłyśmy się zebrać, ponieważ tym razem i nam zrobiło się chłodno. Poszliśmy w stronę kawiarni, gdzie miał czekać Zazou. Czekał... z jakąś nową Francuzką. Zaczęli się kłócić i drzeć wniebogłosy! Willy tak się wściekł, że odszedł w stronę plaży, a Zazou w stronę samochodu. Francuzka odeszła bez słowa, tak energicznie machając włosami, że prawie skręciła sobie kark. Spojrzałyśmy z Adą na siebie znacząco. Ona podbiegła do Zazou, ja do Willy'ego.

– Słuchaj, to nie ma sensu, ona już sobie poszła! – powiedziałam, łapiąc wreszcie Willy'ego za rękę.

– Ssssssss! – zasyczał w taki sposób, że odskoczyłam na dobre pół metra.

– Super! Ja cię zatrzymuję, Ada zatrzymuje Zazou, żeby bez ciebie nie pojechał, a ty na mnie warczysz? Gratuluję! – Podparłam się pod boki i naprawdę się wściekłam.

– Zibi... zibi... ZIBI! – zaczął wrzeszczeć Willy.

– No teraz przesadziłeś! – czułam, że za moment eksploduję ze złości.

– Marta! – krzyknął za mną, kiedy już odwróciłam się na pięcie i szłam obrażona w stronę hotelu. – Poczekaj, nie warczałem na ciebie, tylko zatrzymując mnie, złapałaś za tatuaż! – Pokazał, jak jego przedramię robi się czerwone z sekundy na sekundę.

– Boże! Willy! Przepraszam! – Zatkanam sobie usta dłońmi. – Naprawdę nie chciałam, przepraszam cię bardzo! – powiedziałam i skrzywiłam się, kiedy znowu zerknęłam na jego rękę. – Będzie dobrze,

prawda? – zapytałam z nadzieją.

– Pewnie... – jego odpowiedź ani trochę mnie nie uspokoiła. – Ale tak właściwie co chciałaś? – zapytał, uśmiechając się lekko, ciągle podtrzymując rękę.

– Zazou nie wziął nigdzie tej panny – zaczęłam – Ada poszła go uspokoić i powiedzieć, że ma nigdzie bez ciebie nie jechać, a ja przyszłam po ciebie. Nie warto. Co, chcesz spać na plaży?

– Tak będzie najlepiej. – Spojrzał gniewnie w stronę Zazou, który wymachiwał coś rękami w kierunku Ady.

– Willy. – Podeszłam bliżej, ponieważ chciałam użyć moich „sexy eyes”, aby przekonać go do mojej racji. – Proszę cię. Chodź ze mną. Pojedziesz sobie z Zazou samochodem do domu, prześpicie się, rano wszystko będzie dobrze, tym bardziej, że macie rozmowę kwalifikacyjną. Teraz się wściekasz, ja cię rozumiem – dodałam szybko, kiedy spojrzał na mnie i nabrał powietrza, żeby zaprotestować – ale to by była głupota, jak byście się o takie coś pokłócili. Znowu.

– Nie mam już do niego sił. – Opuścił ręce wzdłuż ciała. – Nie rozumie, że mamy tylko jeden pokój i to jeszcze u mojego znajomego! I najgorsze jest to, że to ten znajomy prosił mnie o pomoc, a ja jeszcze władowałam mu się na głowę z moimi problemami... i jeszcze Zazou urządza sobie schadzki! – Położył ręce na głowie i zaczął nerwowo chodzić w kółko. – Ale widzisz, Marta – podszedł do mnie, kiedy wreszcie się trochę uspokoił – prawda jest taka, że jak znajdziesz dwóch Arabów, którzy się ze sobą zgadzają, to są albo chorzy, albo pijani.

– Ja wiem, Willy... znaczy, nie wiem – zreflektowałam się i zastanowiłam, jak mogę podnieść jego *ego*, żeby nie miał problemu z pogodzeniem się z Zazou i żebyśmy wszyscy mogli wreszcie iść spać. – Ja nie wiem swoją drogą, że te wszystkie dziewczyny cenią się tak nisko, że chcą się z nim umawiać. – Podziałało! Willy uspokoił się, spojrzał na mnie i byłam pewna, że na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. Sukces!

Ada, z tego co widziałam, miała równie ciężką, jeśli nie cięższą robotę ode mnie. Zazou był wyraźnie wzburzony, ale nie aż tak, jak na początku. Spojrzała na mnie i rozłożyła ręce. Kiwnęłam w jej stronę, że u mnie jest w miarę opanowana sytuacja, więc trzeba się streszczać, może w końcu jeden z nich odpuści. Willy spojrzał na mnie. Zrobiłam najsmutniejsze oczy, jak tylko potrafiłam najlepiej. Ada najwyraźniej

używała tak samo skutecznych sztuczek, ponieważ po chwili panowie podali sobie ręce i wsiedli do jednego samochodu z zamiarem dostania się do mieszkania w całości, a nie w kawałkach, jak jeszcze pięć minut temu to przysięgali.

Przytuliłyśmy się do siebie z poczuciem udanej misji i czym prędzej wróciłyśmy do naszego przyjemnie chłodnego pokoju. Otworzyłyśmy jeszcze okno, żeby jak najwięcej rześkiego powietrza do nas wleciało, i nawet nie wiem kiedy zasnęłyśmy.

XVIII

Obudziłam się sekundę przed budzikiem. Ada wstała zaraz po mnie i szybko poszła się myć. Chciałyśmy zdążyć na śniadanie, zanim zejdzie się pół stołówki. Nie wiedzieć czemu, zawsze lubiłyśmy, jak w restauracji jest w miarę pusto. Zeszliśmy w szampańskich humorach. Jak codziennie, przywitali nas paparazzi, zachwycając się nami, co zawsze wprawiało nas w doskonałe nastroje. Dopadł nas Tic Tac. Po długich wyjaśnieniach, gdzie znikamy wieczorami i czemu nie widuje nas przez cały dzień i oczywiście odpowiedzi na standardowe pytania o sesję zdjęciową, poszłyśmy w końcu na stołówkę. Sexy Eyes już na nasz czekał i zaprowadził nas na wyznaczone miejsca. Jak zawsze, na śniadanie wzięłyśmy pyszny omlet, ja ze wszystkimi dodatkami, czyli podsmażaną cebulką i pomidorami, moja przyjaciółka zaś „czyścioszka”, jak to ochrzciłyśmy. Poszłyśmy po kawę, mają naprawdę mocną, w sam raz na rozbudzenie się, i oczywiście gorący croissant wylądował u nas na talerzu. Wszystko wyglądało tak smakowicie, że nie zdążyło jeszcze ostygnąć a już lądowało u nas w brzuchach. Potem jeszcze po jednym malutkim naleśniku z gorącą czekoladą od pana kelnera i mogłyśmy iść na naszą miejscówkę wypić spokojnie zimną colę. W zasadzie po tak długim czasie, jaki tu spędziłyśmy, miałyśmy już ustalone, co robimy i w jakim czasie, chociaż wcale nie ustawiałyśmy grafiku, jakoś samo tak wyszło. Najlepsze było to, że wcale się o to nie kłóciłyśmy i wszystko wychodziło w praniu. Na takie wyjazdy to ja mogę jeździć!

Godzinę później siedziałyśmy na plaży. Słońce było dzisiaj wyjątkowo okrutne. Jak na razie dzień był najgorętszy z rana, miałam nadzieję, że w końcu się opalimy na Murzynki, bo wiecznie nie mamy na to czasu, a przydałoby się udowodnić, że naprawdę byłyśmy w Tunezji. Dzisiaj znowu obiecałyśmy sobie, z samego rana, jak tylko otworzyłyśmy oczy i poleciały pierwsze dźwięki Vivy, że będzie to spokojny dzień. Oczywiście wierzyłyśmy w to naiwne.

Podszedł do nas Jose. Wypytywał, kiedy wracamy, dlaczego tak szybko i że wcale nie uśmiecha mu się, że zostanie tu bez nas. Z kim będzie rozmawiał na temat Polski i pięknych dziewcząt, jeśli nie z nami? Niestety. Same też nie chciałyśmy wracać, ale jak na razie nie myślałyśmy jeszcze o tym. Za dużo się działo i nie miałyśmy czasu na

zastanawianie się, jak to będzie, gdy wrócimy do domu. Zresztą jeszcze chwilę miałyśmy tu spędzić, więc nie wiem, skąd ten pośpiech.

Siedziałyśmy na leżakach, kiedy zobaczyłyśmy, jak w bardzo szybkim tempie ktoś wbiega do wody. Okazało się, że Milou ma dzisiaj wolne, więc postanowił przejść się na plażę. Razem z nimi były dwie blondynki i ich mamy. Poznałyśmy je wczoraj w barze, kiedy pytały nas o nasze wrażenia hotelowe i o pogodę. Szkoda, że nie miałam przy sobie aparatu, bo oddałabym wiele, żeby uchwycić ich miny, kiedy zobaczyły, że pierwszego dnia padał lekki deszczyk. Nigdy nie wiedziałam bardziej rozdziaławionej buzi niż wtedy.

– Tak, wiem. Też mi się wydaje, że chmury powinny udać się do poradni zdrowia psychicznego, bo deszcz w Tunezji o tej porze? No normalne to to nie jest.

Robiliśmy planktonizację, kiedy do wody weszli specyficzni państwo. Oczywiście jak zawsze narzekali, tym razem na to, że piasek był zbyt mokry. Nie zwracałyśmy na nich uwagi, tym bardziej po wczorajszej akcji. Siedziałyśmy sobie spokojnie na leżakach na basenie. Jakimś tylko nam znanym cudem udało nam się zająć miejsca przy samym basenie. Był tylko jeden szkopał. Ci państwo siedzieli obok nas, ale obiecałyśmy sobie, że nie będziemy zwracać na to uwagi.

Prawie przysypiałyśmy, kiedy o mało co nie dostałyśmy zawału. Zerwałyśmy się na równe nogi, żeby w razie czego mieć łatwiejszą ucieczkę przed niebezpieczeństwem. Bo krzyk naprawdę zmroził nam krew.

– MATKO BOSKA! – ten mrozący w żyłach krew wrzask postawił nas na równe nogi.

– Co się stało!?! – powiedziałam do Ady. Czuję się, jakby ktoś wylał na mnie kubek lodowatej wody. Wcale nie byłam śpiąca.

– JAK TO: CO SIĘ STAŁO?! – wrzeszczała kobieta, tym razem w naszym kierunku.

Jej gigantyczne piersi prawie wypadły z niebieskiego stanika w srebrne wzorki, kiedy zerwała się na równe nogi i z całej siły kopnęła piłkę leżącą spokojnie obok jej leżaka. Okazało się, że ludzie, który grali w siatkówkę w wodzie, za mocno do siebie zaserwowali i tym sposobem piłka wylądowała obok leżaka specyficznej pani. Najśmieszniejsze było to, że nawet jej nie dotknęła, tylko lekko zmoczyła kropkami wody, które spadły na jej plecy. Byłam pewna, że mam zawał, więc poszłam do

pokoju po kolejną porcję wody. Po drodze zatrzymał mnie kelner z baru z pytaniem, czemu jeszcze go nie odwiedziłyśmy. Uśmiechnęłam się tylko, bo nawet nie wiedziałam, co odpowiedzieć. W sumie nie wiem, czemu jeszcze dzisiaj nie byliśmy w barze.

Teraz państwo kapali się obok nas i narzekali na wszystko po kolei. Oczywiście jak zawsze dostało się też Jose, że za wolno niósł leżak i trzeba było czekać na niego całe dwadzieścia sekund. Czasem nienawidzę Polaków. Nie wiem, ale wydaje mi się, że jesteśmy jednym z najbardziej narzekających narodów na świecie i wiecznie nam coś nie pasuje. Ale może trzeba ich usprawiedliwić, ponieważ ich córka jest chora psychicznie? Sama nie wiem.

Robiliśmy planktonizację tak długo, że nasza skóra naprawdę przypominała orzech włoski. Po około pół godzinie zaczęłyśmy się wygłupiać, polewając się wodą.

– Widzisz, Marta – zaczęła Ada tonem, który powiedział mi, że zaraz będzie wojna na wodę. – Chodzi o to, że ty jesteś tutaj taka podrywana, ponieważ masz jasne oczy, więc o wiele lepiej cię zauważają. Ja jestem egzotyczna w Polsce.

– Może i jesteś egzotyczna w Polsce, ale to ja jestem wrywana – zaśmiałam się i zaczęłam uciekać, kiedy tylko Ada zrobiła usta w dzióbek.

Podbiegła do mnie najszybciej jak tylko pozwolił jej opór wody i zaczęła mnie chlapać, ile miała sił w rękach. Krzyczałyśmy i śmiałyśmy się, przez co specyficzni państwo z obrzydzeniem wyszli z wody.

– Ada! Hahaha, nie! – śmiałam się, uciekając.

– Ja ci dam – biegła za mną.

Podbiegłam najszybciej jak mogłam do Milou, żeby ukryć się przed wściekłą Adą. Pluskał się w wodzie razem z dwiema Polkami i ich córkami, więc myślałyśmy, że nie będzie żadnego problemu, kiedy trochę go pozaczepiamy. Chwyciłam się jego ręki i schowałam za plecami, śmiejąc się, żeby mnie ratował. Wygłupiałyśmy się jeszcze przez chwilę, dopóki nie opadłyśmy całkowicie z sił. Jedna z blondynek przypatrywała mi się wyjątkowo uważnie.

Kiedy wyszłyśmy z wody, skierowałam się prosto do baru, żeby przynieść nam wodę.

– To mój chłopak! – usłyszałam za sobą.

Spojrzałam na dziewczynę. Agata, którą poznałyśmy wczoraj w

barze, kiedy pytała mnie o pogodę, była o wiele sympatyczniejsza.

– Milou to twój chłopak?

– Tak! Chodzimy ze sobą od trzech dni! Więc łapy od niego z daleka! – Pomachała mi palcem przed nosem i przysięgam, że miała w oczach iskierki, które mówiły mi, że jeśli szybko nie usunę się poza jej zasięg, dostanie mi się.

Nie traciłam czasu na wyjaśnienia, bo wiedziałam, że i tak mi nie uwierzy. Niestety ciężko byłoby mi znaleźć argumenty, w które Agata by uwierzyła. Że Milou to znajomy, którego znam tydzień i nie mam wobec niego zamiarów? Odwróciłam się na pięcie, cicho śmiejąc się pod nosem.

Dreptałam w stronę naszych leżaków, kiedy podszedł do mnie mężczyzna. W koszyku zawieszonym na szyi miał darmowe próbki Nivea przeciwko poparzeniom słonecznym. Zaraz podbiegła do niego nieduża kobieta, która z wielkim uśmiechem przekonywała mnie do „poczęstowania” się jej kremami do opalania, a następnie do nabycia kremów przeciwko nadmiernemu siedzeniu na palącym słońcu. Grzecznie podziękowałam i oddaliłam się. Położyłam na stoliczku kubeczki z lodowatą wodą i wygodnie usiadłam obok Ady. Jose pomachał do mnie i chciał podejść, jednak specyficzny pan, który siedział obok nas, skutecznie poskromił go wzrokiem.

– Ada – zaczęłam, pociągając łyk wody.

– Co jest? – Podniosła się na łokciach, żeby też się ochłodzić.

– Świadkowie Nivea rozdają gadżety za free.

– Co?! – Zakrztusiła się ze śmiechu.

Opowiedziałam wszystko po kolei, łącznie z sytuacją z Agatą.

Zadzwoił mój telefon. No pięknie! Tata dał mi zadanie do wykonania. Ja nie rozumiem! Mam wakacje, odpoczywam o nic mam się nie martwić, niczym się nie przejmować. O niczym mam nie myśleć i nie wykonywać trudnych prac. Tymczasem tata daje mi misję do wykonania! Skandal! Mam kupić pocztówki i wysłać je do domu. Twierdzi, że to pretekst, żebyśmy się ruszyły poza hotel i plażę. Dobrze, że nie wie, że sklepik znajduje się w holu głównym zaraz obok recepcji. Chyba nie będę go informować.

XIX

Po obiedzie postanowiliśmy jeszcze trochę poleniuchować, zanim weźmiemy się za kupowanie pocztówek. Na to się trzeba psychicznie nastawić.

Kiedy wreszcie zebrałyśmy się do tej heroicznej misji, okazało się, że są tylko trzy znaczki. Ada nie chciała w ogóle wysłać, stwierdziła, że wszystko rozda w Polsce, ale ja potrzebowałam aż pięciu! No nic, trzeba będzie wybrać najważniejsze. Kiedy wypisałam już wszystkie, podszedł do nas znajomy paparazzich. Oddałam mu wszystkie pocztówki i przekazałam długopis, ponieważ zaproponował nam arabski napis, niby zwykłe „pozdrawiam”, ale ucieszyło mnie to niezmiernie.

Wróciłyśmy do czyściutkiego pokoju, żeby zostawić rzeczy i udać się na posiłek. Niestety okazało się, że będziemy wchodzić jako jedne z pierwszych. „Niestety”, ponieważ delegacja złożona ze wszystkich kelnerów czekała zaraz za drzwiami restauracji, żeby jak jeden mąż zrobić krok do przodu, lekko się uklonić i uroczyście przywitać. Nie było to nieprzyjemne, wręcz przeciwnie, ale lekko nas krępowało, więc uśmiechałyśmy się tylko nerwowo. Szefu oczywiście wszystkiego pilnował z ukrycia. Nie wiem, jakim cudem wszystko jest tu tak pyszne! Jest idealnie doprawione, ma niespotykany smak i zapach.

Siedziałyśmy same na stołówce, ale powoli zapach zaczął się chyba rozchodzić po basenie, bo coraz więcej osób do nas dołączało. Dzisiaj do obiadu wzięłyśmy wino, więc nasz kelner nie musiał mieć wzywanej karetki, tylko uspokoił się i aż sobie westchnął. Specyficzni państwo chyba upodobali sobie nasze towarzystwo, ponieważ siedli zaraz przy stoliku obok. Zastanawiam się tylko, czy robią to z czystej złośliwości, czy naprawdę to przypadek, że zawsze znajdują się tak blisko nas.

– Popatrz... no tylko popatrz. – Pokazała głową na naszego kelnera od wina.

– Masz rację, ja nie wiem, jak on może nie mieć białych rękawiczek – odpowiedział jej mąż.

– Ada... – zaczęłam, połykając kęs lasagne – myślisz, że ci państwo istnieją również w wersji z mózgiem?

– Nie wiem, ale oni na pewno nigdy nie zachorują – spojrzałam

na nią pytająco, nie rozumiejąc ani słowa. – Podobno nawet zarazki ich unikają.

– Aha.

Po szóstym komentarzu specyficznej pani postanowiłyśmy zmienić stolik. Pomógł nam Sexy Eyes, który przeniósł nasze talerze. Jak zawsze na dwie osoby miałyśmy trzy talerze. I znowu trzeba było iść po dokładkę. A tu jeszcze trzeba miejsce na naleśniki zrobić. Spokojnie, na pewno jakieś się znajdzie. Wzięłyśmy sobie jeszcze deser. Dzisiaj były przepyszne tarty różnego smaku. Ja wzięłam z owocami. Rozpływała się w ustach i miała lekki zapach cynamonu. Jestem pewna, że moim pierwszym nawykiem, kiedy wrócę do Polski, będzie opychanie się ciastami.

– I co, dobre to ciacho? – spytała Ada, przypatrując się.

– Bezczelnie przepyszne – powiedziałam, biorąc kolejny kęs.

Kiedy człowiek nic nie robi, ale jednocześnie się nie nudzi, czas płynie bardzo szybko. Ledwo poszliśmy na obiad, a tu już trzeba było się szykować do kolacji. Dzisiaj dla odmiany miało się odbyć Comedy Show. Weszłyśmy do pokoju, włożyłyśmy klucz w czytnik i już na całym holu rozbrzmiała Candy Girl, czyli, jak się dowiedziałam z gazety kupionej w Polsce, gwiazda show biznesu. OK, przyjąłam do wiadomości.

Wysłałam na balkon z książką i czekałam, aż Ada się wykąpie i nadejdzie moja kolej. Jednak trzy godziny później jeszcze rozmawiałyśmy i strasznie nie chciało mi się iść ogarnąć. Wpadłyśmy za to na genialny pomysł, kiedy musiałyśmy się już ewakuować z balkonu, ponieważ pan ochroniarz dzisiaj zabrał ze sobą wielką, czarną lornetkę, przez którą teraz patrzył w naszą stronę. Nasz pomysł polegał na napisaniu kartki dla Willy’ego. Chciałyśmy, żeby miał po nas jakąś pamiątkę, która będzie mu nas przypominała. Ada wyrwała z bloku technicznego kartkę, ja jakimś cudem znalazłam długopis na dnie mojej walizki i zabrałyśmy się do pracy. Położyłyśmy się na łóżku, włączyłyśmy muzykę z mp3, która pomagała nam myśleć, ponieważ nie mogłyśmy w tym momencie liczyć na Vive, która od mniej więcej godziny nadawała wyłącznie przeróbki piosenek, czyli tak niemiłosierne techno, że nawet kafelki w łazience podskakiwały. Dla utrudnienia napisałyśmy wszystko po polsku. Mówiąc w skrócie, podziękowałyśmy mu za wspaniały pobyt w Tunezji, za świetne towarzystwo i za opiekę,

którą nam zapewnili. Za to, że pokazali nam swój świat od nieco innej strony i że mogliśmy się przekonać, jak krzywdzące potrafią być stereotypy. Jednak czegoś nam w tym liście brakowało. No tak! Ada na dole namalowała morze, a w nim nas kąpiące się, po lewej stronie obrazka znalazł się stoliczek, na którym stał alkohol, który podpisałyśmy oczywiście „Blue Drink”. Jednak to nadal było za mało, więc złapałam swoją czerwoną szminkę, pomalowałyśmy się nią i odbiłyśmy nasze usta na białej kartce. Teraz prawie wszystko było idealne.

– Ale to nadal za mało, Marta.

– Damy w jakiejś kopercie albo obwiążemy wstążką i będzie dobrze – powiedziałam i zaczęłam szukać czegoś, co mogłoby posłużyć jako owa wstążka.

– Mam lepszy pomysł! – krzyknęła Ada.

W swojej kosmetyczce zawsze nosiła jakieś wykonane własnoręcznie na ASP rzeczy. Tym razem również miała. Do listu zatem dołączyłyśmy niewielki prezent. Cztery skleione pod wpływem ciepła kawałki szkła różnej wielkości zabarwione na niebieski kolor. Byłyśmy bardzo dumne z naszego prezentu i byłyśmy święcie przekonane, że Willy się wzruszy, kiedy przetłumaczymy mu sens listu.

Godzinę później siedziałyśmy na stołówce nieco bardziej podekscytowane niż zwykle. Do show miałyśmy jeszcze sporo czasu, więc zamówiłyśmy sobie jabłkową shishę. Dosiadła się do nas Nilla. Dawno z nią nie rozmawiałyśmy, więc absolutnie nie miałyśmy nic przeciwko. Shishaman podszedł do nas bardzo szybko z zapalonym urządzeniem i jak zawsze uśmiechał się, co najmniej lekko odurzony. Mówił dobrze po angielsku, ale kiedy podchodził do nas, nie wiedzieć czemu, wołał używać arabskiego.

– Wy wiedziałyście, że Tunezja leży w Afryce? – zapytała w pewnym momencie Nilla.

– No... – zaczęłam, nie wiedząc, co powiedzieć – tak.

– Ja nie wiedziałam. I jak dzisiaj powiedziałam to Zazou, o mało co z krzesła nie spadł!

– Komu? – zdziwiłyśmy się. Nilla pokazała nam palcem na Mr. Prezydenta. No tak, wszystko jasne.

– Wy wiecie, jakie on rzeczy wyprawia? – Zaciągnęła się. – Dzisiaj znowu chciał mnie wyciągnąć na randkę. Obiecował mi nawet, że nikt się nie dowie, i chciał mnie znowu pocałować. Ja nie rozumiem,

przecież mu mówiłam, że mam chłopaka, i znowu dzisiaj był taki nachalny. Aż nie wiedziałam, co mam zrobić.

O wilku mowa. Podszedł do nas Zazou i oparł się wygodnie o krzesło Nilli. Wcześniej jej obiecałyśmy, że będziemy całkowicie normalnie zachowywać się w jego towarzystwie, ale z drugiej strony nie rozumiem, jakby miało być inaczej.

– Właśnie opowiadałam dziewczynom, że nie wiedziałam, że Tunezja jest w Afryce – powiedziała, uśmiechając się do niego.

– To może ja ci ciekawostkę powiem... – załamał się Zazou. – Rzym leży we Włoszech... to tak na przyszłość.

Po około pięciu minutach oddalił się w cień i zupełnie nie było go widać. Śmiałyśmy się, pomimo że jej nie było za bardzo do śmiechu po uwadze animatora. Jednak Nilla okazała się bardzo sympatyczną dziewczyną, z którą można było naprawdę fajnie porozmawiać, ponieważ była normalna.

Gadałyśmy z godzinę, kiedy dosiadł się do nas Adam. No proszę, jednak się nie zgubił, tylko od tamtego czasu nie widywałyśmy się z nim, bo jeździł codziennie na wycieczki. Teraz byłyśmy ostrożniejsze i nie zaproponowałyśmy mu palenia... okazało się, że wcale nie musiałyśmy, ponieważ sam zabrał nam fajkę. Mam nadzieję, że to nie skończy się tak jak ostatnio.

Zgasty nam węgielki, więc zawołałam shishamana. Podszedł do nas inny animator. Dla nas wszyscy nowi byli dokładnie tacy sami, więc nie byłam w stanie powiedzieć, jak ma na imię. Rozmawiał z nami całkiem normalnie, więc chyba jeszcze się z nim nie zapoznaliśmy. Jednak kiedy na pytanie co robimy wieczorami odpowiedziałyśmy, że spędzamy je ze starymi animatorami, tak się skrzywił, że udawał nawet, że wymiotuje. Wiedziałyśmy, że nie ma sensu zapamiętywać jego imienia. Podszedł do nas shishaman. Zaczął mówić coś po arabsku, trzymając w metalowych szczypcach rozżarzony węgiel. Z jego zachowania wywnioskowałam tylko jedno możliwe pytanie.

– Mam go podpalić? – Prawie przyłożył węgiel do ręki animatora.

– Aleszle – odpowiedziałam bez chwili zastanowienia.

Moja znajomość arabskiego mnie zaskakuje. Shishamana najwyraźniej też, bo odłożył węgiel na swoje miejsce, czyli do fajki, i aż klasnął w dłonie z zachwytem, że znam jakiegokolwiek słowo. Kiedy

odchodził, jeszcze się odwrócił, powiedział pod nosem: „aleszle” i pokiwał głową z uznaniem, uśmiechając się.

Znowu zadzwonił mój telefon. Około dwunastej byliśmy umówione z Willym i Zazou tu gdzie zawsze, czyli w naszej kawiarence naprzeciwko hotelu. Wchodziłyśmy już tam jak do siebie. Ale najpierw postanowiłyśmy iść na Comedy Show. Wzięłyśmy Blue Drinki i usiadłyśmy na najwyższych schodach na widowni. Stąd miałyśmy świetny widok. Oczywiście jak zawsze były tańce, ale udawałyśmy, że jesteśmy tak niesamowicie pochłonięte rozmową, że przy trzecim podejściu któregoś z animatorów dano sobie z nami spokój. Rozejrzałam się po widowni. Prawie nie widziałam znajomych twarzy. W tamtym turnusie znałyśmy wszystkich, niestety z pierwszego wyjazdu zostało tylko dziesięć osób, ale w zasadzie i tak byśmy się nie zaprzyjaźniły, ponieważ osiemdziesiąt procent nowych gości to Francuzi mówiący wyłącznie w swoim ojczystym języku. Pomachała nam starsza pani, która zawsze opala się topless i martwi o nas, kiedy nie pojawiajemy się na śniadaniu. Bardzo sympatyczna babeczka, która przyjechała ze swoim wnuczkim. Biedne dziecko, całe życie musi być na fast foodach, ponieważ nawet w recepcji pytali, czy jego otyłość jest genetycznie uwarunkowana czy po prostu wszystko je. Razem z nimi przyjechała młoda para. Bardzo szczupła dziewczyna ze swoim chłopakiem, którzy nigdy ze sobą nie rozmawiali i tylko na siebie patrzyli albo się całowali. Niestety nie byliśmy w stanie określić, czy są rodziną, bo nie odzywali się także do starszej babki. Na dole siedziała Kleopatra ze swoim ukochanym, nieco wyżej Księżniczka i Nilla, która gdy zauważyła, że każdemu się przyglądam, pomachała do mnie i gestem zaprosiła obok siebie. Grzecznie odmówiłam. Bardzo wygodnie mi się tu siedziało, poza tym Księżniczka spozjrzała na nas, zmierzyła od góry do dołu i odwróciła do swojego chłopaka, szepcząc mu coś do ucha. Bardzo dyskretne zachowanie.

Tańce się skończyły i na scenę wyszli animatorzy poprzebierani na najróżniejsze sposoby. Milou miał na sobie... pieluchę, Mimo tak samo, reszty imion niestety nie znam, więc opiszę tylko ich stroje. Jeden miał na sobie wielką białą koszulę i do tego kalosze w różowe kwiatki, na to miał złożone czarne, bardzo obcisłe rurki z szelkami. Kolejny miał na sobie spodenki z gazety, był bez koszulki i trzymał w ręce słomkowy kapelus. Dwóch pozostałych było ubranych normalnie. Mr. Prezydent,

który okazał się ich szefem, wyszedł na środek i zaczął ich przedstawiać. Wychodzili po kolei na środek, prezentując się z każdej strony. Okazało się, że ten, który był ubrany w spodenki z gazety... nie miał na sobie nic innego i dodatkowo gazeta zasłaniała jedynie jego przód. Oczywiście zaraz pojawiły się okrzyki. Ze strony Polaków.

– Daj poczytać!

– O! Świeża Wyborcza!

– Ściągnij to! Ściągnij to! Ściągnij to! – najgłośniejsi skandowali Ślężacy.

Byłam pewna, że przez moment się nad tym zastanawiał, ale w końcu zrezygnował, kiedy na scenę wpadło kilkoro dzieciaków. Dopiero wtedy postanowił wrócić na swoje miejsce. Dwie dziewczynki porwały za to aparat od rodziców i robiły zdjęcia. Jak się dowiedziałyśmy z krzyków ich mamy, udało im się uchwycić najciekawszą część animatora. Zostały wyprowadzone z publiczności, ale po jakimś czasie znowu wróciły.

Zaczął się przedstawienie. Na scenę wyszli Milou i Mimo, którzy ubrani jedynie w pieluszki zaczęli tarzać się po scenie. Po pięciu minutach gadania do siebie po niemowłecemu Mimo uderzył Milou w głowę gumowym kurczakiem. Cała widownia wybuchła śmiechem. Spojrzałyśmy na siebie pytająco. Tak, to był koniec pierwszego skeczu. Drugi był o wiele zabawniejszy, ale znałyśmy go już z poprzedniego pokazów. Na środku postawiony był pisuar. Obok niego jeden z animatorów szorował mopem scenę i udawał, że myje okna, szafki i wszystko dookoła. Czyścił to tym brudnym mopem, który moczył w pisuarze.

– Ciekawe, czy tak samo myją u nas w pokoju – odezwał się ktoś.

– No – przytaknęła inna osoba.

Wszedł Mr. Prezydent. Miał ręce w kieszeniach, a rękawy były tak puszczone, jakby nie miał rąk. Udawał kalekę. Podeszedł do pisuaru i zaczął wydawać dziwne dźwięki, które miały na celu zwrócenie uwagi pana klozetowego. W końcu ten podeszedł do niego, rozpiął mu rozporek i pomógł załatwić potrzebę fizjologiczną. Po chwili, po kolejnych dźwiękach, pomógł mu go zapiąć. Żeby tego było mało... schylił się, potem klęknął i ukrył głowę za pisuarem. To już nie wyglądało dwuznacznie. To było całkowicie jednoznaczne. Czegoś takiego nie zrobili nasi animatorzy. Potraktowali to bardziej inteligentnie niż

wulgarnie. Zaczął poruszać głową we wszystkie strony, a animator, który udawał kalekę, zaczął krzyżeć. Po chwili pan klozetowy odszedł z zamiarem zapalenia papierosa, jednak nie mógł znaleźć zapalniczki. Mr. Prezydent podszedł do niego, wyciągnął rękę ze spodni i odpalił papierosa. Kiedy pan klozetowy zorientował się, w czym rzecz, zaczął za nim biec i okładać go mopem. Oczywiście na widowni znowu wybuchły salwy śmiechu. Szkoda, że my nie załapałyśmy ich humoru i powodowałyśmy konsternację u naszych sąsiadów, śmiejąc się w zupełnie innych momentach, wynikających z naszej rozmowy.

Zbliżała się dwunasta. Wyszłyśmy przed samym zakończeniem skeczu o psie i mrówce i udałyśmy się do baru. Szłyśmy, skacząc po kostce, bo grałyśmy w znaną grę polegającą na tym, żeby nie nadepnąć na linię łączącą dwie kostki.

– Patrz... – powiedziała specyficzna pani, przechodząc obok nas z mężem – jakie pijane dzieci. Jak można tak skakać?

– Dzień doby pani, jak się pani miewa? Jak cellulit? – zagadałyśmy niezbyt inteligentnie.

– Cóż za głupie pytanie!

– Ależ oczywiście, że czasem zadajemy głupie pytania – powiedziała, przystając – ale tylko dlatego, żebyśmy się lepiej z panią rozumiały.

Widać jednak było, że pani się niesamowicie zdenerwowała. Aha, więc to był jej słaby punkt. Ale może lepiej nie będziemy go wykorzystywać, jeszcze jutro siądzie obok nas i zasłoni nam całe słońce i co wtedy zrobimy?

Udałyśmy się do baru. Wzięłyśmy dwa martini ze Sprite'em i usiadłyśmy na kanapach obok stanowiska paparazzi. Był tylko jeden z nich, ten, którego imienia nie byłyśmy w stanie zapamiętać, ale bardzo go lubiłyśmy, ponieważ był tak samo sympatyczny jak nasi animatorzy. Rozsiadłyśmy się wygodnie i zrobiłyśmy dla niego miejsce. Papugi już smacznie spały, ale kanarek śpiewał sobie. Chyba dobrze na niego działała lampka, która ogrzewała klatkę wieczorami.

– Co tam, dziewczyny? – zapytał.

– Wszystko OK, idziesz dzisiaj z nami do kawiarni? – Prawie codziennie go tam widywałyśmy, ponieważ ciągle trzymał się z Willym i Zazou.

– To wy się ciągle z nimi umawiacie? – zdziwił się.

– No pewnie. Zaprzyjaźniłyśmy się z nimi, można powiedzieć. Zresztą ci nowi animatorzy jakoś do nas nie przemawiają. Są bardzo nachalni.

– Może niepotrzebnie się z nimi trzymacie. Ci są lepsi. Poza tym, proszę was! – Złapał się za głowę, ale nie chciał nam wyjaśnić, o co mu chodzi.

Zobaczyłam, jak Tic Tac idzie w naszą stronę. Zupełnie zapomniałam, że mamy mu dopłacić za płytę ze zdjęciami! Zerwałam się i pobiegłam do pokoju, żeby przynieść resztę pieniędzy. Zostawiłam Adę z paparazzim i jakimś panem, który podszedł po chwili. Wydawało mi się, że przenieśli nasz pokój, bo nie sądziłam, że znajdował się aż tak daleko od recepcji. Nigdy nie szłam do niego sama wieczorem, więc może stąd to uczucie. Po drodze spotkałam leżącego na fotelu Francuza. Więc jednak jakiś jeszcze się znalazł. Podeszłam do niego, chcąc go delikatnie chciałam obudzić. Niestety na marne. Przewrócił się na drugi bok i zaczął donośnie chrapać, więc poszłam sobie.

Wpadłam do pokoju i zaczęłam szukać pieniędzy ukrytych w naszej specjalnej, tajemnej skrytce. Okazało się, że mamy ich jeszcze całkiem sporo. Trzeba będzie znowu na coś wydać, bo trochę wstyd, że jesteśmy tu drugi tydzień i prawie nie ruszyliśmy zaskórniaków.

Wzięłam dinary i pobiegłam na dół. Do Francuza dołączyła jakaś dziewczyna, która spojrzała na mnie, kiedy przechodziłam obok, uśmiechnęła się i zawołała coś. Pokręciłam przecząco głową, chociaż nie miałam pojęcia, o co chodzi. Musiałam ratować Adę przed paparazzim, a nie przejmować się Francuzem umierającym na fotelu.

Kiedy zeszałam na dół, Ada była sinozielona. Postanowiłam, że zaczekam z pytaniem co się stało, aż wyjdziemy na dwór. Podałam Tic Tacowi pieniądze, pocałował mnie w rękę i wyszłyśmy. Ada oddychała głęboko, jakby chciała się uspokoić. Sama nie wiedziałam, czy mam się śmiać czy niepokoić. Wyglądało to jednak dosyć komicznie. Przystanąła obok fontanny, złapała się za serce i oddychała tak szybko, jakby miała za chwilę zemdleć. Przy tym co jakiś czas rzuciła brzydkie słowa, co tylko sprawiało, że jeszcze bardziej bawiła mnie ta sytuacja. Postanowiłam nie wtrącać się w jej sposób uspokajania się, przysiadłam tylko obok niej na fontannie i zaczęłam bawić się w wodzie. Ochroniarze już do nas pomachali i widziałam, że stoi obok nich Willy. Chciał do nas podejść, ale Goryl powstrzymał go. Stwierdziłam, że lepiej będzie, jeśli

podejdę i wytłumaczę, że Adzie nic nie jest i próbuję się dowiedzieć, czym się tak zdenerwowała. Miałam puścić mu sygnał, kiedy skończymy, żeby po nas podszedł. Wróciłam do Ady, która tym razem miała palpitację.

– Stara... – zagadałam, kiedy kolejny raz zaczęła wyzywać – też bym chciała się podenerwować, powiesz mi w końcu, o co chodzi?

– Ten cały paparazzi nie jest taki, za jakiego go brałyśmy – powiedziała wściekła. – Wyobraź sobie, że kiedy poszłaś, zaczął mnie wypytywać, co robimy z Willym i Zazou. Nie chciał mi uwierzyć, że jedynie z nimi gadamy, tym bardziej z Zazou. Zapytał, czy dzisiaj nie możemy zrobić wyjątku i iść z nim na plażę w nieco innym celu. Powiedział, że zagwarantuje nam takie doznania, że będziemy wspominać je do końca życia!

– Może chciał nam wypożyczyć parolotnię? – zapytałam naiwnie.

– Marta... – spojrzała na mnie – on się mnie zapytał potem wprost, bo też udawałam idiotkę. Po czym złapał mnie w pasie i zamierzał zaprowadzić na górę do swojego pokoju pomimo moich oporów! W końcu ty zeszałaś, więc ode mnie odskoczył.

– Co?! – wściekłam się nie na żarty. – Zaraz do niego pójde!

– I co zrobisz? Marta, oni są silni. Daj spokój, po prostu będziemy go omijać szerokim łukiem. A ten gruby gość, co podszedł chwilę przed tym, jak odeszłaś, to był ich szef. Ale on wydaje się spoko. Chciał tylko ode mnie kupić aparat, ale nie dałam się, za mało wielbłądów mi za niego zaoferował. Potem co prawda chciał dorzucić samochód, ale nie zgodziłam się.

– Słusznie – przytaknęłam, nadal wściekając się – w końcu zapłata za cło by nas wykończyła. Ale masz na sobie antygwałtki jakby co? W sensie legginsy.

– No mam, ale co z tego? – Spojrzała na mnie zdziwiona.

– No bo to chroni twoją sempiternę. Sempiterna to elegancka nazwa części ciała, której nazwa zaczyna się na „d” i nie jest to dłoń.

Zadzwoiłam po Willy’ego. Przyszedł w kilka sekund i patrzył na nas podejrzliwie. Chyba sprawdzał, czy za chwilę któraś z nas nie zemdleje i nie będzie musiał nas łapać. Ale zaczęłyśmy się śmiać, kiedy Goryl wpadł na bramę, ponieważ nie zauważył, że jest zamknięta, co rozluźniło atmosferę.

Dzisiaj siedzieliśmy tylko we czwórce. Usadowiliśmy się więc

wygodnie, podciągając nogi pod siebie, i zamówiłyśmy colę i jabłkową shiszę. Zadzwonił telefon Zazou. Uśmiechnął się od ucha do ucha. Zresztą Willy też. Potem spojrzeli na nas. Zaniepokoiłyśmy się. Spojrzałyśmy po sobie nerwowo. Nie miałyśmy pojęcia, co kombinują. Absolutnie nie bałyśmy się, jednak ich spojrzenia mówiły nam, że albo szykują się kłopoty, albo świetna impreza.

– Mamy dla was propozycję – zaczął Zazou. – Która z was jest szefem w związku?

– Razem decydujemy – odpowiedziałam powoli.

– Jutro zaczynamy nową pracę, więc nie będziemy mogli z wami spędzać aż tyle czasu, ale chcemy was dzisiaj porwać na naszą dyskotekę w centrum miasta. Co wy na to?

Zatkało nas. Nie powiem, że nie. Gdybym wiedziała, jakie będzie pytanie, odpowiedziałabym, że to Ada decyduje o naszym losie. Patrzyłyśmy to na siebie, to na nich i bałyśmy się odezwać po polsku, ponieważ wiedziałyśmy, że nas rozumieją. Zazou jakby to wyczuł, więc postanowił, że wyjdą na chwilę i dadzą nam porozmawiać w cztery oczy. Opuścili kawiarnię i zobaczyłam, jak rozmawiają między sobą, co chwilę na nas zerkając. Jednak zanim do nas dotarł sens tej sytuacji, trochę minęło. Siedziałyśmy z otwartymi ustami, co jakiś czas pociągając na zmianę shiszę z colą, i nie wiedziałyśmy, jak zacząć. A raczej od czego zacząć. W zasadzie miałam wielką ochotę dowiedzieć się, jak tutaj to wszystko wygląda. Ponadto nie wychodziłyśmy z hotelu ani razu dalej niż na plażę. To byłaby świetna okazja, żeby poznać kawałek Tunezji. Jednak z drugiej strony...

– Ada, jesteśmy na wakacjach. Może zaszalejmy? Kiedy jeszcze nadarzy nam się taka okazja?

– Marta. To są Arabowie. Ja wiem, nigdy nas nie zawiedli, nie byli nachalni, ale proszę cię. Nie znamy ich na tyle.

– Owszem, ale przecież zawsze chcieliśmy przeżyć przygodę! Chcieliśmy, żeby to były spokojne wakacje, nie udało się w ani jednym procencie i wcale tego nie żałujemy. Poddajmy się przygodzie. Nic nam się nie stanie. Zadbają o nas, a po dyskotekę odwieżą do hotelu.

– A jeśli oni to od dawna planowali? Jeśli to wszystko było przykrywką i już dawno chcieli nas porwać?

– To mieli tysiące okazji. Ada, codziennie spędzamy z nimi mnóstwo czasu, zwłaszcza wieczorami, przebywamy tylko z nimi, więc

nikt by nas nie uratował, nawet na plaży mogli nas porwać.

– Ale teraz będzie inaczej, bo będziemy w ich samochodzie. A jak nas gdzieś wywożą?

– To mamy ich w znajomych na Facebooku i nasi ojcowie ich znajdują, a wtedy urządzają im z ... sama wiesz czego jesień średniowiecza, a Tunezja będzie miała większe problemy niż za czasów, kiedy Niemcy tu byli. Poza tym, żeby człowieka dobrze poznać, trzeba go pokroić, jak mawiała moja profesor!

– W takim razie... – Ada zrobiła długą przerwę i zaczęła się zastanawiać, a ja jeszcze bardziej napaliłam się na ten pomysł. – ZASZALEJMY! – krzyknęła z uśmiechem i podniosła toast colą.

Wypadliśmy za kawiarnię, udając bardzo smutne. Podeszli do nas animatorzy, którzy z naszych twarzy wyczytali, że nigdzie nie jedziemy. Zaczęli nas przekonywać, ale przy argumentie, że „będzie fajnie, leniwa Polska”, zaczęliśmy się śmiać.

Pobieglyśmy zrobić się na bóstwo. Miałyśmy zaledwie dziesięć minut, ponieważ jeszcze kilka osób na nas czekało. Zjawił się między innymi kolega, który nic nie mówił, ponieważ Zazou obiecał mu podwiezienie go do miasta. No tak, z wielką walizką, która zajmowała prawie cały tył granatowego golfa, byłoby mu ciężko się dostać do centrum.

Biegiem wpadliśmy do hotelu. Oczywiście nie obyło się bez pytań, czy zostajemy na dyskotecę. Odpowiedziałyśmy, że owszem, dyskoteka już na nas czeka, więc niewiele skłamałyśmy. Wbiegłyśmy do pokoju i nawet nie przyciszyłyśmy Vivy. Od razu każda z nas zajęła się sobą. Nie miałyśmy nawet czasu na rozmowę. Po dłuższej chwili stanęłyśmy przed lustrami. W żadnym calu nie przypominałyśmy dziewczyn, jakimi byłyśmy na basenie. Teraz naszym oczom ukazały się dwie piękne panny ubrane w krótkie spódniczki podkreślające kształty. Miałyśmy mocniej umalowane oczy, rozpuszczone włosy i wielkie uśmiechy na twarzach. Nie oszukujmy się, mówiąc nieskromnie, wyglądałyśmy fantastycznie. Okazało się, że nieźle się opaliłyśmy i wyglądałyśmy naprawdę dobrze w jasnych sukienkach. Schowałyśmy trochę pieniędzy do portfela, żeby mieć na wszelki wypadek. Zadzwoił telefon. Willy chciał nas trochę pogonić. Widać, że się niecierpliwił. Przecież to jasne, że musiałyśmy się przygotować! Jeszcze tylko wyperfumowałyśmy się i byłyśmy gotowe. Wzięłyśmy windę, żeby nie

musieć biec po schodach. W pięć minut byliśmy na dole.

– Co wyście tam tyle czasu robiły? – zapytał Willy, kiedy w końcu podbiegłyśmy do nich.

– Rozmawiałyśmy.

– Ile czasu kobiety mogą rozmawiać? – zniecierpliwził się.

– Ja myślę, że jak ktoś odkryje, po co kobiety tyle gadają, to otrze się przynajmniej o Nobla... – powiedział Zazou, otwierając nam drzwi do samochodu.

– A właśnie – zagadałam, całkowicie ignorując jego uwagę – odwieziecie nas potem, prawda?

– No właśnie... chcielibyśmy o czymś pogadać. – Willy speszzył się i zaczął masować kark. – Chodzi o to, że jutro jakoś popołudniu będziemy musieli iść na rozmowę o pracę i nie opłaca nam się wracać, bo będziemy padnięci... i... i czy jest możliwość, że wynajmiemy jakiś pokój? Znaczący, dwa pokoje, jeden dla was, jeden dla nas.

– Marta... narada... natychmiast.

Odeszłyśmy na kilka kroków, żeby porozmawiać. Ada miała nieciekawą minę, patrzyła na mnie, jakbym się zdecydowała jechać z nimi przynajmniej na koniec świata, i to nie mając żadnego zabezpieczenia finansowego, a zamierzała wrócić najdroższym samolotem. Wiedziałam, że to nie jest najlepszy pomysł, ale już nie było sensu się wycofywać. Byłyśmy za bardzo podekscytowane i uradowane perspektywą przeżycia takiej przygody. Nie mówiąc o tym, że wyglądałyśmy zdecydowanie za dobrze, żeby to zmarnować i po prostu schować się do pokoju. Nie dawałam więc za wygraną i przez piętnaście minut skutecznie namawiałam Adę, chociaż z początku bardzo kiepsko mi to szło.

– Marta, to nie moja wina, ale po jego propozycji mam hardcorowy pierdolnik w psychice.

– Ada, ja też mam wrażenie, że w głowie mi się przepaliły wszystkie bezpieczniki, że chcę się na to porwać, ale może to będzie przygoda naszego życia!

W końcu wylądowaliśmy w samochodzie ściśnięci jak sardynki, ponieważ walizka okazała się większa, niż wszyscy przypuszczali. Nie ukrywam, że miałyśmy niezłego pietra.

– Marta – powiedziała do mnie w końcu Ada – osiemdziesiąt procent nastolatków patrzy optymistycznie na świat, też tak róbmy.

– Problem polega na tym, Dunia – spojrzałam na nią – że pozostałe dwadzieścia procent nie ćpa.

XX

Jechaliśmy już około dwudziestu minut, a dookoła nas była jedynie pustynia. Dosyć przerażające, biorąc pod uwagę, że jechałyśmy w samochodzie z trzema Arabami, dwóch znałyśmy ponad tydzień, drugi mówił tylko w swoim języku, a my nie wiedziałyśmy nawet, gdzie jesteśmy. Dookoła nas piasek i nie uraczyło się żywej duszy. Muzyka dudniła, Zazou jechał jak szalony. Zresztą jak oni wszyscy tutaj. W Tunezji nie liczą się znaki, sygnalizacja świetlna, kto pierwszy, ten lepszy. Przed nami pojawiło się jakieś auto. Zazou bez problemu zjechał na sąsiedni pas i jechał nim z dobre pięć minut, nie przejmując się, że to pas przeciwnielego ruchu. Na samym początku turnusu miałyśmy problem, że zapomniałyśmy prawa jazdy i nie będziemy mogły sobie pojeździć, zupełnie jak na filmach amerykańskich... teraz ten pomysł wydawał mi się jeszcze bardziej szalony niż wtedy.

Po czterdziestu minutach jazdy po pustkowiu zaczęłyśmy się lekko niecierpliwić.

– Marta. Ja nie chcę nic mówić, ale jak coś, nie mamy z nimi żadnych szans.

– Walnięta realistka... – skwitowałam, chociaż doskonale wiedziałam, że taka jest prawda.

Po chwili zagadałyśmy się i nie zwracałyśmy uwagi na to, co dzieje się dookoła nas. Ale do czasu. Przed naszymi oczami... ukazało się Las Vegas. Wszędzie błyskały światła, oczywiście różnokolorowe. Grała głośna muzyka, która tworzyła niezły surround, ponieważ wszędzie grało coś innego. Ludzie kręcili się po ulicach, jedni spacerowali, inni tańczyli, jeszcze inni siedzieli na trawnikach i robili znane tu pikniki. Wszędzie były pootwierane bary z miejscami wypełnionymi nawet na zewnątrz i czasem trwała walka o krzeselko. Każdy chodził uśmiechnięty i zatracony w rozmowie lub zabawie. Co kilka metrów, jak się dowiedziałyśmy, znajdowały się dyskoteki, każda z innym stylem muzycznym: salsa, pop, rock, kard rock, do wyboru, do koloru, oczywiście wszystkie były otwarte i czekały na gości. Nie muszę chyba dodawać, że była druga w nocy, a miasto żyło, ba! Skakało z radości. Ogólna wrzawa i migające wszędzie światła całkowicie nas obudziły. Byłyśmy zaurczone ogólną atmosferą miasta. Jednak chwilę później już z niego wyjechaliśmy... okazało się, że tylko dlatego, że ich

nic niemówiący kolega mieszka trochę poza centrum i trzeba go podrzucić pod dom.

Dwadzieścia minut później podjechaliśmy pod jakąś restaurację. Wsiadaliśmy nieco zmieszane, bo nie wiedziałyśmy, jak mamy się zachowywać. Obok restauracji znajdował się niewielki sklepik. Podeszłyśmy i zaczęłyśmy oglądać pamiątki. Przez moment czułam się jak nad Bałtykiem. Muszelki, sztuczne rybki, pocztówki. Tylko bursztynów brakowało, ale w końcu to wyłącznie złoto Polski. Ekspedientka podeszła do nas z uśmiechem i pytaniem czy w czymś pomóc. Odpowiedziałyśmy po angielsku, a kobieta, ku naszemu zdziwieniu, nie miała najmniejszego problemu na przestawienie się na inny język. To też jest niesamowite. Tutaj każdy zna kilka języków, nawet zwykle sprzedawczynie w niewielkich sklepikach na obrzeżach miasta.

Pokonaliśmy kilka stopni do góry i znaleźliśmy się w restauracji na świeżym powietrzu. Podeszliśmy do jakiejś grupy jedzącej przy okrągłym stoliku. Zazou i Willy zaczęli się z nimi witać, a my organizowałyśmy sobie krzeselka. Kiedy podeszłyśmy do stolika, przedstawiono nas sobie. Okazało się, że jedna z dwu dziewczyn to dziewczyna Zazou i zarazem siostra kolegi, który nic nie mówi. Niska dziewczyna o bardzo ładnej figurze i nieziemsko zgrabnych nogach. W końcu tancerka, więc nie ma się co dziwić, że tak dobrze wygląda. Była Murzynką, a urody dodawały jej długie dredy. Jej koleżanką była pulchna dziewczyna, zupełnie niezrażona tym, że nie mówi po angielsku. Porozumiewała się z nami po francusku i arabsku. Nie wiem, jakim cudem się dogadałyśmy, ale całkiem sprawnie nam szło. Siedziało jeszcze dwóch znajomych naszych animatorów, którzy mieli nie iść z nami na imprezę. Siedziałyśmy i rozmawiałyśmy o niczym, kiedy Zazou poinformował nas, że jednak musi wrócić po Milczącego. Czekaliśmy na niego chwilę i kiedy wszyscy byli w komplecie, załadowaliśmy się do samochodu Zazou i pojechaliśmy... szukać motelu. Dziewczyny pojechały taksówką. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że będą z nami, ale może to i raźniej, przynajmniej nie będziemy jedynymi przedstawicielkami naszej płci. Podjechaliśmy do pierwszego motelu. Wszystkie światła były zgaszone, ale ludzie na ogródku świetnie się bawili. Była Zazou podeszła do drzwi i zaczęła się targować z właścicielem. Okazało się, że nie mamy za dużych środków pieniężnych,

dlatego staliśmy przed drzwiami i proponowaliśmy naszą cenę.

– Ile macie ze sobą pieniędzy, dziewczyny? – Podszedł do nas Willy.

– Dwadzieścia dinarów – powiedziałam bez zająknięcia.

– Jak to, przecież mówiłaś, że mamy pięćdziesiąt – szepnęła do mnie Ada, kiedy Willy poszedł rozmawiać z resztą.

– Bo mam, ale większą część wolę zostawić na wszelki wypadek.

Po kilkunastu minutach okazało się, że nawet nie mamy o czym rozmawiać. Pan żądał horrendalnej sumy za pokój i policzył sobie za jeden dzień jak za tydzień. Szkoda, bo miejsce wydawało się nawet ciekawe i czyste.

Pojechaliśmy do drugiego motelu. Niestety... tym razem my nie zgodziłyśmy się na takie warunki, zresztą, kiedy chłopcy weszli do środka, wyszli, prawie wymiotując.

Pojechaliśmy do trzeciego miejsca. Podjechaliśmy i odjechaliśmy, kiedy otworzył nam właściciel w garniturze. Zaczęłyśmy się już denerwować, że będziemy spały na ulicy. Jak na złość leciała piosenka „Take me to the hotel room”. Nie wiem, czy Zazou puścił ją specjalnie czy nie, ale po trzecim odśpiewaniu refrenu trochę się zrelaksowałyśmy i zaczęłyśmy luźniej podchodzić do sprawy. Śpiewałyśmy i wymyślałyśmy układy choreograficzne dla naszych rąk.

W końcu dotarliśmy do kolejnego miejsca... niestety, kolejna porażka. Dopiero za piątym podejściem udało nam się dogadać cenę. Chwilę czekaliśmy przed wejściem, kiedy Zazou i jego była poszli uzgadniać cenę za noc. Byłyśmy strzępkami nerwów i poważnie rozważałyśmy bezpieczny powrót do hotelu. Może jednak uda nam się ukraść samochód Zazou i wrócić? Po chwili drzwi otworzyły się i mogliśmy wejść do środka. W sporym pomieszczeniu stała wielka kanapa, był telewizor plazmowy i cyfrówka. Były też dwa pokoje, łazienka i kuchnia. Jeden pokój miał należeć do mnie i do Ady, drugi do chłopaków. Zastanawiałyśmy się, gdzie położą się dziewczyny. Jak się okazało... nigdzie, ponieważ zaraz po dyskotecce będą uciekały do siebie do domu. Fantastycznie. Podsumowując. Wylądujemy w obcym, wynajętym motelu z dwoma Arabami gdzieś w Tunezji. Nawet mój ulubiony lakier do paznokci dzisiaj wyschnie ze strachu. A najgorsze, że nie możemy się napić, bo sobie to obiecałyśmy!

Siedzieliśmy chwilę i czekaliśmy, aż animatorzy przygotowują się

do wyjścia. A oni jakby nigdy nie poszli nakładać sobie żel na włosy. Gadałyśmy chwilę z dziewczynami, ale przyszedł właściciel i zaczął wypytywać o nasze pochodzenie. Zadawał nam pytania po francusku, więc głównie odpowiadała mu była Zazou. Jednak całe szczęście, że parę słów się zna, więc ogólny sens zrozumiałam.

– Skąd one są? – Pokazał na nas głową.

– Z Europy. Powiedziały, że są z krajów słowiańskich.

– Ale dokładnie skąd?

– Z Polski przyjechały.

– To dlatego ładne takie. Spytajcie, jak w Polsce się żyje, bo ciekawy jestem.

– Ostatnio w Polsce dużo się otwiera autostrad, przecina się wstęgi i tak dalej. Tylko szkoda, że czasem te wstęgi są dłuższe niż otwierane odcinki dróg... – odpowiedziałam, kiedy była Zazou przetłumaczyła mi pytanie na angielski.

Staraliśmy się nie uśmiechać, ale ciężko nam było.

Po chwili wszyscy byli już gotowi, więc mogliśmy się zapakować do samochodu. Dziewczyny wzięły taksówkę i mieliśmy się spotkać na miejscu. Wysiedliśmy przed dyskoteką. Naszym oczom ukazał się trzypiętrowy budynek. Grała w nim muzyka w stylu salsa, więc wiedziałyśmy, że będziemy się dobrze bawić. Wielki szyld „Salsa Time” mrugał co chwilę innym kolorem. Gigantyczne telewizory plazmowe powieszono w dyskotece wyświetlały mecz piłki nożnej. Było kilka wyższych scen, gdzie tańczyły dziewczyny. Więcej niestety nie dało się zobaczyć przez bramkę, więc czekałyśmy na wejście. Kilku roślących ochroniarzy prowadziło selekcję. Kiedy weszliśmy na stopnie, żeby podejść do bramki, naszym oczom ukazał się... wodospad.

– Ada... patrz – powiedziałam z niedowierzaniem.

– O kuuuuu... to miejsce to jak karuzela marzeń, stara.

– Karuzela karuzelą, ale nie wiem, czy stać nas na wejście – zmartwiłam się – Willy, ile kosztuje wejście?

– Jak to? Trzydzieści dinarów od osoby. – Uśmiechnął się, kiedy otworzyłam buzię. – Marta, spokojnie, tu wejścia są darmowe. Darmowe jest też jacuzzi na dachu budynku i wszelkie napoje bezalkoholowe, ale nie radzę ich pić, bo są rozcieńczane naszą wodą. Musicie zapłacić jedynie za alkohole.

Jeszcze szerzej otworzyłam buzię. Ada też musiała zbierać

szczękę z podłogi. Czy to jest właśnie ten kraj, który podobno jest biedny jak mysz? I że to niby my jesteśmy sto lat za Murzynami? No to akurat fakt... jesteśmy. Dobraliśmy się w pary. Ja z Willym, Ada z Zazou. Złapaliśmy się za ręce, żeby ochrona nie doczepiła się do nas przy selekcji. Przeszliśmy przez bramkę. Naszym oczom ukazała się wielka scena, na której kilka osób tańczyło tańce towarzyskie. Wyglądało to jak mini „Taniec z Gwiazdami”. Wszędzie stały drewniane stoliki i pozostawione na nich ogromne ilości alkoholu. Parę osób tańczyło na krzeselkach i stołach, niczym się nie przejmując. Weszliśmy do środka. Wielka sala miała lekko przyciemnione światło. Głębiej znajdował się podświetlany parkiet, który zmieniał kolory z każdym postawionym krokiem. DJ ubrany był w czarną, połyskującą koszulę i widać, że świetnie się bawił. Roilo się od ludzi.

– Marta! – krzyknęła mi do ucha Ada – jesteśmy zrosnięte tyłkami, rozumiesz?!

– Jasne! Wiadoma sprawa.

Bar przebiegał mniej więcej przez połowę sali. Alkohole poukładane były od najmniej procentowych do najbardziej kopiących. Było tu dosłownie wszystko, czego człowiek mógł sobie zamarzyć. Na niższych półkach znajdowały się bezalkoholowe napoje, a przy kasach stało kilka rodzajów lanego piwa. Każda barmanka miała identyczny strój i uczesanie. Wszystkie włosy zebrane do tyłu, krótkie spódniczki i czarne połyskujące bluzki z napisem „Salsa Time”. Wszyscy oprócz nas wzięli sobie coś do picia. Zerknęłam na scenę. Dobrze myślałam. Faktycznie odbywał się jakiś konkurs tańca, przynajmniej tak mnie poinformował Willy. Teoretycznie wszystko już było w porządku. Byłyśmy bezpieczne, wiedziałyśmy, że z nimi nic nam się nie stanie, miałyśmy gdzie mieszkać. Normalny człowiek by to zrozumiał, ale nie kobieta! My nadal trzęsłyśmy się ze strachu jak osiki. W sumie nie wiedziałyśmy czemu. Gadałyśmy ze sobą, ale nie tańczyłyśmy, pomimo namów ze strony animatorów.

Po około półgodzinie dziewczyny stwierdziły, że muszą iść, ponieważ na jutro mają na rano do pracy. Zabawne dlatego, że była trzecia w nocy. Ale przecież tu się nieco inaczej funkcjonuje. Pożegnaliśmy się z nimi i wyszliśmy na dwór. Tu było jeszcze więcej ludzi niż w środku. Animatorzy byli na nas nieco źli, że nie umiemy się rozluźnić. Postanowiłyśmy wrócić do środka, żeby trochę się rozerwać.

Wbiłyśmy na parkiet i trzymając kurczowo torebki i siebie nawzajem, zaczęłyśmy tańczyć. Po około piętnastu minutach stwierdziłyśmy, że lepiej będzie, jeśli będziemy bliżej naszych. Wyszłyśmy.

– Co się stało? Nie podoba wam się? – zapytał Willy, obejmując mnie ramieniem. Zazou zapatrzonej był na dziewczynę tańczącą na podeście.

– Podoba. – Uśmiechnęłam się. – Ale nie nadążamy z mówieniem „no sex” – zaśmiałam się.

– Masz rację, ty jako sexy eyes – mrugnął do mnie – i Ada jako ładniejsza przedstawicielka Arabek powinnyście tańczyć przy nas, to nic wam się nie stanie.

– Jako co?! – oburzyła się Ada.

– Ada, no przecież wyglądasz, jakbyś była stąd, tylko jesteś o wiele ładniejsza. Wszyscy tak myślą, nawet właściciel motelu, tym bardziej że jesteś opalona. – Jakiś chłopak otarł się o mnie. – A ty lepiej załóż czarne okulary. – Spojrzał na mnie.

Zaczełyśmy tańczyć. W sumie bardziej się wygłupiałyśmy, niż tańczyłyśmy, bo byłyśmy jeszcze nieco zestresowane. Chwilę potem Ada wybuchła śmiechem. Spojrzałam na nią rozbawiona i poczekałam, aż się uspokoi. Okazało się, że śmieje się z reakcji chłopaków. Jakiś mężczyzna szedł w naszym kierunku i oblizywał usta, mierząc nas od góry do dołu. Już prawie wyciągał do nas ręce, kiedy Zazou i Willy wyprostowali się jak struny, napięli mięśnie i spojrzeli na niego wzrokiem „trumna czy urna”. Ada obserwowała całe zajście, ja byłam odwrócona tyłem, więc niestety mnie to ominęło. Przynajmniej przekonałyśmy się, że z nimi naprawdę nic nam nie grozi. Dookoła kręciło się mnóstwo przystojnych mężczyzn, jednak nie zapędzałyśmy się aż tak daleko, żeby z nimi porozmawiać czy zatańczyć. Jakieś resztki rozumu jeszcze nam zostały. Byli ubrani w naprawdę niezłe stroje i do tego ze smakiem. Każdy z nich pachniał markowymi perfumami, więc nawet najwybredniejsza dziewczyna znalazłaby tu swój typ urody. Od białych przez żółtych, śniadych do Murzynów. Jeśli zaś chodzi o kobiety... najprościej chyba będzie, jeśli powiem, że mężczyźni mieli tu tak samo szeroki wybór jak Adam w rajcu...

Około czwartej zebraliśmy się do motelu. Willy włączył telewizję. Razem z Adą usadowiłyśmy się wygodnie na kanapie, podciągając nogi pod siebie. Chciałyśmy im odstąpić nasz pokój, żeby

mogli się wyspać przed pracą, ale nie chcieli nawet o tym słyszeć. Zazou prawie na nas nakrzyczał, że w ogóle wpadłyśmy na tak głupi pomysł. Położyłam się wygodnie na kanapie. Zaczynało mi być chłodno. Przykryłam się narzutą, przez co wywołałam uśmiech na twarzy Willy'ego, który nie omieszkiał mi przypomnieć sytuacji z plaży, kiedy to my śmiałyśmy się z ich „tańca”, gdy wyszli z wody i umierali z zimna. Ada poszła się opłukać. W telewizji leciał akurat najnowszy odcinek „Seksu w wielkim mieście”, więc stwierdziłam, że sobie obejrzę. Jak się okazało, od razu wyemitowano trzy odcinki pod rząd, a mnie nie chciało się w ogóle spać, więc to idealna sytuacja. Zapytałam Willy'ego, czy ma coś przeciwko serialowi, bo miał spać na kanapie w tym samym pomieszczeniu, gdzie znajdował się telewizor. Spojrzał na mnie, popukał się w głowę pilotem i zaczął oglądać. Nie do końca rozumiał, co podoba mi się w tym filmie, ale przecież to nie jest rozrywka dla facetów. Okazało się, że główna bohaterka, Carrie, została zdradzona przez ukochanego, przynajmniej tak jej się wydawało. Teraz przeżywała wielkie katorgi z tego powodu.

– Nie rozumiem, co oni za facetów pokazują – skwitował Willy.

– Wszyscy mężczyźni są tacy sami, mają tylko różne twarze, żeby można było ich rozpoznać.

– No wiesz co – zbulwersował się – takie szowinistyczne teksty w moim towarzystwie. Normalnie jak szowinistyczna świnia – powiedział po chwili.

– Raczej jak żeńska feministyczna knurzyca...

Oglądaliśmy dalej. Było koło piątej nad ranem, a mnie wcale nie chciało się spać. No tak, nieregularny sen, to teraz mam. Cała noc nieprzespana.

Zawsze najbardziej zastanawiało mnie to, skąd bohaterki tego serialu mają na te wszystkie markowe produkty. Jedna z nich pisze raz w tygodniu do magazynu kobiecego krótki reportaż i ma na buty od Manolo Blahnika. Druga nie robi nic i ma wielki dom, ba! willę z basenem i stać ją na cotygodniowe zakupy u Chanel. Jedna tylko normalnie pracuje. Jest prawniczką, oczywiście najbardziej rozchwytywaną w Nowym Jorku, ale przynajmniej pokazana jest jako normalna kobieta. Mieszka w dużym mieszkaniu i czasem zdarza się, że nie stać jej na najnowszą sukienkę z pokazu Diora. Oczywiście wszystkie pozbawione były wyrzutów sumienia i nie przejmowały się

swoimi występami.

– Nie rozumiem tego – spojrzał na mnie Willy – one mają jakieś sumienie czy coś? Bo tylko narzekają, jak im jest źle, ale nie widzą, co same robią.

– Ja nie wiem czasem, w jakim ty świecie żyjesz – westchnęłam.
– Kiedyś człowiek składał się z ciała i duszy, teraz musi być co najmniej PESEL i NIP, nie mówiąc o pełnym portfelu.

Kiedy serial się skończył, Willy włączył coś w sam raz na oglądanie przed snem. Porachunki gangsterskie. Krew się lała, były pościgi samochodowe i ogólna masakra.

– Wiesz co – zagałam – zawsze się zastanawiałam nad jednym.

– No?

– Ten koleś wyciągnął tasak i do niego mierzy i mówi, że mają wyrównać interesy... jak mam to rozumieć?

XXI

Około siódmej rano stwierdziłam, że zdrzemnę się godzinę. Jak powiedziałam, tak zrobiłam. Niestety nie udało mi się przespać więcej, ale wcale nie czułam się zmęczona. Chyba miałam w sobie sporą dawkę adrenaliny po tych wszystkich przygodach. Widziałam, że Willy wcale nie spał, tylko ciągle przełączał programy, więc wróciłam do pokoju, przykryłam się kocem i oglądałam o godzinie ósmej rano „Timona i Pumbę”. Zaczęło mi burczeć w brzuchu. Zaśmiałam się, bo nie wiedziałam, że jestem aż tak głodna. Podeszłam do Ady, ponieważ chciałam zapytać, czy jeśli jakimś cudem znajdziemy coś do jedzenia, mam jej przynieść. Spojrzała na mnie, jakbym całkowicie oszalała, machnęła tylko ręką, mruknęła coś niezrozumiale pod nosem i odwróciła się do mnie tyłem.

Ogarnęliśmy się trochę i wyszliśmy na dwór. Powietrze było rześkie i dało się oddychać. Bardzo miły początek dnia. Byłabym już całkowicie w siódmym niebie, gdybym tylko znalazła coś do jedzenia. Nie! Gdybym znalazła coś do jedzenia, to siódme niebo byłoby co najwyżej jakaś marną chmurką. Gdzieś w oddali zobaczyłam stado kur. Przysięgam, że niewiele brakowało, a poszłabym którąś złapać. Chyba naprawdę byłam zdesperowana. Miasto jeszcze spało. Słońce oświetlało czerwone budynki. Co jakiś czas przejechał samochód. Po przeciwnej stronie ulicy maszerowało kilka osób, którzy śpiewali wniebogłosy i chyba właśnie teraz zakończyli swoją imprezę. Było chłodno, więc założyłam ręce na piersiach i starałam się ogrzać. Szliśmy kilka minut, zanim zaczęłam się stresować, że gdyby Willy mnie tu teraz zostawił, w życiu bym nie trafiła z powrotem.

Zaczęły się jakieś bary. Niestety, za wczesna godzina, żeby cokolwiek było otwarte. Nawet zwykły kiosk otwierali dopiero za godzinę. No trudno, będę musiała jakoś przeżyć. Poza tym słyszałam, że są tacy ludzie, którzy albo rzucają palenie, albo przestają pić, albo nie jedzą śniadań. No poważnie, słyszałam, że są tacy masochiści. A tymczasem w hotelu trwało już pyszne śniadanie. Ciepłe jajecznice, gorące bagietki i croissanty... naleśniki! Musiałam jak najszybciej przestać o tym myśleć, bo mój brzuch zaczął już grać „Fale Dunaju”.

– Powiem ci, Marta, że ewoluowałaś – zaśmiał się, kiedy kolejny raz przeklełam pod nosem z głodu.

– Co?

– Nie przypominasz teraz *homo sapiens*, tylko *ledwo sapiens*. – Odbiegł kawałek dalej, żeby uchronić się przed moim kuksańcem.

Willy wypytywał mnie, jak wygląda sytuacja z nowymi animatorami. Nie do końca chciał uwierzyć, że tak się zachowują w stosunku do klientów, że normalnie już dawno zostaliby wydalenii z pracy, ale każdy z nich jest wtyczką, więc Szefu ma z nich więcej pożytku niż straty. Zapytał mnie o dzień, kiedy Ada i ja byliśmy tak bardzo zdenerwowane, kiedy uspokajałyśmy się na fontannie... Ach, to...

– Willy – uśmiechnęłam się nerwowo – wiesz, żeby to wszystko ogarnąć, trzeba mieć głowę jak magazyny Auchan.

– Jednak chcę, żebyś mi powiedziała.

Zaczęłam mówić. Najpierw specjalnie pomijałam najważniejsze szczegóły, mając nadzieję, że da spokój, ale nie dawał za wygraną i za każdym razem, kiedy robiłam przerwę w wypowiedzi, patrzył na mnie wyczekująco. Po kilku minutach jego twarz przypominała oblicze wieloletniego gracza w pokera. Nie wiedziałam, czy za chwilę rzuci się na mnie, czy zacznie biec w stronę hotelu, czy rzuci się na ziemię i zacznie płakać. Po chwili musiałam go uspokajać, ponieważ już stał na rondzie i łapał taksówkę, żeby jak najszybciej wrócić do hotelu i przekazać własnoręcznie naszemu paparazzi, co myśli na ten temat. Całe szczęście, że udało mi się, chociaż nie było łatwo, bo jedną nogą już był w taksówce i wymawiał adres. Niech będzie, że jestem aktoreczką, ale musiałam zrobić wszystko, więc... stanęłam na środku ulicy i... zaczęłam płakać. Poskutkowało. Nawet kierowca zaproponował mi chusteczkę. Willy przeprosił za problem, dał kierowcy jakiegoś drobniaka, stanął obok mnie i podparł się rękami. Uśmiechnęłam się tryumfalnie i pomaszero瓦łam w kierunku motelu. Wreszcie zaczynało się robić ciepło. Spojrzałam na słońce i stwierdziłam, że nie mam jeszcze ochoty wracać do pokoju. Usiadłam na chwilę na nagrzanym już chodniku, chcąc popatrzeć na człowieka rozkładającego markizę w sklepie obok. Willy usiadł obok mnie, oddychając szybko i nerwowo. Postanowiłam, że nie odezwę się, dopóki całkowicie mu nie przejdzie. Po chwili poczułam jakąś niezbyt przyjemną woń.

– Co to za zapach? – Potarłam się po nosie.

– To zapach naszej codzienności. – Patrzył gdzieś daleko przed

siebie.

Zbliżała się dziewiąta rano. Trzeba było wrócić, obudzić towarzystwo i powoli się zbierać. Spojrzałam na komórkę. Bateria prawie siadła i już zaczęła wydawać charakterystyczne dźwięki. No z pewnością pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślałam, kiedy wyjeżdżałam z Delphin Plaza, było zabranie ze sobą ładowarki.

– Ładny masz telefon – spojrzał Willy. – Ile trzyma bateria?

– Zazwyczaj... – zastanowiłam się – od naładowania do rozładowania.

Wróciliśmy do motelu. Oczywiście wszyscy jeszcze spali, ale trzeba było powoli zbierać śpiące królowny. Adzie poszło zdecydowanie szybciej niż Zazou i już po chwili była gotowa. Willy poprosił mnie, żebym mu pomogła z Zazou. Weszłam do pokoju i cicho zawołałam jego imię.

– Zaraz wstanę – powiedział i odwrócił się na drugi bok.

– No, Zazou, wstawaj – podeszłam do niego – musimy zaraz jechać.

– Połóż się koło mnie, to szybciej mi pójdzie. – Okrył się kołdrą.

– Chyba oszalałeś, zgłupiałeś do reszty... Głupek!

– Chciałabyś coś jeszcze dodać? – Spojrzał na mnie rozbawiony.

– Tak! Trzyście plus osiem.

Wyszliśmy we trojkę w poszukiwaniu jedzenia. Tym razem poszło nam lepiej, ponieważ wszystkie sklepy były już otwarte. Szliśmy kawałek, zanim dotarliśmy do sklepu spożywczego.

– Aaa!

– Co jest?!

Wystraszyliśmy się nie na żarty! Spokojnie rozmawialiśmy, włączając nogami, aż tu nagle... Wielka szyba przed nami. Właściwie wielkie szklane pomieszczenie, gdzie znajdowały się... głowa świni, tył krowy i jakieś bliżej nieokreślone mięso. Wszystko to wisiało na ogromnych hakach i było przymocowane do sufitu tego szklanego pomieszczenia. W życiu nie widziałam czegoś bardziej obrzydliwego. Weszliśmy do sklepu po skromne zakupy. Jedyne, co wzięliśmy, to paluszki w czekoladzie i serki, ponieważ i tak miałyśmy zaraz wrócić do naszego hotelu, więc nie było sensu brać czegoś więcej.

Wróciliśmy do motelu. Zazou wreszcie wstał i nawet zabrał się za pałaszowanie serków.

Po kilkunastu minutach siedzieliśmy w samochodzie. Ada stwierdziła, że idealnym podsumowaniem tego wypadu byłoby jeszcze złapanie przez policję. Czasem nie należy wypowiadać głośno swoich marzeń. Na rondzie zatrzymała nas... policja. Zajrzeli do środka, poprosili Zazou o dokumenty i o wyjście z samochodu. Mialiśmy już serca w gardle, ale obiecałyśmy sobie, że nie wyjdziemy z siebie i nie staniemy obok, ponieważ z dwoma Martami i Adami animatorzy długo nie wytrzymają. Po kilku minutach wreszcie byliśmy wolni. Okazało się, że policjant chciał jeszcze sprawdzić nasze paszporty, których rzecz jasna nie mialiśmy ze sobą, ale Zazou grzecznie mu to wyperswadował. Pytanie o to, czy w samochodzie na pewno są tylko cztery osoby, przyjęliśmy bez paniki.

Po około godzinnej szalonej jeździe, kiedy o mało co nie potrąciliśmy motocyklisty, dwóch panów na pasach i prawie wgnietliśmy się w ciężarówkę przed nami, wreszcie byliśmy przed naszym hotelem. Ochroniarze uśmiechnęli się na nasz widok, a my grzecznie pożegnaliśmy się z chłopakami i udałyśmy się do pokoju.

XXII

Godzinę później siedziałyśmy najedzone, po kilku naleśnikach i kilku mocnych drinkach z blue curaçao na plaży, robiąc planktonizację.

– Marta...

– Nie...

– Ale...

– Mimo wszystko nie...

Zawsze tak rozmawiałyśmy, gdy nie wiedziałyśmy, co mamy powiedzieć i jak skomentować. Zaczęłyśmy się robić naprawdę głodne. Nie wiedziałyśmy, że czas na plaży płynie aż tak szybko i siedzimy tu już cztery godziny. Ada zadecydowała, że udamy się na kolację, tylko przejdzie się kawalek. Położyłam się i powoli odpływałam, kiedy ktoś zaczął posypywać mnie piaskiem. Otworzyłam oczy. Nade mną stał nie kto inny, jak dawno przeze mnie niespotkani animatorzy. Powiedzieli, że nie mogą się do nas dodzwonić. To fakt, zostawiłam komórkę w pokoju. Animatorzy, jak się okazało, za trzy dni zaczynali pracę w nowym hotelu, jednak Willy nie chciał mi go opisać, ponieważ stwierdził, że Zazou opowiada to w znacznie zabawniejszy sposób, więc poczekają z opowieścią na Adę. Miałyśmy ich odwiedzić w ich nowym hotelu, jeśli tylko będziemy miały ochotę. Okazuje się, że w Tunezji można wejść do jakiegokolwiek hotelu i spędzać w nim czas, jeśli tylko poinformuje się, kto zaprasza. Jest tylko pięć hoteli, które nie prowadzą tego typu działalności. Ciekawa byłam, jak wyglądają. Przyszła Ada.

– Tam scena ma dwa na dwa metry! Mieści się góra trzech animatorów – rechotał Zazou.

– Powiedz o aqua gym. – Klasnął w dłonie Willy.

– Chyba air gym – zaśmiali się. – Zresztą przyjedziecie i same zobaczycie. My musimy się zbierać. Zaczynamy od zaraz.

Ada od mniej więcej pół godziny prowadziła monolog. Że nie ma sensu z nią rozmawiać, bo ona nigdzie nie pojedzie, że nie ma takiej siły, która jeszcze raz by ją wyciągnęła z hotelu dalej niż na plażę, że ona się nigdzie więcej z Arabami nie oddała. Że ogólnie mowy nie ma.

Zaraz po kolacji siedziałyśmy w taksówce i jechałyśmy do Nabeulu do Byzance Hotel. Co jest lepsze od jazdy samochodem z dwoma Arabami? Jazda taksówką z jednym Arabem. Podróż nie trwała długo. Żółta taksówka cięła ulice bardzo szybko i w hotelu byliśmy

około dziesięć minut później.

– Dopiero teraz obczaiłam, że mamy na bransoletkach napisane „VIP” – powiedziała do mnie Ada.

– No masz rację – spojrzałam na pomarańczową bransoletkę all Inclusive – ale tu powinien być znaczek ZIP. – Ada spojrzała na mnie ze zdziwieniem. – No ja – Zajebiście Important Person.

Kierowca zaczął nas wypytywać o pochodzenie, o kulturę, obyczaje i o to, dlaczego nasz język jest taki trudny. Okazało się, że poprzednim jego klientem był Szwajcar i że nigdy tak otwarcie nie rozmawiał na temat broni. Zapytał nas, czy też mamy szeroki dostęp do broni, ale odpowiedziałyśmy, że oczywiście odbywa się to u nas jedynie za pozwoleniem.

– Bo widzicie panie – zagadywał – u nas to się biega z KBKB.

– Chyba z KBKS-ami? – poprawiłam go.

– Nie, z KBKB! Wiecie, co to są KBKB? Krótkie Bojowe Kije Bambusowe.

W końcu byliśmy na miejscu. Niewielki hotel pomalowany na biało podświetlony był niebieskimi światłami. Zapłaciłyśmy kilka dinarów i weszłyśmy do środka. W sekundę dobił do nas mężczyzna. Zapytał, skąd jesteśmy, czy do kogoś przyszłyśmy, czemu stoimy same takie zagubione. Pomachałyśmy więc rękami i powiedziałyśmy, że przyszłyśmy w odwiedziny do Willy’ego i Zazou. Oczywiście, zanim udałyśmy się we wskazane miejsce, czyli na basen, chwilę poflirtowałyśmy, ku ogólnemu zachwytowi mężczyzny.

Wyszłyśmy na zewnątrz i lekko nas zamurowało. Zazou miał rację... basen miał mniej więcej dwa na dwa metry, po jego prawej stronie znajdował się miniwodospad, a w tle stało jakieś podwyższenie, mniej więcej wielkości tego, które widziałyśmy na dyskotecce. Po naszej prawej stronie znajdowały się schody prowadzące na podwyższenie, z którego lepiej było wszystko widać. Siadłyśmy na metalowych krzeselkach, wyciągnęłyśmy nogi na balustradę i obserwowałyśmy gości. Po jakimś czasie zobaczyłyśmy, jak Willy rozmawia z tym samym mężczyzną, z którym się witałyśmy. Nie widział nas, więc po chwili poinformowałam go przez telefon, gdzie jesteśmy. Zmierzał szybko w naszą stronę, wyraźnie rozbawiony. Po drodze natknął się na Zazou, którego poklepał po ramieniu, pokazał palcem w naszą stronę i coś powiedział mu na ucho. Zazou pobiegł do środka hotelu, a Willy

podszedł do nas.

– Jesteście niesamowite – powiedział, całując nas w policzki. – Ale czemu tak nakłamałyście, że ten hotel jest tak piękny i w ogóle?

– My nie kłamałyśmy! – oburzyłyśmy się.

– No ja wiem, że wy nie kłamiecie, wy tylko oszczędnie gospodarujecie prawdą! Ale swoją drogą, dzięki wam mamy dzisiaj z Zazou wolny wieczór i możemy was zabrać na spacer po mieście.

– Jak to? – zdziwiłyśmy się. Wiedziałyśmy, że przyjeżdżamy na dłuższy czas, bo dopiero po skończonej pracy, czyli koło drugiej, Zazou może nas odwiedzić do hotelu.

– Facet, z którym tak flirtowałyście – pokazał palcem na drzwi, w których stał nasz nowy znajomy – to szef tego hotelu. I tak bardzo mu się spodobałyście, że dał nam dzisiaj wolne. Ale powiedzieliśmy, że zostaniemy na pokazie, same rozumiecie.

No pięknie. Czy my zawsze musimy poznawać jedynie obsługę, a nie na przykład, jak na grzeczne dziewczynki przystało, Polaków?

Po niedługim czasie rozpoczął się show. Okazało się, na moje znane szczęście, że dzisiaj jest nic innego jak... Cobra Show. Szef osobiście przeniósł nam krzeselka blisko sceny, więc nie było jak uciec. Siedziałyśmy w drugim rzędzie i rozmawiałyśmy, kiedy na scenę wszedł niesamowicie stary człowiek. Wyglądał jak jeden wielki orzech włoski. Był cały pomarszczony, ostatkiem sił trzymał się na nogach i w zasadzie ledwo mówił. Zastanawiałam się, jak ktoś taki może przedstawiać gościom kilkumetrowego pytona. Odwróciłam się od sceny, bo nie chciałam na to patrzeć.

Show na szczęście było krótkie, a zaraz potem odbywały się tańce. Dwóch animatorów i siedmiu gości. Fantastycznie. Nawet nie wiem, jakim cudem znalazłam się na parkiecie, prowadzona przez Zazou. Tańcząc salsę, pokazywał mi głowę na najbrzydszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek widziałam. Mówił, że tak wrednej panny nie spotkał na całym świecie, i w dodatku tak brzydkiej. Zgodnie z moimi przypuszczeniami, była Niemką. Znaczy, nie to, że mam coś do Niemców. Po prostu Zazou mi tak powiedział. Potem reszta ludzi dołączyła do tańczenia. Wodzirejem był szef, który miał niesamowicie inteligentne kroki. W zasadzie to gesty. Co sekundę z głośników rozbrzmiewało uderzenie, na które przekreślało się głowę w prawo, lewo lub patrzyło prosto. Zazou stał centralnie przede mną i na każde

zmienienie kierunku mówił: – What... the... fuck...

Śmieszyło mnie to i mój nastrój od razu przejęła Ada. Szeff patrzył na nas i uśmiechał się, mrugając do nas.

Po skończonym występie udaliśmy się na dyskotekę. Szeff wraz z animatorami przedstawiali skecze. Widać było, że są bardzo śmieszne, bo cała publiczność pękała ze śmiechu. Też byśmy pękały, gdybyśmy tylko rozumiały po francusku.

Po około godzinie byliśmy już wolni. Poszliśmy na spacer. Byliśmy już niezłe głodne, więc po drodze szukałyśmy jakichś barów. Szłyśmy wzdłuż brzegu. Mnóstwo ludzi siedziało na marmurowym podeście, który oddzielał plażę od chodnika. Co kilka metrów ktoś sprzedawał świeżo prażoną kukurydzę. Ludzie rozmawiali ze sobą, tańcząc i śpiewając. Kilkanaście metrów dalej znajdował się niewielki park. Na zielonej i równo przystrzyżonej trawie siedziało mnóstwo kobiet na kolorowych kocach razem ze swoimi pociechami. Była godzina druga w nocy, a miasto żyło! Oczarował nas ten widok, nawet małe dzieci nie były zmęczone, tylko patrzyły swoimi wielkimi czarnymi oczami na swoje mamy, które rozmawiały z innymi, czasem obcymi ludźmi. Wszyscy byli uśmiechnięci.

Po chwili znalazłyśmy budkę z jedzeniem. W życiu nie jadłam tak pysznego kebaba! Postanowiliśmy wrócić na chwilę na plażę. Ludzie leżeli na ręcznikach, słuchali głośno muzyki, palili shishę. Nikt nie pił alkoholu. Nie tylko ze względu na ramadan, ale tutaj jakoś nie przepadają za piciem, zdecydowanie bardziej wolą sobie coś popalić.

Zazou uciekł gdzieś z nowo poznaną dziewczyną, przez co Willy chodził wściekły, ponieważ tamten miał nas odwiedzić, a tymczasem świetnie bawi się gdzieś w Tunezji. Po kilku ostrych rozmowach telefonicznych podeszliśmy we wskazane miejsce. Wsiadłyśmy do samochodu. Zapłaciłyśmy za benzynę, ponieważ już tyle razy jechałyśmy, że głupio nam było nie dorzucić się. Kiedy powiedziałyśmy, ile u nas kosztuje benzyna, o mało co nie spowodowałyśmy wypadku, tak się zszokowali. Dla zobrazowania. Tutaj za dwadzieścia złotych jeździ się na całym baku, czyli jakieś dwa dni bez przerwy. U nas za dwadzieścia złotych... można co najwyżej dwie kawy kupić na stacji.

Do hotelu wróciłyśmy w środku nocy, więc nigdzie już nie szłyśmy, tylko wróciłyśmy zmęczone prosto do pokoju. Oczywiście jeszcze nie na tyle zmęczone, żeby nie potańczyć do Vivy.

Na śniadaniu podszedł do nas Mimo.

– Widzę, że się z nimi zaprzyjaźniłyście.

– Z kim? – udawałyśmy, że nie wiemy zupełnie, o co chodzi.

– Widziałem was wczoraj – krzyknął nad nami – jak jechałyście taksówką! I w mieście was widziałem, i jak jadłyście, widziałem! Wszystko widziałem! – krzyczał na całą stołówkę.

– Wydaje mi się, że nie mamy o czym rozmawiać takim tonem, Mimo – powiedziała Ada i wróciłyśmy do jedzenia.

Dwóch animatorów spojrzęło na nas spode łba, kiedy przechodzili obok naszego stolika.

Poszłyśmy na basen. Nasz kelner miał dzisiaj wolne i skakał do wody, robiąc najróżniejsze pozy w powietrzu. Zdolna bestia. Podbiegł od razu do nas i starał się wrzucić do wody.

Po chwili robiliśmy planktonizację. Poranek minął wyjątkowo spokojnie. No, może oprócz jednej kłótni pewnych państwa odnośnie wycieczki na statek piracki, która odbyła się w tym dniu. Jak się okazało, musieli czekać dwadzieścia (!) minut w porcie, w niesamowitym, palącym upale, na statek. W jedną stronę płynęli pół godziny, w drugą – dwie, więc żądali zwrotu pieniędzy, pomimo że dokładnie taki był plan wycieczki i statek wracał okrężną drogą, dając możliwość zobaczenia delfinów. Czasem mam wrażenie, że już całkiem oszalałam, albo to świat?

Zaraz po śniadaniu udałyśmy się na plażę. Spędziłyśmy tam około dwóch godzin, bo znowu umówiłyśmy się z naszymi animatorami. Pojechaliśmy do ich hotelu. Willy od razu zaprowadził nas na plażę. Wychodziło się obok sceny i szło dosłownie dwie minuty do morza. Wszystkie leżaki były zajęte, ale nam to nie przeszkadzało, bo miałyśmy własne ręczniki. Weszłyśmy do morza. Przy samym brzegu unosił się jakiś muł i tona wodorostów. Trzeba było iść bardzo ostrożnie po dnie, ponieważ nierówności były wręcz nie do wytrzymania. Co chwila wielkie kamienie, nie mówiąc o tym, że trzeba było jeszcze uważać, aby w pewnym momencie nie stracić gruntu pod nogami! Ada, upadając, zachłysnęła się wodą, ja stłukłam sobie kolano. Kilka metrów dalej było już wszystko w porządku i normalne piaskowe dno. Zaczęliśmy się wygłupiać i od razu lepiej się żyło.

Wróciliśmy do hotelu, pokapać się w basenie. Był jeszcze mniejszy, niż się wydawał. Ale woda to woda! Wodospad był zajęty,

więc nawet się tam nie zapędzałyśmy. Gdzieś w oddali przechadzał się szef. Kiwnęłam na Adę. Podeszedł do nas i z uśmiechem zaczął wypytywać o nasze samopoczucie.

– A w co lubicie grać? – zapytał niespodziewanie.

– W siatkówkę – odpowiedziała Ada.

– Ja w karty i na pianinie, a ty? – zwrócił się do mnie.

– O, ja nie lubię na pianinie – skrzywiłam się – karty się za bardzo ślizgają.

Zdecydowałyśmy się trochę pozwiedzać hotel. Recepcja była większa od naszej i ogólnie hol sprawiał wrażenie o wiele szerszego niż u nas. W głębi znajdował się wiekowy fortepian, który przeżył już swoje lata świetności, ale nadal robił wrażenie. Była też mała fontanna z obracającą się kolorową kulą. Kilka metrów dalej znajdowało się jakieś pomieszczenie. Weszłyśmy do środka. Kilka ciemnych kanap stało pod ścianą. Pomiedzy nimi znajdowały się szachy, tylko takie trochę nietypowe, ponieważ pionki miały kształt kieliszków. Wielki telewizor wiszący na ścianie nadawał jakąś stację muzyczną. Viva! No nie, wszędzie grają to samo. Pokój obity był ciemnym drewnem, przy czym jedna ściana pomalowana była na czerwony kolor. Stare książki poukładane niedbale na wielkim regale przyciągały do siebie. Pomieszczenie było piękne! Dalej wychodziło się na dyskotekę.

Willy i Zazou mogli już wyjść do domu, więc zabrałyśmy się z nimi. Pojechaliśmy z jakąś ich koleżanką, która również pracowała w tym hotelu. Miała wyjątkowo skrzywioną minę i wyglądała tak za każdym razem, kiedy się na nią spojrzeło. Szkoda, bo była naprawdę ładna.

Jechaliśmy do ich domu. Byłam ciekawa, jak to wygląda od środka. Stanęliśmy na jakiejś wąskiej uliczce niedaleko centrum. Za wielką czerwoną kotarą znajdowały się drewniane, ciężkie drzwi. Ręcznie zdobione. Wchodziło się do pustego holu, po lewej była prymitywna łazienka, prosto wielki pokój. Stały w nim tylko trzy meble, ale jakie! Wielkie na całą ścianę łóżko z ciężkiego drewna, z mosiężnymi obiciami i na to karminowa narzuta tworzyły obrazek jak ze zdjęcia jakiegoś zamku. Po lewej stronie stała komoda. Antyk. Machoń. Ręcznie zdobienia, nawet najdrobniejsze listki były wykonane z niesamowitą precyzją. Stał jeszcze zwykły stolicek, nad którym wisiała plazma. Zazou poszedł się przespać, a my zostałyśmy z Willym. Słuchaliśmy

muzyki i gadaliśmy. Po około godzinie zdecydowałyśmy wrócić do hotelu, więc odprowadził nas na taksówkę i już byliśmy u siebie.

XXIII

Dzisiaj był nasz ostatni dzień. Nie wiem, jakim cudem to zleciało. Zupełnie nie mogłam w to uwierzyć! Spakowałyśmy nasze rzeczy do walizek, sprawdziłyśmy wszystkie dokumenty, wykapałyśmy się, usiadłyśmy na łóżku i zapłakałyśmy. Postanowiłyśmy, że dzisiaj musimy napić się za nasz wyjazd.

Do dwunastej byłyśmy zakotwiczone w barze i piłyśmy jednego drinka za drugim. Późno w nocy znowu zadzwonili animatorzy, że chcą z nami spędzić ostatnie chwile. Wybraliśmy się na plażę. Samolot miałyśmy po południu, ale trzeba było jeszcze dojechać do Hammametu i być na lotnisku około dwie godziny przed odprawą, więc postanowiłyśmy, że nie zmarnujemy naszego czasu na spanie, tylko przeczekamy do rana. Szliśmy jak zbite psy na plażę. Nikt nic nie mówił. Prawie miałyśmy łzy w oczach. Smutno będzie stąd wyjeżdżać i wrócić do codzienności. Ostatni raz poszłyśmy się kąpać w morzu. Woda była bardzo ciepła. Wyszłyśmy na piasek i postanowiłyśmy się trochę powygłupiać. Zaczęłyśmy się ganiać we wszystkie strony, rzucać na piasek i śmiać wniebogłosey. W końcu animatorzy też załapali nasz klimat i rozchmurzyli się. Zazou niestety musiał już uciekać, więc pożegnał się z nami.

– Jesteście świetne, dziewczyny, nie dajcie się! – powiedział nam na koniec, przytulił mocno i zanim wyszedł całkiem z plaży, jeszcze kilka razy się odwrócił.

Widać było, że żałuje, że więcej nas nie spotka. Łzy pojawiły mi się w oczach.

Po dwóch godzinach zrobiłyśmy się senne, ale wiedziałyśmy, że to najgorszy moment, więc trzeba go jedynie przeczekać.

– Będiesz za nami tęsknić? – spytałam Willy’ego.

– No przecież, to proste jak słońce!

– No i jasne jak drut – zaśmiała się Ada.

Po chwili zdecydowałyśmy, że musimy znieść nasze bagaże. Podeszłyśmy do głównego wejścia i już miałyśmy wchodzić, kiedy Willy kogoś zawołał. Kiedy mężczyzna się do nas zbliżył, DJ zaśmiał się, że pomylił osoby, że bardzo przeprasza, ale już sprawa nieaktualna. Mężczyzna zmierzył na nas od góry do dołu i zaproponował, żebyśmy z nim poszli. Willy stanął przed nami, lekko się prostując, i grzecznie

odmówił. Facet ciągle nas oglądał, prawie jak zwierzęta w cyrku, i nie dawał za wygraną. Ciągle powtarzał, że pójdziemy na kawę, że świetnie się będziemy bawić. Willy powoli tracił cierpliwość. Dotknęłam lekko jego ręki, a ten aż podskoczył. Kiedy kolejny raz odmówił, mężczyzna rzucił się na niego z pięściami! Wystraszyliśmy się i cofnęliśmy kilka kroków. Natychmiast zjawiła się przy nas ochrona. Jeden z ochroniarzy odprowadził nas do hotelu, reszta została przy Willym. Poszliśmy na basen. Zadzwoił do mnie z informacją, że kiedy akcja się skończy, zadzwoni, żebyśmy do niego przyszły.

– Jaka akcja?!

Okazało się, że facet poszedł po swoją grupę i ma zamiar za chwilę wrócić wyrównać rachunki z Willym. Ochrona z Gorylem na czele tylko na nich czekali. Jak się potem okazało, podeszło dwóch osiłków, którzy wcale nie chcieli robić burdy, więc na spokojnie wszystko sobie wytłumaczyli. Co nie zmienia faktu, że bałyśmy się, że coś może im się stać!

Zadzwoił Willy. Akurat miałyśmy zaraz śniadanie, więc powiedziałam, że spotkamy się po nim.

Zaczynało już świtać. Poszliśmy do pokoju, żeby znieść nasze bagaże i ustawić je przy recepcji. Rezydentki gdzieś ganiały po holu i krzyczały do siebie. Za chwilę miało być śniadanie, więc poczekałyśmy. Jadłyśmy w ciszy. Podszedł do nas Milou. Nie do końca rozumiał, że wyjeżdżamy i czemu tak szybko, ale w końcu jakimś cudem się dogadaliśmy. Zjadłyśmy szybko pyszną jajecznicę, żeby pożegnać się jeszcze z kelnerami. Podchodziłyśmy do każdego z nich i chwilę zagadywałyśmy. Każdy nas wyściskał i życzył udanego lotu. Najbardziej będziemy tęsknić za Włochem. Że też nie zrobiliśmy sobie z nim zdjęcia! Gdzieś przewinał się jeszcze nasz barman, więc dorwałyśmy go i wyściskałyśmy. Z paparazzim pożegnałyśmy się już dzień wcześniej, bo poinformowali nas, że rano ich nie będzie. Pobiegłyśmy się pożegnać z ochroną. Uśmiechnęli się do nas, przytulili i o mało co nie zgnetli.

Willy czekał na nas na ławce obok kawiarni. Miał zaszklone oczy. Ada odeszła dalej, bo nie chciała się rozkleić. Podeszłam do niego.

– Wiesz, chciałem sobie iść, jak pobiegniecie na śniadanie.

– Jak to? Chciałeś iść bez pożegnania? – Zasmuciłam się.

– Tak. Nienawidzę pożegnań. Zresztą ty mówiłaś to samo, więc myślałem, że to będzie dobre rozwiązanie.

– Chyba bym cię udusiła, jakbyś tak zrobił! – powiedziałam i przytuliłam się do niego.

– Nawet nie wiesz, jak będzie mi was brakować! Całe szczęście, że jest Facebook. – Mrugnął do mnie.

Niewielki busik podjechał już pod hotel. Ludzie zaczęli się do niego pakować. Ada podeszła do Willy’ego, przytuliła się, spojrzała na niego zamglonymi oczami i poszła po nasze bagaże. Stałam smutna obok DJ-a i patrzyłam, jak płacze. Zrobiło mi się tak samo przykro, więc otarłam tylko łzy rękawem.

– To już to główne pożegnanie – powiedział, tuląc mnie. – Chciałem ci coś miłego powiedzieć, ale nawet nie wiem co, więc może po prostu się nie odezwę.

Wszystko co dobre, szybko się kończy. Właśnie lądowaliśmy w Polsce. Podróż busikiem szybko minęła, bo całą drogę przespaliśmy. Wydawało mi się, że w tamtą stronę jechałyśmy dłużej. Czekaliśmy na odprawie dobrą godzinę, ale w końcu dostałyśmy nasze bagaże. Wyszłyśmy jeszcze lekko zamroczone i zasmucone na lotnisko.

– Mama! Tata! – głośno krzyknęłam. – I tak nie uwierzycie, co się działo...

(...) Jesteś dla mnie tylko małym chłopcem, takim samym, jak sto tysięcy innych małych chłopców. Nie potrzebuję ciebie. A ty nie potrzebujesz mnie. Dla ciebie jestem po prostu lisem, jak sto tysięcy innych lisów. Ale jeśli mnie oswoisz, będziemy siebie nawzajem potrzebować. Ja stanę się dla ciebie jedynym na świecie.

„Mały Książę”